

„Metodyczny i ekscytujący”
Elin Brend Bjørhei, VG

JØRN LIER

HORST THOMAS ENGER

PUNKT ZERO

Ceną za sławę jest śmierć

JØRN LIER
HORST THOMAS
ENGER

PUNKT ZERO

Ceną za sławę jest śmierć

Przekład: Milena Skoczko

Tytuł oryginału: Nullpunkt

Copyright © 2018 by Jørn Lier Horst & Thomas Enger

Published by agreement with Salomonsson Agency

All rights reserved

Copyright © 2020 for the Polish edition by Smak Słowa

Copyright © for the Polish translation by Milena Skoczko

Wszystkie prawa zastrzeżone. Książka ani żadna jej część nie może być publikowana ani powielana w formie elektronicznej oraz mechanicznej bez zgody wydawcy.

Edytor: Anna Świtajska

Redakcja i korekta: Anna Mackiewicz

Skład książki: Agnieszka Karmolińska

Projekt okładki: Henrik Koitzsch

ISBN 978-83-66420-05-2

Druk: Drukarnia Abedik

Smak Słowa

ul. Boh. Monte Cassino 6A

81-805 Sopot

tel. 507-030-045

www.smakslowa.pl

Niedziela, 9 maja 1999 roku

Policyjne radio zatrzeszczało.

– Tu 0-1. Szukam wolnego radiowozu w rejonie Agmund Bolts vei 25 w Teisen. Alexander Blix rzucił szybkie spojrzenie Gardowi Fossemu.

– Przecież to rzut kamieniem stąd – stwierdził.

Fosse wziął do ręki mikrofon. Blix dodał gazu.

– 0-1, tu Fox 2-1 – zameldował Fosse. – Jesteśmy na Tvetenveien. Możemy być na miejscu za jakąś minutę.

Blix włączył niebieskie światła i syreny, a wewnątrz pojazdu wypełniły kolejne trzaski.

– Fox 2-1, przyjąłem. Zgłaszający twierdzi, że słyszał strzał. Pod tym adresem często dochodzi do awantur domowych.

Awantury domowe, pomyślał Blix. Zdarzyło mu się kilka razy interweniować w takich sprawach, ale to, że padł strzał, źle wróżyło.

Skręcił w Agmund Bolts vei za cmentarzem Østre, znowu przyspieszył i przemknął obok kamienic z balkonami wychodzącymi na ulicę. Obok samochodów zaparkowanych wzdłuż chodnika. Obok brzóz oddalonych od siebie o wiele metrów.

Właśnie do tego byli szkoleni.

Właśnie na to czekali: żeby znaleźć się na prawdziwym miejscu zdarzenia. Przez cały rok siedzieli na tylnej kanapie, każdy w swoim radiowozie, zanim w końcu im zaufano. Blix zacisnął dłonie na kierownicy.

– Zdaje się, że to tutaj – powiedział Fosse, wskazując niewielką grupkę ludzi na chodniku.

Blix zahamował i zatrzymał pojazd w poprzek drogi. Wyłączył silnik i syreny, ale zostawił niebieskie światła ostrzegawcze.

– Odgłos wystrzału doleciał stamtąd – wyjaśniła kobieta, wskazując mały biały dom, gdy policjanci wysiedli już z radiowozu.

– To brzmiało jak duży kaliber – dodał mężczyzna.

– Czy potem ktoś stamtąd wychodził? – spytał Blix. – Albo wchodził?

Kobieta zaprzeczyła ruchem głowy.

– Ile osób tam mieszka? – spytał Fosse.

– Cztery – odrzekła inna kobieta. – Mają dwie małe córeczki, ale wydaje mi się, że tylko jedna z nich jest w domu.

Blix zaklął w myślach.

– Okej – powiedział. – Wracajcie do domów i nie wychodźcie na zewnątrz. Zamknijcie dobrze drzwi.

Grupa gapiów rozpięzchła się. Blix sforsował ogrodzenie wokół posesji.

– Ty zajmij się tą stroną domu, a ja zajmę się drugą, okej?

– Chyba nie zamierzasz wchodzić do środka? – zaprotestował Fosse.

– Oddano strzał – powiedział. – W środku mogą być małe dzieci.

– Pomyśl o własnym bezpieczeństwie – rzekł Fosse i przypomniał mu mantrę powtarzaną przez instruktorów w szkole policyjnej. – Musimy poczekać na posiłki.

Blix znał procedury. Wiedział, że powinni obserwować miejsce zdarzenia z bezpiecznej odległości i czekać na wsparcie. Ale to nie było zadanie z podręcznika.

– Posiłki przybędą za dziesięć minut – odparł. – Nie wiem, czy mamy tyle czasu.

Wrócił do radiowozu, otworzył bagażnik, a następnie sejf na broń służbową. Wyjął pistolet i załadował sześć naboji.

– Poważnie? Musimy...

– Pomóc dzieciakowi – wszedł mu w słowo Blix. Wyminął Fossego. – Jeśli jest w środku.

Zatrzymał się przed drzwiami wejściowymi i usiłował zajrzeć przez grubą szybę, która ciągnęła się od klamki do górnej krawędzi drzwi. Nic nie zobaczył.

Odwrócił się w stronę kolegi.

– Długo masz zamiar tam stać?

Fosse przeniósł ciężar ciała z jednej nogi na drugą.

– Nie podoba mi się to – powiedział.

– Mnie też nie, ale musimy coś zrobić.

Okrzyżował dom od prawej strony. Próbował wspiąć się na palce, żeby zajrzeć do wnętrza przez okno w ścianie, ale nie sięgał tak wysoko. Poszedł dalej. W niewielkim ogrodzie na tyłach domu wciąż leżały kupki ubitego śniegu. Krzewy były brązowe i rachityczne. Rzucił okiem na zardzewiałą huśtawkę i zniszczoną werandę. Fotele z poduszkami ogrodowymi. Puste brązowe butelki po piwie na podłodze werandy. Wypełniona po brzegi popielniczka, a obok niej niedopałki papierosów.

Stąpał ostrożnie, wiedział, że odgłos kroków zdradzi jego położenie. Okna salonu były duże, ale odbijające się w nich światło utrudniało mu zajrzenie do środka. Jednocześnie on sam był doskonale widoczny.

Zawrócił w stronę drzwi wejściowych. Zobaczył, że Fosse siedzi w samochodzie. Słyszał, że rozmawia z centralą operacyjną. Blix wcisnął do ucha

słuchawkę. Najbliższy patrol znajdował się w odległości dwunastu minut jazdy. Blix nacisnął klamkę.

Drzwi zaskrzypiały, nie były zamknięte na klucz. Otworzył je na oścież i zrobił dwa kroki naprzód. Zatrzymał się. Nasłuchiwał. Cisza.

Ale czy na pewno?...

To był jęk? Szloch? A może ktoś powiedział „ciiii”?

Poszedł dalej, unosząc broń. Zostawił za sobą otwarte drzwi w nadziei, że Fosse ruszy za nim.

Deski podłogowe zaskrzypiały. Korytarz zaprowadził go w głąb domu. Policjant zajrzał do najbliższego pomieszczenia i szybko cofnął głowę. Mała toaleta z umywalką. Powtórzył manewr w następnym pomieszczeniu. Pusto. Wstrzymał oddech i znowu zaczął nasłuchiwać. Cisza.

Zły znak.

Drzwi w kuchni były uchylone. Pchnął je powoli. One także zatrzęszczały.

Puścił je.

Na podłodze utworzyła się wielka kałuża krwi, która częściowo wsiąkła w tkany chodnik. Kobieta leżała nieruchomo na plecach. Głowę miała zwróconą w bok. Widział jej otwarte, pozbawione życia oczy.

Przełknął ślinę. Poczuł szybkie i ciężkie uderzenia serca. Wstrzymał oddech na parę sekund, po czym wyciągnął przed siebie broń. Zrobił kilka kroków w głąb kuchni, uważając, żeby nie wejść w krew. Pochylił się i sprawdził puls. Niewyczuwalny. Wyprostował się, zbliżył usta do mikrofonu przymocowanego do klapy marynarki.

– 0-1, tu Fox 2-1 Alfa. Kobieta nie żyje, zastrzelona, powtarzam, kobieta nie żyje, zastrzelona.

Trzeszczenie w słuchawce. Blix minął ofiarę. W samym środku jej klatki piersiowej zobaczył ziejącą dziurę.

– 0-1, przyjąłem.

– Nie podchodź bliżej.

Głos był ochrypliwy i wydobywał się z wyraźnym wysiłkiem. Dobiegał z głębi mieszkania. Blix zatrzymał się, wychylił w stronę drzwi i zajrzał do salonu. Przed szklaną ławą stał mężczyzna z bronią w ręku i celował w głowę jasnowłosej dziewczynki, która mogła mieć nie więcej niż pięć lat. Płakała cicho. Łkała. Trzęsła się.

– Nie podchodź bliżej, bo strzelę – powtórzył mężczyzna. – Zastrzelę i ciebie, i ją.

Przesunął gwałtownie pistolet w stronę dziewczynki. Blix miał nadzieję, że mała nie widziała martwej matki.

– Spokojnie – powiedział. Słyszał, że jego głos drży.

– Odłóż broń! – rozkazał mężczyzna.

- Bardzo proszę, nie...
- Odłóż broń, powiedziałem!

Mężczyzna był przed czterdziestką, spocony, miał brodę i krótkie, rzadkie włosy, które sterczały pionowo w górę. Skierował broń w stronę Blixa. Żadnego drżenia ręki. Żadnej nerwowości. Czysta desperacja.

Dziewczynka zamknęła oczy. Łzy płynęły jej ciurkiem.

- Nie rób nic głupiego - powiedział Blix. Starał się przypomnieć sobie wszystko, czego się nauczył w szkole, co powinien powiedzieć i jak się zachować w takiej sytuacji. Ale teraz, kiedy właśnie się w niej znajdował, nie przychodziły mu do głowy żadne sensowne strategie. Musiał improwizować. Spróbować przemówić napastnikowi do rozsądku.

Pomyślał o Marete, która czekała na niego w domu. Która nigdy nie zaakceptowała jego zawodu. Która zawsze ostrzegała go przed niebezpieczeństwami, na które będzie narażony.

Pomyślał o trzymiesięcznej Iselin.

Opuścił broń.

- Jak masz na imię? - zapytał, starając się uspokoić oddech.

Mężczyzna nie odpowiedział.

- Za kilka minut cały dom zostanie otoczony - ciągnął Blix. - Nie wyjdiesz stąd cały.

- One są moje! - wycodził mężczyzna. - Moje!

- I na pewno chcesz zobaczyć, jak dorastają - przytaknął Blix.

Szukał wzrokiem drugiego dziecka, ale była tam tylko ta jedna dziewczynka.

- Nikt mi ich nie odbierze - powiedział. - Słyszysz?

- Słyszę, ale bardzo cię proszę: nie pogarszaj sytuacji.

- Odłóż broń - powtórzył mężczyzna z jeszcze większą determinacją w głosie.

- Mówię ostatni raz. Wynoś się stąd! To jest mój dom.

Blix wyczekiwał dźwięku syren. Wyczekiwał Fossego.

- Nie mogę tego zrobić - odparł. Spojrzał na dziewczynkę i szybko odsunął od siebie myśli o własnej córce. - Nie mogę stąd wyjść. Nie teraz, kiedy ty...

- Daję ci pięć sekund - przerwał mu. Blix przeniósł wzrok na mężczyznę. Białe podkoszulek, brudny, plamy od potu na brzuchu, kręcone włosy na klatce piersiowej, wystające spod koszulki.

- Bardzo proszę...

- Pięć.

Nie robi tego, pomyślał Blix. To tylko ciche pogróżki.

- Może usiądziemy razem i...

- Cztery.

Policjant wstrzymał oddech i przełknął ślinę.

– Porozmawiajmy spo...

– Trzy.

Blix zacisnął palce na broni.

– Pomyśl o swojej córce, pomyśl o tym, co jej odbierasz.

– Dwa.

Facet wygląda na szaleńca, pomyślał Blix i uniósł broń.

– Przecież ona ma dopiero... pięć lat?

Blix położył palec na spuście.

– Jeden.

Zrobi to, pomyślał Blix. Do diabła! Zrobi to.

Wystrzał.

Koła tramwaju zadudniły na szynach na Dronningens gate, wrywając Alexandra Blixa z pólśnu. Wyprostował się na siedzeniu, przetarł twarz dłonią i uśmiechnął się do kobiety, która usiadła naprzeciwko niego, chociaż nawet nie zauważył kiedy.

Z tyłu hałasowała grupa młodzieży. Rudowłosy chłopak wymachiwał telefonem, który próbował mu odebrać szczupły i niewysoki równolatek. Reszta towarzystwa śmiała się za każdym razem, kiedy mu się to nie udawało. Nikt ze współpasażerów nie zwracał na to uwagi.

Chłopak ze smartfonem precyzyjnie się na czoło wagonu. Ten drugi szedł za nim, wołając coś, czego nie dało się zrozumieć, ale w jego głosie słychać było rozpacz.

Kiedy rudzielec z komórką mijał Blixa, ten wyciągnął rękę i zatrzymał go mocnym, zdecydowanym ruchem.

Zapowiedziano kolejny przystanek: Schweigaards gate. Śmiech nastolatków z tyłu wagonu błyskawicznie ucichł.

Blix wstał, zabrał prześladowcy telefon i zwrócił go właścicielowi. Tramwaj się zatrzymał i otworzyły się drzwi.

– Tutaj wysiadasz – powiedział Blix do rudowłosego chłopaka.

– Nie, ja...

– Wysiadasz – przerwał mu Blix i zaprowadził go do wyjścia. Chłopak wylądował na zewnątrz. Drzwi się zamknęły i tramwaj powoli ruszył dalej. Blix złapał się uchwyty i stał do następnego przystanku. Gdy wysiadał, siedząca naprzeciwko niego kobieta posłała mu uśmiech.

W powietrzu czuć było chłód. Blix postawił kołnierz kurtki i ruszył w kierunku komendy. Przeciągnął kartę dostępu, wpisał kod i podszedł do windy, nie spotykając po drodze nikogo, z kim musiałby rozmawiać. Wsiadł na piątym piętrze, zabrał ze sobą kubek kawy z dystrybutora i lawirując między biurkami, dotarł do swojego stanowiska pracy, w rogu przestronnego wnętrza biurowego.

Nie było jeszcze nikogo. Gdy Blix skończył czterdzieści lat, zaczął budzić się wcześniej, zanim jeszcze zadzwonił budzik. W domu nie miał czym zabić czasu, a w komendzie miał przynajmniej pewność, że dostanie kawę.

Przerzucił kurtkę przez oparcie krzesła, położył jeden na drugim cztery brudne talerze ze stołówki i odstawił je na wolne biurko obok siebie. Potem zalogował się i wypił łyk kawy, czekając, aż komputer się uruchomi.

To się stało jego rytuałem. Każdego ranka wchodził na stronę „Godnego Zwycięzcy”. Większość zdjęć z wizerunkami uczestników była już przekreślona. Zostało tylko czworo graczy.

Jednym z nich była Iselin.

Wszyscy w komendzie o tym wiedzieli, ale nikt na ten temat nie rozmawiał. W każdym razie nie z nim.

Stanowczo sprzeciwiał się jej udziałowi w programie, chociaż nie do końca wiedział, na czym on polega. Zażądał, by córka wycofała się z reality show, znalazła sobie pracę albo podjęła studia. Finał kłótni był taki, że Iselin dała mu jasno do zrozumienia, że nie życzy sobie widzieć go w studiu podczas transmisji na żywo.

Od tamtej pory z nią nie rozmawiał.

Po kilku kliknięciach zobaczył, że Iselin jeszcze śpi. Kamera pracowała w trybie nocnym: ekran był zielonkawy, ze słabymi kontrastami, lecz mimo to zauważył, że w nocy zrzuciła z siebie kołdrę.

Dziwne, ale w pewnym sensie od wielu lat nie wydawała mu się tak bliska, jak w tej chwili, widziana okiem kamery.

Przez pierwsze tygodnie trwania programu czuł się zażenowany faktem, że jego córka występuje w telewizji, i cieszył się, że posługiwała się nazwiskiem panińskim Merete. Ale od kilku dni przepełniała go duma. Iselin była jedną z osób, które zdaniem widzów najbardziej zasługiwały na milion koron nagrody.

Zaczął przeglądać komentarze. Głównie wulgaryzmy i nieprzyzwoite uwagi. Właśnie przed tym ją ostrzegał. Widzowie komentowali jej wygląd, to, co powiedziała i jak się zachowywała. Większość wpisów była zwykłym hejtem, na szczęście znalazł również kilka pozytywnych komentarzy od osób, które kibicowały Iselin i przesyłały jej słowa otuchy i wsparcia.

Nagle po drugiej stronie biurka stanął Gard Fosse z segregatorem pod pachą.

– Nie za wcześnie na serfowanie po stronach porno? – spytał i zaśmiał się z własnego żartu.

Blix rzucił okiem na komisarza, po czym wszedł do systemu spraw karnych i uniósł kubek z kawą.

– Dzień dobry, szefie – powiedział, nie mając pewności, czy jego ironiczny ton był dla Fossego czytelny.

– Chciałbym, żebyś zajął się tą nową – oznajmił komisarz bardziej formalnym tonem.

Blix natychmiast podniósł na niego wzrok.

– Ja? – zaprotestował.

– Będzie tu o dziewiątej – rzekł Fosse, zerkając na stos brudnych talerzy piętrzący się na pustym biurku obok Blixa, jakby chciał pokazać, że „ta nowa” właśnie tam będzie siedzieć.

Blix zaczął układać leżące przed nim papiery. Fosse otworzył segregator, który trzymał pod pachą.

– Sofia Kovic, dwadzieścia sześć lat – przeczytał. – W połowie Chorwatka. Pięć lat temu ukończyła z wyróżnieniem szkołę policyjną jako jedna z najlepszych na roku. Dwa lata służyła na Majorstua, a trzy w Krimvakt¹.

Blix z wyraźną niechęcią odebrał od Fossego kartkę z danymi osobowymi.

– Wprowadzamy parytet płci czy co? – warknął.

– To jest kandydatka o najlepszych kwalifikacjach – stwierdził komisarz. – Liczę na to, że się nią zaopiekujesz.

Inni śledczy zaczęli zajmować miejsca wokół Blixa.

– I jeszcze jedno – ciągnął Fosse, przewracając kartki w segregatorze. – W czwartek masz zajęcia na strzelnicy.

– W porządku – wymamrotał Blix.

– Nie możesz odwlekać tego w nieskończoność – dodał Fosse. – W przyszłym tygodniu wygasa twoja licencja.

– Powiedziałem w porządku.

Fosse stał przez chwilę i przyglądał mu się bez słowa, po czym odwrócił się i ruszył w stronę swojego przestronnego gabinetu, niknąc w głębi korytarza.

Blix odprowadził go wzrokiem. Pomyślał o tym, jak różnie potoczyły się ich losy po szkole policyjnej. Najpierw koledzy z roku, potem partnerzy z patrolu. A kiedyś również najlepsi przyjaciele.

Nie był w stanie zatrzymać filmu, który wciąż miał przed oczami. Wezwanie do Teisen. Niebieskie światła. Syreny. Wszystko, co później poszło nie tak.

Emma Ramm otworzyła drzwi, odstawiła rower w korytarzu i zdjęła buty. Zrobiła kilka pompek, po czym napełniła szklankę wodą. Pijąc, sprawdziła amerykańskie strony o celebrytach, żeby zobaczyć, czy w ciągu nocy wydarzyło się coś godnego uwagi. TMZ² donosiła o włamaniu do posiadłości Mariah Carey w Bel Air. „People Magazine” pisał o kłótni między Pink a Christiną Aguilera. Kolejna sprawa, którą mogę wykorzystać, pomyślała Emma. Zanim odłożyła telefon, sprawdziła jeszcze news.no i przekonała się, że jej artykuł o Vendeli Kirsebom³ dobrze prezentował się na pierwszej stronie.

Kolejny dzień z ludźmi, którzy z mniej lub bardziej ważnego powodu stali się sławni.

Jak długo to wytrzymam?, westchnęła.

Wolałaby zająć się czymś porządnym. Czymś, co pozwoliłoby jej się wykazać i udowodnić, że jest zdolną dziennikarką, a nie tylko autorką bloga o celebrytach.

Była ósma.

Wlała w siebie jeszcze jedną szklankę wody i włączyła telewizor, żeby obejrzeć wiadomości. W Kabulu doszło do kolejnego samobójczego zamachu. Wojna gangów w Malmö znowu zebrała śmiertelne żniwo. Według najnowszych danych bezrobocie w Hiszpanii nigdy nie było tak wysokie, jak obecnie. A jeśli wierzyć prognozie pogody, to w stolicy Norwegii zapowiadał się piękny, choć zimny dzień.

W czasie gdy Emma wykonywała ćwiczenia rozciągające, prowadzący program „Dzień dobry, Norwegio” zachęcali widzów do obejrzenia kolejnej dwudziestominutowej porcji lekkostrawnej papki. Jeden z prowadzących, mężczyzna o okrągłej twarzy i sterczących wysoko lokach, siedział przechylony do przodu i kręcił się niespokojnie. Posłał szybkie spojrzenie swojej koleżance, poprawił okulary na nosie i powiedział:

– Moi drodzy, przez kilka następnych minut mieliśmy rozmawiać o tym. – Podniósł książkę, którą Emma natychmiast rozpoznała. Wieczna Jedyńska Sonji Nordstrøm. – Ale wygląda na to, że autorka trochę się spóźni. Poranne korki, sami rozumiecie.

Emma uśmiechnęła się. Cała Nordstrøm. Zawsze robiła to, co jej pasowało. Nie bez powodu Anita Grønvold, szefowa Emmy w news.no, nie nazywała Nordstrøm inaczej niż „super bitch”.

– A to oznacza, że jeszcze trochę poczekamy, zanim dowiemy się więcej na temat książki, która wywołała tyle szumu, chociaż nie ukazała się jeszcze na

rynku.

Głos zabrała współprowadząca program długowłosa blondynka w nieprzyzwoicie dobrym humorze, jak na tak wczesny poranek.

– Tak, wydanie tej autobiografii było owiane tajemnicą – powiedziała, szukając wzrokiem kamery. – Nie ma wątpliwości, że Sonja Nordstrøm prowadzi niezwykle intensywne życie. Wygrała wszystko, co było do wygrania w... kiedy człowiek uprawia taki sport, jak ona.

Emma prychnęła z pogardą w reakcji na tę oczywistą ignorancję gospodyni programu i ponownie napełniła szklanek wodą.

– Dziś jest absolutnie wyjątkowy dzień w życiu Sonji Nordstrøm – wtrącił drugi prowadzący. – Sonja kończy pięćdziesiąt lat i właśnie z tej okazji jej autobiografia trafia dzisiaj do księgarń.

– Miejmy nadzieję, że wkrótce zaszczyci nas swoją obecnością – zakończyła prezenterka z przesadnie szerokim uśmiechem. – Tymczasem w naszym studiu witamy Pettera Due-Eriksena.

Na kanapie zasiadł otyły pięćdziesięciolatek z mikrofonem przyczepionym do zbyt obcisłej koszuli.

– Jesteś producentem reality show, który budzi mnóstwo emocji. Chodzi oczywiście o „Godnego Zwycięzcę”. Program zmierza ku końcowi. Zostało czworo uczestników, a wieczorem będzie ich już tylko troje.

– Tak i dopiero teraz rozgrywka nabiera rumieńców.

Emma ściszyła dźwięk i zdjęła bluzę. Pisała o tym programie niemal każdego dnia i miała go już serdecznie dość. Właściwie nie było w nim nic nowego. Dziesięcioro uczestników zamkniętych w domu, w którym kamery śledziły każdy ich ruch.

Wzięła do ręki komórkę i zastanawiała się, czy nie spróbować zadzwonić do Nordstrøm, ale odrzuciła ten pomysł. „Super bitch” nigdy nie odbiera, w każdym razie nie tak wcześnie rano. Poza tym za godzinę Emma miała spotkać się z jej wydawcą.

Zdjęła resztę ubrań i poszła do łazienki. I chociaż mieszkała sama, zamknęła drzwi na klucz.

Wydawnictwo Soleane mieściło się na Kristian Augusts gate, naprzeciwko Café Amsterdam. Nad wejściem zamiast wielkiego krzykliwego szyldu wisiła jedynie mała tabliczka informująca, że wydawnictwo jest otwarte od dziewiątej.

Emma sprawdziła godzinę na telefonie komórkowym i wysłała szefowi Soleane wiadomość, że zgodnie z umową czeka na niego przed wejściem. Dwie minuty później zjawił się sześćdziesięcioletni blondyn przy kości z egzemplarzem Wiecznej Jedyńki w jednej ręce i komórką w drugiej. Amund Zimmer, domyśliła się.

– Emma? – spytał.

Przytaknęła.

– Przepraszam – powiedział, machając telefonem, jakby chciał wytłumaczyć spóźnienie.

– Nic się nie stało – zapewniła. – Bardzo się cieszę, że dostanę książkę, zanim trafi do księgarń.

– Proszę – powiedział, wręczając jej egzemplarz. – Napisz o niej coś dobrego.

Już miał się odwrócić, żeby wejść do budynku, gdy Emma spytała:

– Wiecie, jakie ma plany na dzisiaj?

Wskazała zdjęcie Sonji Nordstrøm na okładce książki. Zimmer nie wydawał się zaskoczony pytaniem, a jednocześnie zrobiło mu się wyraźnie nieswojo. Jakby miał nadzieję, że to pytanie nie padnie. Przejechał palcami po jasnych włosach i wykrzywił twarz w grymasie. Nagle zawibrowała jego komórka. Sprawdził ją szybko, zanim odpowiedział:

– Nie.

– Nie?

Potrząsnął głową.

– Nie wiecie, dlaczego dziś rano nie pojawiła się w programie „Dzień dobry, Norwegio”?

– Nie. Jeszcze nie udało mi się z nią skontaktować.

– Czy to normalne, żeby nie dotrzymywała takich umów?

Wzruszył ramionami, po czym szybko je opuścił.

– Podobno zawsze zachowywała się jak primadonna – odparł. – Ale ja mogę wypowiadać się wyłącznie o tym, jaka była, kiedy my się z nią spotykaliśmy. Nordstrøm to profesjonalistka w każdym calu i dlatego to trochę... dziwne, że nie

pojawiła się w studiu telewizyjnym. Nie należy do osób, którym zdarza się zaspać.

Sprawdził telefon, który właśnie zadzwonił, ale nie odebrał połączenia.

– Jakie inne spotkania zaplanowaliście dla niej na dzisiaj?

– Nie... – zaczął. – Sonja ma być właściwie wszędzie. Rano w telewizji, przed południem w radiu. Potem konferencja prasowa tutaj, o dwunastej. – Wskazał kciukiem budynek za sobą. – Na tej konferencji mają być obecni dziennikarze z niemal wszystkich gazet w kraju. A po południu i wieczorem znowu jakieś wywiady w radiu albo telewizji, chociaż oficjalnie o to nie wystąpili. Poprosiliśmy ją, żeby była dostępna przez cały dzień, że się tak wyrażę. I nie miała nic przeciwko temu. Była na to przygotowana.

Komórka przestała wibrować.

– Cóż, kiedyś się pojawi – skwitowała Emma.

– Jasne – potwierdził i posłał jej przelotny uśmiech. – Na pewno się pojawi.

Znowu zadzwonił jego telefon.

– Niestety, muszę już lecieć. Widzisz, co się dzieje...

Uniósł komórkę.

– Dziękuję za książkę – powiedziała. – Z przyjemnością ją przeczytam.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Zimmer odebrał telefon i wrócił do środka. Emma stała zamyślona przez kilka sekund. Potem odszukała numer do Sonji Nordstrøm i zadzwoniła.

– Dodzwoniłeś się do Sonji Nordstrøm. W tej chwili nie mogę odebrać tele...

Emma przerwała połączenie i przez moment rozważała, co powinna teraz zrobić: usiąść w swojej ulubionej kawiarni i przeczytać błyskawicznie książkę czy...

Tuż obok niej przejechał ze zgrzytem tramwaj. Osiemnastka. Dojechałaby nim do Ekeberg, gdzie mieszkała Sonja. Zaczęła biec i dogoniła tramwaj przy budynku sądu.

Blix wsunął tępą końcówkę długopisu między zęby, zatrzeszczał kruchy plastik. Mężczyzna odchylił się do tyłu w fotelu i spojrzał na drugi koniec pokoju, gdzie Gard Fosse stał obok nowej podwładnej. Właśnie przedstawiał ją Tine Abelvik i Nicolaiowi Wibemu, śledczym z najdłuższym stażem w wydziale.

Blix nie mógł pojąć, w jaki sposób Fosse zdołał wspiąć się na szczyt sekcji do spraw przemocy, nie mając w sobie ani jednego genu prawdziwego śledczego. A może, pomyślał i wypluł kawałek plastiku z długopisu, może właśnie dlatego tam się znalazł.

Południowoeuropejskie pochodzenie Sofii Kovic rzucało się w oczy. Miała brązowe włosy średniej długości, ciemne oczy i o kilka tonów ciemniejszą karnację niż pozostali pracownicy wydziału. Gdyby ubiegała się o przyjęcie do policji dziesięć lat temu, nie spełniałaby wymagania dotyczącego minimalnego wzrostu.

Fosse wskazał Blixa. Zanim do niego podeszli, Kovic zarzuciła głową tak, że jej rozpuszczone włosy jeszcze korzystniej ułożyły się wokół twarzy. Blix odłożył długopis i zdjął z języka kilka drobinek plastiku, a potem wstał i uścisnął jej dłoń.

Wymienili kilka grzecznościowych formułek. Sofia Kovic uśmiechnęła się, prezentując równe białe zęby.

– Słyszałam o tobie – powiedziała.

Jakżeby inaczej. To, co się wydarzyło w Teisen dziewiętnaście lat temu, przez długi czas przerabiano na zajęciach ze studentami szkoły policyjnej. Zdarzenie otrzymało nawet własną nazwę. „Tragedia w Teisen”.

– Blix pokaże ci, jak pracujemy – wyjaśnił Fosse. – To będzie twoje miejsce pracy.

Kovic rozejrzała się dookoła. Blix powiedział „dzień dobry” Abelvik i Wibemu i przeciągnął plik dokumentów na swoje biurko. Stos brudnych talerzy postawił na szafie archiwizacyjnej.

Fosse zostawił ich samych.

– Dlaczego chciałaś, żeby przydzielono cię właśnie tutaj? – spytał Blix, robiąc porządek na biurku.

Kovic usiadła.

– Bo właśnie tutaj będę mogła najlepiej wykorzystać swoje kwalifikacje – odparła szybko. – Robić to, do czego najlepiej się nadaję.

– To znaczy?

- Zbierać informacje, analizować sprawy, tworzyć hipotezy, myśleć kreatywnie, podważać uznane prawdy i szukać alternatywnych rozwiązań – wyliczyła jednym tchem. – To znaczy prowadzić śledztwa.

Blix przyjrzał się jej, obracając długopis między palcami. Jej odpowiedź brzmiała jak wykuta na pamięć regułka z podręcznika. Coś, czym mogła zaimponować Fossemu.

- Byłoby świetnie, gdyby przy okazji udało ci się rozwiązać kilka spraw – skomentował i wsunął długopis do ust.

Położyła na blacie cienką przezroczystą teczkę, którą dostała z działu technologii informacyjno-komunikacyjnych, i włączyła komputer. Usiadła i czekała, aż sprzęt się uruchomi. Szybko sprawdziła telefon komórkowy, ale natychmiast go odłożyła.

- To jak to jest mieć Fossego za szefa? – spytała.

Bezpośrednia, pomyślał Blix. Kolejna cecha nowej koleżanki. Przełknął odpowiedź, którą miał na końcu języka, i rzekł krótko:

- W porządku.

- W porządku?

- Tak – potwierdził, nie rozwijając wypowiedzi.

Prawda była taka, że Fosse i on mieli kompletnie różne podejście do pracy policyjnej. Najprościej można to było opisać słowami: teoria i praktyka. Fosse kierował się przepisami, a Blix przeczuciem.

- Chciał, żebym ci pokazał, jak pracujemy – powiedział. Pochylił się nad biurkiem, podniósł przypadkowy stos teczek z aktami sprawy i upuścił go na jej blat.

- Właśnie tak się u nas pracuje – wyjaśnił, uśmiechając się przepaszająco. – Jedna sprawa naraz. Witamy w wydziale.

Emma wysiadła na przystanku przy Jomfrubråten. Czas spędzony w tramwaju wykorzystwała maksymalnie. Po kilku telefonach do znajomych z TV2 wiedziała już, że stacja zamówiła taksówkę, która miała odebrać Sonję Nordstrøm spod jej domu o godzinie 7:20. Emma dostała nawet nazwisko i numer telefonu kierowcy. Daniel Kram. Ale przez cały czas włączała się automatyczna sekretarka.

Przez ostatnie dziesięć minut jazdy tramwajem przekartkowała początkowe rozdziały książki. Nie było wątpliwości, że autobiografia Nordstrøm zelektryzuje opinię publiczną. Była sportsmenka obsmarowała inne zawodniczki, trenerów i członków własnej rodziny, nie mówiąc o tym, że jednego z trenerów oskarżyła o to, że wykorzystywał ją seksualnie.

Telefon zadzwonił dokładnie w chwili, gdy Emma przechodziła na drugą stronę Kongsveien.

– Tu Daniel Kram. Dzwoniła pani do mnie?

– Tak – odpowiedziała i wyjaśniła, kim jest. – Dziękuję, że pan oddzwonił. Chodzi o kurs, który miał pan wykonać dziś rano. Miał pan odebrać Sonję Nordstrøm sprzed jej domu w Ekeberg o godzinie 7:20. Zgadza się?

– Zgadza. Ale nie wykonałem tego kursu.

Emma zmarszczyła czoło.

– Stałem przed jej domem co najmniej piętnaście minut, ale ona się nie pojawiła.

– Zadzwonił pan do niej?

– Owszem, ale włączyła się automatyczna sekretarka. Wysiadłem z taksówki i zadzwoniłem do drzwi, ale nie wyszła, więc odjechałem.

Emma zastanawiała się, czy jest jeszcze coś, o co powinna go zapytać, ale nic nie przyszło jej do głowy. Podziękowała i zakończyła rozmowę.

Stała przed okazałą willą Sonji Nordstrøm położoną tuż przy samej Kongsveien. Na oko działka liczyła minimum czterysta metrów kwadratowych, posiadłość miała też duży, pomalowany na biało garaż. Przed jedną z bram garażowych leżały materiały budowlane, przykryte plastikiem i resztkami opakowań z prac remontowych. Brązowe skompresowane kartony.

Brama była otwarta. Emma pomyślała, że Nordstrøm mogła pojechać gdzieś dziś rano lub wczoraj wieczorem. Po prostu dała nogę. Zwiała. Całodzienna promocja książki, tak jak ją przedstawił Amund Zimmer, mogła skutecznie odstraszyć, nawet jeśli przywykło się do bycia w centrum uwagi.

Emma weszła na wyasfaltowany podjazd i ruszyła w stronę domu. Zatrzymała się przed drzwiami i zadzwoniła. Usłyszała dźwięk dzwonka dolatujący z wnętrza willi.

Żadnej odpowiedzi.

Ponowiła próbę, ale efekt był ten sam: nikt nie otwierał. Cofnęła się o kilka kroków i spojrzała w okna na pierwszym piętrze. Żadnej twarzy wychylającej się zza firanki. Żadnego dźwięku.

Jeszcze raz zadzwoniła do drzwi. Nic. Kompletna cisza. Pod wpływem nagłego impulsu nacisnęła klamkę. Ku jej zaskoczeniu drzwi nie były zamknięte na klucz. Puściła klamkę, ale drzwi powoli same się przed nią otworzyły. Zrobiła krok naprzód i wsunęła głowę do środka. Duży przedpokój był wyłożony ciemnymi kafelkami.

Nieco dalej na podłodze zobaczyła coś błyszczącego i zmarszczyła czoło. To był przewrócony stojak na ubrania, a przed pustą ramą wielkiego lustra leżały okruchy szkła.

Zawołała:

– Pani Nordstrøm?

Nasłuchiwała, ale nikt się nie odezwał.

Odgłos butów stukających o wykafelkowaną posadzkę niósł się echem po domu.

– Halo! – krzyknęła. Zauważyła, że jej głos drży, lecz mimo to ruszyła w stronę dużego holu z kafelkami ułożonymi w szachownicę. Pilnowała, żeby nie stanąć na szkłe z rozbitego lustra.

Z holu można było dostać się schodami na piętro. Pod wysokim sufitem wisiał zyrandol. Światło było zapalone. Emma nie przestawała wołać Nordstrøm. Zajrzała do kuchni. Wszystko było eleganckie, jasne blaty i fronty szafek, kuchenka i lodówka ze stali szcztokowanej. Tu również podłoga była wyłożona ciemnymi kafelkami. Szafki pełne butelek wina. Na olbrzymim stole wazon ze świeżymi kwiatami. Na blacie dwa kieliszki po winie, tuż obok egzemplarza Wiecznej Jedyńki. Emma jeszcze raz zawołała Nordstrøm, ale nie usłyszała żadnej odpowiedzi. Chociaż nie. Coś usłyszała.

Opuściła kuchnię i podążając za dźwiękiem, weszła do salonu. To stamtąd dolatywał dźwięk, a dokładniej ze stojącego tam włączonego telewizora. Jakiś kanał sportowy. Na środku ekranu wisiał numer startowy przyczepiony kawałkiem taśmy klejącej. Numer jeden.

Emma przyglądała mu się przez kilka sekund. Dziwne, pomyślała. Wzięła do ręki pilot i wyłączyła telewizor. Cisza, która nastąpiła, aż dzwoniła w uszach.

– Pani Nordstrøm?

Jej głos był ledwo słyszalny.

Spróbowała jeszcze raz, głośniej. Wciąż nic.

Nagle poczuła, że nie ma ochoty tam być. Że musi wyjść. Szybko.

Gdy znalazła się na zewnątrz, znowu oddychała normalnie. Zamknęła za sobą drzwi i zaczęła się zastanawiać, co powinna zrobić. Spod krzewu wyszedł kot i zniknął za rogiem domu. Emma wyjęła telefon i wybrała numer Kaspra.

Kasper Bjerringbo był duńskim dziennikarzem, którego spotkała kilka miesięcy temu w Göteborgu na seminarium z dziennikarstwa cyfrowego.

– Wszelki duch! – rzekł Kasper grubym, ochrypłym duńskim.

– Cześć – przywitała się. – Jesteś zajęty?

– Teraz już tak.

Uśmiechnęła się. Poczowała, że oblewa się rumieńcem.

– Dzięki za nasze ostatnie spotkanie – powiedział. – To było... wieki temu.

– To prawda.

– Bardzo miło to wspominać.

Oczami wyobraźni ujrzała jego czarne loki i wytrenowane nagie ciało. Niemal usłyszała jego zaraźliwy śmiech. Ale nie było nic więcej do dodania. Owszem, mieli zbliżenie, które trwało do późnej nocy. A właściwie do późnego rana, bo dopiero wtedy dopadło ją zmęczenie i wśliznęła się do własnego łóżka.

– Potrzebuję twojej pomocy – powiedziała, zmieniając temat. – Twojej rady.

– O co chodzi?

– Nigdy wcześniej nie miałam do czynienia z dziennikarstwem śledczym – zaczęła. – A ty tak.

– Słucham.

– Masz jakieś doświadczenie w sprawach zaginięć?

– Prawdę mówiąc, teraz cała Dania żyje taką sprawą.

– Naprawdę?

– Tak, chodzi o piłkarza, który zaginął trochę ponad tydzień temu. Może o nim słyszałaś?

Nie słyszała. Nie pasjonowała się piłką nożną.

– W czym problem? – spytał.

Nie była pewna, jak szczegółowo opisać zaistniałą sytuację. Powiedziała, że Nordstrøm nie pojawiła się w programie TV2. W paru zdaniach przybliżyła wygląd jej domu, nie zdradzając, o kogo chodzi.

– Obawiam się, że coś jej się stało – zakończyła.

Po drugiej stronie przez dłuższą chwilę panowała cisza. Emma domyśliła się, że Kasper siedzi w swoim fotelu w siedzibie Ritzau⁴ i drapie się po głowie.

– W takim razie nie masz wyjścia. Musisz zadzwonić na policję – stwierdził. – I musisz im powiedzieć, że byłaś w środku. Jeśli to zataisz, możesz mieć później poważne problemy.

Podziękowała za radę.

– Policja na pewno potraktuje twoje zgłoszenie poważnie, zwłaszcza jeśli sprawa dotyczy znanej osoby – dodał.

Zapadła cisza.

– A tak poza tym, co u ciebie słyhać?

– W porządku – odparła.

– Nie wybierasz się w najbliższym czasie do Kopenhagi?

Uśmiechnęła się.

– Nie sądzę – odpowiedziała.

– Szkoda.

Tak, przyznała mu w myślach rację. Szkoda.

– Muszę już kończyć – powiedziała i podziękowała za pomoc.

Przez krótką chwilę stała z zamkniętymi oczami, potrząsając głową. O Boże! Zachowała się jak kompletna idiotka. Kopenhaga z Kasprem mogła być wspaiałą przygodą. W każdym razie do momentu, aż pojawi się pytanie, gdzie będzie spała.

Szum samochodów przejeżdżających Kongsveien wyrwał ją z zamyślenia.

– Okej – powiedziała do siebie i nabrała głęboko powietrza. A potem zadzwoniła na policję.

6

W kieszeni Blixa zawibrował telefon. Policjant wyjął go i spojrzał na wyświetlacz. Dzwoniono z numeru, który zapisał jako „TV-Eckhoff”. Eckhoff pracował przy produkcji „Godnego Zwycięzcy” i był jednym z twórców programu. Podczas nagrań pełnił funkcję pośrednika między uczestnikami i ich rodzinami.

– Tu Blix – powiedział, odbierając telefon.

– Z tej strony Even Eckhoff – przedstawił się mężczyzna. – Enter Entertainment.

Blix odsunął fotel od biurka i odwrócił się bokiem. Rzadko czuł obrzydzenie, rozmawiając z ludźmi, ale w sposobie bycia Eckhoffa było coś odrażającego. Jego głos. Jakby za wszelką cenę usiłował sprzedać coś, czego Blix wcale nie chce kupić.

– Chodzi o wieczorny przekaz na żywo – wyjaśnił tamten.

Blix wyobraził sobie Iselin na kanapie razem z prowadzącym program, to, jak kamera od czasu do czasu robi zbliżenie jej i tego jej nowego kochasia. Nie opuścili ani jednego wieczoru z transmisją na żywo. Producentom bardzo zależało na tym, żeby na widowni byli obecni krewni i przyjaciele uczestników zarówno po to, by móc pokazać ich reakcje i emocje, jak i po to, by zaopiekowali się uczestnikiem, który w wyniku głosowania widzów wyleci z programu.

– Rozmawiałem z Iselin – kontynuował Eckhoff. – Chciałaby zobaczyć pana w studiu dziś wieczorem.

– Tak powiedziała?

– W każdym razie powiedziała „w porządku”, gdy jej to zaproponowałem – poprawił się.

Blix poczuł wzruszenie. Był gotowy potraktować gest córki jako wyciągnięcie ręki na zgodę, ale postanowił się wstrzymać.

– Zobaczę, czy dam radę przyjść – odparł.

– Musimy zarezerwować miejsca na widowni, więc byłoby świetnie, gdyby dał mi pan znać.

– W porządku. Muszę kończyć.

Rozłączył się, przysunął fotel do biurka i rzucił okiem na Kovic, zanim zajął się pracą na komputerze.

W pokoju zjawił się Fosse. Trzymał kartkę wyrwaną z notesu i z ważną miną ruszył prosto w stronę Kovic i Blixa.

Śledczy poczuł irytację.

– Musicie przyjrzeć się sprawie zaginięcia – powiedział komisarz.

– Dlaczego Krimvakta się tym nie zajmie? – spytał Blix.

– Poprosili nas o to – wyjaśnił Fosse. – Wszyscy z Krimvakta pracują w terenie.

– A patrole?

– Uziemione w centrali operacyjnej z przybliżonym czasem reakcji do dziewięćdziesięciu minut.

Pomachał kartką.

– Zaginięcie zgłosiła dziennikarka. A zaginiona to Sonja Nordstrøm – mówił dalej. – To będzie źle wyglądało, jeśli nie zareagujemy od razu.

Kovic wstała i odebrała kartkę.

– Suwerenna Sonja – skomentowała. Wydawała się podekscytowana zleceniem.

– Dziennikarka? – zaprotestował Blix. – Nie powinniśmy zaczekać na zgłoszenie od kogoś z rodziny, zanim podejmiemy interwencję?

– Nordstrøm nie pojawiła się dzisiaj w radiu ani w telewizji, gdzie miała udzielić wywiadu. I nikogo o tym nie uprzedziła. Dziennikarka jest teraz u niej w domu i twierdzi, że drzwi nie były zamknięte na klucz, ale w środku nikogo nie ma. Pojedźcie tam i sprawdźcie to dokładnie.

Kovic już zdążyła włożyć kurtkę. Fosse uśmiechnął się do niej przymilnie, po czym odwrócił się i poszedł delegować kolejne zadania. Blix podniósł się powoli, ciężko wzdychając.

Policja kazała jej czekać. Emma usiadła najpierw na schodach, ale czuła się nieswojo, siedząc plecami do pustego domu, więc przeniosła się na ławkę z kutego żelaza stojącą blisko wejścia.

Wyjęła z torby laptopa i sprawdziła internetowe wydania gazet. Wszystkie pisały o autobiografii Nordstrøm.

„Na dopingu”, brzmiał tytuł artykułu w „VG”. Tytuł odnosił się do najzagorzalszej rywalki Nordstrøm w całej jej karierze, Cecilie Krogsæther. Materiał ilustrowało zdjęcie Krogsæther stojącej na najwyższym podium po zwycięstwie w Maratonie Berlińskim w roku, w którym Nordstrøm nie startowała. Cały artykuł poświęcony był oskarżeniom Nordstrøm pod adresem rywalki.

Nordstrøm twierdziła, że wiele razy widziała, jak Krogsæther bierze zastrzyki, a poza tym powoływała się na czeskiego lekarza konkurentki, który miał sugerować, że Krogsæther stosuje doping wydolnościowy.

„Dagbladet” również pisała o tej sprawie, a dodatkowo redakcji udało się skontaktować z adwokatem Krogsæther, który stwierdził, że zarzuty wobec jego klientki są wyssane z palca, a ich autorka poniesie surowe konsekwencje.

Emma wycięła trochę z obu artykułów i połączyła je w jedną spójną całość. Rzadko korzystała z takich dróg na skróty, ale wiedziała, że Anita Grønvold czeka na jej materiał.

Kompilacja cudzych tekstów zajęła jej tylko kilka minut, ale zanim kliknęła „Opublikuj”, obiecała czytelnikom, że w ciągu dnia dostarczy więcej sensacyjnych artykułów dotyczących autobiografii Nordstrøm. Potem szybko wypisała najważniejsze punkty związane z oskarżeniami o wykorzystywanie seksualne i przypomniała sobie, że musi zapytać kogoś ze środowiska lekkoatletycznego, o którego trenera może chodzić, bo w książce nie został on wymieniony z imienia i nazwiska. Do gwałtu miało dojść, gdy Nordstrøm miała zaledwie piętnaście lat.

Potem Emma weszła na stronę wydawnictwa, gdzie na samej górze kusiła czytelników wideoprezentacja Wiecznej Jedyńki. Po serii szybko następujących po sobie zdjęć dokumentujących karierę Nordstrøm, przy akompaniamencie Rydwanów ognia Vangelisa, rozległ się głęboki, męski, teatralny głos:

„Gdy Sonja Nordstrøm miała zaledwie cztery lata, jej ojciec, który już wtedy odkrył talent córki do biegania, zadał jej pytanie: czy chcesz być najlepsza na świecie? Tak, odparła Sonja. W takim razie musisz mnie słuchać, rzekł ojciec. Tak, odpowiedziała. Czternaście lat później Sonja Nordstrøm zdobyła swój pierwszy

medal na mistrzostwach świata. Po nim otrzymała jeszcze dwanaście innych, ale za sukces musiała słono zapłacić. W tej jakże szczerej autobiografii Sonja Nordstrøm opowiada o swoich zwycięstwach i porażkach, o przyjaciółach i wrogach, a przede wszystkim o skomplikowanych relacjach ze wszystkimi, którzy się do niej zbliżyli”.

Potem pojawiły się nowe ujęcia: Nordstrøm na najwyższym podium, wiwatująca, triumfująca, ale zawsze z pewną rezerwą, jakby nie chciała sobie pozwolić na pełen luz, na niekontrolowane świętowanie.

Na razie żadna z gazet nie wspominała o tym, że Nordstrøm zaginęła.

Emma rzuciła okiem na dom, otworzyła program wydawniczy i zaczęła tworzyć wersję roboczą nowego artykułu. Nagłówek składał się z jednego słowa: Zaginiona.

Furtka z kutego żelaza była otwarta i wiatr szarpał nią w przód i w tył. Blix wjechał na chodnik i zaparkował tuż przy ogrodzeniu.

Kovic spojrzała na kartkę, którą dostali od Fossego.

– Dziennikarka nazywa się Emma Ramm – powiedziała. – Pracuje w news.no.

Blix poczuł ucisk w przeponie.

– Co powiedziałaś? – spytał ochrypłym głosem. Kovic powtórzyła imię, nazwisko i miejsce pracy dziennikarki.

Blix przełknął ślinę. Mocno, wiele razy.

– Czy coś się stało? – spytała.

Nie odpowiedział. Dopiero gdy napotkał pytające spojrzenie Kovic, chrząknął:

– Hmm?

– Pytałam, czy coś się stało. Nagle okropnie zbladłeś.

Potrząsnął przecząco głową i wskazał dłonią drzwi na znak, że ma wysiąść z samochodu.

Chwilę trwało, zanim sam podniósł się z fotela kierowcy. Było mu gorąco i poczuł wyraźną ulgę, kiedy wiatr owionął mu twarz. Mimo to zachwiał się i musiał zrobić dodatkowy krok, żeby nie upaść. Przytrzymał się figury na szczycie furtki i tak mocno zacisnął wokół niej palce, że aż zbiełały mu kostki. Wbił wzrok w dziewczynę, która siedziała na ławce przed wejściem do domu.

Poprosił Kovic, żeby poszła przodem i objęła dowodzenie. Czuł, jak serce mu wali i robi mu się gorąco pod pachami. Emma Ramm wstała i przywitała się z policjantką, która odsunęła się nieco na bok i przedstawiła Blixa. Śledczy wyciągnął rękę na powitanie, mając nadzieję, że dziewczyna nie zwróci uwagi na to, jak bardzo był spocony.

– O której pani tu przyjechała? – spytała Kovic.

– Czterdzieści minut temu – odparła Emma. – Drzwi nie są zamknięte na klucz, ale Sonji Nordstrøm nie ma w domu.

Blix przyjrzał się Ramm. Blond włosy miękko opadające na ramiona. Niebieskie oczy, przenikliwe spojrzenie. Wąski nos i wyraźnie zaznaczone kości policzkowe. Równe, białe zęby.

– Była pani w środku? – spytała policjantka.

– Tak, zajrzałam – wyjaśniła Emma. – W przedpokoju jest zbite lustro.

Kovic i Blix wymienili błyskawiczne spojrzenie.

– To znaczy, że nie ma pani stuprocentowej pewności, że Sonji Nordstrøm nie ma w domu?

Pytanie zadała Kovic. Ramm odpowiedziała nieco zawstydzona:

– Właściwie nie.

Blix odchrząknął.

– Wchodzimy.

– Proszę tu zaczekać – poleciła Emmie policjantka i ruszyła za partnerem. Blix starał się skupić wyłącznie na pracy. Zawołał „halo” w głąb wyłożonego kafelkami przedpokoju.

– Jesteśmy z policji.

Kovic wskazała przewrócony wieszak na ubrania i zbite lustro.

– Pokój za pokojem – powiedział Blix.

Przeszukali cały dom. Za każdym razem gdy zbliżali się do kolejnych drzwi, byli przygotowani na to, że znajdą Nordstrøm. W wannie z przeciętymi tętnicami, zwisającą z żyrandola w salonie albo z pustą fiolką po tabletkach przy łóżku. Ale nigdzie jej nie było. Ani na parterze, ani na piętrze, ani w piwnicy. Chociaż w garażu stał jej samochód.

Blix sprawdził szopę na narzędzia, a Kovic w tym czasie odbyła rozmowę z Emmą Ramm. Dla pewności zrobił rundkę po ogrodzie, po czym wyjął z kieszeni telefon. Wiedział, że powinien zadzwonić do Fossego, ale nie był w stanie z nim teraz rozmawiać. Zamiast tego wybrał numer do Tiny Abelvik i wyjaśnił jej, gdzie są i co zobaczyli.

– Mam złe przeczucia – oznajmił. – Możesz poprosić Ann-Mari, żeby tu przyjechała i dokonała oględzin miejsca zdarzenia?

I zanim Abelvik zdążyła odpowiedzieć, dodał:

– I chciałbym, żebyście zaczęli badać sprawę od środka, ty i Wibe. Żebyście namierzyli telefon Nordstrøm, skontaktowali się z jej rodziną i prześwietlili grono jej przyjaciół i znajomych. To co zwykle.

– Dam znać, jak coś ustalę – obiecała Abelvik.

Blix zakończył rozmowę i ruszył w stronę domu.

– Pani prosi o komentarz – powiedziała Kovic, wskazując głową Emmę, która notowała coś w swoim notesie, zanim do niego podeszła.

– Do artykułu, który piszę – wyjaśniła Emma.

Blix przyjrzał się jej uważnie. Przez głowę przelatywały mu setki myśli i trudno mu było uchwycić choćby jedną z nich. Dlatego starał się odsunąć je od siebie i skupić wyłącznie na tym, co tu i teraz.

– Jak oceniają państwo sprawę zaginięcia Sonji Nordstrøm? – spytała.

– Za wcześnie na wyciąganie wniosków.

Odchrząknął i dodał:

– Ale podjęliśmy wstępne czynności.

- Jakie czynności?
- Rutynowe – odparł, żeby nie wdawać się w szczegóły.
- To znaczy, że wszczęliście dochodzenie?

Przytaknął.

- Może pan powtórzyć swoje nazwisko? – spytała. – Przepraszam, wiem, że już pan się przedstawiał, ale jakoś mi to umknęło.

Zawahał się.

- Alexander Blix – powiedział po chwili.

Emma zanotowała. Nic nie wskazywało na to, żeby jego nazwisko coś jej mówiło.

- Pisane przez „k” czy „x”?

- Przez „x” – odparł. – Dwa razy „x”. Alexander i Blix.

- Mogę zacytować pana słowa, że wszczęto dochodzenie w sprawie jej zaginięcia?

Blix napotkał jej spojrzenie. Przytaknął.

- Proszę – powiedział i wyjął własny notes. Nagryzmolił swój numer telefonu i podał go dziennikarce. – Może pani zadzwonić lub... skontaktować się, jeśli będzie pani miała więcej pytań.

Podziękowała, odwróciła się i odeszła. Blix stał i patrzył za nią. Gdy zniknęła, zamknął oczy na kilka sekund i skupił się na oddechu. Policzki mu płonęły, a między łopatkami spływał pot.

- Co robimy? – spytała Kovic.

- Czekamy na techników – odparł, nie odwracając się w jej stronę. – A do tego czasu przejdziemy się po sąsiadach. Może ktoś coś widział.

Emma zbliżała się do końca Wiecznej Jedyńki. Sprzed domu Sonji Nordstrøm pojechała prosto do swojej ulubionej, małej i ciasnej kawiarni na rogu placu Sofie i Frydenlundgata: „Kalle liker alle”⁵. Wiele artykułów, które opublikowała, powstało przy stoliku w rogu na pierwszym piętrze.

Czytając książkę, odniosła wrażenie, że Nordstrøm bardzo się postarała, żeby zniszczyć swoją reputację. Rzucała oskarżenia na prawo i lewo, niektóre ostre i oszczercze, które bez wątpienia zakończą się pozwami sądowymi. Emma miała nadzieję, że Nordstrøm dysponowała dowodami na to wszystko, co wyjawiała opinii publicznej, i że przed publikacją książki wydawnictwo dokonało gruntownej oceny prawnej, bo jeśli nie, to mogło mieć poważne kłopoty.

Media rzuciły się na sprawę zaginięcia. Niektóre skopiowały fragment artykułu Emmy, w którym cytowała Alexandra Blixa, na szczęście powołując się na oryginalne źródło. Zainteresowanie sprawą rosło z minuty na minutę, również w mediach społecznościowych. Coraz więcej osób było zaniepokojonych tym, co się stało z Nordstrøm, narodową ikoną.

Pytanie brzmiało: co teraz?

Emma wróciła do początku książki. Nordstrøm napisała ją we współpracy z dziennikarzem sportowym Stianem Josefsonem, człowiekiem, który dwa lata wcześniej odebrał odprawę w „Aftenposten”, gdy redakcja gazety dokonała cięć kadrowych. Emma postanowiła do niego zadzwonić. Przy sąsiednich stolikach nikt nie siedział, więc włożyła słuchawki do uszu, po czym odszukała właściwy numer.

Głos mężczyzny po drugiej stronie był zniecierpliwiony i zrezygnowany.

– Zaraz wyłączę telefon. Nie, nie mam pojęcia, gdzie ona może być, i nie, nie skomentuję treści książki. Okej?

Dziennikarz chciał się jak najszybciej rozłączyć.

– Podoba mi się książka – powiedziała spontanicznie. – Jest dobrze napisana. Domyślam się, że to pan ją napisał, a nie Nordstrøm?

Na moment zapadła cisza.

– Tak, owszem, dziękuję.

Emma włączyła nagrywanie.

– To musiała być interesująca praca? – skomentowała.

Bardzo się starała, żeby jej głos zabrzmiał słodko i przymilnie. Z doświadczenia wiedziała, że pochlebstwo może otworzyć i skłonić do mówienia

nawet największego milczka. Ponieważ Josefson nie odpowiedział od razu, dodała szybko:

– Czy mogłabym spytać, w jaki sposób otrzymał pan to zlecenie? Czy to wydawnictwo skontaktowało się z panem, czy znał pan Sonję Nordstrøm na tyle dobrze, że...

– Szczerze mówiąc, to była moja propozycja – powiedział. – Mój pomysł.

– To znaczy, że zwrócił się pan do wydawnictwa i...

– Nie, urabiałem Sonję całymi miesiącami, zanim w końcu się zgodziła. Właściwie to było...

Nagle stracił zapał.

– Po co pani dzwoni?

– Mam wrażenie, że żałuje pan tej decyzji – powiedziała.

Przez chwilę zwlekał z odpowiedzią.

– Trochę. Głównie z powodu tego całego zamieszania. Nie spodziewałem się, że...

Urwał w pół zdania.

– ...że co?

– Nic takiego – powiedział w końcu.

– Czy miał pan dzisiaj kontakt z Sonją? – spytała, gdy minęło kilka sekund.

– Nie.

– I nie ma pan pomysłu, gdzie może teraz być?

– Żadnego.

– Kiedy rozmawiał pan z nią ostatnio?

– Wczoraj wieczorem.

– I jak się zachowywała? Inaczej niż zwykle?

– Nie, była sobą. Zachowywała się zupełnie zwyczajnie. Poza tym, że...

Znowu nie dokończył zdania.

– Poza tym, że co?

– Nie, nic.

Usłyszała jakieś dźwięki w tle. Głosy, hałas. Josefson był gdzieś na zewnątrz.

– Rozmawialiście o promocji książki? O strategiach marketingowych?

Prychnął z pogardą.

– Myśli pani, że ja brałem w tym udział?

Zrozumiała, że Josefson zamierza odpowiedzieć na własne pytanie, i dlatego milczała.

– Posłużyła się mną, tak jak wszystkimi innymi – mówił dalej. – Zresztą wydawnictwo również potraktowało mnie przedmiotowo. Mają gdzieś, co ja o tym myślę.

Czekając z nadzieją, że dziennikarz rozwinie swoją wypowiedź, Emma rysowała bazgroły w notesie.

Na próżno.

– A więc nie wie pan, gdzie może być teraz Sonja?

– Nie. I nie obchodzi mnie to. Zrobiłem, co do mnie należało. I nie mam czasu dłużej z panią rozmawiać.

Rozłączył się.

Emma siedziała i przez chwilę wpatrywała się w telefon, zanim odłożyła go na stół. Stian Josefson był zły, pomyślała. Obrażony. A przecież nie tak rzadko zdarzało się, że współautor autobiografii, odgrywający taką rolę, jak Josefson w Wiecznej Jedynce, był pomijany i ignorowany, kiedy książka trafiała do rąk czytelników.

Historia Josefsona była jej czwartym wpisem o Nordstrøm, chociaż wszystko, co dotyczyło książki, było rzecz jasna mniej interesujące od zagadki zaginięcia jej autorki. I Emma, i czytelnicy news.no chcieli się dowiedzieć, co się z nią stało.

Wyjęła kartkę z numerem telefonu Alexandra Blixa i bawiąc się nią, zastanawiała się, czy nie jest za wcześnie na kontakt ze śledczym. Chociaż sam jej to zaproponował.

Postanowiła, że najpierw wyśle mu esemesa, żeby nie pomyślał, że jest zdesperowana albo natrętna. Zadzwoić mogła później.

Rozpytywanie po północnej stronie na niewiele się zdało. Większość sąsiadów była w pracy, za to starsza pani mieszkająca dwa domy dalej twierdziła, że widziała mężczyznę w czarnym samochodzie, który wielokrotnie odwiedzał Sonję Nordstrøm. Wnuk starszej pani prowadził salon samochodowy i jeździł autem tej samej marki. Chodziło o volkswagena tiguana. To była jedyna informacja, jaką Blix miał zapisaną w notesie, gdy wrócił do domu Nordstrøm, żeby spotkać się z Ann-Mari Sarą.

Technik kryminalistyki wjechała tyłem przez bramę i zaparkowała dużą furgonetkę tuż przy wejściu do budynku. Blix wprowadził ją krótko w sprawę, podczas gdy pozostali członkowie zespołu przygotowali sprzęt. Powiedział też, co zaobserwował w trakcie pobieżnego przeszukania domu, i wyjaśnił, które pomieszczenia już sprawdzili.

– Moim zdaniem to wygląda na uprowadzenie – zakończył.

Sara odpowiedziała skinieniem głowy, zanim włożyła biały, zakrywający całe ciało kombinezon ochronny. Uchodziła za osobę małomówną, lecz przy tym dokładną, systematyczną i skupioną na pracy. Blix lubił z nią pracować.

Zadzwoił telefon. Numer, który miał zapisany jako „Dziennikarz”. Blix odrzucił połączenie.

Kovic zakończyła rozpytywanie sąsiadów.

– Możliwe, że coś mamy – powiedziała, wskazując głową sąsiednią posesję. – Wczoraj późnym wieczorem przed domem Nordstrøm stał samochód.

– Jaki?

– Sąsiad, z którym rozmawiałam, tylko go słyszał. To było po tym, jak położył się spać, więc nie sprawdził tego dokładnie. Samochód przyjechał, przez kilka minut stał z włączonym silnikiem, a potem odjechał.

Znowu zadzwonił telefon Blixa. „Dziennikarz”. Blix wyłączył dźwięk i pozwolił, żeby komórka wibrowała w kieszeni kurtki.

– O której to było? – spytał.

– Tuż po „Urix”⁶ na NRK. Sąsiad oglądał program, zanim poszedł spać.

– To znaczy?

– Sprawdziłam porę emisji. „Urix” skończył się wczoraj o wpół do jedenastej.

Blix odwrócił się, wyjrzał na ulicę i zobaczył dwóch gapiów stojących przed domem.

– Czy w pobliżu są jakieś punkty poboru opłat?

– Sprawdzę to – odpowiedziała, notując pytanie. – Mamy tu coś jeszcze do zrobienia?

– Ostatnią rzecz – odparł.

Wszedł po schodach na piętro i przywołał Sarę. Kobieta ściągnęła z ust maskę ochronną.

– W kuchni leży egzemplarz jej książki – powiedział. – Potrzebuję go.

Sara wbiła w niego wzrok.

– Chcesz, żebym usunęła ją z miejsca zdarzenia?

– Nie sędzę, żeby ktoś uderzył Nordstrøm w głowę jej własną książką.

Sara namyślała się przez dwie sekundy.

– Pozwól mi zrobić najpierw kilka zdjęć – odpowiedziała i zniknęła w głębi domu.

W kieszeni kurtki Blixa po raz kolejny zawibrował telefon. Blix wyjął go i zobaczył, że przyszło również wiele wiadomości. Jedna pochodziła od „TV-Eckhoffa”, który pytał, czy Blix podjął decyzję w sprawie wieczornej emisji programu. Podjął. Chciał tam być, ale Sonja Nordstrøm mogła mu to utrudnić.

Już miał wysłać Eckhoffowi odpowiedź, gdy nagle zjawiała się Ann-Mari z książką Nordstrøm schowaną w torebce strunowej na dowody rzeczowe.

– Mogłeś zajrzeć po drodze do księgarni i kupić egzemplarz jej książki – powiedziała, podając mu torebkę.

– Dzięki mnie wydział zaoszczędzi kilka koron – uśmiechnął się.

Telefon nie przestawał dzwonić. Tym razem Gard Fosse. Blix westchnął i przesunął kciuk w prawo na wyświetlaczu.

– Słyszałem, że wszcząłeś dochodzenie – powiedział szef.

– To jeden z przywilejów, które nadal mi przysługują w tej pracy – odparł złośliwie Blix. Przynajmniej raz nie otrzymał natychmiastowej riposty.

– Właśnie zjawiała się Sara – oznajmił i ponownie rzucił okiem na ulicę, gdzie wśród grupki gapiów rozpoznał twarz dziennikarza z „Dagsavisen”. – Możesz przysłać tutaj patrol? Pomógłby nam trzymać w ryzach ciekawskich.

Minęło kilka chwil, zanim Fosse odpowiedział:

– Zobaczę, czy któryś jest wolny. – Odchrząknął i wydusił z siebie to, co było prawdziwym powodem, dla którego zadzwonił do Blixa: – Jeśli chodzi o prasę, to biorę to na siebie.

Śledczy uśmiechnął się.

– Oczywiście – odparł, zaskoczony tym, że w jego głosie nie było słychać ironii. – Coś jeszcze?

Znowu zawibrował telefon.

– Informuj mnie na bieżąco – poprosił Fosse i zakończył rozmowę.

Blix stał z telefonem w dłoni i przeglądał ostatnie wiadomości. Jeden z esemesów został wysłany z nieznanego numeru.

„Coś nowego w sprawie Sonji Nordstrøm? Emma Ramm, news.no”.

Już miał go zignorować, tak jak pozostałe, ale zmienił zdanie i odpisał szybko: „Jeszcze nie”.

– Proszę – powiedział, wręczając Kovic torebkę dowodową z książką Nordstrøm. – Przeczytaj ją i zobacz, czy jest w niej coś, co mogłoby nas zainteresować.

Ruszyli w stronę samochodu. Kiedy wsiadali, przyszła nowa wiadomość z tego samego numeru: „Zapomniałam powiedzieć, że jej telewizor był włączony. Ja go wyłączyłam”.

Tym razem nie odpowiedział, ale zapisał jej numer. Jako „Emma”.

Blix odstawił talerz, wytarł usta wierzchem dłoni i zalogował się na stronie „Godnego Zwycięzcy”. Klikał na poszczególne kamery przesyłające obraz na żywo, wygrzebując paznokciem resztki jedzenia spomiędzy zębów. Połączenie internetowe było tak powolne, że trochę trwało, zanim pojawił się obraz z każdej z kamer.

Znalazł Iselin na dziedzińcu. Siedziała na ławce przykryta kocem. Spoglądała przed siebie. Przez moment sądził, że obraz się zawiesił, ale wtedy Iselin podniosła rękę i potarła oko.

Kovic z impetem opadła na fotel obok niego.

– Jeden punkt poboru opłat jest na Kongsveien, a drugi na Sandstuveien – oznajmiła.

Blix zamknął okno strony internetowej.

– Dostanę wykaz wszystkich pojazdów, które przejechały tamtędy wczoraj wieczorem i dziś w nocy – mówiła dalej. – Nie robią zdjęć samochodom, ale spróbuję namierzyć okoliczne stacje benzynowe i inne obiekty z monitoringiem.

Blix przytaknął. Kovic sama się napędzała. Nie trzeba jej było prowadzić za rękę, wystarczyło jedynie udzielić paru praktycznych wskazówek, na przykład gdzie przechowują materiały biurowe i z kim należy porozmawiać, kiedy skończy się kawa. Nieczęsto miał takiego farta.

– Szukaj czarnego volkswagena tiguana – powiedział. – Odwiedził ją ktoś poruszający się takim autem.

Na drugim końcu pokoju stanął Fosse i wskazał na nich palcem.

– Odprawa w moim gabinecie – oznajmił.

Blix odetchnął głęboko, wstał i ruszył za Kovic. Przy stole konferencyjnym siedział już Nicolai Wibe. Był to rosły mężczyzna o kilka lat młodszy od Blixa, z doświadczeniem w obserwacji operacyjnej. Cechował go niechlujny wygląd i bezpretensjonalny sposób bycia. Policyjna prawniczka, Pia Nøkleby, również była na miejscu. To ona zajmowała się sprawą zaginięcia Nordstrøm od strony prawnej.

– Abelvik wkrótce do nas dołączy – powiedział Fosse, siadając za szerokim biurkiem. – Co już wiemy?

Blix zajął swoje stałe miejsce przy krótszym boku stołu, najbliżej drzwi, i spojrzął na szefa.

Dobrze czuł się w roli śledczego. Był zdolny i nie miał ambicji piąć się wyżej po szczeblach kariery. Stopnie i gwiazdki na pagonach nigdy nie miały dla niego znaczenia. A mimo to czuł ukłucie zazdrości za każdym razem, gdy przypomiano mu, że Gard Fosse zaszedł dalej niż on.

– Wiemy, że Sonja Nordstrøm nie zjawiała się dziś rano w TV2 – zaczął. – Zamówiona taksówka miała ją odebrać o 7:20, ale kobieta się nie pojawiła, więc taksówkarz odjechał po piętnastu minutach bezowocnego czekania.

Przeniósł wzrok na Kovic, która zrozumiała znak i przejęła pałeczkę.

– Ostatnią osobą, która według naszej wiedzy miała z nią kontakt, był jej wydawca, który wymienił z nią kilka esemesów. To było wczoraj wieczorem. Rozmawiali o planach na dzisiaj.

Zerknęła do notatek.

– Amund Zimmer, tak nazywa się wydawca. Przyjdzie później, żeby złożyć zeznania.

Prawniczka zanotowała coś na kartce.

– Nordstrøm miała być również w radiu – ciągnął Blix. – I na konferencji prasowej w wydawnictwie. Próbowałem skontaktować się ze Stianem Josefsonem, dziennikarzem, który napisał książkę razem z Nordstrøm, ale nie odbiera telefonu.

Nøkleby skinęła głową.

Wibe wsunął świeżą porcję snusu pod górną wargę.

– Jej telefon nigdzie się nie loguje, więc nie możemy go namierzyć – wyjaśnił.

– Gdzie logował się ostatnio? – spytała Nøkleby.

Wibe wzruszył ramionami.

– Próbuję zdobyć historię jej logowań, ale prawdopodobnie dostaniemy ją nie wcześniej niż jutro rano.

– Mogę się tym zająć – zaofiarowała się Kovic. – Mam spore doświadczenie ze śladami elektronicznymi.

Wibe spojrział na Blixa, który skinął głową.

– Proszę bardzo – Wibe zwrócił się do Kovic. – Chętnie oddam to zadanie.

W drzwiach stanęła Tine Abelvik, która pracowała z Blixem od ośmiu lat. Była doświadczonym śledczym, chociaż nadal pozwalała sobie na emocjonalny stosunek do niektórych spraw.

– Przepraszam – powiedziała, zajmując miejsce. – Skontaktowałam się z jej córką, Liselotte. Mieszka w Londynie. Wygląda na to, że nie miała z matką zbyt wiele wspólnego. W zeszłym tygodniu rozmawiały przez telefon, ale Nordstrøm nie powiedziała w tej rozmowie nic, co mogłoby nam pomóc.

Zajrzała do notesu.

– Rozmawiałam również z byłym mężem Nordstrøm. Całe wieki nie mieli ze sobą kontaktu, ale facet podsunął mi myśl, żeby sprawdzić jej domek letniskowy

na Hvaler, gdzie czasem wypoczywała. Zwróciłam się do tamtejszej policji, żeby wysłała tam patrol.

– Świetnie – pochwalił ją Fosse.

– Mamy coś jeszcze? – spytała Nøkleby.

Kovic przedstawiła wyniki rozpytania wśród sąsiadów i wspomniała o samochodzie, który prawdopodobnie odjechał sprzed domu Nordstrøm o wpół do jedenastej wieczorem. Przerwał jej telefon dzwoniący na biurku Fossego.

– Poprosiłem Ann-Mari Sarę, żeby zadzwoniła – wyjaśnił i nastawił telefon na tryb głośnomówiący.

– Co masz dla nas? – spytał.

– Podejrzewam, że nie opuściła domu z własnej woli – odpowiedziała technik z wyraźnym północnonorweskim akcentem. – W przedpokoju są widoczne ślady walki, poza tym nie zabrała szczoteczki do zębów. Jej kosmetyczka stoi w szafce w łazience. Paszport leży w kuchennej szufladzie, a torebka z portfelem i kluczami do samochodu wisi w kuchni.

Na stole przed Blixem zawibrował jego telefon. Połączenie od „Emmy”. Szybko zabrał komórkę z blatu i schował do kieszeni, wyciszając dźwięk.

– Znaleźliście telefon Nordstrøm? – spytał.

– Nie ma go tutaj – stwierdziła stanowczo Ann-Mari. – Poza tym brakuje dywanu.

Fosse pochylił się nad komórką.

– Dywanu?

– Leżał na podłodze w przedpokoju – potwierdziła. – Wystarczająco duży, żeby zawinąć w niego dorosłą osobę.

– Żeby wynieść w nim zwłoki? – podsunął Wibe.

– Tak, ale nie znaleźliśmy śladów przemocy. Nie ma tu żadnej krwi.

– Mogła wsiąknąć w dywan?

– Oczywiście, ale z doświadczenia wiem, że przemoc kończąca się śmiercią ofiary zostawia widoczne rozbryzgi.

– Coś jeszcze? – spytał Fosse.

– Był tu jakiś mężczyzna – odpowiedziała Sara. – Na prześcieradle jest nasienie.

– Stare?

– Trudno powiedzieć. Może pochodzić od jednego albo kilku mężczyzn. Dowiemy się tego dopiero po badaniach, ale to może mieć związek z kieliszkami po winie.

– Mów dalej.

– W kuchni stoją dwa brudne kieliszki i pusta butelka po winie. Nordstrøm miała gościa.

– Odciski palców?

– Zdjęłam z obu kieliszków, ale dzisiaj nie dam wam odpowiedzi.

– W porządku – odparł Fosse i zbliżył dłoń do telefonu. – Nie będziemy ci już przeszkadzać, pracuj dalej.

– Jest jeszcze coś – ciągnęła Ann-Mari. – Coś, co mi się nie podoba.

Fosse przeniósł wzrok na Blixa. Żaden z nich nie był przyzwyczajony do tego, żeby Sara dzieliła się osobistymi spostrzeżeniami.

– Do telewizora jest przymocowany numer startowy.

– Numer startowy? – powtórzyła Kovic.

Blix zmarszczył czoło. On również go nie zauważył. W szybkim przeszukaniu domu chodziło o znalezienie śladów życia. Ewentualnie śmierci.

– Pochodzi z Maratonu w Sztokholmie. Nordstrøm startowała tam z numerem jeden.

Przez chwilę panowała cisza.

– Co o tym myślisz? – spytał Blix.

– Jeszcze nie wiem, ale wydało mi się to dziwne. Jakby sprawca dawał nam znak.

– Myślisz, że to ma być wiadomość dla nas? – spytał Wibe.

– Trudno powiedzieć. Ale numer startowy to znak, że coś się zaczyna. Albo wręcz przeciwnie: że coś się skończyło, człowiek dobiegł do mety i osiągnął cel.

Przez krótką chwilę nikt nic nie mówił.

– Tak czy inaczej, nie ma sensu spekulować. Po prostu chciałam, żebyście o tym wiedzieli.

Blix zastanawiał się, co to może oznaczać. Numer startowy i podejrzenie, że coś złego mogło się przytrafić komuś o tak wyrazistej osobowości, jak Sonja Nordstrøm. Wyprostował się, gotów na serio zająć się sprawą. Dawno nie czuł się tak podekscytowany. Brakowało mu tego.

Zaginięcie Nordstrøm było wiadomością numer jeden w serwisie informacyjnym o godzinie szesnastej. Reporter stał przed jej domem i relacjonował sprawę na żywo.

Emma usiadła na kanapie i podkuliła nogi. Była na siebie zła, że nie zrobiła żadnego zdjęcia ani na zewnątrz, ani w środku domu Nordstrøm. W ogóle o tym nie pomyślała. Może dlatego, że nie było tam nikogo, kogo mogłaby sfotografować. Anita zapewne nie cofnęłaby się przed opublikowaniem zdjęć z domu Nordstrøm, w każdym razie gdyby policja potwierdziła, że coś się tam wydarzyło. Zgodnie z relacją reportera telewizyjnego policja chwilowo nie udzielała żadnych informacji.

Zadzwoił telefon. To był on. Policjant.

– Tu Emma – powiedziała, trochę zbyt energicznie.

– Alexander Blix. Dzwoniła pani do mnie?

– Tak, dziękuję, że pan oddzwonił. Dziś rano spotkaliśmy się przed domem Sonji Nordstrøm.

– Tak, pamiętam.

– Chciałam się tylko dowiedzieć, czy są jakieś postępy w sprawie?

– Nic znaczącego.

Chwyciła długopis i zębami ściągnęła nasadkę.

– W jakim kierunku zmierza śledztwo? – spytała.

– Musi pani zadzwonić do komisarza Garda Fossego. To on odpowiada za kontakty z prasą.

– Ale przecież pan oddzwonił? – zaprotestowała.

– Myślałem, że ma pani coś do dodania – wyjaśnił. – Że coś się pani przypomniało i dlatego pani do mnie zadzwoniła.

Emma poczuła rozczarowanie. Potrzebowała czegoś, na czym mogłaby zbudować artykuł.

– Ach, tak. Cóż, miałam nadzieję, że zdążyliście wyrobić sobie zdanie na temat tego, co się tam wydarzyło, bo ja ledwo wsunęłam głowę do środka.

Nie skomentował tego, ale po chwili powiedział:

– Widziałem, że przeprowadziła pani wywiad ze Stianem Josefsonem. Wie pani, gdzie on teraz jest?

Zaskoczyło ją to, że śledczy czytał jej artykuł.

– Nie – odpowiedziała. – Nie rozmawiałam z nim twarzą w twarz.

– W artykule wspomniała pani, że Josefson rozmawiał wczoraj z Nordstrøm.

Emma przełożyła telefon do drugiego ucha. W tonie głosu policjanta wyczuła powagę, która kazała jej mieć się na baczności.

– Owszem.

– Nie napisała pani, czy rozmawiali przez telefon, czy Josefson był u niej w domu. Czy powiedział coś na ten temat?

Odtworzyła w myślach rozmowę z dziennikarzem i zrobiło jej się głupio. Powinna była zadać to pytanie Josefsonowi.

– Nie – odparła speszona. – Niespodziewanie przerwał rozmowę i się rozłączył – dodała. – Podejrzewacie, że ma związek z jej zniknięciem?

– Na razie ustalamy, co Nordstrøm robiła w ciągu ostatniej doby – wyjaśnił.

– Mogę zacytować pańskie słowa w artykule?

– Musi to pani ustalić z Gardem Fossem – odpowiedział.

Słyszała, że nabrał powietrza, jakby chciał coś dodać, ale się rozmyślił.

– W porządku – powiedziała.

– Mogę dać pani bezpośredni numer do niego – zaproponował. Emma podziękowała. To znacznie ułatwiłoby sprawę. – Nie musi pani wspominać, że dostała pani jego numer ode mnie.

– Czy jest coś, o co powinnam go zapytać? – dociekała z nadzieją, że śledczy da jej coś więcej. Wyraźnie się zawahał, zanim odpowiedział:

– Proszę go spytać, czy Sonja Nordstrøm mogła zostać wprowadzona.

Blix opuścił budynek komendy o siódmej dwadzieścia pięć, cztery godziny po tym, jak w wydziale zaczęło wrzeć. Fosse stał przed głównym wejściem w świetle kamer telewizyjnych. Blix wiedział, że poważny wyraz twarzy szefa kamufluje prawdziwą rozkosz.

Więść o tym, że Sonja Nordstrøm prawdopodobnie została uprowadzona, rozeszła się lotem błyskawicy i wzbudziła ogromne zainteresowanie opinii publicznej. Nordstrøm była trzynastokrotną mistrzynią świata na średnich i długich dystansach. Międzynarodowe agencje informacyjne zaczęły dzwonić około siedemnastej. Pia Nøkleby zmuszona była wydać oświadczenie dla prasy, ale to nie wystarczyło, żeby dziennikarze śledczy i sportowi przestali dzwonić.

Popołudnie i wieczór nie pchnęły śledztwa do przodu. Rozmawiali z ludźmi związanymi z Nordstrøm i tymi, których opisała w książce, ale to nic nie dało. Jediną osobą, z którą nie udało im się skontaktować, był Stian Josefson, dziennikarz, który przelał historię Nordstrøm na papier.

Przed gmachem telewizji nie było żadnych wolnych miejsc parkingowych. Skończyło się na tym, że Blix zaparkował trzy przecznice dalej, tuż przy Gullhaug Torg. Gdy wchodził do środka, do transmisji zostało tylko pięć minut.

Stanął w foyer i próbować zorientować się, w którą stronę powinien pójść. Młoda dziewczyna wstała ze stołka za kontuarem. W prawym uchu miała słuchawkę, a przez jej klatkę piersiową przewieszony był na ukos nadajnik radiowy na pasku.

- Mogę w czymś pomóc? – spytała.
- Mam siedzieć na widowni „Godnego Zwycięzcy” – odparł.
- Drzwi do studia zamykają się dziesięć minut przed emisją programu.
- Moja córka jest jednym z uczestników reality show – wyjaśnił. – Iselin Skaar. Jestem jej ojcem. Alexander Blix.

Dziewczyna spojrzała na niego ze sceptycyzmem. Po rozwodzie Iselin przyjęła nazwisko panięńskie matki. Zastanawiał się, czy nie użyć legitymacji służbowej, żeby dostać się do środka, ale spróbował czegoś innego.

- Niech pani zadzwoni do Evena Eckhoffa – powiedział. – Miał zarezerwować dla mnie miejsce.

Dziewczyna spojrzała na zegarek, zanim chwyciła mikrofon i przesłała zgłoszenie. W słuchawce rozległy się piski i szumy i Blix nie był w stanie zrozumieć odpowiedzi.

– Przyjęłam – odrzekła, jakby uczestniczyła w operacji wojskowej.

Potem wyszła z za lady.

– Zaprowadzę pana – powiedziała i skierowała się ku najbliższym drzwiom.

W środku było ciemno. Eckhoff ruszył w jego stronę, ale zaczął stopą o przewód. Uwolnił się i pokuśtykał do Blixa. Miał na sobie granatowy garnitur i rozpiętą przy szyi białą koszulę. Poza tym trzymał podkładkę do pisania z klipsem, a w uchu miał słuchawkę.

– Jak to dobrze, że udało się panu przyjść – powiedział, ściskając dłoń Blixa. – Myślę, że spodoba się panu dzisiejsze wyzwanie.

Wyzwanie oznaczało dylemat moralny, z którym uczestnicy musieli się zmierzyć, zanim zamieszkali w Domu albo już w trakcie trwania programu. Sposób, w jaki rozwiązywali problem, oraz to, w jakim stopniu ich wybory pokrywały się z wartościami reprezentowanymi przez publiczność, przekładały się na głosy oddawane na tego uczestnika, który zdaniem widzów najbardziej zasługiwał na główną nagrodę.

Eckhoff podkreślił, że to on wymyślił wszystkie wyzwania, na których opierał się program. Blix uświadomił sobie, jak bardzo nie lubi ludzi, którzy czują potrzebę przechwalania się. Pod tym względem Eckhoff przypominał mu Fossego.

– Trzymałem dla pana miejsce – powiedział Eckhoff. – Tak na wszelki wypadek. Proszę iść za mną.

Ruszył w górę między rzędami foteli. Blix zauważył wolne miejsce obok Merete. Ona również go zobaczyła i przywołała energicznie do siebie. Blix podziękował Eckhoffowi za pomoc i zaczął przeciskać się w jej kierunku, mamrocząc w kółko „przepraszam” do siedzących osób.

– Dziesięć sekund! – zawołał ktoś z ekipy stojący pod sceną.

Merete wstała i szybko przytuliła Blixa. Policjant podał rękę Janowi-Egilowi, nowemu partnerowi byłej żony, który nie podniósł się z miejsca, ale uściśnął Blixowi dłoń i odwzajemnił pozdrowienie, uśmiechając się beznamyślnie.

– Pięć sekund!

Mężczyzna z dużymi słuchawkami na głowie uniósł dłoń i zaczął odliczać na palcach. Potem z głośników popłynął motyw muzyczny reality show. Ekrany w suficie pokazały wignetę i wstęp. Prowadzący program przygotował się do wejścia przed jedną z kamer. Jakiś mężczyzna wywołał śmiech i aplauz widzów. Kamera prześliznęła się po twarzach widzów.

W końcu kierownik produkcji wyciągnął rękę w stronę gospodarza programu i dał mu zielone światło.

– Dobry wieczór! Witam serdecznie w programie „Godny Zwycięzca”! Nazywam się Tore Berg Tollersrud. W Domu zostało już tylko czworo uczestników, a jeszcze dziś zostanie ich troje!

Na dany znak publiczność zaczęła klaskać, wydawać radosne okrzyki, unosząc wysoko własnoręcznie wykonane plakaty zagrzewające swoich ulubieńców do walki.

– Zaprośmy do nas uczestników programu! – zawołał Tollersrud.

Przez dziewięć tygodni Iselin i pozostali uczestnicy mieszkali w specjalnie zaprojektowanym budynku, w którym musieli dzielić ze sobą pokoje. Za to pozostała infrastruktura była nowoczesna i spełniała wysokie standardy. W Domu i wokół niego, czyli tam, gdzie uczestnicy mogli trenować albo po prostu zapalić papierosa, rozmieszczono dwadzieścia sześć kamer i czterdzieści osiem mikrofonów. Na oficjalnej stronie „Godnego Zwycięzcy” każdy mógł wykupić abonament, a następnie wybrać kamery, z których obraz chciał śledzić.

Z Domu było wyjście do studia, skąd prowadzono transmisję na żywo. Po chwili drzwi się rozsunęły i na scenę wyszło czworo uczestników wywołanych po kolei przez prowadzącego program. Iselin była trzecia. Miała na sobie tę samą niebieską sukienkę, w której wystąpiła podczas pierwszej transmisji online.

W drodze na kanapę zerknęła w górę, na widownię. Blix podniósł rękę i pomachał do córki, ale wyglądało na to, że go nie zauważyła. Na podstawie okrzyków i aplauzu trudno było ocenić jej popularność, porównując ją z popularnością pozostałych uczestników.

Iselin została zapytana o to, jak minął jej ubiegły tydzień.

– Obserwowaliśmy cię i zauważyliśmy, że dużo czasu spędziłaś sama – powiedział gospodarz programu.

– Przez wiele tygodni żyliśmy na kupie – odparła. – A teraz nie zostało nas już zbyt wielu, więc w końcu można trochę odsapnąć.

Śmiech na widowni.

– To znaczy, że jesteś gotowa na nowy tydzień?

– Oczywiście – zapewniła.

Blix poczuł, że jego komórka wibruje w wewnętrznej kieszeni. Wyjął ją, jak mógł najdyskretniej. To była Abelvik.

– Czy to naprawdę nie może zaczekać? – szepnęła ostrym tonem Merete.

Blix odrzucił połączenie i schował telefon.

Prowadzący program zakończył część wstępną i zwrócił się prosto do kamery:

– Moi drodzy, w takim razie czas na kolejne wyzwanie! By dowiedzieć się, kto z uczestników zasługuje na miano godnego zwycięzcy, śledziliśmy ich z ukrytą kamerą. Chcieliśmy sprawdzić, kim naprawdę są, kiedy nie wiedzą, że są obserwowani.

Blix spojrział na Eckhoffa, który stał obok sceny, i uśmiechnął się. Gładko ogolony czubek głowy lśnił w świetle reflektorów.

– Mniej więcej trzy tygodnie przed zamieszkaniem w Domu każdy z was znalazł banknot pięćsetkoronowy – ciągnął Tollersrud, odwracając się do czworga uczestników siedzących na kanapie, którzy wymienili między sobą

spojrzenia. Dwoje z nich wybuchnęło śmiechem, a potem ukryło twarz w dłoniach. Iselin w zamyśleniu pokiwała głową.

– Na pewno dobrze pamiętacie, co wtedy zrobiliście, ale dziś wieczorem wszyscy widzowie zobaczą waszą reakcję.

Zwrócił się do uczestnika siedzącego najbliżej.

– Co o tym sądzisz, Arild?

Arild prowadził niewielkie gospodarstwo w Hjartdal. Blix nazywał go w myślach Rolnikiem.

– Sam nie wiem, co o tym sądzić...

– Gdzie znalazłeś banknot?

Rolnik położył dłoń na udzie.

– Tuż obok mojego samochodu przed sklepem, w którym zawsze robię zakupy.

– Co z nim zrobiłeś?

Nawet z tej odległości Blix widział, że Rolnik oblał się rumieńcem.

– Ja... nie miałem czasu, żeby spróbować znaleźć osobę, do której należał.

– Ja ciebie wcale nie oceniam – powiedział Tollersrud z uśmiechem. – Absolutnie. Tu nie ma dobrych i złych odpowiedzi.

W wewnętrznej kieszeni Blixa zawibrował telefon. Blix nie zareagował.

– Popatrzmy! – zachęcił prowadzący program. Najpierw widzowie zobaczyli, w jaki sposób zainstalowano ukryte kamery. Potem nadszedł Rolnik i zaparkował starszy model czerwonego nissana. Przed samochodem przeszedł łysy mężczyzna i upuścił pięćset koron na asfalt. Blix uśmiechnął się, bo rozpoznał Eckhoffa. Szedł nieco sztywnym krokiem, tak jak to często robią naturszczycy, kiedy wiedzą, że kamery są skierowane prosto na nich.

Rolnik chyba nie zauważył, że Eckhoff zgubił pieniądze, ale jak tylko zobaczył leżący banknot, szybko podniósł go i schował do kieszeni. Potem rozejrzał się dookoła, ale wyraźnie nie po to, by ustalić, kto zgubił pieniądze, lecz aby się upewnić, że nikt nie widział, jak je sobie przywłaszczył.

Reakcja Rolnika wzbudziła śmiech i aplauz widowni.

Blix poczuł, że telefon znowu zawibrował. Przyszedł esemes. Policjant wyciągnął komórkę z kieszeni, nie patrząc na Merete. Wiadomość była od Abelvik:

„Telefon Sonji Nordstrøm właśnie został włączony”.

Blix podniósł na moment wzrok znad wyświetlacza, po czym odpisał:

„Gdzie jest?”

Zauważył spojrzenie Merete, ale próbował je zignorować, tak samo jak kuksańca w bok, którego mu dała.

Nowy esemes:

„Gdzie jesteś? Potrzebuję cię tutaj”.

Spojrzał na swoją byłą żonę i przechylił się w jej stronę.

– Muszę zadzwonić w jedno miejsce – wyszeptał.

Merete uniosła brwi ze zdziwienia.

– Teraz?

Skinął głową i wstał.

– Wrócisz?

Nie odpowiedział, tylko zaczął przeciskać się w kierunku wyjścia.

– Nigdzie nie odchodźcie. Zaraz wracamy na wizję – powiedział Tore Berg Tollersrud stojący na scenie. Blixowi było to na rękę, ponieważ część osób wstała, ułatwiając mu opuszczenie sali. Zobaczył, że Iselin również podniosła się z kanapy i rozejrzała po widowni. Przez krótką chwilę ich spojrzenia się spotkały.

Blix pomachał córce, ale ona nie odmachwała. Tylko na niego patrzyła. Starał się dać jej na migi znać, że zaraz wróci i że musi tylko zadzwonić, ale Iselin odwróciła wzrok.

Na dworze robiło się ciemno. Wybrał numer do Abelvik.

– Co się dzieje? – spytał.

– Szczerze mówiąc, nie jesteśmy pewni. Telefon Sonji Nordstrøm jest włączony, ale się nie porusza.

– W takim razie gdzie jest teraz?

– Na cmentarzu Gamlebyen.

Blix namyślał się przez kilka sekund.

– Czy ktoś tam pojechał? – spytał, ruszając w kierunku swojego samochodu.

– Wibe już tam jedzie z Sarą. Kovic i ja właśnie wsiadamy do auta.

– Próbowaliście do niej dzwonić?

– Do kogo?

– Do Nordstrøm.

– Oczywiście. Nie odbiera.

Blix przyspieszył kroku.

– Powinniśmy wezwać na miejsce karetkę pogotowia – powiedział. – Jeśli Nordstrøm tam jest, może potrzebować pomocy lekarskiej.

– Kovic już zawiadomiła Centrum Powiadamiania Ratunkowego – wyjaśniła Abelvik.

Blix odwrócił się w stronę gmachu telewizji i pomyślał o Iselin. Zaklął w duchu.

– W porządku – powiedział. – Spotykamy się przy północnej bramie.

Blix zaparkował za radiowozem policyjnym. Abelvik, Wibe i Kovic stali przed wejściem na cmentarz. Sara szła w ich stronę z dwiema latarkami.

Powietrze było chłodne i wilgotne. Blix podciągnął kurtkę pod samą szyję. Abelvik trzymała przed sobą telefon.

– Tutaj mamy jej pozycję – zwróciła się do Blixa. – Ale możemy ją określić z dokładnością do dwustu metrów, więc i tak musimy sprawdzić całkiem spory obszar.

Sara podała mu latarkę.

– Kovic idzie ze mną – powiedział i wyznaczył ręką kierunek. – Wy idziecie tamtędy.

Trawa między nagrobkami była wilgotna, więc trzymali się ścieżek. Z oddali dolatywał szum samochodów przejeżdżających E18. Z osiedla w Ekebergskrenten połyskiwały światła.

Alejki dzieliło około dwudziestu metrów. Blix i Kovic szli ramię w ramię i badali teren, świecąc latarką między nagrobkami i drzewami, ale w skąpym świetle trudno było cokolwiek dostrzec.

Nagle Abelvik zawołała go po imieniu. Odwrócił się i pobiegł po mokrej trawie. Kovic ruszyła za nim.

– Tutaj! – krzyknęła Abelvik.

Stała przed wejściem do szopy na narzędzia.

– To Nordstrøm? – spytał.

Potrząsnęła przecząco głową.

– To mężczyzna – odpowiedziała Sara z wnętrza szopy.

Po chwili dotarło do nich światło latarki Blixa. Mężczyzna leżał na boku. Był po sześćdziesiątce, w ubraniu roboczym. Twarz miał pobrudzoną krwią. Usiłował coś powiedzieć, ale nie był w stanie.

– Karetka będzie tu za trzy minuty – oznajmił Wibe i schował telefon do kieszeni.

– Okej – powiedział Blix, rozglądając się dookoła. – Ty tu zostajesz – zwrócił się do Sary. – Sprawdź, czy ma przy sobie jakiś dokument tożsamości. Reszta kontynuuje poszukiwania Nordstrøm.

Spojrzał na Abelvik i spytał:

– Jesteś pewna, że jej telefon znajduje się gdzieś tutaj?

Jeszcze raz sprawdziła swoją komórkę i przytaknęła.

– Jesteśmy bardzo blisko.

Rozdzielili się i szukali dalej. Po chwili między nagrobkami, które zostawili za sobą, zaczęły błyskać niebieskie światła.

– Zadzwoń do niej – powiedział Blix. – Pójdziemy za dźwiękiem.

Wibe znowu wyjął komórkę.

– Jaki jest jej numer? – spytał.

Abelvik wyciągnęła notes. W tej samej chwili zadzwonił telefon.

Zatrzymali się i spojrzeli na siebie. Dźwięk dolatywał z głębi cmentarza.

– To telefon Nordstrøm – powiedziała Abelvik.

– Do diabła! – zaklął Wibe.

Z każdym krokiem, który stawiali, dzwonek był coraz głośniejszy. Blix przyspieszył. Omiatał światłem latarki nagrobki po obu stronach alejki. Po chwili obejrzał się za siebie, żeby się upewnić, że personel karetki dotarł do szopy na narzędzia.

Telefon dzwonił gdzieś na prawo od niego. Z dziury w ziemi. Z otwartego grobu.

Blix zatrzymał się pół metra od krawędzi i zajrzał do środka.

W dziurze leżał tylko telefon. Żółty iPhone. Który chwilę później przestał dzwonić.

Niebieskie światła błyskowe karetki pogotowia rzucały błędzące, niespokojne cienie na cmentarz Gamlebyen, przyciągając jak magnes ludzi, którzy biegali albo wybrali się na późny spacer w ten chłodny, jesienny wieczór. Strażnicy ustawieni przy wejściach na cmentarz pilnowali, żeby nikt nieupoważniony nie przedostał się na teren nekropolii.

Blix sprawdził telefon. Fosse dzwonił dwa razy, Merete trzy. Poza tym była żona wysłała mu jeszcze kilka esemesów. Blix nie miał teraz czasu, by je odczytać, ale oddzwonił do szefa i złożył mu krótki raport.

– Co to znaczy? – zdziwił się Fosse. – Telefon Nordstrøm leżał w wykopanym grobie?

– Ja też tego nie rozumiem – przyznał.

Komisarz westchnął.

– Dopóki nie dowiemy się czegoś więcej, zostawiamy to dla siebie – zakończył rozmowę.

Blix spojrzął na gapiów zebranych przed murami cmentarza. Lampa błyskowa zdradzała, że jest wśród nich przynajmniej jeden dziennikarz.

Abelvik podeszła do Blixa.

– To kościelny – wyjaśniła, wskazując głową karetkę. Wibe siedział obok noszy i spisywał zeznania. – Børre Simonsen. Mieszka tu niedaleko. Przyszedł na cmentarz, żeby rozciągnąć brezent nad grobem przygotowanym na jutrzejszy pogrzeb. Oglądał prognozę pogody i usłyszał, że w nocy spadnie deszcz. Wtedy ktoś napadł na niego i go pobił.

Blix ruszył w stronę karetki. Nie przedstawił się kościelnemu, tylko stanął kilka kroków za Wibem i zaczął się przysłuchiwać rozmowie.

– Widziałem go wcześniej, to znaczy za dnia – wyjaśnił kościelny. Jego głos lekko drżał. – Stał i patrzył, jak przygotowywałem grób.

Wibe spostrzegł Blixa i wyjaśnił, że chodzi o jakiegoś narkomana.

– Jest pan w stanie opisać tego człowieka? – spytał Wibe.

Simonsen próbował sobie przypomnieć wygląd napastnika.

– Był mniej więcej mojego wzrostu, na oko metr osiemdziesiąt pięć, i miał chyba kilkutygodniową brodę. Ale tak ogólnie nie miał tego zarostu zbyt dużo. Przypuszczam, że był tuż po trzydziestce. Ale o takich jak on trudno powiedzieć coś pewnego.

Wibe notował.

– Jakież znaki szczególne? Blizny, krzywy nos...?

Kościelny zamyślił się.

– Miał trochę dłuższe, rzadkie włosy. Zdaje się, że prawie nie miał zębów. Ale to chyba nie jest tak niezwykle u narkomanów.

Znowu potrzebował chwili do namysłu.

– I miał chyba ślad po oparzeniu. Tutaj. Na policzku.

Podniósł rękę i przyłożył ją do swojego lewego policzka.

– Ślad po oparzeniu? A może chodzi panu o znamię?

– Nie jestem pewny. W każdym razie to coś było czerwone.

– Ale pamięta pan, że ten ślad miał po lewej stronie twarzy? – upewnił się Wibe.

– Tak – potwierdził. – I był wielkości pięciokoronówki.

Wibe dalej zapisywał, ale w pewnej chwili podniósł wzrok na Blixa, jakby chciał dać mu do zrozumienia, że może śmiało zadawać pytania.

– Czy ten mężczyzna miał przy sobie telefon komórkowy? – spytał Blix.

– Telefon? Nie...

Po raz kolejny zamyślił się, by wydobyć odpowiedź z pamięci.

– Na pewno nie trzymał niczego w rękach. Ale może miał telefon w kieszeni kurtki, tego nie wiem.

– Widział go pan wcześniej? Tu na cmentarzu?

Mężczyzna pokręcił głową.

– Nikt nie ukrywał się w szopie na narzędzia? Nie zdarzały się kradzieże?

Wskazał małe pomieszczenie tuż za ich plecami.

– Nie, coś takiego wydarzyło się po raz pierwszy.

Blix podziękował i skinieniem głowy dał znak Wibemu, zanim ruszył w głąb cmentarza. Sara zdążyła włożyć biały kombinezon ochronny i zejść do wykopanego grobu po aluminiowej drabinie.

Gdy podniosła z ziemi telefon, wyświetlacz się świecił.

– Mnóstwo nieodebranych połączeń i esemesów – powiedziała i wrzuciła iPhone'a do przezroczystej torebki dowodowej.

– Ile czasu potrzebujesz, żeby go sprawdzić? – spytał Blix.

– Trudno powiedzieć – rzekła. – Ale większość odpowiedzi powinniśmy znać, zanim zjawicie się jutro w pracy.

– Masz coś jeszcze?

Spojrzała na kopiec ziemi usypany obok grobu.

– Sporo wyraźnych śladów obuwia – odpowiedziała. – Wiele z nich należy zapewne do kościelnego, ale są tu odciski butów więcej niż jednej osoby.

Wyszła po drabinie na powierzchnię. Blix podał jej rękę.

– Tej, która wrzuciła telefon? – spytał.

- Najprawdopodobniej.

Podeszły do nich Kovic i Abelvik.

- Świadek widział jakiegoś mężczyznę, który wychodził z cmentarza około 19:30 - oznajmiła Kovic. - To może być nasz sprawca.

- Przed wejściem stoi kilkoro dziennikarzy - dodała Abelvik. - Mam poprosić, żeby zadzwonili do Fossego?

Blix potrząsnął głową.

- Oficjalnie to zdarzenie nie ma na razie żadnego związku z Nordstrøm. Ja z nimi porozmawiam. Powiem to, co zwykle, że szukamy świadków. Spróbuję to trochę wyciszyć. Za pół godziny spotykamy się w komendzie.

Wieczorem komputer pracował szybciej niż w godzinach pracy.

Blix wpisał adres internetowy „Godnego Zwycięzcy”. To Rolnik opuścił Dom. Iselin nadal była w grze. Nagle uświadomił sobie, chyba po raz pierwszy, że jego córka rzeczywiście może wygrać ten program. Milion koron. Całkiem niezły start w dorosłe życie.

Podniósł wzrok. Śledczy zbierali się wokół stołu konferencyjnego, na środku otwartej przestrzeni biurowej. Całe pomieszczenie było urządzone z myślą o codziennych czynnościach dochodzeniowo-śledczych, ale wyposażenie umożliwiało również prowadzenie stamtąd dużych spraw. Na ścianach wisiały tablice i płaskie ekrany. Zegar cyfrowy pokazywał 22:43.

Zamknął okno internetowe, wstał, zabrał notatki i przeniósł się na swoje stałe miejsce na końcu stołu.

– Minęły ponad dwadzieścia cztery godziny od ostatniego kontaktu z Sonją Nordstrøm – zaczął. – Posterunkowy z Hvaler sprawdził jej domek letniskowy. Od długiego czasu nikt z niego nie korzystał. Karty kredytowe Nordstrøm nie są w użyciu. Jednostka do spraw przestępczości komputerowej usiłuje zdobyć dostęp do jej komputera i konta mailowego. Ann-Mari zajęła się jej telefonem, przede wszystkim z myślą o DNA i odciskach palców. Jest tam mnóstwo nieodebranych połączeń i wiadomości tekstowych, ale potrzebujemy kodu PIN, żeby uruchomić iPhone’a.

Fosse stał przy drugim końcu stołu z segregatorem przyciśniętym do piersi. Blix domyślił się, że szef chce zabrać głos.

– Musimy spróbować odnaleźć cpuna z cmentarza – mówił dalej.

– Mam kontakty w tym środowisku – wtrącił Wibe. – To ludzie nocy, więc mogę się tym zająć, jak tylko skończymy odprawę.

– W porządku – rzekł Blix.

Fosse zrobił krok do przodu.

– Czy ktoś z was czytał jej książkę? – spytał.

Blix zerknął na Kovic. Z jej spojrzenia wyczytał, że wie coś na ten temat, ale nie chce się do tego przyznać.

– Ja przeczytałem – ciągnął komisarz. – Nie od deski do deski, ale najważniejsze fragmenty. I przejrzałem recenzje, które ukazały się dzisiaj w prasie. Jest grupa osób, które mają dobry powód, by zemścić się na Nordstrøm.

Podszedł do tablicy suchościeralnej i podniósł leżący tam zielony pisak. To było bezpośrednio wcinanie się w kompetencje Blixa, ale śledczy nie zareagował. Pisak skrzypiał, kiedy Fosse kulfontastymi literami pisał na tablicy „Cecilie Krogsether”.

– Krogsether była największym wrogiem Nordstrøm w czasach, kiedy ze sobą rywalizowały – wyjaśnił. – W autobiografii Nordstrøm twierdzi, że Krogsether stosowała doping.

– Ta chuda laska miałaby coś zrobić Nordstrøm? To chyba niemożliwe – wtrącił Wibe.

– Nie, ale może stać za tym ktoś, kto lubił Krogsether i komu nie spodobało się, że Nordstrøm ją oczernia.

– Niewiele osób znało treść książki przed dzisiejszą premierą – zauważyła Kovic.

– Tak czy inaczej, trzeba koniecznie sprawdzić Krogsether i ludzi z nią związanych, żeby wykluczyć ich udział w sprawie – odparł stanowczym tonem Fosse. – To samo dotyczy Mortena Forsmo.

– Kto to jest? – spytała Abelvik.

– Wieloletni trener Nordstrøm. Choć z książki nie wynika bezpośrednio, że to on wykorzystywał swoją podopieczną, nietrudno dojść do takiego wniosku. Oczywiście jest, że takie oskarżenie rzucone prosto w twarz, publicznie, mogło wywołać chęć zemsty.

– Powtórzę to, co mówiłam wcześniej – skomentowała Kovic. – Skąd facet mógł wiedzieć, że...

– Mógł się tego w jakiś sposób domyślić – przerwał jej szef. – Może usłyszał plotki? Tak czy inaczej, trzeba wykluczyć albo potwierdzić jego związek ze sprawą. Właśnie przeczytałem w internetowym wydaniu „VG”, że przez jakiś czas facet miał problemy finansowe i nadużywał alkoholu – kontynuował i zapisał nazwisko Forsmo pod nazwiskiem Krogsether.

Blixowi nie podobało się, że Fosse stoi przy tablicy i udaje ważnego, dawkując im informacje, które były dla wszystkich oczywiste. Zabierał im tylko czas. Ale był ich szefem.

– Jest też Arne Rakvåg – ciągnął Fosse. – Były mąż Nordstrøm. Jego również oskarżyła o alkoholizm i o to, co wielu nazwałoby oziębłością seksualną.

– O matko! – jęknęła Abelvik – O tym też wspomniała?

– Cóż, seks zawsze dobrze się sprzedaje – skwitował, rozkładając ręce, po czym zajrzał do notatek. – Może się również okazać, że ktoś w SNS Sportswear próbuje ją przycisnąć.

Zanotował SNS Sportswear pod Rakvågiem.

– Od dawna krąży plotki, że Nordstrøm planuje sprzedać swoje udziały w firmie, a jak wiadomo, to wpłynęłoby wręcz dramatycznie na kursy akcji, bo przecież Sonja Nordstrøm równa się SNS Sportswear.

– Czyli akcjonariusze straciliby pieniądze – skomentowała Abelvik.

Fosse przytaknął.

– Niektóre osoby z branży finansowej mają ścisłe powiązania z płatnymi zabójcami – dokończył. – Z czymś takim możemy mieć tutaj do czynienia.

– Ale równie dobrze może chodzić o to, że ktoś postanowił wyłudzić od niej pieniądze – wtrąciła Kovic. – Mógł ją uprowadzić, a teraz próbuje zmusić ją, żeby zapłaciła za własną wolność.

Fosse uśmiechnął się z pobłażaniem.

– Wtedy porwaliby jej córkę, a nie ją. Osobie porwanej nie tak łatwo jest zebrać środki na okup.

Rozejrzał się po twarzach podwładnych, po czym podszedł do stołu i odłożył pisak, jakby chciał zaznaczyć, że powiedział swoje. A potem opuścił pomieszczenie.

Blix przecesał włosy palcami i zauważył, że spojrzenia wszystkich są skierowane w jego stronę.

– Tu chodzi o coś zupełnie innego – powiedział.

– O co? – spytała Abelvik.

– Nie wiem dokładnie, ale wszystko wydaje się starannie wyreżyserowane. Dobę po zaginięciu Sonji Nordstrøm jej telefon zostaje włączony, dzięki czemu odnajdujemy go w pustym grobie. Gdyby porwanie miało związek z książką, ta cała inscenizacja byłaby niepotrzebna.

Wibe przytaknął.

– W tym jest ukryta jakaś wiadomość – podsumował Blix. – Jakieś przesłanie.

– Ann-Mari również sugerowała coś takiego, wspominając o numerze startowym przyczepionym do telewizora – przypomniała im Kovic.

Przez krótką chwilę milczeli, aż w końcu Wibe westchnął i powiedział:

– Jakiś psychol i popapraniec robi sobie z nas jaja.

Taka sama myśl przyszła do głowy Blixowi.

W nocy udostępniono nagranie ostatniego odcinka na żywo. Jedząc śniadanie, Blix przewinął je do momentu, w którym Iselin znalazła banknot pięćsetkoronowy. Kamery monitoringu uchwyciły ją w sklepie spożywczym. Pierwsze ujęcia zostały zrobione ukośnie z góry, gdy Iselin brała koszyk i wchodziła do sklepu.

Inna kamera pokazała, w jaki sposób banknot wylądował na podłodze, tuż zanim Iselin okrążyła regał. Podniosła pięćsetkę i rozejrzała się wokół. Nikogo tam nie było. Poszła dalej, do następnego rzędu półek, gdzie zakupy robiło kilkoro klientów, ale nie zaczepiła żadnego z nich. Zamiast tego włożyła do koszyka kilka drobnych produktów i udała się do kasy.

Twarze pozostałych kupujących oraz kasjera były zamazane. Nagranie miało wyłączony dźwięk, ale Blix widział, jak Iselin wyklada produkty na taśmę, a potem mówi coś do młodego chłopaka obsługującego kasę i wręcza mu znaleziony banknot. Chłopak odbiera go od niej, kładzie obok kasy i zaczyna nabijać jej zakupy. Nagranie kończy się tym, że Iselin płaci i wychodzi ze sklepu.

Blix uśmiechnął się zadowolony. W studiu prowadzący program zwrócił się bezpośrednio do Iselin:

– Czy teraz, z perspektywy czasu, jesteś pewna, że postąpiłaś słusznie?

Usiadła wygodniej na kanapie i odpowiedziała:

– W tamtym momencie czułam, że właśnie tak powinnam postąpić.

Tore Berg Tollersrud oparł palec wskazujący na brodzie, jakby zastanawiał się, czy jej odpowiedź jest prawidłowa.

– Zobaczmy, co wydarzyło się później.

Nagranie ruszyło. Kasjer obsłużył klienta, potem jeszcze jednego, ale gdy tylko przy kasie na krótką chwilę zrobiło się pusto, rozejrzał się szybko dookoła i czym prędzej wetknął banknot do kieszeni.

Gospodarz programu znowu zabrał głos:

– I co teraz myślisz, Iselin? Nadal jesteś pewna, że postąpiłaś słusznie?

Dziewczyna namyślała się przez moment.

– Tak – odparła. – To, że facet w kasie okazał się dupkiem, to już nie moja wina.

Jeden z uczestników wybuchnął śmiechem. Tollersrud również się uśmiechnął.

– A co sądzi reszta? – spytał. – Uważacie, że Iselin dobrze zrobiła?

Ponieważ nikt nie podniósł ręki, gospodarz zwrócił się wprost do przystojniaka siedzącego na końcu kanapy.

– Moim zdaniem postąpiła i dobrze, i niedobrze – odparł. Podpis u dołu ekranu brzmiał: „Toralf Schanke, 31 lat, stolarz”.

– Jak to?

– Dobrze, ponieważ nie wolno przywłaszczać sobie rzeczy należących do innych ludzi. Źle, ponieważ to, co zrobiła, postawiło inną osobę w trudnej sytuacji.

Blix zamknął nagranie i wszedł na profil Iselin. Przeczytał kilka komentarzy, które otrzymała od widzów poprzedniego wieczoru, i zaraz zrobiło mu się przykro i żal córki. Poczł złość na wszystkich, którzy pisali o niej okropne rzeczy, chociaż w ogóle jej nie znali. Miał ochotę ich odszukać, jednego po drugim, i rozmówić się z nimi.

Kliknął na livestream i zobaczył, że córka śpi pod błękitną kołdrą. Lewa noga wystawała na zewnątrz, a jasne prześcieradło było pogniecione, jakby spała niespokojnie.

Przyglądał się jej przez kilka chwil, ale jego myśli krążyły teraz wokół Emmy. Zastanawiał się, czy nie powinien szczerze z nią porozmawiać. Doszedł jednak do wniosku, że najlepiej zostawić wszystko tak, jak jest.

Anita Grønvold przez wiele lat pracowała w NRK, zanim odeszła, by założyć news.no, niezależny serwis internetowy, w którym zatrudnieni dziennikarze blogowali na tematy związane z dziedzinami, którymi się zajmowali. Kiedy przeprowadzała rozmowę kwalifikacyjną z Emmą, zaczęła od słów: „W gruncie rzeczy istnieją tylko trzy rodzaje dziennikarzy: ci, którzy ledwie potrafią sklecić zdanie, ci, którzy są dobrzy, i ci, którzy uchodzą za dobrych, ponieważ naśladują tych, którzy są naprawdę dobrzy. Do której kategorii ty się zaliczasz?”

Emmę tak zaskoczyło to pytanie, że w pierwszej chwili nie wiedziała, co odpowiedzieć. W końcu wyjąkała, że należy do drugiej kategorii.

– Dlaczego miałabym cię zatrudnić? – pytała dalej Anita.

– Ponieważ zyskałaby pani kogoś, kto nie ma męża ani dzieci, kogoś, kto nie ma ochoty na męża ani dzieci i kto ma czas, żeby wykonać dla pani kawał dobrej roboty.

Anita zaśmiała się tym swoim lekko nikotynowym śmiechem, który znał każdy, kto kiedykolwiek słyszał serwis informacyjny w radiu. „Opowiedz mi o czymś, co zrobiłaś i z czego jesteś dumna”, poprosiła Anita. Emma zastanawiała się przez dłuższą chwilę. W końcu przypomniała sobie swój wywiad przeprowadzony z brytyjskim zespołem, który przyleciał do Oslo, żeby wziąć udział w koncercie z okazji przyznania Nagrody Nobla.

– Wywiad szedł nieźle – opowiadała Emma. – Ale kiedy zbliżaliśmy się do końca, basista i perkusista wyszli z pokoju, wymieniając spojrzenie i uśmiechając się głupkowato. Gdy zostałam sama z wokalistą, ten zaczął... zaczął się do mnie przystawiać. Usiadł bliżej. Położył mi dłoń na udzie i spytał, czy nie chcę... trochę się z nim zabawić.

Nawet teraz, kiedy Emma wracała do tego myśłami, czuła gniew.

– Nietrudno było się domyślić, co planował, więc zwyczajnie wstałam i wyszłam. Później w artykule zacytowałam go słowo w słowo, żeby wszyscy zrozumieli, z jakimi skończonymi dupkami rozmawiałam.

Anita wybuchnęła śmiechem, który zaczął się ładnie, a skończył przykrym atakiem kaszlu. Potem na moment zapadła cisza.

– Chętnie go przeczytam – powiedziała w końcu.

– Jest dostępny w necie – odparła Emma.

Znowu chwila ciszy. Długa chwila, aż w końcu Anita przerwała ją, mówiąc:

– Dwie rzeczy, Emmo: jeśli masz dla mnie pracować, muszę na tobie polegać. Wiem, że jest coś takiego, jak przepisy BHP, i nie, do diabła, nie możesz zacytować tego, co ci teraz powiem: jeśli te przepisy są dla ciebie ważne, to nie mamy o czym dłużej rozmawiać. Dziennikarze muszą pracować, kiedy coś się dzieje, bo właśnie na tym polega ich praca. Dobre tematy nie robią sobie przerw, nie obchodzi ich, że przez ostatnie trzy dni spałaś tylko sześć godzin.

– Jestem tego świadoma. Nigdy...

– Druga sprawa jest jeszcze ważniejsza: nigdy, pod żadnym pozorem, w żadnych okolicznościach nie możesz mnie okłamać. Zaufanie jest najcenniejszą walutą, jaką posługuje się dziennikarz. Uczciwość. Stanę za tobą murem i pójdę za tobą w ogień, jeśli będę ci ufać.

Emma przytaknęła, przełknęła ślinę i powiedziała: „tak, oczywiście”, ponieważ nic innego nie przyszło jej do głowy.

– Świetnie. Masz tę pracę. Kiedy najwcześniej możesz zacząć?

Odpowiedź brzmiała „w poniedziałek” i padła prawie półtora roku temu. Emma mogła policzyć na palcach jednej ręki, ile razy była w siedzibie news.no, ale dzisiaj nie mogła się od tego wykręcić. Anita wezwała ją na spotkanie.

Emma wbiegła po schodach do otwartej przestrzeni biurowej z dużymi ekranami i czystymi, białymi powierzchniami. Większość blogerów była już na miejscu, ale Emma nie miała ochoty na rozmowę o tak wczesnej porze i ograniczyła się do pozdrowienia kilkorga z nich skinieniem głowy.

Znalazła Anitę przy ekspresie do kawy.

– Świetna robota – powiedziała szefowa, napełniając filiżankę. – Teraz musimy tylko dodać więcej gazu.

Uśmiechnęła się przelotnie i spytała spojrzeniem, czy Emma również ma ochotę na kawę, ale ta potrząsnęła przecząco głową.

– Chodźmy do Henrika.

Anita wskazała sąsiednią salę konferencyjną, gdzie czekał na nich Henrik Wollan ze wzrokiem utkwionym w telefonie komórkowym. Był dziennikarzem śledczym news.no. Emma chodziła z nim do szkoły dziennikarskiej. Oboje rozpoczęli pracę w news.no niemal jednocześnie.

– Chciałam, żebyśmy się tutaj spotkali, ponieważ zaginięcie Sonji Nordstrøm stało się sprawą kryminalną – zaczęła Anita. – I ponieważ chcę, żeby Emma nadal się nią zajmowała.

Lekko siorbnęła gorącą kawę. Wollan pochylił się nad stołem i powiedział:

– Z całym szacunkiem, Anito, ale przecież Emma ma zerowe doświadczenie w relacjonowaniu spraw kryminalnych. Czy nie byłoby lepiej, gdyby nadal pisała o tych swoich celebry...

– Nie – przerwała mu Anita i spojrzała na nich oboje. – Emma jest w stanie spojrzeć na sprawę z innej perspektywy właśnie dlatego, że nigdy wcześniej nie

zajmowała się sprawami kryminalnymi. A poza tym to ona wpadła na trop tej sprawy. Chcę, żebyście ze sobą współpracowali.

Powtórzyła ostatnie słowo, akcentując każdą sylabę:

– Współ-pra-co-wa-li. A tak przy okazji, Sonja Nordstrøm również jest celebrytką.

Emma czuła się mile połączona, chociaż nie podobała jej się myśl, że będzie musiała dzielić się informacjami z zarozumiiałym bucem, jakim był Wollan. Już od początku studiów miał o sobie wyjątkowo wysokie mniemanie. Za każdym razem, kiedy publikował nowy artykuł, który cieszył się choćby minimalnym zainteresowaniem czytelników, jego materiał pojawiał się we wszystkich mediach społecznościowych i często towarzyszył mu źle skrywany samozachwyty autora. Emma nie mogła pojąć, dlaczego Anita go zatrudniła, poza tym, że sam był chodzącym brukowcem.

– A teraz – powiedziała szefowa – chciałabym usłyszeć, co myślicie o tej sprawie i jak zamierzacie ją relacjonować.

Blix usiadł przy biurku z filiżanką kawy i włączył komputer. Nie dostał żadnych nowych wiadomości ani zgłoszeń dotyczących Nordstrøm. Sprawa nadal była zakodowana jako „Zaginiona kobieta powyżej 18. roku życia”.

Kovic podeszła do swojego miejsca.

– Przesłali mi dane z jej telefonu – powiedziała, opadając na fotel. Szybko zalogowała się do komputera, weszła na swoją skrzynkę pocztową i otworzyła załącznik do maila z Biura Obsługi Klienta Telenor.

Blix podjechał swoim fotelem do jej biurka. To był obszerny plik w Excelu z surowym materiałem wymagającym dalszej obróbki, ale śledczy szybko zorientował się, co przedstawiają rzędy i kolumny z danymi teleinformatycznymi.

– Aktywny użytkownik telefonii komórkowej – skomentowała Kovic i przeskrolowała rzędy numerów. Częste rozmowy i wiadomości tekstowe, a także mnóstwo logowań w Internecie.

Policjantka usunęła wykaz logowań i już po chwili trzymała w ręce spis połączeń przychodzących i wychodzących oraz esemesów. Czerwonym pisakiem oddzieliła te sprzed zaginięcia Sonji Nordstrøm od tych, które przysły już po rozpoczęciu poszukiwań.

W niedzielę 7 października o godzinie 21:54 Nordstrøm odebrała esemesa, potem przez niemal dobę trwała złowróżbna cisza, a następnie telefon znowu został włączony i odnaleziono go na cmentarzu Gamlebyen.

– Kto to? – spytał Blix, wskazując ostatnią wiadomość tekstową. Kovic sprawdziła numer: Amund Zimmer, Wydawnictwo Soleane.

– Jej wydawca – domyślił się śledczy. – Czas pokrywa się mniej więcej z tym, który podałeś, składając zeznania.

Pod czerwoną kreską znajdował się długi rząd esemesów, które zostały zarejestrowane w pierwszej minucie po godzinie 20:00, gdy telefon został włączony. Było tam również kilka połączeń przychodzących, ale przy żadnym nie odnotowano czasu trwania połączenia. Prawdopodobnie natychmiast włączyła się poczta głosowa.

Jeden numer wyraźnie się wyróżniał. Miał zagraniczny prefiks: +45. Dania. Z billingu wynikało, że właśnie z tego numeru dzwonił, kiedy śledczy odnaleźli telefon w wykopanym grobie.

Blix wycelował palec w ekran komputera.

– Możesz ustalić, do kogo należy ten numer?

Kovic otworzyła duńską stronę internetową do wyszukiwania osób. Numer nie dał żadnego trafienia. Wypróbowała dwie inne, podobne strony, ale rezultat był taki sam.

– Numer zastrzeżony – skomentowała. – Mogę zwrócić się do duńskiej policji z prośbą o pomoc w jego identyfikacji, ale to trochę potrwa. Możliwe, że będziemy musieli wystosować oficjalne pismo.

Blix przytaknął. Ślady elektroniczne stanowiły niezłą pomoc, ale ich zdobycie było często procesem wyjątkowo skomplikowanym.

– Zrób to – poprosił i odjechał fotelem do swojego biurka.

Chociaż Emma miała współpracować z Wollanem, nie oznaczało to, że musiała sterczeć przy nim w redakcji. Po skończonym spotkaniu wsiadła na rower, pojechała do ulubionej kawiarni i zajęła swoje stałe miejsce przy stoliku w głębi lokalu.

Siedząc z gorącą latte w wysokiej szklance, z zadowoleniem odnotowała, że wiele zagranicznych stron internetowych powoływało się na jej pierwszy artykuł mówiący o tym, że Sonja Nordstrøm mogła zostać uprowadzona. Nigdy wcześniej tego nie doświadczyła. I chociaż to uczucie było przyjemne, zdawała sobie sprawę, że nie do końca na to zasłużyła. Nie byłoby żadnego artykułu, gdyby nie wskazówki Alexa Blixa. Kiedy zadzwoniła bezpośrednio do Garda Fossego, ten nie zaprzeczył, że policja bierze pod uwagę porwanie. To wystarczyło, by Emma mogła wrzucić słowo „porwana” w nagłówek.

Pijąc słodką kawę, myślała o tym, że w sposobie bycia Blixa było coś, czego nie potrafiła wyrazić słowami. Jakaś dziwna nieśmiałość. Coś, co wzbudziło jej ciekawość.

Zlizwała odrobinę piany z mleka z górnej wargi i zalogowała się do archiwum prasowego, które abonowała. Wpisała jego nazwisko do wyszukiwarki i odrzuciła wszystko, co miało związek z Sonją Nordstrøm, żeby zobaczyć, jakie inne sprawy Blix prowadził w ostatnim czasie. Najnowsze trafienie dotyczyło artykułu, który „Aftenposten” zamieściła na swojej stronie internetowej wczoraj późnym wieczorem. „Policja poszukuje świadków po napadzie na cmentarzu”.

Otworzyła artykuł. Było tam zdjęcie Blixa przed wejściem na cmentarz Gamlebyen. Jeden z pracowników nekropolii został napadnięty około godziny dwudziestej. Policja szukała świadków tego zdarzenia. Nic więcej nie napisano poza tym, że cały cmentarz był zamknięty, a technicy policyjni dokonywali oględzin. Inne zdjęcie przedstawiało trzy radiowozy i aż siedmiu umundurowanych policjantów. W tekście pod fotografią podkreślono, że do akcji skierowano kilka jednostek policji.

Emma na moment oderwała wzrok od ekranu. Blix prowadził sprawę zaginięcia Nordstrøm. Śledztwo znajdowało się w początkowej fazie i według komisarza Fossego było traktowane priorytetowo. W takim razie jak to możliwe, że Blix został wysłany do zwykłego napadu? Emma spakowała swoje rzeczy i zostawiła opróżnioną do połowy szklankę z kawą.

Jazda na rowerze z zachodniej części Oslo do wschodniej sprawiła, że zmarzły jej policzki. Na cmentarzu panowała cisza. Emma zsiadła z roweru i zaczęła go

prowadzić, przyglądając się mijanym nagrobkom. Od jej ostatniej wizyty na grobach rodziców minęło trochę czasu. Fakt, że znajdowały się na dwóch różnych nekropoliach, znacznie utrudniał częste wizyty. Na szczęście mama leżała na tym samym cmentarzu, co dziadek Olav, ale nawet ich Emma dawno nie odwiedzała. Widok ludzi, którzy krzżeli się przy grobach swoich bliskich, wzbudził u niej wyrzuty sumienia.

Kościelny został napadnięty w szopie na narzędzia. Emma odszukała ją i oparła rower o ścianę.

W kieszeni kurtki zawibrował telefon. Kiedy zobaczyła, że to wiadomość od Kaspra Bjerringbo, poczuła przyjemne łaskotanie w żołądku. Gratulował jej artykułów dotyczących sprawy Nordstrøm. Uśmiechnęła się do siebie i wysłała mu szybkie podziękowanie, zanim rozejrzała się dookoła. Przy szopie nikogo nie było, ale do kranu w ścianie podłączony był wąż ogrodowy, który ciągnął się za róg budynku. Emma ruszyła za nim i po chwili ujrzała starszego mężczyznę, który położył węza na ziemi. Leżąca się woda utworzyła sporą kałużę w gęstwinie dziko rosnących roślin. Mężczyzna trzymał zieloną plastikową konewkę, którą podlewał kwiaty przed kilkoma nagrobkami.

Kiedy Emma podeszła do niego, wzdrygnął się, zawołał „och!”, po którym nastąpiło nieco zmieszane „przepraszam”.

– To ja powinnam pana przeprosić. Zdaje się, że pana wystraszyłam.

– Nie ma o czym mówić – odparł i położył wolną rękę na kości krzyżowej. – Zaskoczyła mnie pani, to wszystko.

Mężczyzna wyglądał na sześćdziesiąt lat. Prostując się, posłał Emmie uśmiech, a kiedy stał już przed nią całkiem prosto, zobaczyła nad jego okiem kilka szwów. Nos też miał lekko zaczerwieniony.

– Właściwie nic w tym dziwnego – powiedziała. – Biorąc pod uwagę to, co się stało tutaj wczoraj wieczorem, prawda?

Podobało jej się pytanie, które zadała, ponieważ w zgrabny sposób łączyło stojącego przed nią mężczyznę z napadem, o którym informowały media.

– Tak... – powiedział i spuścił wzrok. Emma podeszła bliżej.

– Czy to pan został napadnięty? – spytała najłagodniej, jak umiała.

Spojrzał na nią.

– Tak, to... to byłem ja.

– I już dzisiaj wrócił pan do pracy? – rzekła z uznaniem. – Ja na pana miejscu wykorzystałabym okazję, żeby zrobić sobie parę dni wolnego – dodała, próbując się roześmiać.

– Nie ma tu zbyt wielu rąk do pracy – odparł. – Więc... – zawiesił głos.

– Och, gdyby wszyscy pracownicy byli tacy jak pan!

Uśmiechnął się.

– Mogę pani w czymś pomóc? – spytał.

– Tak, chyba tak. Nazywam się Emma Ramm i pracuję w news.no. Jestem

dziennikarką.

Ciepły, życzliwy uśmiech zniknął z twarzy mężczyzny w mgnieniu oka.

– Nie chcę trafić do gazety – powiedział szybko.

– I nie trafi pan – uspokoiła go. – Zastanawiam się tylko, dlaczego wczoraj wieczorem było tu tak dużo policji.

– Tak, było gorąco – przytaknął. – Ale nie z mojego powodu.

– Nie?

Kościelny potrząsnął przecząco głową.

– Chodziło o panią, której szukali.

Emma z trudem ukryła podekscytowanie, które ją ogarnęło.

– Panią? – spytała i zrobiła krok do przodu.

– Tak, ale znaleźli tylko jej telefon. Leżał gdzieś w głębi cmentarza.

Emma zamyśliła się. Musiało chodzić o Sonję Nordstrøm. A jeśli tak, to sprawa przybrała dramatyczny obrót. Policja szukała jej na cmentarzu między nagrobkami, ale znalazła wyłącznie jej telefon komórkowy.

– Ma pani jeszcze jakieś pytania? – spytał kościelny. – Przyszedłem do pracy trochę później niż zwykle, a za dwie godziny mamy pogrzeb.

Emma zastanowiła się.

– Nie, nie mam więcej pytań – odparła. – Bardzo dziękuję za pomoc.

Wibe rzucił gazetę na stół konferencyjny.

– Znalazłem go – powiedział i podszedł do Blixa.

– Kogo?

– Ćpuna z cmentarza.

– Jak? Gdzie teraz jest?

– To długa historia – odparł śledczy i odwrócił się bokiem do kolegi. – Siedzi u nas na dołku. Zaczyna mieć objawy zespołu abstynencyjnego i chce jak najszybciej stąd wyjść. Nie odebrałem jeszcze od niego formalnych zeznań, bo pomyślałem, że chciałbyś w tym uczestniczyć. Facet mówi ciekawe rzeczy.

Blix wstał i spojrział na zegarek. Do porannej odprawy zostało pół godziny.

– Jak się nazywa? – spytał, okrążając rząd biurek.

– Geir Abrahamsen. Ale mówią na niego Geia.

Winda zawiozła ich na dół. Odgłos kroków rozchodził się echem po korytarzu. Strażnik aresztu zabrzączał pękiem kluczy i otworzył drzwi celi. Błady mężczyzna siedzący na materacu w głębi pomieszczenia podniósł na nich wzrok. Blix nie miał wątpliwości, że zatrzymali właściwą osobę: czerwona zmiana na policzku rzucała się w oczy. Mężczyzna próbował wstać, ale nie był w stanie utrzymać się na chwiejnych nogach. Blix ukucnął i podał swoje imię, nazwisko i stopień. Geia skulił się. Twarz śledczego owionął odór alkoholu.

– Opowiedz o facecie z pieniędzmi – powiedział Wibe do Abrahamsena.

Geia otworzył usta, jakby chciał zaprotestować. Blix przekonał się, że kościelny miał rację: zatrzymany prawie nie miał zębów.

– Powtórz to, co mi powiedziałeś – poprosił Wibe. – Opowiedz, co się wydarzyło.

Mężczyzna wykrzywił twarz w grymasie.

– Wczoraj przed południem – zaczął i brudnymi palcami podrapał się po policzku – podszedł do mnie jakiś facet i powiedział, że mogę zarobić trochę hajsu, jeśli wyświadczę mu przysługę.

Blix przeniósł ciężar ciała z jednej nogi na drugą. Rozbolały go kolana i przez chwilę rozważał, czy nie usiąść na materacu, ale szybko odrzucił ten pomysł.

– Dał mi telefon, który miałem włączyć dokładnie o ósmej wieczorem. A potem miałem zostawić go przy jakimś grobie na cmentarzu Gamlebyen, tylko tak, żeby nikt mnie nie zauważył. I właśnie tak zamierzałem zrobić, ale spanikowałem, kiedy zjawił się kościelny i... musiałem...

Potrząsnął głową.

– Dostałem za to dziesięć tysięcy – dodał szybko i spojrzał Blixowi w oczy. – Wie pan, ile to jest pieniędzy? Dla mnie to majątek. Tym bardziej, że obiecywał, że dostanę jeszcze więcej, jeśli zrobię to, o co prosi. Ale...

Na chwilę spuścił wzrok, a potem spojrzał w stronę drzwi do celi.

– Powiedział też, że...

Znowu podrapał się po policzku. Po czerwonej bliźnie.

– ...że jeśli nie zrobię tego, o co prosi, to odnajdzie mnie i... będzie po mnie.

Blix uniósł brew.

– Po tobie? Tak powiedział?

– Tak.

Geia szybko skinął głową.

– Nie miałem wątpliwości, że mówił poważnie.

– Ten mężczyzna – zaczął Blix, czując rosnące podekscytowanie. – Jak wyglądał? Pamiętasz?

Zatrzymany zaprzeczył ruchem głowy.

– Jedyne, co pamiętam, to to, że miał na sobie bluzę z kapturem. I bardzo pilnował, żebym nie zobaczył jego twarzy.

– Był wysoki?

Geia zastanowił się i spojrzał na Blixa.

– Chyba taki jak pan.

Śledczy mierzył sto osiemdziesiąt cztery centymetry.

– Kolor oczu?

– Nie widziałem.

– Jak mówił? Jak brzmiał jego głos?

Kolejna przerwa. Śledczy czekał niecierpliwie na odpowiedź.

– Niski, głęboki, ostry, miękki...?

– Jego głos był... cichy.

– Co to znaczy?

– Spokojny. Był spokojny. Opanowany. Zimny, bez emocji, jeśli wie pan, co mam na myśli. Ten sam beznamiętny ton.

Blix starał się zapamiętać otrzymane informacje.

– Jakież charakterystyczne cechy twarzy, na które zwróciłeś uwagę?

– Nie widziałem jego twarzy – powtórzył i dodał: – Bardzo proszę: nie chcę być w nic zamieszany. Okej? Ja...

Blix wyprostował się. Coś chrupnęło w jego stawach kolanowych.

– Wspomniałeś, że obiecał ci więcej kasy, jeśli zrobisz, co ci powie. Powiedział, kiedy wróci? Kiedy mieliście się znowu spotkać?

Geia potrząsnął głową i spróbował się podnieść. Tym razem udało mu się wstać.

– Wychodzę? Wypuszczacie mnie? – spytał.

Blix spojrział na Wibego i odciągnął go na bok.

– Załatw z nim formalności – szepnął – i wypuść go. Tylko musi obiecać, że natychmiast da nam znać, jeśli facet w bluzie z kapturem znowu się z nim skontaktuje. I następnym razem ma się mu dokładnie przyjrzeć.

Wibe przytaknął.

Geia westchnął głęboko. Blix opuścił celę. Gdy tylko znalazł się poza murami wilgotnego korytarza aresztu, odebrał wiadomość.

„Dzień dobry, to znowu ja. Gard Fosse nie odbiera... Właśnie rozmawiałam z Børrem Simonsenem na cmentarzu Gamlebyen. Mam dobry artykuł, który chciałabym opublikować. W wolnej chwili proszę o telefon albo esemesa. Pozdrawiam, Emma Ramm, news.no”.

Właściciel „Kalle liker alle” nazywał się Karl Oskar Hegerfors i pochodził ze Szwecji. Nie było go w pracy, kiedy Emma zadrzała do kawiarni poprzednim razem, ale teraz stał za ladą i obsługiwał starszego pana z laską. Hegerfors uśmiechnął się do Emmy, stawiając na kontuarze podwójne macchiato i ciastko cynamonowe, które zamówił klient.

– Tjäna, grabben⁷ – powiedziała Emma, kiedy mężczyzna z laską odszedł od lady.

– Tjäna, tjejen⁸ – odrzekł Kalle. – Jak tam twoja lewa noga? – spytał po szwedzku. Emma zatrzymała się i uniosła brwi ze zdziwienia. – Mam dość pytania cię o pogodę albo o to, czego się napijesz – wyjaśnił – i dlatego postanowiłem, że dzisiaj zapytam cię o twoją lewą nogę.

Emma spojrzała na nią pytającym wzrokiem.

– Coś z nią nie tak?

– You tell me.

Kalle wystukał trochę fusów z ekspresu ciśnieniowego. Dudnienie odbiło się echem w głowie Emmy.

– Moja lewa noga jest cała i zdrowa – powiedziała i zrobiła krok w stronę lady.
– Poproszę sok pomarańczowy, szklankę wody i sałatkę grecką.

– SP, SW i SG – zanotował Hegerfors na kartce leżącej przed nim na blacie. – To znaczy, że nie masz ochoty spróbować niczego nowego?

– Nowości bywają niebezpieczne.

Uśmiechnął się i spojrział na nią. Przy odrobinie dobrej woli Emma mogłaby umieścić go w kategorii przystojniaków, ponieważ miał ciemne, krótko ostrzyżone włosy i był odpowiednio wysoki – jakieś siedem czy osiem centymetrów wyższy od niej, a poza tym zawsze ściągał ramiona lekko do tyłu i utrzymywał prawidłową postawę.

– Wyglądasz na zestresowaną, tjejen – powiedział.

– Bo jestem zestresowana, grabben. I głodna.

Jej telefon wydał dźwięk przychodzącego esemesa. To od Alexa Blixa. Trochę trwało, zanim znalazł czas, aby odpowiedzieć na jej wiadomość, ale w końcu się doczekała. „Gdzie pani jest?” To było wszystko.

– Jestem twoim niewolnikiem – powiedział Kalle i ukłonił się nisko, po czym wycofał się tyłem do kuchni.

Emma uśmiechnęła się.

„«Kalle liker alle», plac Sofie. Dlaczego pan pyta?”, odpowiedziała i zajęła swoje stałe miejsce przy stoliku na piętrze. Wyjęła laptopa.

Wracając na rowerze z cmentarza, ułożyła w głowie artykuł o odnalezionym telefonie Nordstrøm. Teraz wystarczyło przelać go na papier.

Wkrótce Kalle przyniósł jedzenie.

– Kiedy wynagrodzisz mnie za moje wysiłki? – spytał.

– Kiedy staniesz się bogaczem z domem na sztokholmskim wybrzeżu – zażartowała i wbiła widelec w kostkę fety. Hagerfors odwrócił się z teatralnym ukłonem. Emma posłała mu uśmiech, po czym sprawdziła telefon. Żadnej odpowiedzi od Blixa.

Telefon zadzwonił, kiedy trzymała go w dłoni. To była Irene, jej siostra.

– Cześć – przywitała ją Emma. – Musisz się streszczać, bo jestem zajęta.

– Okej. Chciałam cię tylko zapytać, czy mogłabyś popilnować dzisiaj Martine.

– Dzisiaj? – powtórzyła z lekką rezygnacją w głosie.

– Wiem, że późno daję znać, ale... spytali, czy mogę wziąć dodatkowy nocny dyżur i... nie prosiłabym cię, gdyby to nie było ważne.

Emma spojrzała na gotowy do połowy artykuł w komputerze. Szczerze mówiąc, nie bardzo miała czas, żeby właśnie dzisiaj opiekować się pięciolatką, ale wiedziała, że Irene nie zarabia kokosów jako pielęgniarka. Wynajmowała trzypokojowe mieszkanie w Sagene, a ceny na rynku nieruchomości były tak wysokie, że każdy mógł mieć problem z płaceniem czynszu. Emma proponowała Irene wynajem jednego ze swoich pokoi za symboliczną kwotę, ale chociaż widziała, że ta oferta wydała się Irene kusząca, to jednak siostra była zbyt dumna, by z niej skorzystać.

– Okej, niech będzie – odparła Emma. – Ale może się okazać, że będę musiała trochę popracować.

– Przecież Martine jest do tego przyzwyczajona.

– Powiedzmy. Na pewno przyzwyczaiała się do naleśników, więc dzisiaj w menu też będą naleśniki.

– Tylko nie pozwól jej zjeść zbyt dużo cukru – poprosiła Irene. – Gdyby mogła, utopiłaby naleśniki w cukiernicy.

– Tak jak ty, gdy byłaś mała.

– Wiem. Wciąż to robię.

– Ja też.

Roześmiały się.

– Bardzo ci dziękuję – powiedziała Irene. W jej głosie słychać było zmęczenie. Kolejny nocny dyżur. Brała wszystko, jeśli tylko trafiła się okazja.

– To znaczy, że odbierzesz ją z przedszkola, tak? Czy nie dasz rady?

Emma spojrzała na zegarek. To dawało jej jeszcze kilka godzin spokojnej pracy.

- Odbiorę.
- Wielkie dzięki! Jesteś najlepsza na świecie.

Rozłączyły się. Ruch na schodach zwrócił uwagę Emmy. Podniosła wzrok i ujrzała idącego w jej stronę Alexandra Blixa.

- Dzień dobry – powiedział.
- Dzień dobry – odrzekła zaskoczona.
- Mogę się przysiąc na dwie sekundy?

Wskazał krzesło po przeciwnej stronie stolika.

- Tak, oczywiście – odparła po krótkim wahaniu, przesunęła laptopa do krawędzi blatu i zamknęła klapkę.

Blix usiadł.

- Znaleźliście ją? – spytała.

Potrząsnął przecząco głową.

- Ale znaleźliście jej telefon?

Milczał przez moment, a potem skinął na tak. Jeden kącik ust uniósł się w delikatnym uśmiechu. Był ciekawy, w jaki sposób trafiła na cmentarz i do kościelnego. Kiedy wyjaśniła, jak wpadła na ten trop, policjant potarł lekko swoją brodę z kilkudniowym zarostem.

- Niezła dedukcja – pochwalił.

Przyjęła komplement z uśmiechem.

Blix opowiedział jej, co przywiodło policję na cmentarz. Emma otworzyła laptopa.

- Kto włączył jej telefon? – spytała, zapisując coś w komputerze.

- Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie – odparł. - Ale mogę zdradzić, że naszym zdaniem to nie była Nordstrøm.

- Co jeszcze może pan powiedzieć?

Zawahał się.

Zdjęła palce z klawiatury, jakby chciała zasygnalizować, że nie wykorzysta informacji, które od niego otrzyma.

- Jej telefon został odnaleziony w świeżo wykopanym grobie – powiedział w końcu.

Emma otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Ale nie może pani zacytować moich słów – zaznaczył. - Właściwie nie powinno mnie tutaj być. Nie powinniśmy ze sobą rozmawiać, ale jest coś, co...

Przerwał mu dzwonek telefonu. Wyjął komórkę z kieszeni kurtki. Wydał się Emmie rozdrażniony i spięty, gdy przenosił wzrok z niej na telefon. Przez moment wahał się, jakby zamierzał odrzucić połączenie, ale nagle zmienił zdanie.

- Przepraszam – powiedział. - Muszę odebrać.
- Tak, tu Blix.

Emma zajęła się swoim artykułem, czekając, aż śledczy zakończy rozmowę. Zostawiła to, co zdążyła już napisać o źródłach policyjnych, i zmieniła nagłówek.

– Gdzie? – spytał swojego rozmówcę Blix.

Wstał z poważnym wyrazem twarzy. Odwrócił się bokiem do Emmy, ale potem znowu spojrzał w jej stronę.

– Okej – powiedział. – Dzięki. Już jadę.

Rozłączył się, patrząc przed siebie nieobecny wzrokiem.

– Co się stało? – spytała Emma. Ona również wstała.

– Ja... sam nie wiem – zaczął. Nagle spojrzał jej prosto w oczy. Odniosła wrażenie, że szybko rozważył coś w myślach, po czym odpowiedział: – Nie może pani o tym napisać. Jeszcze nie. Tuż obok domku letniskowego Sonji Nordstrøm znaleziono zwłoki.

Emma opadła na krzesło i otworzyła szeroko usta.

– Czy to ona?

– Za wcześnie na odpowiedź. Muszę już lecieć. Nie wolno pani o tym napisać. O niczym, o czym pani powiedziałem. Okej?

Położył dłoń na oparciu krzesła.

– Muszę mieć pewność, że pani tego nie zrobi – powiedział nieco ostrzejszym tonem.

Skinęła głową, najpierw ostrożnie, a potem z większym przekonaniem.

Blix zniknął na schodach.

Emma przestawiła półmisek z sałatką grecką na sąsiedni stolik. Zwłoki. Obok domku letniskowego Sonji Nordstrøm.

O Boże!

Sprawdziła szybko w Internecie, że domek letniskowy znajduje się na Hvaler. Według Google odległość z Oslo wynosiła sto osiem kilometrów. Samochodem można tam było dotrzeć w godzinę i dwadzieścia dziewięć minut.

Spojrzała na zegarek. Przedszkole zamykano o wpół do piątej. Mogło się udać, ale równie dobrze mogła nie zdążyć odebrać siostrzenicy. Zastanawiała się, czy nie zadzwonić do Irene i nie spytać, czy może pożyczyć jej samochód i czy ktoś inny nie mógłby popilnować Martine, ale wiedziała, że siostra nie ma nikogo, kogo mogłaby poprosić o taką przysługę w ostatniej chwili.

Istniało inne wyjście: Wollan. Emma nie lubiła ani jego, ani sposobu, w jaki pisał artykuły. Często wyciągał pochopne wnioski i przesadzał w opisach, ale Anicie nie spodobałoby się, gdyby szansa na bycie pierwszym serwisem, który poinformuje o śmierci Sonji Nordstrøm, przeszła im koło nosa.

Podniosła telefon i obracała go przez chwilę w dłoni. Dla Wollana prawie wszystko sprowadzało się do klikalności i rankingów. Chętnie pomijał informacje, które czyniły sprawę mniej sensacyjną. Emma nie chciała, żeby Wollan zepsuł coś w sprawie Nordstrøm, ale z szacunku dla Anity musiała podjąć

tę decyzję. Wybrała jego numer i w kilku krótkich zdaniach opowiedziała, czego się przed chwilą dowiedziała.

– To znaczy, że Nordstrøm nie żyje? – spytał.

– Tego nie wiemy.

– Ale kto inny mógłby to być? – spytał, nie oczekując odpowiedzi. – Jedziesz tam?

Emma wyjaśniła, dlaczego nie może pojechać do Hvaler.

– Okej, w takim razie ja się tym zajmę.

Zabrzmiało to tak, jakby wyświadczał jej przysługę.

– Opublikowałaś już coś?

– Czekam na oficjalne potwierdzenie.

– Oszalałaś? Masz prawdziwą bombę! Jeśli to pewna informacja, powinnaś ją opublikować.

– Ale w ten sposób narażę na szwank swoje relacje z informatorem.

– Twój informator – powtórzył z lekką ironią w głosie. – Pracujesz nad sprawą kryminalną przez jeden dzień i już masz informatora?

Nie wiedziała, co powiedzieć. Żałowała, że wtajemniczyła go w tę sprawę, ale nie mogła już tego cofnąć.

– Nie myśl już o tym. Ja to z chęcią opublikuję, więc nie będziesz miała żadnych problemów.

– To nie są potwierdzone informacje! – zaproponowała.

– Zadzwoń do mnie, jeśli się czegoś dowiesz – powiedział. Zanim zdążyła gwałtowniej zaprotestować, rozłączył się.

Samochody zjeżdżały na bok, gdy Blix włączył syreny i niebieskie światła. Wydostał się z centrum i wjechał na autostradę. Przed oczami przelatywały mu tablice informujące o zjazdach do poszczególnych miejscowości: Kolbotn, Ski, Ås, Vestby, Moss i Rygge. Kiedy zbliżał się do Fredrikstad, zadzwonił Fosse.

– Kiedy dotrzesz na miejsce? – spytał.

– Za jakieś dwadzieścia minut. Masz coś nowego?

– Jedyne news jest taki, że media zwęszyły, że znaleźliśmy telefon Nordstrøm – prychnął szef. – Zadzwon do mnie, jak tylko coś ustalisz.

Blix wyłączył niebieskie światła i zmniejszył prędkość, a potem otworzył przeglądarkę internetową w telefonie i wszedł na news.no.

„Telefon Nordstrøm odnaleziony w wykopanym grobie”.

Jadąc, rzucał okiem na telefon i czytał jedno lub dwa zdania naraz. Z ustaleń news.no wynikało, że w niedzielny wieczór telefon Sonji Nordstrøm zalogował się do sieci. Policyjne źródła podają, że komórka została odnaleziona w pustym grobie.

Rzucił telefon na fotel obok siebie i znowu zwiększył prędkość. Oczywiście, że to opublikowała, pomyślał i uderzył rękami w kierownicę.

Pojawiła się pierwsza tablica informująca o zjeździe do Hvaler. Niecałe dziesięć minut później Blix zaparkował za rzędem policyjnych radiowozów. Chwilowo na miejscu nie było żadnych dziennikarzy, ale to się mogło szybko zmienić.

Wysiadł z samochodu. Poczł surowe morskie powietrze. Niebo było zasnuwane chmurami. Jeśli będziemy mieć pecha, pomyślał, po południu spadnie deszcz. Miał nadzieję, że policja z Hvaler zaczęła już oględziny.

Przywitał się z policjantką w mundurze i okrążył domek letniskowy Sonji Nordstrøm. Przedstawił się kolejnemu funkcjonariuszowi i spytał, jak dojść na miejsce zdarzenia.

– Proszę iść tamtą ścieżką – pokierował go policjant.

Blix wszedł na wąską ścieżkę wijącą się między niskimi krzewami i nielicznymi drzewami, które osłaniały go nieco przed morską bryzą. Ostrożnie stawiał kroki, ponieważ tu i ówdzie drogę zagrażały korzenie i gałęzie. Wkrótce znalazł się na gołej przybrzeżnej skale. Nietrudno było się zorientować, gdzie powinien pójść dalej. Grupa policjantów zebrała się w odległości kilku metrów od łodzi

wiosłowej, która kołysała się leniwie tuż przy brzegu skały. Jeden z techników kryminalistyki trzymał linę przywiązaną do łodzi, natomiast drugi robił zdjęcia.

Blix skinął głową w geście pozdrowienia i przedstawił się policjantowi, który zdawał się dowodzić akcją. Sprawiał wrażenie zawstydzonego, jakby popełnił jakiś błąd, którego Blix dotąd nie zauważył.

– Byliśmy tu wczoraj – wyjaśnił. – Na waszą prośbę. Szopa na łódź była zamknięta, a sama łódź leżała w środku.

– Czyli to jest łódka Sonji Nordstrøm?

– Tak.

Śledczy zrobił krok w kierunku łodzi i zajrzał do środka. Zwłoki leżały na brzuchu, z twarzą zwróconą w stronę Blixa.

– Mężczyzna? – zdziwił się i spojrzał na szefa miejscowego komisariatu. Ten odpowiedział skinieniem głowy. Blix ukucnął. Bładoszara twarz denata wydała mu się znajoma. Krótkie jasne włosy i niebieskie oczy.

– Czy ktoś z was ma pojęcie, kto to jest? – spytał, zwracając się do szefa komisariatu.

– Mój syn jest jego fanem – powiedział tamten z westchnieniem, wskazując na zwłoki. Mężczyzna miał na sobie koszulkę piłkarską z numerem siedem na plecach.

– To Jeppe Sørensen – wyjaśnił. – Piłkarz z duńskiej kadry narodowej. Zdaje się, że od tygodnia jest poszukiwany.

Blix nie interesował się zbytnio piłką nożną, ale słyszał o zaginięciu Sørensen.

– Jakiś czas temu miał podpisać kontrakt z Borussią Dortmund – ciągnął policjant – ale nabawił się poważnej kontuzji kolana, która przekreśliła jego karierę. Spekulowano, że wpadł z tego powodu w depresję i targnął się na swoje życie, ale... tę teorię możemy już odrzucić.

Technik kontynuował oględziny. Blix stał na brzegu i przyglądał się jego pracy. Na cyplu znajdującym się pięćdziesiąt metrów dalej pojawił się jakiś mężczyzna z aparatem fotograficznym. Pierwszy dziennikarz, pomyślał śledczy i odwrócił się do niego bokiem.

– Jest zimny – skomentował drugi technik stojący obok łodzi.

– Co to znaczy? – spytał szef komisariatu.

– To nie jest naturalne stężenie pośmiertne – wyjaśnił technik. – Zwłoki są zamrożone. Dopiero co zaczęły odmarzać.

Blix wciągnął głęboko powietrze i powoli je wypuścił.

Technik poinstruował lokalnych policjantów, że mają podnieść ciało i umieścić je w worku do przewozu zwłok. Potem zaciągnęli zamek błyskawiczny i przenieśli worek na łód. Czterech mężczyzn zabrało zwłoki.

Blix skulił się i ruszył za nimi. Powiew wiatru od morza uderzył go w plecy.

– Ciocia Emma!

Martine zerwała się z podłogi w pokoju zabaw w przedszkolu Svingen. Emma stała oparta o framugę drzwi i od minuty przyglądała się siostrzenicy, która siedziała w kole z dwiema dziewczynkami i jednym chłopcem i bawiła się jakimiś figurkami. Emma nie miała pojęcia, co przedstawiały. A teraz Martine biegła do niej z promiennym uśmiechem na twarzy, odsłaniając maleńkie ząbki – te, które jej jeszcze nie wypadły. Kilka sekund później rzuciła się ciotce na szyję.

Emma podniosła siostrzenicę i przez chwilę przytuliła ją mocno do siebie.

– Cześć, złotko – szepnęła jej do ucha. – Och, jak ja się za tobą stęskniłam!

– Zostanę dzisiaj u ciebie? – spytała Martine z nadzieją w głosie, odchylając się lekko do tyłu.

– Cóż... okej, niech będzie – odparła Emma i postawiła dziewczynkę na ziemi.

Martine podskakiwała z radości.

– Będziemy jeść naleśniki? – spytała.

– Postanowiłam, że dzisiaj zjemy rybę.

Pełen radosnego wyczekiwania uśmiech dziewczynki zgasł niemal natychmiast.

– Zjemy rybę z marchewką i ziemniakami. Zdaje się, że to twoje ulubione danie?

Martine już miała zaprotestować, ale Emma powiedziała:

– Tylko się z tobą przekomarzam. Jasne, że zjemy naleśniki.

Pięciolatka znowu podskoczyła z radości.

– Jesteś gotowa? Możemy iść?

Dziewczynka energicznie pokiwała głową. Emma dała znać jednej z pań przedszkolank, że odbiera siostrzenicę. Kobieta skinęła głową. Potem poszły do szatni po ubranie Martine.

Ledwo weszły do mieszkania, Martine w jednej chwili zdjęła buty i wbiegła do pokoju, w którym leżał iPad Emmy. Ponieważ знаła kod, błyskawicznie uruchomiła sprzęt i zaczęła grać w jedną z co najmniej pięćdziesięciu gier, które ciotka dla niej ściągnęła.

Emma zdążyła przygotować ciasto na naleśniki, gdy zadzwonił telefon. Odebrała z lekkim wahaniem.

– Cześć, Emmo – zaczął Kasper Bjerringbo. Z tonu jego głosu wywnioskowała, że stało się coś złego. – Słyszałaś już o tym?

– O czym?

– Pamiętasz tego piłkarza, o którym ci opowiadałem?

– Tak?

– Został zamordowany. Znalaziono jego ciało. W łodzi Sonji Nordstrøm.

Potrzebowała kilku sekund, żeby przetrwać to, czego się właśnie dowiedziała.

– Co ty, do cholery, wygadujesz?

– Ciociu! – zawołała z salonu Martine. – Nie wolno przeklinać.

– Znaleźli go dwie godziny temu – kontynuował Kasper. – Leżał w łódce należącej do Nordstrøm. Właśnie dostałem cynk od jednego z moich informatorów w policji.

Emma przełknęła ślinę.

– Co duński piłkarz mógł mieć wspólnego z Sonją Nordstrøm?

– Nie wiem. Ale chyba powinnaś o tym napisać. W materiale, który jest teraz u was na topie, aż roi się od spekulacji.

Emma poszła po laptopa i otworzyła klapkę. Z niecierpliwością czekała, aż urządzenie połączy się z Internetem. Weszła na news.no i zobaczyła topowy artykuł Henrika Wollana: Zwłoki w łodzi.

To było wszystko, co wielką wytuszczoną czcionką napisano nad zdjęciem zrobionym na wybrzeżu szkieletowym w Hvaler. Fotografia przedstawiała wnoszenie na ląd białego worka na zwłoki. Mniejsze zdjęcie wstawione do tekstu przedstawiało Sonję Nordstrøm.

– O Boże! – jęknęła Emma, otwierając artykuł, bo zobaczyła, że Wollan dopisał ją jako współautorkę. Na linii wciąż miała Kaspra. Przejrzała pobieżnie krótki artykuł kolegi z redakcji. Co prawda policja, która przybyła na miejsce zdarzenia, nie chciała zdradzić przyczyny zgonu ani płci ofiary, ale Wollan wyraźnie sugerował, że w worku na zwłoki leży Sonja Nordstrøm.

– Zaraz posprzątam ten bałagan – powiedziała Emma. – Możesz mi przesłać link albo tekst, który podsumowuje to, co zebrałeś na temat piłkarza?

– Daj mi dwie minuty. Zobaczę, co mam.

– Świetnie, wielkie dzięki, że zadzwoniłeś i dałeś mi znać.

– Nie ma sprawy.

– Czy krewni zostali powiadomieni?

– Hej?

– W Danii. Czy krewni piłkarza już o tym wiedzą?

– Nie mam pojęcia. Sprawdź.

– Okej. Świetnie. Dziękuję.

Rozłączyli się.

Zanim zaczęła pisać, zadzwoniła do Alexa. Zależało jej na tym, żeby mieć informatora, który potwierdzi doniesienia o znalezionych zwłokach, najchętniej

kogoś z Norwegii. Dzwoniła, długo. Cholera, zakłęta w myślach. Odbierz ten telefon! Ale Blix nie odebrał.

Znalazła nazwisko duńskiego piłkarza w Internecie i wysłała Blixowi esemesa z pytaniem, czy to są zwłoki Jeppego Sørensen. Czekając na odpowiedź, zaczęła pisać. Po kilku minutach miała już nowy artykuł z tytułem, wstępem i linijką właściwego tekstu, w której obiecywała, że wkrótce dostarczy nowych informacji. Przesunęła kursor na przycisk „Opublikuj”. Korciło ją, żeby kliknąć.

Sygnał odebranej wiadomości.

Kasper.

„Krewni poinformowani”.

Okej, pomyślała. Świetnie. W takim razie mogła to opublikować. Ufała Kasprowi.

Nie miała czasu, żeby zadzwonić do Anity. Przeszła do edycji strony news.no i usunęła artykuł Wollana, nie przejmując się zupełnie tym, że wykracza poza swoje kompetencje.

Nie pamiętała, kiedy ostatnio była tak podekscytowana. Niezręcznie było jej się do tego przyznać, ale czuła dziwne podniecenie, jakby to, co właśnie zrobiła, sprawiło jej radość. Pisała tak szybko, jak tylko pozwalały jej palce. Kliknęła na maila i otworzyła cztery linki, które przysłał jej Kasper, ale nie zdążyła przeczytać żadnego z nich, ponieważ zadzwonił telefon.

– Cześć, Anito.

– Cześć. Co się, kurwa, dzieje?

Emma opowiedziała jej wszystko, czego dowiedziała się o zwłokach znalezionych w łodzi.

– Jesteś tego absolutnie pewna?

– Pracuję nad tym, żeby znaleźć kogoś w Norwegii, kto to potwierdzi, ale nie mam powodu wątpić w słowa informatora, którego już zdobyłam.

– Shit! – zakłęta Anita. – To jest przecież...

Wyglądało na to, że Anicie po raz pierwszy zabrakło słów. Emma pisała dalej, mając szefową na linii.

– Okej – powiedziała wreszcie Anita. – Ty gaz do dechy, a ja usuwam tamten artykuł.

Emma wyobraziła sobie czerwoną ze wściekłości twarz Wollana, kiedy to zobaczy, ale nie miała czasu napawać się zwycięstwem. Musiała skupić się na pisaniu. Przez kolejne dziesięć minut wystukała osiemset czterdzieści dwa słowa o Jeppem Sørensenie, tłumacząc na norweski fragmenty tekstów Kaspra.

– Ciociu, kiedy będą naleśniki? – zawołała z salonu Martine.

– Niedługo, skarbie – odchrząknęła Emma. – Zaraz zacznę je smażyć.

Sama straciła apetyt. Jedyne, na co miała ochotę, to pojechać do Hvaler, porozmawiać z Blixem i spróbować namówić jakieś inne osoby na wypowiedź dla

news.no. Zamiast tego postawiła patelnię na płycie grzewczej. Wylewając cudowną, gęstą masę, zastanawiała się, jak pracować dalej nad tą sprawą. Nie miała wątpliwości, że to, co się stało, wstrząśnie całą Skandynawią. Ba, może nawet całą Europą. Sonja Nordstrøm i Jeppe Sørensen byli znanymi i uznanymi sportowcami. Zresztą na tym, zdaniem Emmy, kończyły się podobieństwa.

Tutaj dzieje się coś dziwnego, pomyślała, odwracając pierwszy naleśnik. Coś bardzo dziwnego.

– Proszę o uwagę!

Gard Fosse zaklaskał trzy razy. Wszyscy, którzy znajdowali się w pokoju, zwrócili się w stronę szefa, który wskazywał ekran telewizora, skąd spoglądała na nich obca kobieta o ciemnych półdługich włosach.

– To pani Lone Cramer – kontynuował Fosse. – Pracuje w duńskim wydziale zabójstw KSP – wyjaśnił, podając duńską nazwę jednostki.

Cramer miała na sobie biały golf i czarny żakiet. Na szyi, a dokładniej na białym golfie, wisiał złoty łańcuszek.

– Wymówiłem prawidłowo? – spytał, zwracając się do policjantki z przymilnym uśmiechem.

– Bardzo dobrze – potwierdziła Cramer i odchrząknęła.

– Prowadzi pani śledztwo w sprawie zaginięcia Jeppego Sørensen. Prosimy o krótkie wprowadzenie.

Typowe, pomyślał Blix. Fosse zawsze wdzięczny był się, kiedy zagraniczni śledczy uczestniczyli w wideokonferencji. A kiedy na ekranie pojawiała się kobieta, jego umizgi stawały się wręcz nie do zniesienia.

Wszyscy utkwili wzrok w Cramer i zamienili się w słuch. Duńska policjantka wyprostowała się w fotelu i ponownie odchrząknęła.

– Jeppe Sørensen był widziany po raz ostatni przez swoją partnerkę 29 września tuż przed godziną dwudziestą – zaczęła. Mówiła szybko, nie biorąc pod uwagę tego, że jej słuchaczami byli Norwedzy.

Blix musiał się skupić, żeby wszystko zrozumieć.

– Sørensen miał się spotkać ze swoim kolegą na Nørrebro, więc zjechał windą do garażu, ale jego samochód nigdy stamtąd nie wyjechał.

Następnie Cramer omówiła podjęte działania, które nie przyniosły żadnego rezultatu: przejrzenie zapisu z kamer monitoringu, sprawdzenie kart kredytowych, taksówek i transportu publicznego.

– Od chwili zaginięcia jego telefon pozostawał wyłączony – mówiła dalej, zaglądając do dokumentów. – Ale godzinę temu otrzymaliśmy informację od operatora, że wczoraj o dwudziestej jego komórka zalogowała się do sieci w Oslo.

Blix wyprostował się.

– Ma pani jego numer telefonu? – spytał, otwierając notes.

Cramer odczytała numer. Gdy skończyła, Blix wstał i zrobił krok w stronę ekranu.

- Z tego numeru ktoś dzwonił do Nordstrøm wczoraj wieczorem - powiedział.
- Na cmentarzu.

Powaga tych słów sprawiła, że wszyscy zaniemówili. Blix wyjaśnił Cramer, o co chodzi.

- To znaczy, że ktoś trzyma telefon Sørensen od chwili jego zaginięcia i zdecydował się zadzwonić na komórkę Nordstrøm dokładnie wtedy, kiedy byliśmy na cmentarzu - podsumowała Kovic. - Przecież to chore!

Wokół stołu zapadła cisza.

- Nasza hipoteza aż do teraz była taka, że Sørensen odebrał sobie życie - odezwała się Cramer. - Miał depresję spowodowaną poważną kontuzją kolana. Sądził, że to koniec jego kariery. A poza tym nie znaleźliśmy nic, co wskazywałoby na to, że w garażu popełniono przestępstwo. Żadnych śladów walki, żadnej krwi. Nic.

Blix podniósł rękę na znak, że chce zabrać głos.

- Na jego szyi ujawniono ślady porażenia prądem, co wskazuje na to, że najpierw potraktowano go paralizatorem - powiedział. - A potem najpewniej uduszono. A to oznacza, że mimo wszystko garaż mógł być miejscem zbrodni.

Cramer skinęła głową. Zgadzała się z jego tokiem rozumowania.

- Ale jedyną rzeczą, która łączy Nordstrøm z Sørensenem, poza połączeniami telefonicznymi, jest to, że oboje są celebrytami świata sportu - ciągnął Blix. - Chyba że macie coś jeszcze?

Dunka zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nazwisko Sonji Nordstrøm ani razu nie pojawiło się w naszym śledztwie - odparła. - Właśnie to sprawdziłam.

Kovic stanęła obok Blixa.

- Muszę to odebrać - powiedziała, pokazując wibrujący w jej dłoni telefon.

- Kim był ten kolega, z którym Sørensen miał się spotkać? - spytał Blix, patrząc prosto w małą kamerę nad ekranem telewizora.

- Dennis Carlsen - odrzekła Cramer. - Agent nieruchomości. W czasie, kiedy zaginął Sørensen, Carlsen był widziany w kawiarni. Wykluczaliśmy jego związek ze sprawą.

Wymieniono się praktycznymi uwagami, po czym połączenie z duńskim oficerem śledczym zostało zakończone.

Ale w wydziale dyskusja toczyła się dalej.

- Napaść na Sørensen to jedno - skomentowała Abelvik - ale czymś zupełnie innym jest przetransportowanie go przez granicę do Norwegii, trzymanie przez tydzień w jakiejś zamrażarce, by na koniec wrzucić go do łodzi naszej norweskiej zaginionej.

- Nie wiemy, czy taki był przebieg zdarzeń - zaprotestował Wibe. - Nie wiemy, kiedy Sørensen został zamordowany ani kiedy trafił do zamrażarki.

– Racja, nie wiemy, ale tak czy inaczej, mamy do czynienia z jakąś zdrowo pokręconą osobą. Płaci narkomanowi dziesięć tysięcy koron za to, żeby w wyznaczonym czasie podrzucił telefon Nordstrøm na cmentarz. Dlaczego sam tego nie zrobił?

– Może nie mógł – odparł Blix. – Może był zajęty czymś innym.

Jego spostrzeżenie zawisło w powietrzu.

– Jest coś, co możemy zrobić – mówił dalej. – Wczoraj wieczorem łódź Nordstrøm znajdowała się w szopie, a niewiele dróg tam prowadzi. Trzeba przejechać przez punkt poboru opłat, żeby dostać się do Kråkerøy i dalej do Hvaler, chyba że się przyplynie łodzią.

– Mogę się tym zająć – zaofiarowała się Abelvik.

– Skoordynuj to z Kovic – odparł. – Ona już zaczęła ustalać, kto miał PPO w pobliżu domu Nordstrøm w wieczór poprzedzający jej zaginięcie. Porównajcie listy i zobaczcie, czy te same pojazdy były w obu miejscach.

Abelvik zanotowała.

– I sprawdźcie je pod kątem przekraczania granicy – dodał, po czym zwrócił się do Wibego: – Jak poszukiwania mężczyzny w bluzie z kapturem?

– Znaleźliśmy kilka kamer monitoringu, które mogły zarejestrować go przed lub po zwerbowaniu Geira Abrahamsena do akcji z komórką na cmentarzu, ale na razie nic to nie dało. Kilku naszych ludzi śledzi Geię na wypadek, gdyby facet w bluzie nawiązał z nim kontakt, ale nie jestem zbyt optymistą.

Kovic wróciła i włączyła się do rozmowy.

– Mam coś – powiedziała, trzymając w dłoni telefon. – Sprawdziłam billingi Nordstrøm. Ostatnio najczęściej kontaktowała się ze Stianem Josefsonem.

– To dziennikarz, z którym pisała książkę – wyjaśnił Blix tym, którzy spoglądali na Kovic pytającym wzrokiem.

– Właściwie nie ma w tym nic dziwnego – ciągnęła policjantka – ale nigdzie nie mogę go złapać. Od rana ma wyłączony telefon. Przed chwilą dzwoniła do mnie jego żona. Josefson nie pojawił się w domu od wieczoru, w którym zaginęła Nordstrøm, a zdaniem jego żony Josefson i Nordstrøm byli wtedy umówieni.

– Dwa kieliszki po winie – powiedział Wibe i przesunął się lekko do przodu. – Zaczyna się robić ciekawie.

– To nie wszystko – kontynuowała Kovic. – Dwa i pół roku temu Norwegia i Dania rozegrały mecz piłki nożnej. „Aftenposten” przygotowała obszerny materiał o Jeppem Sørensenie. Zgadnijcie, kto był jego autorem.

Odwróciła komórkę w ich stronę. Z odległości Blix nie był w stanie odczytać nic poza tytułem artykułu: Playmaker i playboy.

– Stian Josefson – powiedziała. – W artykule są zdjęcia, które wskazują na to, że był w domu Sørensenia i właśnie tam przeprowadzał z nim wywiad. Co więcej, Josefson był służbowo w Kopenhadze tamtego wieczoru, gdy zaginął Sørensen.

Wrócił do domu nocą 30 września. W każdym razie tak wynika z kalendarza żony.

Fosse długo się nie odzywał, ale teraz klasnął w dłonie i zawołał:

– Dobrze. Cholernie dobrze!

– W jaki sposób dostał się do Kopenhagi? – spytała Abelvik. – Samochodem, promem czy samolotem?

Kovic uśmiechnęła się.

– Miał napisać artykuł o duńskich meblach, o tym, jak popularne stały się w Norwegii. Zgodnie z tym, co powiedziała mi żona Josefsona, miał kupić dla nich szafę i dlatego pojechał własnym samochodem.

– Co to za samochód?

– Volkswagen tiguan. Interesujące jest to, że Josefson wrócił do domu z pustym bagażnikiem. Nie kupił żadnej szafy. Jeden z sąsiadów widział również czarnego tiguana przed domem Nordstrøm. Wszystko się zgadza. Często u niej bywał, kiedy pracowali nad książką.

– Może nasienie na prześcieradle również należy do niego – zastanawiał się na głos Wibe.

Policjantka wzruszyła lekko ramionami, jakby nie wiedziała, czy uwaga kolegi miała być żartem, czy też nie.

– Czy jego żona domyśla się, gdzie jej mąż obecnie przebywa? – spytał Fosse.

Kovic potrząsnęła przecząco głową. Abelvik wyprostowała się na krześle.

– Jeśli Josefson był w domu Sørensen w Kopenhadze, to można spokojnie założyć, że wie, gdzie znajduje się jego garaż – zauważyła.

Kovic przytaknęła i dalej wyłuszczała swoją teorię:

– W pewnym sensie byli znajomymi. Sørensen na pewno zatrzymałby się i uciął sobie pogawędkę z Josefsonem, gdyby spotkał go na ulicy.

Siedzieli wokół stołu i prześcigali się w pomysłach, aż w końcu Fosse dał znak, że kończy zebranie.

– Jest jeszcze jeden temat, który muszę z wami poruszyć – powiedział i prześliznął się wzrokiem po twarzach podwładnych. – Obie informacje, o ujawnieniu zwłok i o znalezieniu telefonu, bardzo szybko trafiły do mediów. W obu przypadkach news.no było pierwsze.

Wbił wzrok w Blixa, który założył nogę na nogę. W telefonie w kieszeni kurtki miał dwa nieodebrane połączenia i esemesa od Emmy.

– Pracuje dla nich ta dziennikarka, która była w domu Nordstrøm i zgłosiła jej zaginięcie – odparła Kovic. – Nic dziwnego, że śledzą uważnie tę sprawę.

– Powołują się na źródła w policji – dodał z naciskiem Fosse.

– Zawsze tak mówią – skwitował Wibe.

– Chciałbym wam tylko przypomnieć, że nikomu nie wolno rozmawiać o sprawie z osobami spoza ekipy śledczej. Ani z przyjaciółmi, ani z rodziną, ani

nawet z kolegami z innych wydziałów. I oczywiście z nikim, kto pracuje w mediach.

Blix starał się oddychać normalnie, wytrzymać taksujące spojrzenie Fossego z neutralnym wyrazem twarzy, ale nie był pewny, czy mu się to udało.

Calle Seeberg nie lubił przebywać na dworze. W Norwegii „na dworze” zwykle było synonimem słowa „marznąć”. Przed każdą wycieczką trzeba było sprawdzić prognozę pogody i przygotować sprzęt, ewentualnie kupić nowy. Krótko mówiąc, wyjście na dwór wymagało zbyt dużo zachodu. Seeberg nie pamiętał, kiedy ostatnio był w lesie albo w górach. Gdyby to od niego zależało, nie wychodziłby z domu, gdzie miał blisko do lodówki, kanapy i pilotów.

Ale to nie zależało od niego.

Już nie.

Lekarz ujął to tak: „Słuchaj, Calle, jeśli masz zamiar dożyć pięćdziesiątki piątki i zobaczyć, jak twoja córka wychodzi za mąż, musisz zacząć się ruszać. I nie chodzi mi o pójście do sklepu czy do pracy. Chciałbym, żebyś zaczął biegać. Ale spokojnie i z umiarem. Nie od razu maraton, żeby ciało nie doznało szoku. Bo twoje płuca krzyczą, żebyś rzucił palenie, i to jest pierwsza rzecz, którą musisz zrobić, a twoje naczynia krwionośne błagają, żebyś zaczął ćwiczyć. Pięć razy w tygodniu. Minimum. I musisz przestać opychać się pizzą i chipsami”.

Seeberg pracował w mediach ponad trzydzieści lat. Dla osób, które dobrze go znały, nie było żadną tajemnicą, że zdecydowanie za dużo pił i palił. Kosztowało go to dwa małżeństwa, co najmniej jedną pracę i – zdaniem lekarza – jakieś piętnaście lat życia. Teraz chodziło o to, żeby ograniczyć rozmiar szkód. Przecież chciał jeszcze trochę pożyć. Wydać córkę za mąż, pracować dalej w Radio 4, badać nastroje społeczne, podejmując aktualne tematy w przedpołudniowych audycjach i być oponentem dzwoniących słuchaczy – niekoniecznie dlatego, że się z nimi nie zgadzał, lecz dlatego, że chciał, żeby stawali się bardziej świadomi i odważniej bronili swoich poglądów. To była dziennikarska metoda, która niejednego dzwoniącego rozwścieczyła, ale na tym polegało dobre radio, co do tego wszyscy byli zgodni.

Najgorsze w zbliżającej się podstępnie starości było to, że Seeberg zaczął mieć kłopoty z pamięcią i choć na szczęście nie były one tak poważne, jak w chorobie Alzheimerera, to jednak często zdarzało mu się zapominać nazwiska dawnych przyjaciół i znajomych, polityków, z którymi przeprowadzał wywiady, aktorów, których widywał w filmach. Nie pamiętał też, co zrobił z kluczami albo okularami. Lekarz twierdził, że to kolejny sygnał, że ciało domaga się zmiany.

Zmiana.

Przejście z jednego stanu do drugiego.

Łatwo powiedzieć, a nawet łatwo zacząć, ale o wiele trudniej wykonać. Wytwać w postanowieniu. Udało mu się ograniczyć liczbę wypalanych dziennie papierosów. Zmalała także ilość wypijanego tygodniowo alkoholu. Poza tym starał się jeść trochę zdrowiej. Brokuły i inne warzywa zamiast ociekających tłuszczem przekąsek.

Ale to wszystko następowało zbyt wolno. I chociaż w ciągu czterech ostatnich miesięcy schudł osiem kilogramów, nie zauważył żadnych spektakularnych zmian w organizmie. Nadal ciężko mu się oddychało, kiedy wchodził po schodach, a bieganie wciąż było okupione wielkim wysiłkiem. Nogi były tak samo ciężkie. Klatka piersiowa równie ciasna. Bywało, że zastanawiał się, czy dziadek Seeberg nie był jedyną osobą w rodzinie, która umrze na zawał serca.

W ten sposób Calle Seeberg nadal był gospodarzem talk-show w Radio 4, a oprócz tego wprowadzał w swoje życie zmiany, chociaż każda komórka jego ciała buntowała się przeciwko nim. A ponieważ trening kłócił się z jego utrwalanym przez lata wizerunkiem, Seeberg ćwiczył dopiero po zapadnięciu zmroku, tak aby możliwie najmniej osób widziało go w ubraniu, które absolutnie do niego nie pasowało. Jesienią, taką jak teraz, wkładał również czapkę, która czyniła go mniej rozpoznawalnym. Mimo to czasem wychwytywał zdziwione, lekko niedowierzające spojrzenia mijających go ludzi. Wiedział, że wygląda śmiesznie, wprawiając w ruch sto pięć kilogramów żywej wagi. Był boleśnie świadomy faktu, że podczas treningu robi się bardziej czerwony na twarzy niż Święty Mikołaj, i chociaż tempo było niewielkie, to i tak sapał jak lokomotywa.

Trasa spacerowa wzdłuż Akerselva była oświetlona latarniami co dziesięć, piętnaście metrów. Seeberg nigdy nie biegł dalej niż do wodospadu na Gjerdrums vei. To było naturalne miejsce na krótki postój i zaczerpnięcie oddechu. Stamtąd droga pięła się łagodnie w górę aż do Grünerløkka. Stojąc tam, zawsze cieszył się na myśl o znacznie łagodniejszej drodze powrotnej. W niektóre wieczory późną jesienią nad czarną wodą pod mostem unosiła się magiczna mgła, która w mdłym świetle latarni wydawała się złota.

Calle Seeberg stał i obserwował ten niezwykły, wieczorny spektakl, gdy nagle usłyszał trzask w zaroślach tuż obok murowanego domu, gdzie na pierwszym piętrze ktoś prowadził kurs malowania. Ten sam dźwięk, dolatujący z tego samego miejsca, słyszał dwa dni temu. Trzask gałązki, na którą ktoś stanął. Seeberg zmrużył oczy i spojrzał w tamtym kierunku, ale w krzakach nikogo nie było. Zresztą poprzednim razem też nikogo nie zauważył.

Za to w ubiegłym tygodniu dwukrotnie widział mężczyznę, który trenował w tym samym czasie co on. Właściwie nie było w tym nic dziwnego, wiele osób uprawiających jogging trzymało się stałych tras, ale obserwowany mężczyzna za każdym razem zachowywał dokładnie tę samą odległość: biegł jakieś pięćdziesiąt metrów za nim. Miał na sobie ciemny dres i kaptur naciągnięty na głowę. Seeberg rozpoznał go, ponieważ mężczyzna lekko utykał na jedną nogę.

Dzisiaj Seeberg nigdzie go nie widział. Celebryci czasem padali ofiarą stalkerów. Taka była cena sławy. Odrobina zainteresowania nigdy mu nie przeszkadzała, ale nieprzyjemne uczucie, które go teraz ogarnęło, było czymś zupełnie innym.

Niełatwo go było przestraszyć. Teraz też nie zamierzał panikować i dlatego postanowił kontynuować trening. Ale kiedy biegł przez ciemny zagajnik do Nydalen, pod nieoświetlonym mostem, mógłby przysiąc, że słyszał za sobą jakiś dźwięk, którego nie zagłuszył nawet jego własny ciężki oddech.

Kolejny trzask gałęzi między drzewami sprawił, że podskoczyło mu tętno, a serce zaczęło wybijać mocny, gwałtowny rytm. A kiedy tuż za sobą usłyszał czyjeś kroki, musiał bardzo się starać, żeby się nie odwrócić. Zamiast tego wyprostował plecy i przyspieszył.

Na szczęście nie było to trudne, ponieważ właśnie w tym miejscu droga zaczynała lekko opadać, choć oczywiście to ułatwienie dotyczyło również wszystkich innych biegaczy. Czuł wyraźnie, że nie porusza się wystarczająco szybko. Mięśnie ud zaczęły sztywnieć, klatka piersiowa kurczyła się. Dzięki Bogu było już niedaleko do oświetlonych murowanych budynków i domów wydawniczych Nydalen. Gdy znalazł się obok elektrowni, usłyszał muzyczne rytmy i natarczywe basy. Chwilę trwało, zanim zrozumiał, że te głośne dźwięki dolatywały ze słuchawek kobiety, która mijala go z prowokacyjną lekkością, jakby jej nogi nic nie ważyły.

Zwolnił i uspokoił oddech, zły na siebie, że dał się ponieść wyobraźni. Gdy się odwrócił, zobaczył jedynie brunatną ścieżkę, którą przed chwilą biegł, i niewyraźne kontury drzew poruszających się delikatnie na wietrze.

Reszta drogi powrotnej trwała krócej niż zazwyczaj. Od czasu do czasu spoglądał za siebie, ale po kulejącym mężczyźnie w bluzie z kapturem nie było śladu. Gdy dotarł do mostu nieopodal Akademii Sztuk Pięknych, tego z kłódkami i sercami, cieszył się, że do kolejnego treningu zostało kilka dni.

Wkrótce potem dotarł do domu przy Fossveien i wszedł na klatkę schodową. Powlókł się ciężko schodami na trzecie piętro i już miał otworzyć drzwi mieszkania, gdy nagle zauważył, że są uchylone.

Czyżby zapomniał je zamknąć?

Próbował przypomnieć sobie moment opuszczania mieszkania, ale nic to nie dało. Zamykanie drzwi było czynnością, którą wykonywał automatycznie, bez zastanowienia. Ostrożnie pociągnął je do siebie. Na korytarzu wszystko wyglądało tak jak zwykle. Buty stały tam, gdzie zawsze.

Ale... czy w środku nie pachniało jakoś inaczej?

Tak. Czuł wyraźnie, że kręci go w nosie. Coś, na co miał alergię. Jakby ktoś wszedł do jego mieszkania z psem.

Wahając się, zrobił krok do przodu.

– Halo? – zawołał i zauważył, że na kilka sekund wstrzymał oddech. Ruszył dalej. Zatrzymał się. Nasłuchiwał. Gdzieś trzasnęły drzwi. Z ulicy dolatywał dźwięk twardych kółek deskorolki trących o asfalt.

Potem znowu zrobiło się cicho.

Nie, nic nie słyszał. Mimo to poruszał się ostrożnie po własnym mieszkaniu, nie przejmując się zupełnie tym, że nie zdjął butów. Sprawdził gabinet, gdzie zwykła nocować Liv Tonje, kiedy udawało jej się uwolnić po ponad piętnastu latach spod despotycznej władzy matki. Zajrzał do dodatkowej sypialni, która w zasadzie pełniła funkcję rupieciarni. W kuchni także nikogo nie było. Ani w sypialni. Ani też w łazience, chociaż dziwna woń była tam dużo silniejsza.

Co tak pachniało?

Nie był w stanie rozpoznać tego zapachu.

Ale czuł, że natychmiast musi wziąć lek na alergię. Na wszelki wypadek. Wystarczyło naprawdę niewiele, by wywołać u niego reakcję uczuleniową. Wytrząsnął dwie tabletki z fiolki, połknął je i szybko popił wodą z kranu, którą nabrał w dłoń. Potem pobiegł na korytarz i zdecydowanym ruchem zamknął drzwi. Usiadł przy kuchennym stole i zapalił papierosa. Zasłużył na to, czyż nie?

Oprócz Iselin zostało jeszcze dwóch uczestników. Blix kliknął na ich zdjęcia profilowe. Toralf Schanke i Jonas Sakshaug. Barometr popularności wskazywał, że największe szanse na zwycięstwo miał Sakshaug, kucharz i szef restauracji, który zaskarbił sobie sympatię widzów, dzieląc się z nimi przepisami i ulubionymi daniami i zachęcając ich do przysyłania swoich propozycji. Najlepsze przepisy miały trafić do książki kucharskiej, którą zamierzał wydać po zakończeniu reality show.

Blix zamknął stronę i zalogował się do programu zarządzania sprawami. Zauważył, że dostęp do sprawy Nordstrøm mieli teraz wyłącznie ci, którzy prowadzili czynności śledcze. Taka była praktyka w najtrudniejszych przypadkach.

Sięgnął po telefon. Wciąż nie odpowiedział na ostatniego esemesa od Emmy. Chciała, żeby potwierdził, że zwłoki znalezione na Hvaler to ciało Jeppego Sørensen. Wiadomość została wysłana kilka godzin temu. W tym czasie policja oficjalnie potwierdziła tę informację.

Zastanawiał się, czy mimo wszystko nie powinien jakoś odpowiedzieć, ale dał sobie spokój. Zamiast tego usunął całą historię wiadomości. Potem otworzył listę połączeń i ją również usunął.

Przez pokój przeszła Kovic.

– Stian Josefson jest w Danii – powiedziała wyraźnie podekscytowana i pomachała plikiem kartek. – Wczoraj po południu kupił bilet na przystani i o godzinie 16:30 wypłynął do Kopenhagi na pokładzie DFDS Seaways. Przez cały wieczór pilnie korzystał z karty kredytowej w jednym z barów na promie. Próbowalam do niego zadzwonić, ale ma wyłączony telefon.

Blix myślał na głos:

– A więc jeśli wczoraj wieczorem był na promie do Danii...
– ...to nie mógł być na Hvaler, żeby wrzucić Sørensen do łodzi Nordstrøm – dokończyła Kovic.

Śledczy bębnił palcami w blat biurka.

– Jego samochód przekroczył granicę szwedzko-norweską 30 września. O godzinie 20:21 minął Sandstuveien, punkt poboru opłat położony najbliżej domu Nordstrøm, jadąc od strony granicy. Półtorej godziny wcześniej, zanim Nordstrøm wysłała swojego ostatniego esemesa.

Blix zaklął w duchu. Trop, który zaledwie godzinę temu przedstawiał się tak obiecująco, teraz wydawał się nieaktualny.

- Czy z tych punktów poboru opłat da się jeszcze coś wyciągnąć? - spytał. - Dostaliśmy już wszystkie numery?

- Wciąż czekamy na dane z Østfold - odparła Kovic. - Kierowców, którzy minęli PPO na Kongsveien i Sandstuveien, sprawdzamy w rejestrze skazanych i pod kątem znajomości z Nordstrøm, ale jest tam sporo aut firmowych i wziętych w leasing. To trochę potrwa.

- Co u Wibego?

- Przegląda nagrania z kamer z okolicy Akerselva - wyjaśniła. - Na rogu Markveien jest kawiarnia, która ma kamery obejmujące swoim zasięgiem Eventyrbrua. Przy odrobinie szczęścia znajdzie faceta w bluzie z kapturem.

- Okej - przytaknął Blix, nie bardzo wierząc, że coś im to da. - Dzięki. Ciągnę dalej duński wątek.

Odszukał numer do Lone Cramer z kopenhaskiej policji.

- Mężczyzna, który jako ostatni widział Sonję Nordstrøm przy życiu, przebywa na terenie Danii - powiedział, gdy odebrała telefon. Potem w kilku zdaniach zapoznał ją z najnowszymi ustaleniami w sprawie.

- Potrzebujemy pomocy w namierzeniu go - dodał.

- Prześlijcie wszystko, co na niego macie, a wtedy wystawię za nim list gończy.

Blix podziękował.

- Co mamy zrobić, jeśli go znajdziemy?

- Dajcie mi znać - poprosił. - Przylecę pierwszym samolotem.

Zwykle Emma wstawała o 5:45, żeby przed pracą potrenować, ale mając u siebie Martine, mogła pozwolić sobie na to, żeby wstać godzinę później. Chociaż obudziła się o stałej porze, skorzystała z rzadkiej okazji, by bezkarnie powylegiwać się w łóżku. Leżąc, przyglądała się swojej siostrzenicy. Niewiele rzeczy na świecie wyglądało spokojniej i bardziej beztrosko niż twarz małego śpiącego dziecka.

Chwilę po siódmej Emma pociągnęła misia, którego Martine przytulała przez całą noc. Dziewczynka powoli wypuściła go z objęć i otworzyła oczy.

– Dzień dobry, złotko – powiedziała Emma.

Pięciolatka mamrotała coś pod kołdrą, a potem spokojnie odetchnęła przez nos.

– Dobrze ci się spało?

– Yhm – potwierdziła i ziewnęła.

– Mam do ciebie ważne pytanie.

Dziewczynka zamrugła kilka razy, a potem podniosła się na łóżku.

– Co wolisz na śniadanie: smoothie czy czerstwy chleb?

Pięciolatka zmarszczyła czoło z dezaprobatą.

– Smoothie. Z jagodami.

Emma uśmiechnęła się i pogłaskała ją po policzku, jeszcze ciepłym od snu.

– Z jagodami? Już się robi. A teraz biegnij do łazienki, umyj się i ubierz, a ja przygotuję śniadanie.

– Okej.

Martine odrzuciła kołdrę i wyskoczyła z łóżka. W jednej chwili zrobiła się tak rześka, jakby to był środek dnia. Pobiegnęła prosto do łazienki, śpiewając jakąś piosenkę Disneya, którą słyszały w telewizji poprzedniego wieczoru.

Emma również wstała. Już miała pościelić łóżko, ale widok włosów Martine na poduszce sprawił, że zastygła nieruchomo. Był średniej długości, brązowy i bez wątplenia należał do dziewczynki. Emma odciągnęła kołdrę na bok, tak aby odsłonić całą poduszkę, i zobaczyła, że tam również leży kilka włosów. Martine zawsze wierciła się we śnie.

Nie, powiedziała Emma do siebie. Niemożliwe, żeby...

Odsunęła całą kołdrę, ale nie znalazła żadnych włosów na prześcieradle. Bardzo proszę, powiedziała w myślach. Tylko nie to...

Martine wróciła z łazienki.

- Nie miałaś przypadkiem przygotować smoothie? - spytała z lekkim wyrzutem, tonem dorosłej osoby. W pierwszej chwili Emma nie odpowiedziała.

- Owszem... - wybąkała w końcu.

Spojrzała szybko na siostrzenicę, na jej włosy, częściowo uczesane. Czy to się już kiedyś zdarzyło? Czy Irene o tym wiedziała? Czy wiedzieli o tym w przedszkolu?

Emma siedziała na brzegu łóżka, a Martine usiadła na podłodze, żeby się ubrać.

- Chodź tu na chwilę - poprosiła czule.

- Co się stało?

- Po prostu... chodź na chwilę.

Martine wstała, podeszła do ciotki i usiadła obok niej. Emma pogłaskała ją po karku, przyglądając się ukradkiem jej skórze na głowie. Zauważyła kilka jasnych placków.

Kurwa.

Kurwa, kurwa, kurwa.

- Co ty robisz? - zdziwiła się Martine.

Emma przyciągnęła ją do siebie.

- Po prostu nie dostałam jeszcze swojego porannego przytulasa - powiedziała i pocałowała ją w czubek głowy. - Ciotki potrzebują porannych przytulasów, wiesz?

- A dzieci potrzebują smoothie.

Emma zamrugnęła kilka razy.

- To prawda. Z jagodami.

Po zjedzeniu śniadania i przygotowaniu kanapek do pracy Emma zawiozła siostrzenicę rowerem do przedszkola. Dzisiaj również jesień była piękna: rześkie powietrze i bezchmurne niebo.

Kiedy dotarły na miejsce i Martine powiedziała „dzień dobry” paniom przedszkolankom, Emma stała przez chwilę, przyglądając się, jak siostrzenica bawi się z innymi dziećmi. Bez troski. Jakby nie wiedziała nic o swoich włosach.

Może nie wie, pomyślała Emma, zastanawiając się, czy powinna coś powiedzieć. O coś zapytać.

Po wyjściu z przedszkola, gdy dostała od Martine długiego „paciociu”- przytulasa, próbowała skupić się na czymś innym. Policja informowała, że o godzinie dziesiątej odbędzie się konferencja prasowa, więc Emma miała jeszcze czas na to, by zajrzeć do „Kalle liker alle” i przejrzeć doniesienia mediów na temat zaginięcia Nordstrøm i odnalezienia zwłok Sørensen.

Wyglądało na to, że przez noc nie pojawiło się nic nowego. Wszystkie artykuły były nieudanymi próbami opowiedzenia czegoś nowego na podstawie starych informacji.

Za piętnaście dziesiąta Emma odstawiła rower przed budynkiem komendy policji. Nigdy nie uważała się za „zwykłą” ani „prawdziwą” dziennikarkę, ponieważ pisała wyłącznie o celebrytach, i dlatego rola głównej dziennikarki relacjonującej sprawę zaginięcia Nordstrøm dodała jej skrzydeł. Zauważyła, że niektórzy dziennikarze zmierzli ją wzrokiem, gdy weszła do sali konferencyjnej. Z nikim się nie przywitała, ale nie umknęło jej uwadze, że Henrik Wollan przyglądał się jej z nienawiścią.

Zainteresowanie mediów było ogromne. Emma oszacowała, że w sali zgromadziło się co najmniej sto osób. Fotografowie, telewizyjni i prasowi, dziennikarze radiowi. Jakiś mężczyzna w czarnej bluzie z kapturem wpadł na nią i wymamrotał szybkie „przepraszam”. Zobaczyła dziennikarzy, których znała tylko z widzenia i nazwiska, a których lubiła i szanowała. Norę Klemetsen z „Aftenposten”, Pettera Stanghellego z „VG”. Line Wisting, której podkastów Emma słuchała wiele razy, jadąc rowerem.

Wszyscy tu byli.

Również Kasper Bjerringbo.

Emma dostrzegła go wśród tłumu. Dyskutował zawzięcie z jakimś dziennikarzem. Nagle zauważył ją i urwał w pół zdania. Uśmiechnął się. Emma nabrała powietrza i poczuła ostre mrowienie w klatce piersiowej. Odwzajemniła uśmiech i oblała się rumieńcem.

Od seminarium w Göteborgu minęły cztery miesiące. Wracając wtedy do domu po tym, jak parę minut po piątej rano opuściła pośpiesznie jego pokój w hotelu, Kasper zastanawiał się, dlaczego nie chciała położyć się spać obok niego, ale Emma nie zdobyła się na odpowiedź. Nigdy nie odpowiadała na to pytanie.

Kasper dokończył rozpoczęte zdanie. Potem słuchał beznamyślnie tego, co kolega ma mu do powiedzenia, by w końcu przeprosić go i zacząć przeciskać się przez tłum dziennikarzy. Emma czuła, że jej serce bije coraz szybciej.

Kasper był trochę wyższy od niej. Krótkie kręcone włosy prawie się nie poruszały, kiedy szedł. Nosił okrągłe okulary, dzięki czemu wyglądał wyjątkowo inteligentnie. Cztery miesiące temu jego twarz była gładko ogolona, niemal chłopięca, teraz miał kilkutygodniowy zarost, który dodawał mu uroku. Boże, jaki on był przystojny!

Zatrzymał się tuż przed nią, wciąż się uśmiechając. Było w nim coś magnetycznego, nie potrafiła tego wyrazić w żaden inny sposób. I kiedy podszedł krok bliżej z otwartymi ramionami, pozwoliła, żeby to się stało: rzuciła mu się na szyję, tak jak tamtego wieczoru w Göteborgu na parkiecie do tańca. Ale tym razem nie obejmowali się tak długo jak wtedy.

– Miło znów cię widzieć – powiedział. – Chociaż okoliczności nie są zbyt sympatyczne.

– Cześć – odpowiedziała. – Przyleciałeś dzisiaj?

Potrząsnął przecząco głową.

– Jestem w Norwegii od kilku dni. Moja ciotka przeprowadza się z powrotem do Norwegii. Pomagam jej. Jesteśmy małą rodziną.

– To znaczy, że kiedy rozmawialiśmy wczoraj przez telefon, byłeś w Norwegii?
– chciała się upewnić.

Zaśmiał się, krótko i trochę nerwowo. Zewsząd otaczały ich odgłosy rozmów.

– Wóz przeprowadzkowy jedzie dzisiaj do Danii – powiedział, nie odpowiadając na jej pytanie – więc do końca miesiąca będę miał duże puste mieszkanie w Slemdal tylko dla siebie.

To ostatnie zdanie zabrzmiało jak zawołane zaproszenie.

– Właściwie to nie jest zupełnie puste – dodał. – Zostało tam jeszcze kilka rzeczy, które mam zabrać ze sobą do domu. Między innymi duże łóżko.

Emma nie skomentowała jego słów. Niezręczną ciszę, która zapadła między nimi, przerwał odgłos otwieranych bocznych drzwi tuż przy podium. Do sali wszedł Gard Fosse w towarzystwie kobiety. Emma rozpoznała policyjną prawniczkę, Pię Nøkleby. Fosse był wyższy od niej o dwie głowy i dlatego idąc obok siebie, wyglądali komicznie, chociaż miny mieli poważne.

– Mam nadzieję, że wrócimy jeszcze do tej rozmowy? – powiedział Kasper, dając znać na migi, że musi iść do swojego fotografa. Emma przytaknęła, ale czuła, że nie udało jej się wyrazić spojrzeniem, jak bardzo chciałaby do tego wrócić.

– Dobrze wyglądasz, Emmo Ramm.

Wycofując się, mówił i jednocześnie się uśmiechał.

– Ty też – odparła i poczuła, że znowu się rumieni.

Rozmowy powoli cichły. Policyjna prawniczka postukała lekko w mikrofon, uciszając tych, którzy jeszcze hałasowali. Przez rozmowę z Kaspresem Emma nie zdążyła znaleźć wolnego miejsca i musiała stanąć z boku, przy ścianie.

– Dzień dobry. Dziękujemy za przybycie.

Nøkleby odchrząknęła, odwracając się od mikrofonu. Była po czterdziestce, miała krótkie brązowe włosy i zdaniem Emmy zbyt mocny makijaż. Jej pomadka była jaskrawoczerwona.

– Wiedzą państwo doskonale, dlaczego was tu dzisiaj zaprosiliśmy. Wczoraj po południu w pobliżu domku letniskowego Sonji Nordstrøm zostały znalezione zwłoki. Co oczywiste, fakt ten zmusił nas do spojrzenia na sprawę zaginięcia Sonji Nordstrøm z zupełnie innej perspektywy. Chciałabym zapewnić wszystkim tu obecnych, a także resztę społeczeństwa, że zrobimy, co w naszej mocy, by odnaleźć Sonję Nordstrøm i wyjaśnić sprawę do końca. Oddaję głos naczelnikowi wydziału Gardowi Fossemu.

Fosse lekko się wyprostował. Przez chwilę wyglądał tak, jakby delektował się tym, że oczy wszystkich zebranych były skierowane w jego stronę. Potem pochylił się nad mikrofonem i rzekł:

– Możemy potwierdzić, że Sonja Nordstrøm ma status osoby zaginionej. Wiele wskazuje na to, że mogła paść ofiarą przestępstwa. Nie mogę przedstawić państwu żadnych szczegółów ze względu na dobro śledztwa, ale ślady zabezpieczone zarówno w jej domu, jak i w jej domku letniskowym zmusiły nas do tego, by zwrócić się do państwa o pomoc.

Zakaszła, zasłaniając usta dłonią, po czym mówił dalej:

– Prosimy o zgłaszanie się potencjalnych świadków, którzy w niedzielny wieczór zaobserwowali coś podejrzanego, zwłaszcza pojazdy, w pobliżu domu Sonji Nordstrøm. To samo dotyczy następnego wieczoru i okolicy Hvaler, gdzie znajduje się jej domek letniskowy.

Chwilę później zaczął dzwonić telefon. Taneczny kawałek, który Emma wielokrotnie słyszała w radiu. Telefon dzwonił i dzwonił. Ludzie zaczęli się rozglądać w poszukiwaniu właściciela komórki. Fosse spoglądał z irytacją na salę, czekając, aż dźwięk ucichnie. Emma zobaczyła, że ktoś pochyła się, podnosi telefon leżący na podłodze i naciska przycisk. Komórka umilkła.

– Dziękuję – powiedział Fosse. – Bardzo proszę, żeby wyłączyli państwo dźwięk w swoich telefonach na czas konferencji prasowej, tak aby obyło się bez dalszych zakłóceń.

Kobieta, która wyłączyła komórkę, przez chwilę trzymała ją wysoko w górze, wypatrując jej właściciela, ale nikt się po nią nie zgłosił. Dziennikarka wzruszyła ramionami i odłożyła telefon na podłogę.

– Od razu nasuwa się pytanie, czy Sonja Nordstrøm miała cokolwiek wspólnego z Jeppem Sørensenem – kontynuował Fosse poważnym tonem. – To jedno z pytań, na które będziemy usiłowali jak najszybciej odpowiedzieć. Nawiązaliśmy już współpracę z duńską policją i wysłaliśmy jednego z naszych śledczych do Kopenhagi.

Emma notowała. To, że śledczy udał się do Danii, było jedyną nową informacją. Może chodziło o Blixa, pomyślała, skoro nie uczestniczył w konferencji. Sofia Kovic, druga policjantka, którą Emma poznała przed domem Nordstrøm, śledziła przebieg spotkania z boku podium.

Fosse mówił dalej o tym, jakie to ważne, aby policja mogła w spokoju prowadzić zakrojone na szeroką skalę śledztwo – zarówno pod względem technicznym, jak i taktycznym, a następnie powtórzył zapewnienie Nøkleby, że wszelkie dostępne środki zostaną wykorzystane do tego, by jak najszybciej wyjaśnić sprawę.

Potem nadszedł czas na pytania dziennikarzy. Pierwszy zgłosił się Petter Stanghelle z „VG”. Zadał pytanie, na które Fosse nie chciał udzielić odpowiedzi, zasłaniając się dobrem śledztwa. Emma miała ochotę spytać o mnóstwo rzeczy, ale czuła, że większą szansę na uzyskanie ciekawych odpowiedzi miała, spotykając się z Blixem.

Kopenhaga była ich miastem: Merete i jego. To tam wybierali się najchętniej, aby spędzić miło czas, również po tym, jak Iselin przyszła na świat. Czasem wybierali samochód, ale najczęściej lecieli samolotem. Kopenhaga była ich drugim domem, jedynym miastem poza Oslo, gdzie oboje czuli się jak u siebie. To uczucie dopadło ich jednocześnie, gdy weszli na Vesterbrogade, minęli kafejki i sklepy i znaleźli się na Værnedamsvej, wąskiej, krótkiej uliczce, z restauracjami i uroczymi sklepikami drzwi w drzwi. Blix nie był w Kopenhadze od czasu ostatecznego rozstania z Merete, ale właśnie teraz, kiedy samolot wylądował na Kastrup i zaczął powoli kołować w stronę płyty postojowej, policjant poczuł, że bardzo tęskni za tamtymi lotami. Za tamtym życiem. Towarzystwem. Uczuciem przynależności do kogoś. Za rodziną. Wspólną przyszłością.

Próbował otrząsnąć się z tych myśli. Miał pracę do wykonania. Gdy tylko opuścił halę przylotów, złapał taksówkę, która zawiozła go do kwatery głównej duńskiej policji w samym sercu stolicy Danii.

Nietrudno było namierzyć Stiana Josefsona. Poprzedniego wieczoru o godzinie 22:38 użył swojej karty kredytowej na samym środku Strøget⁹, tuż obok jednego z licznych barów. Dwaj funkcjonariusze od Lone Cramer, wyposażeni w aktualny rysopis poszukiwanego, zatrzymali go bez najmniejszych problemów. Ze względu na jego stan oraz opór, jaki stawiał, gdy policjanci grzecznie poprosili go, żeby udał się z nimi, zdecydowano się umieścić go w izbie wytrzeźwień, gdzie spędził noc. Gdy Cramer zaprowadziła Blixa do celi, Josefson wciąż spał.

– Może pan zabrać go ze sobą do Norwegii – powiedziała. – Chociaż zostawia w naszych pubach całkiem sporo koron.

– Zobaczę, co da się zrobić – odparł Blix.

Wszedł do celi i zamknął za sobą drzwi. Dźwięk sprawił, że Josefson otworzył oczy. Na widok policjanta wzdrygnął się i podniósł gwałtownie, trochę za szybko, bo chwilę później wykrzywił twarz w grymasie i przyłożył ręce do skroni. Blix usiłował odgonić od siebie silną woń alkoholu, moczu i potu.

– Dzień dobry – powiedział. – Chociaż... właściwie mamy już przedpołudnie.

– Kim pan jest? – spytał Josefson. – I co pan tu, kurwa, robi?

Rozejrzał się dookoła, jakby nie był pewny, gdzie się znajduje.

– Jest pan w budynku komendy policji w Kopenhadze – wyjaśnił śledczy. – Nazywam się Alexander Blix i jestem tutaj, ponieważ Sonja Nordstrøm zaginęła, a my podejrzewamy, że padła ofiarą przestępstwa.

Mężczyzna wyprostował się. W jednej chwili wyraz jego twarzy stał się bardziej przytomny.

– Co się stało? – spytał ochrypłym głosem.

– Właśnie próbujemy to ustalić. Nie chciałby pan opłukać twarzy?

Blix przyjrzał się trzeźwiejącemu mężczyźnie. Trzydniowy zarost. Zmięta biała koszula z plamą po musztardzie na środku piersi. Jeansy z czymś, co wyglądało jak świeże rozcięcie na kolanie. Trochę skrzepłej krwi wokół dziury.

– Tak, to... to chyba dobry pomysł.

Policjant pokazał na migi, że wystarczy podejść do umywalki. Josefson wstał i chwiejnym krokiem zbliżył się do zlewu. Odkręcił kran. Beknął możliwie najdyskretniej i wsunął dłonie pod strumień wody. Opłukał twarz i wymasował lekko powieki, a potem zakręcił kran i wytarł się papierowym ręcznikiem, który leżał obok umywalki.

– Lepiej? – spytał Blix.

– Trochę – odparł zatrzymany.

Policjant wyjął cyfrowy dyktafon i zapoznał Josefsona z formalnościami związanymi z policyjnym przesłuchaniem.

– Czy jest pan gotowy złożyć zeznania? – spytał.

– Nie mam nic do ukrycia – odrzekł, wpatrując się tępo w dyktafon.

– Był pan u Sonji Nordstrøm w niedzielny wieczór, zgadza się? – zaczął Blix.

– Tak, ja... Byłem tam. Miałem jej przywieźć egzemplarz naszej książki. Jej wydanie było utrzymywane w tajemnicy niemal do samego końca i dlatego ani Sonja, ani ja nie dostaliśmy naszych egzemplarzy autorskich aż do wieczoru poprzedzającego ukazanie się książki na rynku.

– O której pan do niej przyszedł?

Josefson namyślił się.

– Chyba o dwudziestej, mniej więcej.

– Jak długo pan u niej był?

Mężczyzna odwrócił wzrok w lewo.

– Dwie godziny, tak mi się wydaje.

– To długo. Dwie godziny, żeby przekazać książkę?

Josefson napotkał badawcze spojrzenie policjanta. Minęło wiele długich chwil, zanim dziennikarz spuścił głowę i powiedział:

– Sonja i ja, my... byliśmy dla siebie kimś więcej niż tylko partnerami biznesowymi.

– Byliście kochankami?

– Tak.

Milczał przez chwilę.

– Byliśmy to właściwe określenie. Powiedziała, że nie chce, żebyśmy spotykali się dłużej w ten sposób – odezwał się w końcu z nutą goryczy w głosie. A może to był smutek? Blix nie był pewny. – Zbliżyliśmy się do siebie, pracując nad książką. To były długie intensywne dni pracy. I tak... od słowa do słowa... po prostu tak wyszło.

Na moment odwrócił wzrok.

– Nagle stwierdziła, że nie chce mieć więcej ze mną do czynienia, więc...

– Dlaczego?

– Dobrze pytanie. Też się nad tym zastanawiałem. Ale powiedziała tylko, że oboje dostaliśmy to, czego chcieliśmy, i poprosiła, żebym sobie poszedł.

– Tak się wyraziła?

– Mniej więcej. W każdym razie właśnie to miała na myśli.

Blix zawahał się, zanim zadał kolejne pytanie:

– Technicy kryminalistyki znaleźli... ślady odbytego stosunku w jej łóżku. Czy tamtego wieczoru uprawialiście seks?

Mężczyzna milczał przez chwilę, a potem skinął głową.

– Zdaje się, że to się nazywa pożegnalne bzykanko – wyjaśnił cierpko.

– Zerwała z panem przed stosunkiem czy po?

– Po. Przed zachowywała się tak jak zawsze, ale potem zupełnie jakby ktoś wyłączył jej zasilanie, bo zrobiła się lodowata. W jednej chwili. Kiedy leżeliśmy w łóżku. To było... brutalne.

– Wkurzył się pan?

Josefson spojrzał na Blixa.

– Żeby pan wiedział.

– Tak bardzo, że aż...

Mężczyzna przerwał mu gwałtownym ruchem ręki.

– Rozumiem, do czego pan zmierza i po co pan tutaj przyjechał – powiedział. – Ale bez względu na to, jak bardzo byłem na nią zły, nigdy nie podniósłbym na nią ręki. Uwielbiałem Sonję. Ostatnie dziewięć miesięcy to był najlepszy okres w całym moim życiu.

Blix zauważył, że Josefson spogląda na swoją obrączkę.

– Nie miałem ochoty wracać do domu, do Kristine, i udawać, że nic się nie stało. Po prostu nie byłem w stanie.

– I dlatego pan się upił. Uciekł. Popłynął promem do Danii.

Josefson przytaknął. Śledczy poprosił go, żeby opowiedział, gdzie i kiedy kupił bilet na prom. Do tej pory siedzący przed nim mężczyzna był jedynym łącznikiem między Sonją Nordstrøm i Jeppem Sørensenem, ale przeprawa promowa do Danii dawała mu solidne alibi. Josefson nie mógł umieścić ciała Sørensen w łodzi byłej kochanki.

– Gdzie jest pański samochód? – spytał policjant.

– Mój samochód?

– Ma pan czarnego volkswagena tiguana – przypomniał mu.

Mężczyzna odchrząknął.

– Stoi zaparkowany na Hjortneskaia.

Blix zanotował.

– Jeśli się nie mylę, bywał pan już wcześniej w Kopenhadze?

– Tak, ja... dobrze się tutaj czuję.

– Świetnie pana rozumiem. Niedawno przeprowadzał pan wywiad z Jeppem Sørensenem, zgadza się?

Słyszając nazwisko Duńczyka, dziennikarz zmarszczył czoło, ale wyglądało na to, że nie dotarła do niego informacja o jego śmierci.

– Tak.

– Przez ostatnie dziewięć miesięcy prowadził pan wielogodzinne rozmowy z Sonją Nordstrøm. Czy cokolwiek łączyło ją z Jeppem Sørensenem?

Josefson potrząsnął głową.

– Jest pan pewny?

– W każdym razie nigdy o nim nie rozmawialiśmy. Piłka nożna jej nie interesowała. Dlaczego pan o to pyta?

Blix powtórzył mu to, o czym trąbiły wszystkie media.

– To najdziwniejsza rzecz, o jakiej słyszałem – skomentował dziennikarz w zamyśleniu.

Blix mówił dalej:

– W waszej książce wiele osób zostało ukazanych w złym świetle. Czy wie pan o kimś, kto mógł mieć szczególny powód, żeby coś jej zrobić?

– Żeby ją zabić? O to pan pyta?

Śledczy nie odpowiedział. Czekał, aż Josefson się namyśli.

– Nie – odparł w końcu dziennikarz. – Nikt taki nie przychodzi mi do głowy.

Włókna liny wżynały się w nadgarstki. Czuła, że leci jej krew.

Leżała na boku i próbowała odpoczywać, na tyle, na ile było to możliwe z rękami związanymi na plecach. Właśnie obudziła się z krótkiego snu. W końcu ciało skapitulowało.

Jak długo tu leżała?

Nie miała pojęcia. Najpierw próbowała liczyć godziny, bez zegarka, ale nie była w stanie się skupić. Myśli paraliżował lęk przed tym, co ją czeka. Starła się oddychać miarowo i możliwie spokojnie, wdech i wydech przez nos. I czekała. Wciąż czekała.

Tylko na co, na co czekała?

Od jak dawna tu była?

Co zamierzał z nią zrobić?

W kółko zadawała sobie te same pytania. Nie zgwałcił jej ani nie pobił. Jedyne, czego od niej żądał, to żeby wstała. Położyła się. Otworzyła szeroko usta. Założyła ręce na plecy. Była cicho. Nie stawiała oporu. „Bo to ci w niczym nie pomoże”.

Nie pamiętała, kiedy ostatnio płakała. Nigdy nie robiła tego publicznie, ale także w samotności zdarzało jej się to rzadko. Nawet typowe wyciskacze łez na nią nie działały. Za to przez ostatnie dni łzy płynęły jej bez przerwy, chociaż nie wywoływały ich jej myśli. To dlatego poduszka, na której leżała, była cała mokra.

Dziwiło ją to, że kiedy od czasu do czasu próbowała się uwolnić, nie czuła bólu. W każdym razie nie w dłoniach. Może mózg przestał go rejestrować. Może chłód panujący w domku letniskowym znieczulił wszystkie zmysły. Zamroził odbieranie bodźców.

Zastanawiała się, czy zrobiła komuś coś złego. To, że nigdy nie była grzeczną córeczką mamusi, nie było żadną tajemnicą: gazety ciągle o tym pisały, ale nie krzywdziła innych swoim zachowaniem.

Pomyślała o kocu. Tym, którym zwykle przykrywała się, leżąc w domu na kanapie. Że też można tak bardzo tęsknić za czymś tak trywialnym jak koc. Chętnie by się nim otuliła. Wdychała jego zapach, pijąc herbatę albo po prostu oglądając coś w telewizji. Co, to nie miało żadnego znaczenia.

Nie pamiętała, w jaki sposób się tutaj znalazła, tylko sam moment napadu. Miał czarne rękawiczki. Kaptur na głowie. Elektryczne urządzenie w ręce. Które przyłożył do jej szyi. Ostatnie, co widziała, to niebieskie iskry odbijające się w lakierze samochodu stojącego tuż obok.

Kiedy się ocknęła, była w domku letniskowym. Stał przed nią i patrzył, jak się wyrywa, szamocze, mruga powiekami, usiłując zorientować się w sytuacji. Jak gorączkowo, rozpaczliwie próbuje się uwolnić, tylko po to, by poczuć, jak mocne i ciasne są więzy, którymi jest skrzepowana.

Niespodziewany dźwięk sprawił, że uniosła głowę. Czy to był samochód? Miała nadzieję, że ktoś się zjawi, ktoś, kto obudzi ją ze złego snu. Poczowała podekscytowanie, po raz pierwszy od dawna. Może się stąd wydostanie? Może ten koszmar zaraz się skończy?

Wyraźnie słyszała narastający warkot silnika. Próbowwała się podnieść, napięła mięśnie brzucha, które tak często trenowała, i w końcu udało jej się usiąść. Z powodu wysiłku przez kilka sekund kręciło jej się w głowie. Ciasny knebel utrudniał oddychanie, ciało nie otrzymywało wystarczająco dużo tlenu, kiedy zmuszała je do podjęcia trudu.

Samochód był teraz bardzo blisko. Zatrzymał się przed domkiem. Słyszała dźwięk otwieranych drzwi. Zbliżające się kroki. Nie potrafiła rozpoznać, czy słyszy jedną osobę czy więcej. Tętno znów przyspieszyło.

Drzwi do pokoju otworzyły się.

Poczowała ucisk w żołądku, strach chwycił ją za gardło. Zaczęła płakać, szlochać. Nie widziała jego twarzy, ale to był on. Rozpoznała czarne rękawiczki. Kaptur. Stres wywołał u niej hiperwentylację, musiała zamrugać wiele razy, żeby widzieć wyraźnie przez łzy.

Otwarte drzwi wpuszczały chłodne powietrze. Przeszedł ją dreszcz. Cienkie ubranie praktycznie nie chroniło przed zimnem. Mężczyzna wszedł do środka. Zatrzymał się. W rękach trzymał głośnik, który postawił na podłodze. Przez kilka sekund przyglądał jej się lodowatym wzrokiem. Potem odwrócił się, nie zamykając drzwi. Słyszała, jak jego kroki oddalają się, a potem cichną, by po chwili znowu zacząć się zbliżać.

Postawił na podłodze kolejny głośnik. Znowu przyjrzał jej się uważnie, po czym zniknął za drzwiami. Po chwili wrócił, tym razem przyniósł wzmacniacz i pilot. Biały przedłużacz. Dwie torby foliowe, jedną ze sklepu odzieżowego, a drugą z księgarni. Położył wszystko na podłodze i zaczął podłączać sprzęt.

Obserwowała go z rosnącym niepokojem. Szybko się z tym uwinął. Dwie minuty później wszystko było gotowe.

Zamknął drzwi. Włączył sprzęt. Przekręcił kilka pokręteł, a potem wyjął z kieszeni kurtki iPada, podłączył go i wykonał kilka ruchów kciukiem. Popłynęła muzyka. Piosenka. Wydała jej się znajoma, ale nie mogła sobie przypomnieć, skąd ją zna. Kiedy wokalista zaśpiewał kilka zwrotek, mężczyzna zatrzymał nagranie i z zadowoleniem skinął głową. Znowu zapadła cisza.

Odwrócił się i podszedł do niej krótkimi, powolnymi krokami.

– Wstań – powiedział. Wahając się, postawiła bose stopy na lodowatej podłodze. Jednak odczuwała ból. Stał naprzeciwko niej. Blisko. Spojrzał jej głęboko w oczy. Jego były niebieskie. Zimne.

Nagle chwycił ją za spodnie i zaczął je rozpinać.

Nie, pomyślała, próbując mu się wyrwać. Nie. Bardzo proszę, nie.

– Spokojnie – powiedział. – Nie zamierzam cię zgwałcić.

Opanowany głos sprawił, że przestała się szamotać, chociaż on nadal ściągał jej spodnie. Próbowała spytać, co chce zrobić, ale knebel wszystko zagłuszał. Wkrótce spodnie leżały na podłodze. Musiał podnieść jej nogi, żeby pozbyć się ubrania.

Potem dotknął jej majtek. Zaczął zsuwać je powoli z bioder, wzdłuż ud. Zdławiła okrzyk i zamknęła oczy. Łzy spływały jej po policzkach. Ukląkł przed nią, niespiesznie przesuając majtki w dół łydek. Jego twarz znajdowała się zaledwie kilka centymetrów od jej krocza. Wstrzymała oddech. Bała się, że za chwilę poczuje dotyk jego warg albo języka, ale nic takiego się nie stało. Podniósł jej stopy, ściągnął majtki i położył na podłodze obok spodni.

Cienkie włoski na udach podniosły się. Z każdą sekundą nabierała coraz większej pewności, że zaraz położy lodowaty palec na jej wargach sromowych, pchnie ją na kanapę i wejdzie w nią. Zamiast tego wziął do ręki torbę foliową i wyjął z niej strój bikini.

– Kupiłem go dla ciebie – powiedział. – Myślę, że będzie pasował.

Podniósł go do góry. W gepardzie cętki. Przypominał kostium, który miała na sobie ostatnim razem, kiedy kąpała się na Huk.

Usunął zębami metkę sklepową, pochylił się i nałożył jej dół od stroju. Naciągnął go powoli i ostrożnie na biodra. Materiał i szwy rękawiczek ocierały się o jej skórę. Majtki były trochę za duże, ale gumka w pasie utrzymywała je na miejscu. Czowała się lepiej, nie będąc całkiem naga.

Wstał i spojrzał na nią.

– Sexy – powiedział. – Seks Y.

Zrozumiała, co miał na myśli, ale nie wiedziała, co zamierzał. Rozbawił go jego własny komentarz. Ale chwilę później znowu spoważniał.

– Siadaj.

Zrobiła, co kazał.

– Trochę dalej – poinstruował ją, wskazując głową miejsce bliżej rogu pokoju i telewizora, który, odkąd się tu zjawiła, był wyłączony.

– Idealnie – powiedział, kiedy wykonała jego polecenie. – Dziękuję.

Trzymał w ręce górę od bikini.

– Chyba zaczekam i potem ci to założę...

Potem?, zdziwiła się. To znaczy po czym?

– Jak tylko uwolnię ci ręce, będziesz próbowała się wyrwać. A ja nie mam ochoty się z tobą bić.

Odłożył górę od stroju na kanapę obok niej. Sięgnął po drugą torbę foliową i wyjął z niej książkę. Odłożył ją i podszedł do niej z pustą reklamówką. Był tak

blisko, że czuła jego wilgotny oddech na swojej skórze. Zapach z ust – intensywny, mdły.

Przyłożył dłonie do jej głowy i zdjął jej knebel. Znowu mogła oddychać przez usta. Zaczęła dyszeć. Wargi miała suche i spierzchnięte. Gardło również.

– Żałujesz? – spytał.

Spojrzała na niego. Próbowwała spytać, co miał na myśli, ale za pierwszym razem nie udało jej się wydobyć głosu.

– Czy żałuję? – wydusiła w końcu.

– Swojego zachowania.

Nie miała pojęcia, o co mu chodzi.

– Nic takiego nie zrobiłam.

Nie takiej odpowiedzi się spodziewał. Spojrzeli sobie prosto w oczy. Koniec końców to ona spuściła wzrok. Chciała coś powiedzieć, ale wszystkie błagania, które ułożyła sobie w głowie, czekając na niego, wszystkie strategie, które obmyślała, nagle się ulotniły.

– Teraz staniesz się sławna – powiedział. – Naprawdę sławna.

Patrzyła na niego wielkimi oczami. Nie rozumiała, co miał na myśli. Zanim nie nałożył jej torby foliowej na głowę i nie odciął dopływu powietrza.

Blix nie lubił latać, ale nie dlatego, że się bał, lecz dlatego, że nie był wtedy dostępny. Kiedy prowadził śledztwo, przymusowa izolacja na pokładzie samolotu była wyjątkowo dotkliwa.

Pięćdziesiąt cztery minuty po starcie z Kastrup kapitan posadził samolot na płycie lotniska Oslo Gardermoen i uruchomił odwracacz ciągu. Boeing 737 nadal hałasował, gdy Blix wyłączył tryb samolotowy w swoim telefonie komórkowym. Kilka sekund później zaczęły przychodzić esemesy.

Pierwsza alarmująca wiadomość nadeszła z centrali operacyjnej: „W domu letniskowym w Nordmarka znaleziono zwłoki kobiety”. Druga, od Kovic, brzmiała niemal identycznie.

Blix zadzwonił do niej.

– Właśnie wylądowałem – powiedział. – Chodzi o Nordstrøm?

Ostatnie zdanie wyszeptał, tak aby pasażer siedzący jedno miejsce dalej nie usłyszał nazwiska.

– Nie wiem – odparła Kovic. – Jesteśmy w drodze.

– Co możesz powiedzieć już teraz?

– Zwłoki znaleźli grzybiarze. Drzwi do domu letniskowego były otwarte, a w środku dudniła muzyka.

– Muzyka?

– Ta sama zapętlona piosenka. Cholernie głośno.

Samolot zatrzymał się, znak informujący o konieczności zapięcia pasów bezpieczeństwa zgasł. Blix rozpiął pasy.

– Okej – powiedział. – Już tam jadę.

Kiedy nieco ponad godzinę później zaparkował samochód za jednym z czterech oznakowanych radiowozów, niebieskie światła nadal omiały rosnące wokół świerki. Stały tam również dwie karetki pogotowia. Wokół domu letniskowego, w którym znaleziono zwłoki, rozciągnięto białą-czerwoną taśmę policyjną, głównie po to, by trzymać na dystans dziennikarzy. W głębi Nordmarka ryzyko, że niepowołane osoby zbliżą się do miejsca zbrodni, było niewielkie, ale i tak na wszelki wypadek pilnowali go umundurowani policjanci.

Blix pokazał jednemu z nich swoją legitymację służbową i przeszedł pod taśmą policyjną. W powietrzu czuć było jesień. Mokre drzewa, wilgotna trawa. Matowoniebieski kolor nieba zdradzał, że jest popołudnie.

Podszedł do niego Wibe.

– To nie Nordstrøm – powiedział.

Blix zmarszczył czoło.

– W takim razie kto? – spytał. W myślach przeglądał nieliczne sprawy zaginięć, nad którymi pracowali w ostatnich miesiącach. Wibe otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale szybko je zamknął.

– Wejdz i sam zobacz.

Blix zatrzymał się przed wejściem. Zerknął na drzwi. Ościeżnica wokół zamka była rozłupana.

– Znaleźliście w pobliżu łom albo coś takiego? – spytał, wchodząc po schodach.

– Nie – odparł idący za nim Wibe.

Z pudełka leżącego na balustradzie Blix wyjął dwa ochraniacze na obuwie, założył je i dopiero wtedy wszedł do środka. Musiał precyzyjnie się obok stojących na korytarzu dużych głośników, uważając, żeby ich nie dotknąć. Skinieniem głowy przywitał się z Kovic i poszedł dalej. Odchrząknął, tak aby Sara, która pochylała się nad zwłokami, podniosła się i zrobiła mu miejsce.

Na kanapie siedziała martwa kobieta.

Z naciągniętym na głowę foliowym workiem, obwiązanym wokół szyi taśmą. Przez dziurę w białej folii widać było fragmenty twarzy.

Kobieta była o wiele młodsza od Sonji Nordstrøm. Wystające spod reklamówki włosy w kolorze blond były poplątane. Matowe. Kobieta miała na sobie tylko strój bikini. Ale tym, co sprawiło, że Blix przełknął ślinę i podszedł krok bliżej, była książka, którą denatka trzymała na kolanach.

Wieczna Jedyńska.

W głowie kłębiły mu się pytania.

– Kto to jest? – brzmiało pierwsze z nich.

– Jessica Flatebø – odparła Kovic.

Przez kilka sekund Blix stał i w milczeniu wpatrywał się w koleżankę.

– Celebrytka z reality show – powiedział w końcu, głównie do siebie.

Natychmiast przyszyła mu na myśl Iselin.

– Łatwo ją rozpoznać – dodała Kovic. – Ma ogromny tatuaż na ramieniu.

Śledczy spojrzął na ramię zmarłej. Orzeł albo jastrząb.

– Jak długo tu siedzi?

– Trudno powiedzieć coś pewnego – odparła Sara. – Ale nie więcej niż kilka godzin. Dopiero co nastąpiło stężenie pośmiertne.

– Ale zginęła sześć dni temu – wtrąciła Kovic.

Jessica Flatebø, pomyślał. Hejtowana w mediach społecznościowych od tak dawna, że wielu spekulowało, że właśnie z tego powodu zginęła. Nie wytrzymała hejtu i targnęła się na własne życie.

– Ale książka wyszła przedwczoraj – zauważył i wykonał ruch ręką w stronę egzemplarza leżącego na kolanach Flatebø. – Jeśli była tutaj przez cały czas, to

znaczy, że zostawała czasem sama. Sprawca musiał kupić gdzieś tę książkę.

– Ale zabił ją zaledwie kilka godzin temu, a potem nastawił muzykę na maksa.

Wibe wszedł do środka.

– To jest absolutnie...

– Mamy jakieś ślady? – przerwał mu Blix, zwracając się do Sary.

– Mamy dwa rodzaje śladów obuwia – przytaknęła. – Rozmiar trzydzieści osiem i czterdzieści trzy.

– Kobieta i mężczyzna – stwierdziła Kovic.

– Przyczyna śmierci?

– Nie ma żadnych widocznych obrażeń zewnętrznych, a biorąc pod uwagę torbę foliową, którą ma na głowie...

– Uduszenie – skwitowała Kovic.

– Chociaż w reklamówce jest dziura?

Wibe nie krył sceptycyzmu.

– Sama sobie tego nie zrobiła – stwierdziła Sara. – Nikt nie jest w stanie sam siebie udusić, a potem zająć się czytaniem książki.

– Myślisz, że właśnie to robi? – zastanawiała się na głos Kovic. – Moim zdaniem wygląda tak, jakby oglądała telewizję.

Blix przekrzywił głowę i przyjrzał się zmarłej dziewczynie. Kovic miała rację: jej spojrzenie było skierowane na telewizor.

Przeniósł wzrok na nienaturalnie wielkie piersi wciśnięte w nieco za małą górę od bikini. Na zdjęciach, które widział, Jessica Flatebø zazwyczaj była skąpo ubrana. Koncentrowano się na jej nagiej skórze i na tym, jak chętnie pozowała przed kamerami telewizyjnymi, nie mając na sobie prawie nic. Albo dosłownie nic. To zapewniło jej karierę, na dobre i na złe. „Menda” było jednym z jej licznych przezwisk.

Kovic stanęła za Blixem i zaczęła przeglądać swoje notatki.

– W dniu zaginięcia miała na sobie dżinsowe spodnie, taką samą kurtkę i biały top – powiedziała. – I czerwone buty do biegania.

Rozejrzała się dookoła, jakby oczekiwała, że zobaczy je na podłodze albo w innej części domku.

– Nie znaleźliśmy żadnej z tych rzeczy – odparła Sara.

– Musimy jeszcze raz prześledzić, co robiła tamtego dnia, godzina po godzinie – powiedział Wibe. – Porozmawiać z wszystkimi, z którymi się kontaktowała.

– Co jeszcze o niej wiemy? – spytał Blix.

Kovic znowu zajrzała do notatek.

– Miała dwadzieścia jeden lat – zaczęła. – Pochodziła z Vestfossen, mieszkała na Bøler. Brała udział w poprzedniej edycji „Paradise Hotel”.

– Pracowała gdzieś?

Blix odszedł na bok, ukucnął i przyglądał się zwłokom pod innym kątem.

– Nie sądzę – odparła Kovic. – Chociaż... prowadziła bloga, na którym dość często zamieszczała nowe wpisy. SeksY. W zeszłym tygodniu nagle przestała, bez żadnego ostrzeżenia czy pożegnania. Miała ponad sto siedemnaście tysięcy followersów na Instagramie. Słyszałam, że można na tym nieźle zarobić. Reklamy i te sprawy.

Blix podniósł się i rozejrzał po pokoju. Znajdowali się w małym, skromnie urządzonym domku letniskowym. Ława, dwa krzesła i kanapa, na której siedziała Jessica. Poduszki pogryzione przez myszy. Na ścianach dwa niewymyślne krajobrazy i pożółkła mapa Nordmarka. Różne ozdoby i bibeloty na zakurzonych parapetach pełnych martwych owadów. Część kuchenna składała się tylko z kilku szafek, blatu i płyty do pieczenia. I małej lodówki.

– Do kogo należy ten domek? – spytał.

– Prawowici właściciele zmarli trzy lata temu w odstępnie zaledwie kilku tygodni – wyjaśniła Kovic. – W ostatnich latach życia nie korzystali z niego. Żadne z ich dwojga dzieci nie mieszka w tej części kraju, ale instalacja grzewcza jest nadal podłączona, bo nie chcieli, żeby zimą zamarzyły rury.

Wibe przeniósł się na korytarz, gdzie stał sprzęt muzyczny. Włożył lateksowe rękawiczki.

– Stary iPod – powiedział i podniósł odtwarzacz.

– Niczego nie dotykaj! – poprosiła Sara.

W tym samym momencie z głośników ryknęła muzyka taneczna. Blix wzdrygnął się.

– Wyłącz to! – zawołał.

Wibe grzebał przy iPodzie, ale ostatecznie wyciągnął wtyczkę z gniazdka.

Zapadła cisza. Kovic stała z otwartymi ustami.

– Pieprzony idiota! – zdenerwowała się Sara. Blix również posłał mu gromiące spojrzenie. Potem przeniósł wzrok na Kovic, która wyglądała tak, jakby przestraszyła się własnych myśli.

– Ta muzyka – powiedziała. – Nikt nie wspomniał, że chodzi o tę piosenkę...

– Jaką piosenkę? – spytał Wibe i odchrząknął lekko, nadal zawstydzony swoją gafą.

– Konferencja prasowa – zaczęła policjantka, ale nagle przerwała, jakby potrzebowała kilku dodatkowych sekund na przygotowanie się do tego, co zamierza powiedzieć. – Nie było was tam, ale w pewnej chwili zadzwonił telefon. Fosse właśnie... dźwięk dzwonka...

Skinęła głową na głośniki.

– To była ta sama piosenka.

Blix nie zrozumiał, co miała na myśli.

– Jeszcze raz – rzekł.

Kovic opowiedziała, co wydarzyło się podczas konferencji prasowej.

– W takim razie... czyj to był telefon? – spytał.

– Nie wiem. Nikt się do niego nie przyznał. W każdym razie nie w tamtym momencie.

– Gdzie jest teraz ta komórka?

Blix ruchem ręki pokazał, żeby Kovic wyszła z nim na zewnątrz.

– Nie wiem – odparła i ruszyła do drzwi. – Wydaje mi się, że nikt jej nie zabrał z podłogi.

– Dzwonź do Fossego. Dzwonź do Nøkleby. Dzwonź do kogoś, kto tam był. Do kogoś, kto odpowiadał za salę konferencyjną.

Kovic już trzymała telefon przy uchu. Kiedy szli do samochodu, Blix myślał o Nordstrøm, która zaginęła, o jej telefonie, który został włączony dokładnie o godzinie dwudziestej i wrzucony do pustego grobu. O Jeppem Sørensenie, uduszonym i zamrożonym, a następnie podrzuconym w okolice domku letniskowego Nordstrøm, gdzie mógł go znaleźć ktokolwiek. O telefonie, który zadzwonił podczas zwołanej przez policję konferencji prasowej dotyczącej zabójstwa Sørenseny, o dźwięku dzwonka, który był identyczny z tym użytym przez sprawcę do zwabienia przypadkowych przechodniów do domku letniskowego, co umożliwiło im odnalezienie kolejnych zwłok, które na kolanach miały egzemplarz książki Nordstrøm.

Wszystko się ze sobą łączy, pomyślał.

I nadal żadnego śladu Nordstrøm, co samo w sobie było niepokojące. Ale najbardziej dręczyła go myśl, że ktoś decyduje o tym, co i kiedy się wydarzy. I chwilowo ten ktoś w pełni kontroluje sytuację.

Sprawca chciał, żebyśmy znaleźli Jessicę Flatebø, pomyślał Blix.

Kovic skończyła rozmawiać.

– Mają ten telefon w firmie – powiedziała podekscytowana. – Po konferencji leżał dalej na podłodze.

– Świetnie – odparł. – Mogę się założyć, że należy do Jeppiego Sørenseny.

Emma przeglądała archiwum bloga, przerażona tym, jak wiele razy pisała o Jessice Flatebø, głównie zanim zagięła, ale były tam również artykuły opublikowane w ciągu sześciu dni, które minęły od zgłoszenia jej zaginięcia. Materiały o Flatebø bardzo chętnie czytano, głównie dlatego, że zwykle dotyczyły kolejnych wybryków, jakich dopuściła się w mediach społecznościowych, okraszonych zdjęciami, które uwydatniały jej wargi, dekolt, pośladki albo nogi.

Flatebø była fenomenem: z dnia na dzień stała się sławna przede wszystkim za sprawą swojego udziału w programie „Paradise Hotel”, gdzie pokazała, że ma ogromny apetyt na obie płcie, ale także dlatego, że miała urodę i figurę modelki i zachowywała się w niepohamowany, niekontrolowany sposób bez względu na to, czy kamery były włączone, czy też nie. Ta kombinacja zapewniała artykułom klikalność zarówno wśród kobiet, jak i mężczyzn, którzy sami chętnie staliby się obiektami wulgarnych niekiedy zachowań Flatebø, chociaż równie często czytały je osoby zniesmaczone lub urażone jej wypowiedziami i sposobem bycia, które chciały sprawdzić, co tym razem wymyśliła.

Natomiast młodszy czytelnicy podziwiali wszystko, co robiła. Uważali, że jest fajna, zabawna, ciekawa, inspirująca. Zbyt wielu z nich twierdziło, że będą kiedyś tacy jak ona. Czytając niektóre komentarze, Emma żałowała, że przyczyniła się do jej popularności.

Jak tylko pojawiły się sugestie, że celebrytka mogła zagiąć z własnej woli, Emma dostała jasny przekaz od szefowej: ma zostawić Flatebø w spokoju, bo nie wolno żerować na osobistych tragediach ludzi, nawet tych dobrze znanych i rozpoznawalnych. Ale po tym, jak policja w Oslo wydała komunikat o znalezieniu zwłok w Nordmarka, Anita zmieniła zdanie, zwłaszcza kiedy przeczytała, że „istnieje podejrzenie, że Jessica Flatebø padła ofiarą przestępstwa”. Poprosiła Emmę o napisanie tyłu artykułów na ten temat, ile tylko będzie w stanie, nawet na podstawie starych materiałów.

Emma zastanawiała się, czy nie wysłać esemesa do Alexa Blixa z pytaniem, czy wie coś o Flatebø, ale porzuciła ten pomysł. Na pewno był zajęty sprawą Nordstrøm i Sørensen. Poza tym nie chciała sprawiać wrażenia, że próbuje go wykorzystać. Pocieszała się myślą, że żadne inne media nie zdobyły nowych przełomowych informacji na ten temat.

Zbliżała się dziewiętnasta, gdy zawibrował telefon.

To był Kasper.

„Potrzebuję przewodnika po restauracjach Oslo”.

Emma uśmiechnęła się przelotnie i odpisała:

„Sprawdzałeś Żółte strony”?

Czekała w napięciu na odpowiedź.

„Za duży wybór. Potrzebuję podpowiedzi. I pięknej blondynki, z którą mógłbym zjeść posiłek:-)”

Emma przez kilka sekund ścisnęła komórkę w dłoni. Chociaż wiele mogło się wydarzyć w ciągu wieczora, musiała coś zjeść.

Czterdzieści pięć minut później wchodziła do „Villa Paradiso” na Grünerløkka, zaskoczona tym, jak bardzo jest zdenerwowana. Na randkach, na które chodziła przez ostatnie lata, oczekiwania i założenia były jasne od samego początku. Drink albo pić, kolacja, może seks – u niego albo w innym neutralnym miejscu, jeśli facet zachowywał się na poziomie i spełniał pozostałe wymagania. Teraz sama nie wiedziała, czego chce ani co Kasprowi chodzi po głowie. Chociaż wydawało jej się, że jednak dobrze wie.

W restauracji jak zwykle panował tłok, ale Kasper był tam wcześniej i zajął im dwuosobowy stolik w głębi lokalu, w rogu na parterze. Przywołał ją ruchem ręki i wstał, kiedy Emma go zauważyła. Uścisnęli się ostrożnie na powitanie. Kasper pachniał przyjemnie, szamponem i pastą do zębów. Przyjemny zapach to był warunek numer jeden.

– Jak miło, że znalazłaś czas, żeby coś przekąsić – zaczął.

– Tego akurat nie jestem pewna – odparła. – Możliwe, że będę musiała biec.

Podniosła telefon, żeby dać mu znać, że w każdej chwili ktoś może do niej zadzwonić.

– Z tego, co pamiętam, jesteś w tym całkiem niezła. Czy chodziło o jazdę na rowerze?

Emma potwierdziła jego przypuszczenie uśmiechem.

– My, którzy pochodzimy z Kopenhagi, znamy się na miłośnikach dwóch kółek – powiedział. – Nikt nie jeździ na rowerze tak dużo jak kopenhazanie.

Uśmiechnął się szeroko, pomagając jej zająć miejsce przy stole.

– Prawdziwy dżentelmen – skomentowała.

– Tak, biedak z Danii próbuje zaimponować lasce z Norwegii.

Uśmiechnęła się. Poczucie humoru: warunek numer dwa.

– I jak mu idzie? – spytał, siadając.

– Trochę za wcześnie na wnioski.

Wokół nich panował jednostajny szum. Za oknem ludzie wchodzili i wychodzili z Olaf Ryes plass, małego parku w kształcie koła, w samym sercu Grünerløkka. W lokalu unosił się zapach opalanego drewnem pieca do pizzy.

Kelnerka, niska kobieta o krótko ostrzyżonych, kruczoczarnych włosach, przyniosła im menu. Kasper zamówił piwo, Emma kieliszek wytrawnego białego wina. Kasper spytał Emmę, którą z serwowanych pizz szczególnie poleca.

– Ta z czterema gatunkami sera jest całkiem dobra – odparła.

Kasper skorzystał z jej rekomendacji. Ona sama zamówiła margheritę.

– Więc... – zaczął, kiedy kelnerka odeszła od stolika, zabierając karty. – Co u ciebie słyhać?

Emma nie miała ochoty rozmawiać o swoim życiu, dlatego odpowiedziała krótko „w porządku” i zrewanżowała się tym samym pytaniem.

– U mnie... też wszystko w porządku.

– Masz jakiś mocny artykuł o Jeppem Sørensenie do jutrzejszego wydania?

– Właściwie nie – odrzekł z uśmiechem. Emma odniosła wrażenie, że nie do końca jest z nią szczery. W pewnym sensie byli teraz dla siebie konkurencją.

Kelnerka przyniosła zamówione napoje. Kasper uśmiechnął się do niej. Uprzejmy – warunek numer trzy.

Chwycił łąpczywie pokal z piwem i zapytał:

– A ty? Masz jakieś mięsiste kawałki na jutro?

Potrząsnęła przecząco głową.

– U nas mięsiste kawałki nie czekają na kolejny dzień. Wrzucamy je na stronę, jak tylko je zdobędziemy.

– To jaka jest ostatnia nowina?

Opowiedziała mu o Jessica Flatebø. Kasper o niej nie słyszał, ale znał podobne historie dotyczące duńskich blogerek. Młodych dziewczyn, które nie miały do zaoferowania nic poza swoim wyglądem. Upił duży łyk piwa i przechylił się w jej stronę.

– To jak ci się żyje od czasu... Göteborga?

Spojrzała szybko na niego. Czowała, że palą ją policzki.

– Miałam mnóstwo pracy i mnóstwo...

– Jeżdżenia na rowerze?

– Tak – odparła, wdzięczna za to, że powiedział coś, z czego mogła się zaśmiać.

– Czy ty...

Zawahał się na moment, ale dokończył pytanie:

– Czy myślałaś czasem o mnie?

Zyskała na czasie, unosząc do ust kieliszek z winem. Pijąc, posłała mu spojrzenie znad krawędzi kieliszka. Zauważyła, że nie denerwował się, czekając na odpowiedź. Wręcz przeciwnie: był pewny siebie, ale nie w beczelny sposób. Warunek numer cztery: lubiła mężczyzn, którzy wierzyli w siebie.

Nie wiedziała, jak bardzo powinna być z nim szczera. „Tak” oznaczałoby, że liczy na płomienny romans, „nie” mogłoby go skutecznie zniechęcić.

– Już ci mówiłam: byłam bardzo zajęta...

Nie znalazła w myślach żadnego właściwego zakończenia tego zdania. Mogła zasłonić się babcią, Martine, pracą. Mogła zasłonić się sobą, ale rzadko to robiła.

– Bo ja o tobie myślałem – powiedział, cicho i czule. Miała nadzieję, że tego nie powie. Że nie dojdą do tego, co stało się w Göteborgu, w każdym razie nie tak szybko. – I zastanawiałem się, czy ty myślałaś o... nas.

Unikała jego wzroku.

– Szczerze mówiąc, nie myślałam o tym zbyt dużo – odparła. – Ty wróciłeś do Kopenhagi, ja do Oslo.

Spojrzała na niego i zobaczyła, że miał nadzieję usłyszeć coś zupełnie innego.

– Chcesz wiedzieć, co ja myślę? – spytał po dłuższej chwili.

– Nie jestem pewna – rzekła z wahaniem.

– Myślę, że to był wspaniały wieczór. Wspaniała noc. Z dziewczyną, którą chętnie poznałbym bliżej.

– Chyba właśnie to robisz?

– Nie wiem – odpowiedział. – Robię?

Najchętniej skorzystałaby z okazji i powiodła wzrokiem po sali, ale siedziała plecami do wszystkich i mogła patrzeć wyłącznie na Kaspra. Napili się w milczeniu.

– Co twoim zdaniem łączy Sonję Nordstrøm z Jeppem Sørensenem? – spytał w końcu.

Ucieszyła się, że zmienił temat rozmowy.

– Poza tym, że każde z nich było doskonale znane we własnym kraju i że oboje uprawiali sport? – spytała i zamyśliła się na kilka sekund. – Nie mam zielonego pojęcia.

– Jeppe miał doła, psychika mu siadła. Ale Nordstrøm chyba nie cierpiała na depresję? Nie zareagowała podobnie po zakończeniu kariery?

Emma zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nordstrøm od dawna miała za sobą sport zawodowy i nigdy nie należała do osób, które łatwo łapią doła. Wręcz przeciwnie: jeśli miała jakiś problem, brała się z nim za bary. Hop do przodu.

– Czytałaś jej książkę.

– Tak.

– W takim razie ja też po nią sięgnę.

– Mam w domu egzemplarz – powiedziała i natychmiast tego pożałowała. Nie chciała otwierać tych drzwi. Zdecydowanie nie chciała otwierać drzwi do swojego mieszkania, wiedząc, że trudno będzie go później wyprosić. Zwłaszcza jeśli nie będzie chciała, żeby sobie poszedł.

– Poza tym po co sprawca miałby zabijać znane osoby cierpiące na depresję? – mówiła dalej. – Przecież to nie ma sensu.

– Masz rację – odparł.

Ale temat rozmowy zainspirował ją. Przyszło jej do głowy, że sprawca być może celowo wybierał ofiary spośród osób, o których wiadomo, że zmagają się z

problemami psychicznymi. Ich zniknięcie można było łatwo wytłumaczyć domniemanym samobójstwem i chociaż policja i przyjaciele będą ich szukać, to niekoniecznie z myślą, że zostało popełnione przestępstwo. Także media zwykle trzymały się od takich spraw z dala, dzięki czemu zabójca miał większą szansę uniknąć kary.

Jednak w przypadku Jeppego Sørensen'a wszyscy usłyszeli, że sportowiec został zamordowany. Emma zastanawiała się, w jakich okolicznościach zginęła Jessica Flatebø, która również nie była ostatnio w najlepszej formie psychicznej.

– Jest już gotowy?

Blix zebrał brudne talerze i sztucce i rzucił okiem na korytarz, w stronę pokoju wideo. Żeby pobrać zdjęcia z konferencji prasowej, wezwano Øyvinda Krohna, specjalistę ICT i analityka zdjęć z Sekcji do spraw Przemocy.

– To już długo nie potrwa – rzekła Kovic.

Blix zaniósł naczynia do stołówki. Była pusta. Poustawiał talerze i sztucce na tacach obok zlewu, a potem wyjął telefon i otworzył esemesa od Emmy. Spytała, czy Nordstrøm, Sørensen i Flatebø coś ze sobą łączyło. Odpowiedział krótko: Tak. Nie zadała żadnych uzupełniających pytań. W każdym razie jeszcze nie.

Zastanawiał się, czy dać jej coś więcej – bez proszenia i nagabywania. Coś, co nie wskazywałoby na niego jako źródło informacji. Wiadomość, że przy zwłokach Flatebø znaleziono książkę Nordstrøm, krążyła po całej komendzie. Policjanci z pierwszego patrolu, który przybył na miejsce zdarzenia, sądzili, że denatką jest Sonja Nordstrøm. Wiele osób wiedziało o książce, również załoga karetki, która dotarła na miejsce przed policją.

Zaczął pisać esemesa, gdy zadzwonił telefon. To była Kovic.

– Krohn jest gotowy – oznajmiła.

– Idę – powiedział i się rozłączył. Usunął to, co zdążył napisać do Emmy. Zanim zszedł na dół, skasował również ostatnie wiadomości do niej i od niej.

Krohn siedział pochylony nad klawiaturą w pokoju wideo. Kovic i Wibe stali po jego bokach. Kovic zrobiła miejsce Blixowi.

– Wszystko wydaje się dokładnie zaplanowane – skomentował Wibe. – To, że komórka leży tam, gdzie leży, to, że zaczyna dzwonić w trakcie konferencji i że dźwięk dzwonka to ta sama taneczna melodia. To nie mógł być przypadek, tak jak nieprzypadkowo telefon Nordstrøm został odnaleziony w tamtym miejscu i w tamtym czasie.

Blix zgodził się z kolegą.

– I dlatego bardzo wątpię, żeby technikom udało się wyciągnąć coś z komórki Sørensen, chyba że sprawca chce, żebyśmy znaleźli w niej coś konkretnego.

Krohn podkreślił dźwięk w komputerze. Głos Garda Fossego był głośny i wyraźny. Naczelnik informował o najnowszych ustaleniach policji i zwracał się z prośbą o pomoc do ewentualnych świadków. Nagle rozległ się dźwięk dzwonka. Fosse zamilkł. Blix zbliżył twarz do ekranu.

– Cofnij – powiedział. – I zrób zbliżenie miejsca, w którym leży telefon.

Krohn wykonał polecenie. Cofnął obraz o minutę, a potem włączył odtwarzanie.

– Gdzie on właściwie leży? – spytała Kovic.

– Nie widać – odparł Krohn. – Ale wygląda na to, że z podłogi podnosi go ta kobieta.

Używając kursora, wziął w kółko jedną z dziennikarek.

Minuta minęła, a na ekranie nie zaszły żadne znaczące zmiany.

– Okej, cofnij do samego początku – poinstruował go Blix. – Zanim ktokolwiek wszedł do sali.

Krohn cofnął nagranie do momentu, w którym pojawiły się pierwsze osoby. Najpierw jakiś mężczyzna w uniformie podszedł do podium i postawił na stole szklanki z wodą i wizytówki. Potem przyszli dziennikarze. Niektórzy usiedli z przodu sali. Inni zajęli się ustawianiem kamer i mikrofonów. Minuta po minucie rzędy zapełniały się przedstawicielami mediów.

W rogu obrazu pojawiła się Emma. Stała przy ścianie i rozmawiała z mężczyzną w okrągłych okularach i z krótkimi kręconymi włosami. Blix nie myślał o tym wcześniej, ale właściwie powinien się spodziewać, że Emma również tam będzie. Na jej widok wsunął dłoń do kieszeni i objął palcami telefon.

Przeniósł wzrok na środek, gdzie znaleziono komórkę. Mężczyźni, kobiety, wysocy i niscy, starzy i młodzi kręcili się po sali. Wkrótce wszystkie rzędy były zajęte.

– Nie zauważyłem, żeby ktoś położył telefon na podłodze – powiedział Wibe.

– Ja też nie – rzekła Kovic.

– Spróbuj od przodu – polecił Blix.

Kilka kliknięć później zobaczyli obraz z kamery umieszczonej pod sufitem, dzięki czemu mogli spojrzeć na salę z lotu ptaka. Panował tam jednak tłok i wśród tylu par nóg nie można było dostrzec, co się dzieje na podłodze.

Na filmie rozpoczęła się konferencja prasowa. Blix wpatrywał się intensywnie w środkowe rzędy krzeseł, ale nie rozpoznawał żadnej z siedzących tam osób. Pia Nøkleby przywitała dziennikarzy i po krótkim wstępie oddała głos Gardowi Fossemu. Blix śledził każdy ruch w pomieszczeniu. Zebrani wyglądali na skupionych, wsłuchanych w słowa naczelnika wydziału, ale nie wszystkie twarze były wyraźne.

Nagle zadzwonił telefon. Taneczna melodia. W pierwszej chwili zapadła cisza. Potem widać było ogólną konsternację. Zdziwione, poirytowane spojrzenia. Aż w końcu jakaś kobieta pochyliła się i podniosła z podłogi dzwoniący telefon. Nacisnęła przycisk. Komórka ucichła. Fosse podziękował. Zakłopotana kobieta rozejrzała się dookoła, po czym odłożyła telefon tam, gdzie go znalazła.

– Telefon musiał podrzucić ktoś, kto siedział tuż obok niej – stwierdził Blix. – Zrób zbliżenie każdej z tych osób, po kolei.

Krohn zatrzymał nagranie i zrobił zbliżenie. Najpierw na dziennikarkę, która podniosła komórkę. Potem na jej sąsiada, wysokiego postawnego mężczyznę.

– Lars Rovell – powiedział Blix. – Pracuje w stołecznej filii „Stavanger Aftenblad”. Sprawdź następną osobę.

Krohn zaznaczył kolejny kwadrat tuż za Rovellem. Chuda kobieta z włosami zebranymi w wysoki koński ogon. Blix jej nie znał.

– Jedź dalej – powiedział do analityka. – Gdybyście chcieli położyć telefon na podłodze w pokoju pełnym ludzi – zwrócił się do kolegów – tak, żeby nikt tego nie zauważył, to co byście zrobili?

– Pochyliłabym się, udając, że wiążę sznurowadło – odparła Kovic.

– A ja po prostu upuściłbym go na podłogę – podsunął Wibe. – Może zakaszałbym jednocześnie, żeby zagłuszyć dźwięk, chociaż tam jest dywan.

– Ale na nagraniu nikt się nie pochyla ani nie kaszle – skwitował Blix. – W każdym razie nie w ciągu kilku minut poprzedzających dzwonek.

Krohn nadal robił zbliżenia osób siedzących wokół Rovella i kobiety, która wyłączyła komórkę.

Blixowi przyszła do głowy pewna myśl. Chwilę się zastanawiał, zanim podzielił się nią z innymi.

– Ja położyłbym telefon na podłodze od razu po zajęciu miejsca w sali – zaczął.

– Na długo przed rozpoczęciem konferencji. A potem, w trakcie konferencji, korzystając z tego, że ludzie są zajęci słuchaniem i robieniem notatek i nie zwracają uwagi na to, co się dzieje wokół nich, przesunąłbym albo kopnąłbym telefon w bok lub do przodu.

– Jeszcze raz? – spytał Krohn, gotów ponownie cofnąć nagranie.

– Nie, niech leci – powiedział Blix.

Oglądali dalej. Fosse opowiadał o tym, że nawiązali współpracę z duńską policją i wysłali śledczego do Kopenhagi. Zebrani siedzieli i stali w tych samych miejscach, tylko kilku fotografów przesunęło się, żeby zrobić zdjęcia z innej perspektywy.

Blix spojrział na Emmę. Zapisywała coś w notesie.

– Zaczekaj – poprosił. – Zatrzymaj.

Tuż za Emmą pojawiła się osoba w kapturze naciągniętym na głowę. Blix przyłożył palec wskazujący do ekranu.

– Czy to nie dość niezwykły strój jak na dziennikarza? – spytał.

Krohn zrozumiał intencję śledczego. Wykonał kilka ruchów kursorem, zrobił zbliżenie, po czym zaznaczył twarz częściowo zasłoniętą kapturem. W pierwszej chwili obraz był ziarnisty, ale potem się wyostrzył.

Blix rozchylił wargi ze zdumienia.

Wzrok mężczyzny nie był skierowany w stronę podium, więc dostrzeżenie rysów jego twarzy nastąpiło pewnych trudności.

Ale Blix go rozpoznał.

Widział go już wcześniej.

– Jasna cholera – zaklął cicho.

– Co jest? – spytał Wibe. – Znasz go?

Blix nie odpowiedział.

– Zawiadomcie Fossego! – zawołał. – Zbierzcie wszystkich. Musimy zwołać zebranie. Natychmiast.

Emma wypła o jeden kieliszek wina więcej, niż planowała, ale nie czuła się odurzona, kiedy Kasper uregulował rachunek i spytał ją, gdzie mieszka.

– Kawalek stąd – powiedziała. – Chyba złapię taksówkę.

Przed restauracją stała grupka ludzi palących papierosy. Właśnie zaczął padać deszcz. Zimne rzadkie krople.

Emma odwróciła się do Kaspra.

– Dziękuję za kolację – powiedziała.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Stał i patrzył na nią, jakby ważył słowa, które zamierza wypowiedzieć.

– Dziękuję, że zgodziłaś się ze mną spotkać – powiedział w końcu i podszedł, żeby ją przytulić. Emma nie stawiała oporu. Kasper przyciągnął ją do siebie zdecydowanym ruchem, objął ją, czuła, że właśnie tego chciał: trzymać ją w ramionach trochę dłużej, niż to było w zwyczaju. Zauważyła to również po sposobie, w jaki jego policzek prześliznął się powoli po jej policzku, blisko, bardzo blisko, broda, która delikatnie drapała jej skórę w drodze do ust.

Zrobiła krok do tyłu. Pomyślała o krótkiej wiadomości od Blixa. Nordstrøm, Sørensen i Flatebø mieli ze sobą coś wspólnego. Chciała jak najszybciej wrócić do domu i dowiedzieć się czegoś więcej.

– Odprowadzić cię do domu? – zaproponował. – A może ty odprowadzisz mnie?

Uśmiechnął się głupkowato.

– Przydałoby mi się towarzystwo – dodał.

Natarczywy: cecha, którą Emma czasem ceniła w mężczyznach.

– Chyba nie – powiedziała mimo wszystko. – Muszę jeszcze trochę popracować.

Przyglądał się jej przez kilka chwil. W końcu powiedział:

– Okej... to może spotkamy się jutro. Co ty na to?

Nie jest natarczywy: cecha, której Emma czasem bardzo nie lubiła.

– Pewnie się spotkamy – rzekła.

Rozstali się.

Zdecydowała, że wróci do domu pieszo. Kilkaset metrów dalej wyjęła telefon i napisała do Blixa:

„Jak to się ze sobą łączy?”

Szła z komórką w ręce, ale nie dostała odpowiedzi. W końcu włożyła telefon z powrotem do torebki i ruszyła w górę Telthusbakken, długim stromym wzniesieniem, po którym paliły ją mięśnie ud.

Skręcając w Bjerregaards gate, odniosła wrażenie, że ktoś za nią idzie. Odwróciła się i zobaczyła ciemną postać z kapturem na głowie idącą po drugiej stronie ulicy. Twarz była niewidoczna.

Emma przyspieszyła. Bjerregaards gate była skąpo oświetlona, ale im bliżej Ullevålsveien, tym więcej mijala sklepów i punktów gastronomicznych, nie mówiąc o samochodach. Między nocnym autobusem a rowerzystą przebiegła dwupasmową jezdnię i kiedy już znalazła się po drugiej stronie Ullevålsveien, jeszcze bardziej przyspieszyła kroku. Na wysokości „Underwater Pub” znowu spojrzała przez ramię. Po ciemniej postaci w bluzie z kapturem nie było śladu.

Już wcześniej zdarzało się, że mężczyźni szli za nią. Kiedyś przecucie było tak silne, że weszła do całodobowego kiosku na Seilduksgata i zaczekała, aż mężczyzna ją minie. Zaledwie kilka dni później przeczytała w gazecie, że jakaś blondynka mniej więcej w jej wieku została zgwałcona w pobliżu tego miejsca.

Lepiej nie kusić losu. I chociaż była pewna, że potrafiłaby się obronić, gdyby doszło do niebezpiecznej sytuacji, wołała uniknąć konfrontacji.

Pięć minut później była w domu na Falbes gate. Szybko zamknęła za sobą drzwi i odetchnęła głęboko. Przez chwilę wsłuchiwała się w ciszę panującą w mieszkaniu, a potem pomyślała o Kasprze, zastanawiała się, co o niej sądził. Ten wieczór mógł się zakończyć lepiej.

Sprawdziła telefon. Nadal żadnej odpowiedzi od Blixa. Dochodziła dwudziesta trzecia. Prawdopodobnie dziś wieczorem niczego się już nie dowie.

W umywalce w łazience zobaczyła długie brązowe włosy. Pomyślała o siostrzenicy, o tym, co ją czeka, jeśli przypuszczenia Emmy okażą się prawdą.

Rozebrała się do naga. Powoli przeczesała palcami włosy, przeglądając się w lustrze. Nigdy nie przestała się dziwić, że w dotyku były jak prawdziwe.

Delikatnie zaczęła odklejać je od skóry głowy. Centymetr po centymetrze, drugą ręką otwierając równocześnie szafkę pod umywalką.

To tam trzymała wszystkie peruki.

Wszystkie o mniej więcej tej samej długości włosów, ale w nieco innych odcieniach.

Powoli zdjęła perukę z łysej głowy. Położyła ją na stojaku i spojrzała w lustro. Przejechała dłonią po gładkiej czaszce, myśląc o Martine. Nie wiedziała, czy matka cierpiała na tę samą chorobę. Lekarze wyjaśnili jej, że choroba nie była dziedziczna, chociaż często zapadało na nią kilkoro członków tej samej rodziny.

Stała tak jeszcze chwilę, a potem wydeła policzki i westchnęła ciężko do własnego odbicia w lustrze. Zdecydowanym ruchem zmyła pomadkę i wskoczyła pod kołdrę.

– Dziękuję, że stawiliście się mimo tak późnej pory. Niewykluczone, że mamy przełom w sprawie.

Blix trzymał w ręce długi wskaźnik. Stukał nim w tablicę, na której wyświetlano zdjęcia.

– To jest Walter Georg Dahlmann – mówił dalej.

Ekran był podzielony na dwie części. Po lewej znajdowało się portretowe zdjęcie dwudziestoparoletniego mężczyzny, który wyglądał na zmęczonego i rozgniewanego. Po prawej – zdjęcie tego samego mężczyzny, tylko starszego o piętnaście lat i jeszcze bardziej zaniedbanego.

Fosse stanął w drzwiach. Skrzyżował ręce na piersiach i oparł się o ościeżnicę.

– Teraz ma czterdzieści trzy lata – kontynuował Blix. – Pochodzi z Dalen w Telemarku. Był dwukrotnie na misji w Afganistanie, po powrocie zdiagnozowano u niego zespół stresu pourazowego. W 2004 roku został skazany na szesnaście lat więzienia. – Blix postukał w zdjęcie po lewej. – Za zabicie swojej byłej dziewczyny, Marii Lenth, i jej nowego chłopaka, Simena Veuma. Simena być może niektórzy z was pamiętają: pracował tutaj, na czwartym piętrze. W chwili śmierci miał dwadzieścia siedem lat. Porządny facet. Pracowałem z nim przez jakiś czas.

Wiele osób skinęło głową.

– Trzy miesiące temu Dahlmann zakończył odsiadkę. Co robił po wyjściu z więzienia, tego na razie nie udało nam się ustalić, ale wiemy, że był na dzisiejszej konferencji prasowej.

Kliknął szybko kilka razy pilotem, dzięki czemu zebrani zobaczyli, jak Dahlmann poruszał się po sali konferencyjnej.

– Wibe przejrzał wszystkie zapisy z kamer monitoringu w pobliżu Eventyrbrua z tego dnia, w którym Geir Abrahamsen, Geia, dostał dziesięć tysięcy koron za to, że zgodził się włączyć telefon komórkowy Sonji Nordstrøm i podrzucić go do pustego grobu. Ten facet... – Blix wyświetlił ziarniste zdjęcie z monitoringu, zrobione z dużej odległości – ...nie odpowiada w stu procentach rysopisowi Dahlmanna, ale niewiele mu brakuje. Ma ten sam rodzaj bluzy z kapturem. Ten sam kolor. Tę samą budowę ciała i wygląda na to, że jest mniej więcej tego samego wzrostu. Krohn i jego zespół pracują nad tym, żeby go zidentyfikować, ale ten człowiek schodzi pod most, gdzie znajdował się Geia, i wychodzi stamtąd zaledwie siedem minut później, co pokrywa się z czasem, jaki podał nam Geia.

Spojrzał na zebranych i z zadowoleniem odnotował, że jego tok myślenia spotkał się z pozytywnym oddźwiękiem.

– Nie wiemy, czy to faktycznie on zostawił telefon w sali konferencyjnej, ale możemy przyjąć, że tak było. Nie ma akredytacji dziennikarskiej i nie pracuje dla żadnego z mediów.

– W takim razie ściągnijcie go tutaj – odezwał się Fosse. – Spytajcie, co tu robił. Czy ma na to jakieś wytłumaczenie.

– To będzie oczywiście nasz następny krok – odparł Blix, spoglądając nad głowami kolegów w stronę stojącego z tyłu komisarza. – Jak tylko ustalimy, gdzie teraz jest.

– Nie wiecie tego?

Pytanie naczelnika wydziału zabrzmiało jak oskarżenie.

– Kiedy wychodził z więzienia, podał adres swojej babci – wyjaśniła Kovic. – Ale tam go nie ma. Rozmawiałam z jego matką. Nie ma pojęcia, gdzie może przebywać jej syn, i nie ma jego numeru telefonu. Ale podejrzewa, że Walter jest gdzieś w Oslo albo Drammen, ewentualnie Kongsberg. Podobno ma tam jakichś przyjaciół.

– Ma samochód?

– Z tego, co wiemy, nie.

Fosse nie miał więcej pytań, ale Blix odniósł wrażenie, że szef się nad czymś zastanawia.

– Maria Lenth, zanim zginęła, zdążyła wyrobić sobie nazwisko. Napisała dwie książki, które cieszyły się dużym zainteresowaniem. Mogła zrobić prawdziwą karierę. Kilka razy wystąpiła w telewizji. Dużo o niej pisano.

Blix wyświetlił jej zdjęcie. Była piękną kobietą o długich brązowych włosach.

– Spotykała się z Dahlmannem przez trzy lata, potem z nim zerwała. Prawdopodobnie dlatego, że się go bała. Mężczyzna miał skłonność do agresji. Trochę ponad sześć tygodni później ona i Veum zostali zamordowani.

Blix zakaszłał, zasłaniając usta otwartą dłonią.

– Dahlmann próbował zwać, ale po dwóch dniach pościgu po Østlandet został zatrzymany. Potem twierdził, że zabił w obronie własnej, że to Simen i Maria chcieli go zabić.

– Jak całe zdarzenie przedstawił Dahlmann?

Pytanie zadał Wibe, który siedział na środku pokoju. Blix skinął głową na Kovic, która stanęła przed resztą zebranych.

– Dahlmann przyszedł do Lenth, ponieważ jego zdaniem wyczyściła ich wspólne konto. Ponoć chciał odzyskać pieniądze.

Blix odszukał jedno z najnowszych zdjęć Dahlmanna.

– Ale Lenth nie chciała o tym słyszeć – mówiła dalej policjantka. – Wywiązała się kłótnia, Dahlmanna poniosło, zaczął grozić byłej dziewczynie. Widząc to, Veum wyciągnął broń. Dahlmannowi udało się go obezwładnić, ale w tym całym zamieszaniu Lenth zaatakowała go nożem kuchennym. Skończyło się na tym, że

to on podciął jej gardło, natomiast Veum zmarł cztery dni później na skutek ran kłutych zadanych przez sprawcę.

Kovic posłała Blixowi szybkie spojrzenie. Śledczy ruchem głowy zachęcił ją, by mówiła dalej.

– Po podwójnym zabójstwie Dahlmann spanikował. Maria Lenth była znaną osobą, w dodatku spotykała się z policjantem. Dahlmann uznał, że nikt nie uwierzy w jego wersję. Zresztą miał absolutną rację – dodała. – I właśnie dlatego próbował uciec.

Wypiła łyk wody ze szklanki, która stała przed nią na stole.

– W porządku – odezwał się Fosse. Wszyscy odwrócili się w jego stronę. – Mamy podejrzanego. Ale co Walter Georg Dahlmann może mieć wspólnego z Nordstrøm, Sørensenem i Flatebø?

– Właśnie tego musimy się dowiedzieć – odparł Blix.

– I po co miałyby zjawiać się na konferencji prasowej i pokazywać nam swoją twarz? – spytała Abelvik. – Przecież musiał być świadomy tego, że sprawdzimy zapisy monitoringu? – dodała.

– Dobre pytanie – stwierdził Blix. – Na razie wszystko wskazuje na to, że facet nie działa pochopnie. Może chciał, żebyśmy go zobaczyli.

Fosse przeszedł na przód sali.

– W takim razie zupełnie ześwirował – rzucił Wibe. – Trauma po Afganistanie. Facet nie wie, co wyprawia.

– Zawsze kusi nas, żeby to, czego w pierwszej chwili nie rozumiemy, tłumaczyć tego typu diagnozą – powiedział Blix. – Ale nie jestem pewny, czy chodzi o PTSD. To wszystko wydaje się dobrze zaplanowane.

Fosse podszedł do Blixa i Kovic.

– Pieprzyć psychologię. Najpierw musimy się upewnić, że to ten człowiek – skwitował. – Po pierwsze: znajdźcie go. Po drugie: ściągnijcie na przesłuchanie. Po trzecie: musimy mieć jakąś podkładkę. Ten cały Geia podobno z nim rozmawiał. Przywieźcie go tutaj i zróbcie okazanie na podstawie zdjęć.

– Nasi już go szukają – odparł Blix.

– Świetnie. W takim razie od rana bierzemy się do roboty.

Odwrócił się i ruszył w stronę drzwi, ale nagle się zatrzymał.

– To, że mamy konkretnego podejrzanego, nie może wyjść poza ten pokój – dodał, zanim wyszedł.

Ragnar Ole Theodorsen był jak zwykle spóźniony. Ciągłe coś mu wyskakiwało, coś nieprzewidzianego: a to taksówka, która przyjechała spóźniona, a to sąsiad, który chciał zamienić kilka słów nad żywoplotem, albo telefon, który zadzwonił w najmniej dogodnym momencie.

Dzisiaj chodziło o piosenkę, która niespodziewanie wpadła mu w ucho. Słuchał radia i nagle jedna z melodii, pojedynczy akord, naprowadził go na trop. Niczego nie skopiował, tylko dał się zainspirować i kiedy zapisał trochę więcej niż osiem taktów, które razem brzmiały całkiem nieźle, poczuł, że coś z tego będzie. Niekoniecznie Wielki Hit, który zapewni mu dożywotnią emeryturę, chociaż zawsze czuł dziecięcą radość, myśląc tak i wierząc w to, w każdym razie przez kilka chwil. Nie zdążył ich nagrać, bo znowu był w niedoczasie, ale postanowił, że zrobi to zaraz po powrocie.

Nie dostał żadnego numeru telefonu od dziennikarza, z którym miał się spotkać, więc nie mógł mu wysłać esemesa, uprzedzając, że się spóźni. No cóż, powiedział do siebie. Gwiazdy tak już chyba mają. Mogą sobie pozwolić na kaprysy.

Gwiazdy. Dobre sobie.

Ostatnio mało kto interesował się tym, co robili. Dwadzieścia lat temu grali przy pełnej widowni. Gdziekolwiek się pojawili, sale były wypełnione po brzegi. Teraz mogli mówić o szczęściu, jeśli sto osób kupiło bilety. Ale właściwie nie powinien narzekać. To było lepsze od pracy od ósmej do szesnastej. To było lepsze od jakiegokolwiek innej pracy: móc podróżować po kraju, grać publiczności własne kawałki, czasem sprzedawać płytę. Jakoś wychodził na swoje.

Prasa nie bardzo interesowała się tym, co obecnie robili, i menadżer Fabulous Five miał świadomość, że Ragnar i pozostali członkowie zespołu musieli zgadzać się na wszystkie propozycje wywiadów. Z tego powodu Ragnar Ole Theodorsen wysiadł z tramwaju na Stortorvet w samym środku ulewy, w dodatku spóźniony o dwanaście minut. Zwykle przeprowadzano wywiad z całą piątką, ale tym razem dziennikarz był zainteresowany rozmową wyłącznie z Ragnarem. „To pan jest mózgiem Fabulous Five. To pan układa wszystkie melodie i pisze do nich teksty”. Trudno było z tym polemizować.

Theodorsen wszedł do cukierni Samsona, zdjął okulary i przeskanował wzrokiem wnętrze lokalu. W głębi sali ktoś uniósł rękę. Theodorsen skinął głową w stronę lady i wszedł do środka. Uchwycił kilka spojrzeń, ale żadne z nich nie

wskazywało na to, że jest oczekiwany. Za to mężczyzna, który machał do niego, wstał i poprawił płaszcz przeciwdeszczowy wiszący na oparciu krzesła.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedział Theodorsen.

– Cieszę się, że zgodził się pan ze mną spotkać – odparł dziennikarz. – Zamówiłem duży dzbanek kawy. Chciałby pan coś jeszcze? Jakies ciastko albo precla?

– Kawa w zupełności wystarczy – powiedział piosenkarz i usiadł. – Dziękuję.

Wyjął z serwetnika jedną papierową sztukę i zaczął nią wycierać okulary. Włożył je. Dziennikarz przysunął do niego czystą filiżankę i zaczął nalewać kawę.

– Tutaj ma pan mleko i cukier.

Jego głos był jasny, trochę rozwlekły.

– Dziękuję. A pan się nie napije?

Dziennikarz potrząsnął głową i zajął miejsce przy stoliku.

Theodorsen wypił łyk kawy i spojrzał na włosy dziennikarza. Wydawały się trochę... przekrzywione. Czyżby to była peruka?

– Fabulous Five – zaczął dziennikarz. – Jesteście na rynku muzycznym już od wielu lat. Jak pan uważa: czy teraz jest łatwiej, czy trudniej?

Muzyk zamyślił się. Dobre pytanie. Ostatnio często się nad tym zastanawiał.

– I łatwiej, i trudniej – odparł. – Łatwiej być na tournée, w końcu jeździliśmy na nie często i na długo. Teraz to jest jak wyjście do kibla, jeśli wie pan, co mam na myśli. Tylko niech pan tego nie cytuje!

Zaśmiał się krótko.

– Próbuję przez to powiedzieć, że teraz robimy to ot tak, wiele się nie namyślając. To już nie jest ani tak skomplikowane, ani tak męczące jak dawniej. Za to teraz trudniej napisać dobrą piosenkę. Może to ma związek z wiekiem? Może dawniej miałem więcej energii? W końcu mam już pięćdziesiąt siedem lat.

Znowu się zaśmiał, ale dziennikarz spojrzał na niego chłodnym wzrokiem. Nie miał przed sobą żadnej kartki z pytaniami. Nie robił żadnych notatek. Nie miał również przy sobie dyktafonu.

– Jak to jest być sławnym?

Theodorsen uśmiechnął się.

– Ależ... ja wcale nie czuję się aż tak sławny. Mogę chodzić swobodnie po ulicach miast. Trochę gorzej jest w małych miasteczkach, to prawda, kiedy jesteśmy w trakcie tournée. Zdarza się, że podchodzą do nas ludzie i chcą zrobić sobie z nami zdjęcie. Zwłaszcza panie.

Znowu próbował wywołać śmiech, ale nie wzbudził żadnej reakcji u swojego rozmówcy. Wydało mu się to wyjątkowo nieprzyjemne i dziwne. Wypił łyk kawy, zastanawiając się, czy ma coś do dodania.

– Oczywiście: było miło. Mam na myśli bycie sławnym. W centrum zainteresowania.

– Czuł pan, że na to zasłużył?

Piosenkarz zmrużył oczy i przyjrzał się dziennikarzowi.

– Czy ja wiem... myślę, że w pewnym sensie tak, chyba na to zasłużyliśmy. Trafiliśmy w jakiś czuły punkt, poruszyliśmy jakąś strunę w społeczeństwie. Nasza muzyka rezonowała z ich życiem. Coś dla nich znaczyła. Myślę, że właśnie tak to wyglądało. W każdym razie trzydzieści lat temu, gdy zaczynaliśmy.

Znowu lekko się zaśmiał.

– Chociaż lubię myśleć, że nadal coś znaczymy. Przynajmniej dla tych, którzy chodzą na nasze koncerty. Przecież musi być jakiś powód, dla którego chcą w nich uczestniczyć.

Dziennikarz milczał, nie zadawał dalszych pytań. Tylko na niego patrzył. Czekał na dalszy ciąg.

– Oczywiście, zajmujemy się muzyką taneczną, a nie fizyką jądrową. Zresztą ten rodzaj muzyki, który tworzymy, również nie należy do najtrudniejszych.

– Niektórzy piszą piosenkę złożoną z czterech akordów i stają się gwiazdami światowego formatu. Zarabiają miliony.

– Cóż... jeśli się spojrzy na sprawę od tej strony, to może rzeczywiście niewielka w tym ich zasługa. Ale... liczy się też opakowanie. W końcu nie sprzedaje się samej muzyki.

– Wy także sprzedajecie coś więcej?

– Poza moim wyglądem?

Kolejna próba rozbawienia dziennikarza zakończyła się fiaskiem.

– Nie, sądzę, że ludzie lubią nas za to, że jesteśmy sobą, szczerzy do bólu. Naturalni. Nikogo nie udajemy.

– Więc sława nie jest już dla pana siłą napędową?

Theodorsen zawahał się.

– Chyba źle mnie pan zrozumiał. Oczywiście, trochę tęsknię za tamtymi czasami, kiedy ludzie czekali, aż wysiadziemy z autokaru. Miło byłoby przeżyć to jeszcze raz. Mieszkać w odrobinę lepszych hotelach niż teraz, kiedy wyruszamy w trasę.

Uśmiechnął się. Wypił łyk kawy, czekając na kolejne pytanie. Miał nadzieję, że dziennikarz w końcu zapyta go o tournée, które niedługo rozpoczynali, albo o album, który mieli nagrać po Nowym Roku. Ale padło zupełnie inne pytanie.

– Wie pan, że jedna z pańskich piosenek leciała ostatnio na miejscu zbrodni?

Piosenkarz wbił wzrok w dziennikarza.

– Anioł, piosenka pana autorstwa, leciała w kółko, aż w końcu ktoś znalazł zamordowaną dziewczynę w domku letniskowym w Nordmarka.

Muzyk kilka razy przełknął ślinę.

– Nie, nie wiedziałem o tym.

– Co pan o tym myśli?

– Co o tym myślę? Ja... nie wiem, co mam o tym myśleć. To jest przecież... – Przez chwilę szukał odpowiednich słów.

– Chodzi o... Jessicę? Nie pamiętam nazwiska.

W odpowiedzi dziennikarz skinął głową.

– Czytałem o niej w gazecie, ale nie wiedziałem, że... nie było tam żadnej wzmianki o Aniele... ani w „VG”, ani w „Dagbladet”.

– Mało kto na razie o tym wie.

– Aha. W takim razie skąd...

– Kiedy wszyscy się o tym dowiedzą, myśli pan, że ta piosenka znowu stanie się popularna?

Theodorsen mlasnął i odstawił filiżankę na spodek. Zabrzączała porcelana.

– Cóż... to przecież jest najmniej istotne w tej całej sprawie.

– Ale to wcale nie jest tak rzadkie – skomentował dziennikarz. – Że po śmierci artyści stają się znowu bardzo popularni.

– Szczerze mówiąc, nie myślałem o tym zbyt dużo.

Dziesięć minut później wywiad dobiegł końca.

Dziennikarz nasunął na głowę czapkę z daszkiem, wstał i włożył płaszcz przeciwdeszczowy.

To było dziwne spotkanie. Długa gadka o sławie. Theodorsen zaniepokoił się, nie bardzo wiedząc, jaki punkt widzenia przyjął dziennikarz.

– Kiedy wywiad ukaże się w druku? – spytał piosenkarz.

– To nie zależy ode mnie, ale sądzę, że materiał trafi na pierwszą stronę.

– Naprawdę? To... świetnie.

Ludzi wokół nich było mniej niż zwykle o tej porze. To przez ten deszcz, pomyślał Theodorsen i odwrócił się w stronę dziennikarza.

– Chce pan zrobić jakieś zdjęcia?

– Myślałem o tym – odparł tamten i naciągnął kaptur płaszcza na czapkę z daszkiem. – Może pan stanąć tam?

Wskazał zejście do stacji metra przy Stortinget.

– Tam? Tuż przed schodami?

– Tak, tam będzie idealnie.

W ciągu trzydziestu lat Theodorsen brał udział w tylu osobliwych sesjach zdjęciowych, że przestało go to już dziwić. Ale jednego się nauczył: im szybciej zrobi to, o co go proszą, tym szybciej będzie to miał za sobą. Spieszył się do domu, do swojej piosenki. I dlatego stanął posłusznie we wskazanym miejscu. Czekał, aż dziennikarz przygotuje aparat fotograficzny, prawdopodobnie ten w telefonie komórkowym.

– Po tym wywiadzie stanie się pan znowu sławny – powiedział dziennikarz, wsuwając rękę pod płaszcz przeciwdeszczowy. Theodorsen już miał się

uśmiechnąć, ale zamiast tego jego lekko rozsunięte wargi zeszywniały w grymasie zdziwienia.

Potem usłyszał dwa wystrzały, jeden po drugim, jeszcze zanim poczuł je w piersi. Ostry ból wdzierał się coraz głębiej i głębiej. Muzyk nie był w stanie oddychać, choć bardzo się starał. Dotknął klatki piersiowej. Dłonie szybko zabarwiły się na czerwono. I kiedy znowu podniósł wzrok, dym nadal wylatywał z lufy, która teraz była wycelowana w jego głowę.

Gdy zobaczył oślepiające światło u wylotu lufy, pomyślał o piosence, którą zaczął pisać dziś rano. Nie mógł przypomnieć sobie akordów, słów także nie pamiętał. Nie potrafił odtworzyć ani jednego przejścia, ani jednej zwrotki. Czuł tylko, że stracił kontakt ze swoimi stopami i że leci do tyłu. W stronę schodów. W stronę wieczności.

Pierwsze powiadomienie przyszło o 10:14. NTB¹⁰, „VG” i TV2 jednocześnie poinformowały, że w pobliżu stacji metra Stortinget został zastrzelony mężczyzna. W mediach społecznościowych bardzo szybko podano tożsamość ofiary. Plotki o tym, że zamordowano kolejnego celebrytę, sprawiły, że pomimo deszczu Emma biegła na miejsce zdarzenia.

Starła się precyzyjnie między ludźmi tłoczącymi się przed taśmami policyjnymi. Próbowała wyłowić w tłumie Blixa, ale nie widziała go wśród pracujących mundurowych.

Cała stacja metra była odgradzona. Emma podejrzewała, że wstrzymany został ruch na tej trasie.

Zastanawiała się, co wie o Ragnarze Theodorsenie. Szybko doszła do wniosku, że niewiele. Wiedziała, że śpiewał w Fabulous Five, zespole tworzącym muzykę taneczną, który swój największy hit wypromował bardzo dawno temu. Usiłowała sobie przypomnieć, jak brzmi ten kawałek, ale na próżno. Wokół niej panował zbyt duży hałas. Deszcz uderzał o ziemię i bębnił w parasole.

Jednak po chwili przypomniała sobie, że piosenka nosiła tytuł Anioł. Udało jej się też odtworzyć w myślach linię melodyczną utworu. Niedawno ją słyszała.

Wczoraj. Na konferencji prasowej zorganizowanej przez policję.

W tej samej chwili zobaczyła Blixa przechodzącego pod taśmą policyjną. Towarzyszyło mu wielu funkcjonariuszy, między innymi policjantka, którą Emma poznała przed domem Nordstrøm.

Emma wyjęła telefon komórkowy. Błędym świtem wysłała mu esemesa, chcąc dowiedzieć się czegoś więcej o zabójstwie Flatebø, ale śledczy dotąd na niego nie odpowiedział. Co nie powstrzymało jej przed podjęciem kolejnej próby.

„ANIOŁ na wczorajszej KP. Gość, który napisał ANIOŁA, dzisiaj został zamordowany. Przypadek? Komentarz? Jestem na Egertorget”.

Śledziła go wzrokiem w nadziei, że ją zauważy albo usłyszy dźwięk odebranej wiadomości, ale zamiast tego ruszył w stronę schodów, na których prawdopodobnie nadal leżały zwłoki.

Wysłała mu jeszcze jednego esemesa:

„Na pewno nie jestem jedyną dziennikarką, która to zapamiętała. Rozważam artykuł”.

Przez następne minuty nic się nie działo, ale potem Blix wyszedł na zewnątrz, zamienił kilka słów z kolegą, po czym sprawdził telefon i podniósł wzrok, jakby

skanował otoczenie. Po chwili napotkał spojrzenie Emmy i potrząsnął przecząco głową. Emma nie była pewna, jak to zinterpretować, więc zrobiła zdziwioną minę. Blix znowu spojrzał na swój telefon i napisał kilka słów.

Komórka Emmy zabrzęczała.

„Nie mogę teraz rozmawiać. Zadzwoń później”.

Emma odpisała:

„To znaczy kiedy?”

Blix został wciągnięty w rozmowę i po chwili zniknął ponownie na schodach stacji metra. W tym samym momencie Emma nawiązała kontakt wzrokowy z Henrikiem Wollanem, który stał tuż obok pozostałych przedstawicieli norweskiej prasy. Patrzył na nią lodowatym wzrokiem. Postanowiła wrócić do domu. Chciała się jak najszybciej przebrać. A przede wszystkim założyć suchą perukę.

– Gdzie jest Dahlmann? Kontrolujemy go?

Rzucone przez Fossego pytanie przypominało kłapanięcie zębami. Blix, który kuczał obok zwłok Ragnara Olego Theodorsena, spojrział spokojnie na szefa. Potrząsnął przecząco głową. Jedyne, co mieli, to pochodzące sprzed siedmiu dni zdjęcie mężczyzny wypłacającego pieniądze z bankomatu w centrum miasta. Zdjęcie gorszej jakości od tego, którym już dysponowali.

– Mamy jakiś trop? – spytał Fosse, rozglądając się dookoła. – Przecież Theodorsena zastrzelono w biały dzień i to w miejscu publicznym. Ktoś musiał coś widzieć.

Blix wyprostował się i wymamrotał „dzięki” do Sary, która kontynuowała oględziny zwłok.

– Mężczyzna w ciemnym płaszczu przeciwdeszczowym i czapce z daszkiem – odczytał Wibe z notesu. – Zniknął w zejściu do metra. Kiedy ludzie zaczęli krzyżeć, mało kto zwrócił na niego uwagę. Stąd jest wiele możliwości ucieczki, we wszystkich kierunkach. Wszystkie linie przejeżdżają przez stację Stortinget. W krótkim czasie sprawca mógł znaleźć się w dowolnym miejscu.

Z przejścia podziemnego wyłoniła się Abelvik, niosła dużą torbę dowodową z szarego papieru.

– Jego płaszcz przeciwdeszczowy – powiedziała. – Leżał w koszu na śmieci przed bramkami biletowymi.

– Są tam chyba jakieś kamery? – spytał Fosse i rozejrział się nerwowo.

– Krohn już się tym zajął – odparła Kovic. – Ale ostatnio wiele z nich uszkodzono sprayem.

Komisarz odwrócił się w stronę schodów.

– Mamy coś, co mógłbym dać dziennikarzom? Coś oprócz ciemnego płaszcza przeciwdeszczowego?

– Czarna czapka z daszkiem, ciemne spodnie, niebieskie kalosze – odparł Wibe.

– Około stu osiemdziesięciu pięciu centymetrów wzrostu.

Fosse przyglądał się ciału, a po chwili odwrócił się do Blixa.

– Sprawa jest pilna – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Kto wie, co temu szaleńcowi przyjdzie do głowy następnym razem?

Blix odniósł wrażenie, że zdaniem szefa to on ponosi osobistą odpowiedzialność za wszystkie zabójstwa i za to, że mają tak mało punktów zaczepienia.

– Nie wiemy, czy to był Dahlmann – rzekł.

Ruszyli po schodach.

– Może powinniśmy spojrzeć na sprawę trochę szerzej? – zaproponował. – Szerząc informacje, możemy zdobyć nowe informacje.

– Przecież my nic nie wiemy!

– Niektórzy mogą sami wyciągnąć wnioski – mówił dalej Blix. – Może powinniśmy ogłosić poszukiwania Dahlmannna?

Pokonali ostatnie stopnie schodów.

– Nie powinien wiedzieć, że na niego polujemy – odparł Fosse i znowu rozejrzał się dookoła, zanim podszedł do czekających na komunikat dziennikarzy. Blix nie znalazł wśród nich Emmy. Wyjął telefon i otworzył ostatnią wiadomość od niej. W odpowiedzi napisał:

„Porozmawiaj z Unni Sarenbrant i Berit Norberg, grzybiarkami, które znalazły ciało Flatebø. Zapytaj je, jaka muzyka leciała na miejscu zbrodni”.

Zawahał się, ale potem kliknął „wyślij”. Nie przekazał jej informacji ze sprawy, a jedynie pchnął ją w dobrą stronę. Chociaż tyle mógł dla niej zrobić.

Calle Seeberg klęczał na czworakach. Nie mógł pojąć, jak można tak długo wymiotować, ale jego ciało najwyraźniej nie miało takich wątpliwości.

Fale nudności przychodziły i odchodziły. Najchętniej położyłby się, ale za dziesięć minut miał znowu wejść na antenę i musiał się do tego przygotować.

W końcu ciało opróżniło się całkowicie. On sam również czuł się zupełnie pusty. Nie wyobrażał sobie, że miałby teraz wstać, wrócić do studia i poprowadzić kolejny półgodzinny program. Skąd miałby wziąć na to siły? Nie pamiętał nawet, czy w studiu mieli zjawić się jacyś goście.

Zamrugał. Oczy były suche i obolałe. Głowa mu pękała. Próbował się podnieść. Nie dał rady. Chryste Panie, co się działo z jego ciałem? To musiała być jakaś reakcja alergiczna. Już wcześniej to mu się zdarzało, ale nigdy nie miało tak gwałtownego przebiegu.

Wciąż klęcząc na czworakach, usiłował przypomnieć sobie, czy mógł zjeść coś, czego nie tolerował. Wczoraj wieczorem jadł pizzę na kolację. Nic niezwykłego. Do tego pił piwo, zjadł kilka chipsów, które mu zostały. Wtedy nic złego nie działo się z jego ciałem poza tym, że tabletki na alergię nie zadziałały: oczy go szczypały, nos się zatykał. Oddychało mu się ciężiej niż zwykle i dlatego wziął dwie dodatkowe tabletki.

Wykonał jeszcze jedną próbę. Tym razem zdołał wstać. Dowłókł się do zlewu. Odkręcił kran i pozwolił, żeby woda spływała, aż zrobi się bardzo zimna. Dopiero wtedy poczuł, jaki jest gorący. Przeczucie potwierdziło się, kiedy podniósł wzrok i zobaczył swoje odbicie w lustrze.

Był cały spocony.

Boże, jak on wyglądał! Biała twarz z zaczerwienionymi oczami. Jakby wziął prysznic z dodatkiem proszku do pieczenia.

Oplukał ręce i twarz, nabrał trochę wody i wypluł ją do zlewu. Ledwo mu się to udało. Tylko jak, do cholery, ma być w stanie rozmawiać?

Włożył obie dłonie do zlewu i odetchnął głęboko kilka razy, ale znowu poczuł ból w klatce piersiowej. Starał się wykrzesać z siebie siły, których nie miał. Czy powinien zrobić to, czego nie zrobił nigdy w ciągu całej swojej kariery? Wyjść z pracy i wrócić do domu?

Tylko kto miałby go zastąpić?

Nie mieli nikogo, kto mógłby wejść w jego rolę w tak krótkim czasie.

Jeszcze raz opłukał ręce i wytarł się. Usiłował się zmobilizować. Jeszcze tylko pół godziny, a potem weźmie taksówkę i pojedzie do domu albo na izbę przyjęć. Może w ten sposób jego ciało zareagowało na kurację odchudzającą? Ale przecież redukcja wagi była niewielka. Wypalił chyba paczkę mniej w tym tygodniu. Żadna z tych rzeczy nie powinna wywołać aż takiej reakcji organizmu. Im dłużej o tym myślał, tym większą miał pewność, że musiał zjeść coś, co mu zaszkodziło.

W drodze do biurka jeszcze raz przeanalizował w myślach wszystko, co zjadł poprzedniej doby. Zupełnie zwyczajne śniadanie, cztery kawałki żytniego pieczywa z masłem i twarogiem. Szklanka soku. Kawa. Wypił też szklankę wody, zanim umył zęby.

Poczuł, że wpadł na coś, wracając na swoje miejsce, ale nie widział, co to było. Zauważył tylko jakiś ruch w widzeniu peryferyjnym, głosy reklamowe, dżingle, które odpalono i które potem ucichły. Zataczał się. Żeby nie upaść, musiał się przytrzymać sięgających mu do pasa ścian działowych, które mijał w drodze do swojego fotela.

Sto pięć kilogramów żywej wagi zważyło się ciężko na siedzenie. Kurczowo uchwycił się podłokietników. Na krótką chwilę biurko znowu stało się wyraźne. Zobaczył, że leży na nim koperta zaadresowana na jego nazwisko. Bez znaczków.

– Wszystko w porządku, Calle?

To była producentka. Coś do niego mówiła. Krzyczała. Seeberg uniósł tylko kciuk, bo nie był w stanie rozmawiać. Wziął do ręki kopertę, ale zaraz ją odłożył. Nie paliło się. Mógł zajrzeć do niej po programie.

– Na pewno? Bo jesteś blady jak ściana.

To znowu producentka. Chyba. Seeberg po raz drugi uniósł kciuk. Nabrał powietrza i przygotował się.

Siedemset tysięcy słuchaczy każdego dnia.

Nie mógł ich zawieść.

Ostatnie pół godziny, powtarzał w myślach jak mantrę, idąc w stronę studia. Jeszcze tylko kilka minut.

Emma czuła się jak idiotka, wieszając na ścianie w salonie zdjęcia. Zupełnie jakby grała w jakimś kiepskim filmie. Ale mimo wszystko to miało sens. Dawało jej szersze spojrzenie na sprawę. Poza tym wszyscy śledczy tak robili.

Drukarka wypłuła zdjęcie Jepeggo Sørensen w stroju duńskiej kadry narodowej. Emma powiesiła je obok zdjęcia okładki Wiecznej Jedyńki. Znalazła również zdjęcie Jessiki Flatebø z jej bloga, które umieściła obok fotografii Sørensen. Na końcu tej prowizorycznej osi czasu wylądowała fotografia Ragnara Olego Theodorsena występującego na scenie przed resztą członków zespołu Fabulous Five.

Jego nazwisko właśnie oficjalnie podano w mediach. Bezpośrednia relacja z Egertorget została zakończona, ale serwis informacyjny, który Emma oglądała w swoim salonie, w kółko prezentował te same obrazy.

Zadzwoił telefon. To był Blix.

– Dzień dobry – powiedziała, ciesząc się, że w końcu ma okazję z nim porozmawiać.

– Dzień dobry – odparł.

Nie miała pojęcia, dlaczego jej pomaga, zwłaszcza po tym, jak Wollan wykorzystał informacje, które śledczy przekazał jej w największym zaufaniu. Ale nie zdobyła się na to, żeby go o to zapytać. Nie chciała tego zniszczyć.

– Rozmawiałam z grzybiarkami – oznajmiła, żeby potwierdzić, że wie już, co łączyło te sprawy. – Opowiedziały mi o muzyce.

– A wspomniały o książce? – spytał Blix.

– O jakiej książce?

– W domku letniskowym znaleźliśmy Wieczną Jedyńkę Nordstrøm.

– Och! – powiedziała i spojrzała na zdjęcia wiszące na ścianie. – Macie coś jeszcze?

– Chwilowo nie.

Przez kilka sekund oboje milczeli.

– Jak pan myśli, co się z nią stało? – spytała.

– Myślę, że ona również nie żyje. Że jej ciało wkrótce gdzieś odnajdziemy. Z informacją.

– Jaką informacją?

Westchnął.

– Sam nie wiem. To, co się dzisiaj wydarzyło, a poniekąd też wczoraj, było

bardzo czytelnym komunikatem. Sprawca nie boi się pokazać. Reszta wydziału twierdzi, że ten facet to świr i niewykluczone, że pod pewnymi względami tak właśnie jest. Ale ja uważam, że działa na chłodno i z pełną premedytacją i że ma wielkie ego.

– Myśli pan, że taki jest jego dzisiejszy przekaz? Że nie zamierza się ukrywać?

– Może. Ale nie mam na myśli tego rodzaju komunikatu. To, co zrobił, jest kolejnym elementem układanki. Fragmentem większej całości, którą przed nami odsłania. Chce, żebyśmy go zobaczyli i poszli jego tropem.

Wykorzystała przerwę w rozmowie, by jeszcze raz przyjrzeć się zdjęciom. Przeniosła wzrok z Nordstrøm na jej książkę. Potem na Theodorsena, który został zastrzelony.

Jeszcze raz przeanalizowała zdjęcia.

Nie, niemożliwe, żeby właśnie o to chodziło. A jednak powtórzyła w myślach swój tok rozumowania.

– Proszę mi nie przerywać, tylko wysłuchać całego wyводу do końca. Okej?

– Okej.

Stała tak blisko ściany w salonie, że mogła jej dotknąć.

– Sonja Nordstrøm ginie bez wieści – zaczęła, wskazując litery tworzące słowo „Jedynka” na okładce książki. – Cała medialna Norwegia dostaje świra, wszyscy śledzą rozwój zdarzeń. I nagle – BUM! – Jeppe Sørensen zostaje odnaleziony martwy w jej łódce.

Przeniosła palec ze słowa „Jedynka” na cyfrę siedem na koszulce piłkarza.

– Nie sposób nie powiązać zabójstwa Sørensen z zaginięciem Nordstrøm. To dlatego przedstawiciele mediów z całej Skandynawii wybrali się wczoraj na konferencję prasową, w czasie której nagle zaczął dzwonić telefon komórkowy. Dzwonił wystarczająco długo, żeby wszyscy, którzy przez ostatnie dwadzieścia lat słuchali radia, rozpoznali piosenkę. Chodziło o Anioła, dawny hit zespołu Fabulous Five, skomponowany przez Ragnara Olego Theodorsena.

Zrobiła przerwę, pewna, że Blix słucha jej z uwagą.

– Tę samą piosenkę sprawca włącza w domku letniskowym w lesie, żeby zwabić kogoś do środka i żeby ten ktoś odnalazł Jessicę Flatebø.

Przeniosła palec z siódemki na blog Flatebø, a dokładnie na logo u góry strony. SeksY.

– A następnego dnia ginie frontman zespołu Fabulous Five.

Przesunęła palec na perkusję i litery tworzące nazwę kapeli.

– To jest odliczanie – powiedziała.

– Co takiego?

– To jest pieprzone odliczanie.

– O czym pani mówi?

– Proszę tylko pomyśleć. Wieczna Jedyńska. Sørensen zawsze grał z numerem siedem na koszulce. Flatebø została numerem sześć w „Paradise Hotel”, szóstka¹¹ jest również w nazwie jej bloga. Mało tego: była uznana za zaginioną przez sześć dni, zanim odnaleziono jej zwłoki. A Fabulous Five...

Nie dokończyła, ponieważ uznała to za zbyt ciche.

– Ale przecież to się nie zgadza?

– Jak to?

– 1-7-6-5. To nie jest żadne odliczanie.

– Nie, może nie. Nie, jeśli weźmiemy pod uwagę Sonję Nordstrøm. Ona jest jedyną osobą, której ciała jeszcze nie odnaleziono. I od niej wszystko się zaczęło. Ona była jak wystrzał z pistoletu startowego. Pierwsza. W jej domu sprawca powiesił nawet numer startowy z jedyńką.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Mówił pan o wiadomościach – ciągnęła. – Czy ofiary łączy coś więcej niż to, co dał wam sprawca?

Chwilę trwało, zanim Blix odpowiedział.

– Czyli sugeruje pani, że następną ofiarą będzie ktoś, kto w ten czy inny sposób łączy się z liczbą cztery? – W jego głosie słychać było sceptycyzm. – A potem ktoś z trójką i dwójką? A potem znajdziemy zwłoki Sonji Nordstrøm, wiecznej jedyńki, i wtedy wszystko się skończy? Sprawca osiągnie swój cel?

Zrozumiał jej hipotezę, ale kiedy wypowiedział ją na głos, również Emma usłyszała, jak nieprawdopodobnie brzmiało to, co właśnie wymyśliła.

– Sama nie wiem – westchnęła. – To tylko teoria.

Znowu zrobiło się cicho. Emma nadal przyglądała się zdjęciom. To było zbyt szalone, by mogło być prawdą.

W telewizji po raz trzeci zobaczyła poważnego reportera w rozmowie z Gardem Fossem. Dźwięk był prawie ściszony, teraz go wyłączyła. Jej wzrok przykuł tekst na pasku Z OSTATNIEJ CHWILI. Jednocześnie usłyszała brzęczenie komórki. Powiadomienie z serwisu informacyjnego „VG Nett”.

– Shit! – zakląła.

– Co się stało?

– Ogląda pan telewizję?

– Nie w tej chwili. Co się dzieje?

Zbliżyła się do telewizora.

– Calle Seeberg. Ten radiowiec. Kojarzy go pan? Nie żyje.

– O cholera!

Przeczytała tekst przesuwający się na ekranie.

– Piszą, że nagle zasnął podczas prowadzenia dzisiejszej audycji – powiedziała i znowu spojrzała na ścianę. Na zdjęcia. Liczby.

– Wie pan, gdzie pracował? – spytała. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz.

- Nie?
- W Radiu 4.

Siedziba Radia 4 mieściła się na Lille Grensen, ulicy biegnącej ukośnie między Akersgata i Karl Johans gate, rzut kamieniem od Egertoret. Pokonanie odcinka od schodów, na których zastrzelono Theodorsena, do budynku radia zajęło Blixowi kilka minut.

Przed wejściem spotkał Kovic.

– Co my tu robimy? – spytała.

– Później ci wyjaśnię. Nie jestem pewny, czy coś jest na rzeczy. Po prostu chodź ze mną.

Recepcjonistka nie pytała ich o powód wizyty. Pojawienie się Blixa i Kovic w pokoju redakcyjnym na pierwszym piętrze nie wzbudziło też zdziwienia u pracowników stacji radiowej. Ludzie zamilkli i zaczęli ocierać łzy.

Blix podszedł do pierwszej lepszej osoby, młodego mężczyzny, który mógł mieć najwyżej dwadzieścia lat. Jego oczy były całe czerwone.

– Z kim mogę tu porozmawiać? – spytał policjant, pokazując legitymację służbową. Dwudziestolatek wskazał niską kobietę po czterdziestce. Płakała nawet wtedy, gdy Blix się przedstawiał.

– Victoria Løke – powiedziała. – Jestem producentką programu Callego. To znaczy: byłam.

Blix przedstawił jej Kovic i spytał:

– Wie pani, co mu się stało?

Potrząsnęła przecząco głową i jednocześnie wzruszyła ramionami.

– Po prostu upadł na podłogę – powiedziała.

– Nagle?

– Tak.

– Nie dawał żadnych oznak, że coś go boli?

– Nie był dzisiaj w najlepszej formie – odpowiedziała Løke. – Wydawał się trochę nieobecny. Zdekoncentrowany. I przez kilka ostatnich minut przed śmiercią mówił nieco wolniej niż zazwyczaj. Chyba ciężko mu się oddychało.

Kovic spojrzała na Blixa ze zdziwieniem.

– Z kim się dzisiaj kontaktował? – spytał śledczy.

– Poza nami, którzy tu pracujemy? O to panu chodzi?

– Tak.

– Cóż, mieliśmy kilku gości. Profesora socjologii, parlamentarzystę. To był zupełnie zwyczajny dzień pracy. Oczywiście, nie licząc tego, co się stało.

Blix skinął głową.

– Macie tutaj monitoring?

– Nie w lokalu redakcji.

– A w studiu?

– Mamy dwie kamery, ale korzystamy z nich tylko wtedy, kiedy gościmy wyjątkowe osoby. Na przykład kogoś, kto ma zaśpiewać, na żywo. Wtedy to filmujemy i wrzucamy do sieci. Ale dzisiaj niczego nie nagrywaliśmy.

Blix miał nadzieję, że istnieje nagranie, na którym Seeberg upada albo – jeszcze lepiej – na którym widać, jak zachowywał się tuż przed upadkiem.

– Ale samo nagranie radiowe, ostatnią audycję Seeberga – to chyba macie?

– Wszystkie audycje zapisujemy na twardym dysku. Zwykle wrzucamy je później do sieci jako podkasty, ale z oczywistych przyczyn tym razem tego nie zrobiliśmy.

– Może nam pani pokazać, gdzie siedział w studiu?

Przytaknęła i poprowadziła ich w stronę otwartych drzwi. W studiu nagraniowym wokół stołu były trzy miejsca siedzące. Trzy mikrofony i tyle samo słuchawek nausznych. Løke wskazała im miejsce za ekranem komputera.

Blix wszedł do środka i się rozejrzał. Notatnik, harmonogramy emisji, dwa długopisy, filiżanka kawy i szklanka wody. To wszystko. Na podłodze leżały pozostałości po pracy personelu karetki, który reanimował Seeberga. Para jednorazowych rękawiczek i opakowania po sterylnych narzędziach.

– Czy może pani zamknąć ten pokój do czasu przeprowadzenia dokładniejszych oględzin?

– Tak, tak. Oczywiście.

– I chcielibyśmy odsłuchać ostatnią audycję Seeberga.

Producentka pokiwała głową i zaprowadziła ich do swojego gabinetu. Usiadła i zaczęła przeglądać jakiś folder.

– Jest – powiedziała i włączyła plik dźwiękowy. – Nagranie jego ostatniej audycji.

Podkręciła dźwięk. Pokój wypełnił dobrze znany głos Callego Seeberga. A jednak tego dnia brzmiał nieco inaczej. Mężczyzna ponownie przywitał się ze swoimi słuchaczami i powiedział im, powoli i ociężale, o czym będą rozmawiać przez kolejne pół godziny. Następnie usiłował przedstawić Highasakite. Wykonał trzy nieudane próby, ale pokrył to śmiechem, mówiąc, że to wyjątkowo trudna nazwa jak na norweski zespół. W jego komentarzu nie było jednak nic zabawnego ani ożywczego. Poza tym nie ulegało wątpliwości, że gospodarz audycji ma trudności z oddychaniem. Jego oddech stał się krótki i świszczący.

Piosenka.

Løke przewinęła nagranie do miejsca, w którym piosenka cichła.

– To się stanie właśnie teraz – powiedziała.

Blix maksymalnie się skupił. Zwykle Seeberg powtórzyłby nazwę i wykonawcę piosenki, która przed chwilą wybrzmiała, lecz tym razem zaczął się jąkać, zupełnie jakby nie był w stanie wydusić z siebie ani jednego słowa. Potem rozległ się bełkot i nagle coś z hukiem uderzyło w blat stołu. Usłyszeli odgłos przewracającego się krzesła. Ciężkie ciało mężczyzny zważyło się na podłogę.

Przez chwilę było cicho. Potem ktoś zawołał go po imieniu. Kolejne dźwięki wypełniły pomieszczenie. Czyjeś kroki. Odsuwane w pośpiechu krzesło.

Victoria Løke wykrzywiła twarz w grymasie, jakby nie mogła dłużej tego słuchać.

– „Połóżcie go na plecach!” – zawołał ktoś z przybyłych na ratunek.

– „On nie oddycha!” – krzyknęła jakaś kobieta. – „Dzwońcie po karetkę!”

Przekleństwa.

– „Calle! Słyszysz mnie?”

– „Jesteśmy na antenie”.

Więcej przekleństw. Muzyka. Løke ściszyła dźwięk.

– Coś strasznego – powiedziała. – Na szczęście tego nie widziałam, tylko słyszałam. I od razu wbiegłam do studia, kiedy zrozumiałam, co się stało.

Potrząsnęła smutno głową.

– To najgorsza rzecz, jakiej kiedykolwiek doświadczyłam.

– Próbowала go pani reanimować?

– Ależ oczywiście! – zawołała oburzona. – Długo. Reanimowaliśmy go aż do przyjazdu karetki.

Blix dał znać ręką, że Løke może wyłączyć nagranie. Dość już usłyszeli.

– Nie mógł oddychać – skomentowała Kovic.

– Takie można było odnieść wrażenie – potwierdził śledczy. – Może nam pani pokazać jego miejsce pracy?

– Oczywiście.

Zaprowadziła ich z powrotem do lokalu redakcji. Po chwili stali przed stołem, który częściowo odgradzały od pozostałej części pomieszczenia dwie ścianki działowe o wysokości pół metra. Na blacie walało się mnóstwo kartek, notesów i przewodów. Stosy dokumentów, książek i gazet. Dwie filiżanki z resztkami kawy. Blix zwrócił uwagę na fotografię dziewczyny, która miała nie więcej niż czternaście lat. On sam trzymał na swoim biurku podobną fotografię Iselin.

Ludzie ciągle dostawali udarów i zawałów, pomyślał, odnosząc się w duchu do teorii odliczania, wymyślonej przez Emmę. Również gospodarz audycji radiowej mógł nagle paść trupem. Tak po prostu.

Zatrzymał wzrok na białej kopercie z wypisanym odręcznie imieniem i nazwiskiem zmarłego radiowca. Wziął ją do ręki. Odwrócił i zobaczył, że Seeberg

nie zdążył jej otworzyć. Na kopercie nie było znaczka. Blix ścisnął kopertę. W środku coś było. Wydawało mu się, że wyczuł zdjęcie.

– List od fana? – spytał, zwracając się do Løke.

– Niewykluczone – odparła. – Nadal je otrzymywał.

– Tradycyjne listy? Czy ludzie nie wysyłają już tylko maili i esemesów?

– Większość ludzi być może. Ale są i tacy, którzy preferują staroświeckie metody.

Blix jeszcze raz odwrócił kopertę. Brakowało nadawcy.

– Kurier przyniósł to dziś rano – oznajmiła kobieta siedząca vis-à-vis.

Śledczy spojrzął na nią. Dwudziestoparolatka z zestawem słuchawkowym na głowie. Gąbki, które normalnie przykrywały uszy, u niej stykały się pod brodą. Kobieta wskazała kopertę.

– Kiedy dokładnie? – spytał.

– Chyba jakieś dwie godziny temu. Nie, chwileczkę. Nie minęło aż tyle czasu. Właśnie wracałam do firmy, gdy mijając recepcję, usłyszałam, jak kurier mówi, że ma przesyłkę dla Seeberga. Zabrałam kopertę i zaniósłam ją na górę.

Blix zmarszczył czoło. Otworzył list i wyjął z niego zdjęcie.

Z wrażenia zabrakło mu tchu.

To była liczba cztery.

Czwórka znajdowała się w środku i była otoczona białym kółkiem. Po bokach fotografii szare kwadraty. Całość wyglądała jak kadr filmowy. Jak odliczanie starego filmu niemego.

– Skąd był kurier? – spytał. Słyszał, że głos lekko mu drży.

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Nie pamiętam, żeby miał na sobie uniform – odparła. – Musicie zapytać w recepcji.

– Jak wyglądał? W co był ubrany?

Namyślała się przez chwilę.

– Czarny płaszcz przeciwdeszczowy – rzekła w końcu. Blix spojrzął szybko na Kovic. – I szarą czapkę z daszkiem. Nie widziałam go zbyt dobrze, bo miał naciągnięty kaptur.

– Na czapkę?

– Tak.

Blix zerknął na zdjęcie z czwórką. Żałował, że nie włożył rękawiczek, zanim sięgnął po list.

– Dziękuję – powiedział i skinął głową, po czym umieścił fotografię w kopercie i odwrócił się do Kovic.

– Sądzę, że Calle Seeberg był kolejnym numerem w szeregu – powiedział. Zauważył, że policjantka ma do niego mnóstwo pytań, ale zanim zdążyła

cokolwiek powiedzieć, znowu zwrócił się do Løke: – Nagrania z monitoringu na parterze. Obok recepcji. Muszę je przejrzeć. Natychmiast.

Blix zaczepił Abelvik, która siedziała przy swoim biurku i jadła kanapkę. Miała wilgotne włosy.

– Widziałaś Fossego? – spytał. – Nie ma go w gabinecie.

– Zdaje się, że poszedł na trening – odparła z ustami pełnymi brązowego sera.

– Trenuje? Teraz? – zdziwił się. Spojrzał na zegarek. – Kiedy tyle się dzieje?

Abelvik rozłożyła bezradnie ręce. Przełknęła i ugryzła kolejny kawałek kanapki.

– Ustaliliście adres Dahlmanna? – pytał dalej.

– Jeszcze nie. Ale za chwilę zadzwonię do jego najlepszego kumpla.

Sprawdziła, która jest godzina.

– Właśnie wraca samolotem z Amsterdamu – dodała.

– Okej, świetnie.

Zjechał windą do piwnicy, wszedł do siłowni i znalazł Fossego na jednej z trzech bieżni. Wyglądało na to, że ćwiczy od dłuższego czasu, bo po nabiegłej krwią twarzy spływał mu pot.

– Przekłęci lekarze – warknął Fosse, gdy Blix podszedł do niego. – Twierdzą, że musimy trenować, żeby dłużej żyć. Jestem pewny, że jest dokładnie odwrotnie. Niemożliwe, żeby coś takiego mogło nam wyjść na zdrowie.

Fosse miał na sobie tylko obciste szorty i biały podkoszulek. Brzuch kołysał się pod cienkim materiałem, a stopy stąpały ciężko po chropowatej taśmie. Do tej pory pokonał cztery kilometry i siedemset osiemdziesiąt metrów, co zajęło mu trochę ponad dwadzieścia sześć minut.

– Jak radzi sobie nowa? – spytał Fosse.

– Kovic? Świetnie – odrzekł. – Słyszałeś, że Calle Seeberg nie żyje?

Fosse dyszał dalej.

– Ten radiowiec?

Blix potwierdził. Fosse potrząsnął głową, chwycił ręcznik leżący na panelu sterowania i szybko wytarł twarz.

– Padł trupem w studiu radiowym – wyjaśnił Blix.

– Tak?

Blix podszedł bliżej i pokazał mu zdjęcie, które miał przy sobie.

– To jest Walter Georg Dahlmann zarejestrowany przez kamerę monitoringu w siedzibie Radia 4 dziś przed południem.

Komisarz biegł jeszcze przez kilka sekund, a potem gwałtownym ruchem zatrzymał bieżnię, jakby przycisk alarmu na środku komputera był owadem, którego należało szybko zabić. Kiedy ucichł dźwięk przesuwanej się taśmy, jego przyspieszony oddech stał się jeszcze głośniejszy.

– Dostarczył Seebergowi kopertę z tym zdjęciem – mówił dalej Blix, wyciągając fotografię z liczbą cztery.

Fosse znowu otarł pot.

– Jak zmarł?

– Udusił się, najprawdopodobniej. Za wcześniej, żeby powiedzieć coś pewnego.

– Ale podejrzewamy, że doszło do zabójstwa?

Blix przytaknął.

– Myślę, że został otruty.

– Trucizna w liście? Proszek?

Śledczy potrząsnął przecząco głową.

– Ale wydaje mi się, że wiem, o co tutaj chodzi. Co może się jeszcze wydarzyć.

Fosse napotkał spojrzenie Blixa w lustrze przed sobą. Znowu wytarł twarz. Przez następne minuty śledczy analizował sprawy, nad którymi obecnie pracowali, poświęcając najwięcej uwagi liczbom przypisanym poszczególnym ofiarom.

Naczelnik wydziału sięgnął po butelkę z wodą i odkręcił nakrętkę. Wypił kilka długich łyków, a potem, mrużąc oczy, spojrzał z powątpiewaniem na Blixa.

– Ja też w to nie wierzyłem, dopóki nie zginął Seeberg – ciągnął śledczy. – Pracował w Radiu 4 – dodał, akcentując ostatnie słowo. – I jest, to znaczy był, najbardziej rozpoznawalną osobą spośród ofiar. Ktoś zabija celebrytów i robi to w porządku malejącym.

Fosse zszedł z bieżni i usiadł na stojącej obok ławce.

– Po co Dahlmann miałby przekazywać Seebergowi zdjęcie z czwórką, gdyby ta liczba nie miała znaczenia? – upierał się Blix. – Przecież to zdjęcie jest wyraźnym nawiązaniem do odliczania.

– Odliczania? Ale do czego? – spytał Fosse. – O co mu chodzi?

– Tego jeszcze nie wiem.

Fosse napił się wody.

– W takim razie kto jest numerem trzy?

– Tego też nie wiem. Miejmy nadzieję, że uda nam się go powstrzymać, zanim będzie za późno.

Fosse myślał przez dłuższą chwilę.

– Co zamierzacie zrobić?

– Studio radiowe jest odgrodzone – wyjaśnił Blix. – Sara przyśle kogoś na oględziny. Poproszę Nøkleby, żeby wystąpiła o sekcję zwłok. No i musimy

pojechać do domu Seeberga i zobaczyć, czy jest tam coś, co może wskazywać na sposób, w jaki został otruty.

Widział, że szef jest nadal sceptyczny. Wstał i podszedł do hantli.

– Świetnie – powiedział i położył ręcznik na krześle. – Ale na razie nikomu ani słowa. To samo dotyczy numerów. Chwilowo to tylko twoja dość szalona teoria. – Podniósł hantle z wypisaną dziesiątką. – Nasz priorytet to złapać Dahlmanna.

Spojrzał na swoje odbicie w lustrze.

– A ponieważ Dahlmann był na tyle bezczelny, żeby zjawić się na naszej wczorajszej konferencji prasowej, niewykluczone, że zrobi to również dzisiaj. Dlatego musimy dopilnować, żeby jego nazwisko nie wyciekło do mediów.

Wcześniej, wyraźnie z siebie zadowolony, przeniósł wzrok ze swojego odbicia na Blixa.

– Musimy wykorzystać tę okazję, bo druga taka może się szybko nie powtórzyć.

Śledczy miał ochotę powiedzieć, że nie ma szans, żeby Dahlmann zjawił się na konferencji. Na pewno nie tym razem. Nie był głupi, wiedział, że najprawdopodobniej są na jego tropie.

– Przekaż to wszystkim: mają mieć oczy szeroko otwarte i być gotowi do podjęcia stosownych działań, jak tylko go zobaczą – ciągnął Fosse z ważną miną. Potem podniósł hantle i wykonał serię powtórzeń na biceps. Blix już miał mu powiedzieć, że źle to robi, ale również tym razem ugryzł się w język.

Doradca do spraw komunikacji powitał zebranych na konferencji prasowej i oddał głos naczelnikowi wydziału, Gardowi Fossemu. Mężczyzna miał czerwone policzki. Nalał sobie wody do szklanki i pokrótce omówił chronologię zdarzeń.

– W związku z zabójstwem Ragnara Olego Theodorsena policja poszukuje znanego z imienia i nazwiska sprawcy – kontynuował. – Chodzi o czterdziestotrzyletniego mężczyznę, który obecnie jest poszukiwany.

Informacja o podejrzanym zelektryzowała dziennikarzy. Przez kilka sekund słyhać było jedynie błysk fleszy. Fosse przez chwilę pozował do zdjęć, a potem mówił już tylko ogólnikowo o tym, jak to policja dokłada wszelkich starań, by zatrzymać sprawcę. Apelował też do ewentualnych świadków, prezentując zdjęcie osoby w czarnym kapturze na głowie, która spogląda w dół. Zdjęcie pochodziło z nagrań monitoringu na stacji metra.

– Wiemy, którą linią metra odjechał po zastrzeleniu Theodorsena – mówił dalej Fosse. – I dlatego zwracamy się do państwa z prośbą o pomoc.

Gdy pozwolono zadawać pytania, Emma jako jedna z pierwszych podniosła rękę. Tym razem usiadła z przodu w nadziei, że zostanie zauważona, ale jak zwykle pierwszeństwo mieli wysłannicy najważniejszych mediów. Kiedy żaden z nich nie zadał pytania, na które Emma chciała poznać odpowiedź, znowu zaczęła się zgłaszać. Konferencja zbliżała się do końca, gdy udzielono jej głosu. Emma odchrząknęła i wstała.

– Emma Ramm, news.no.

Czuła, że jest zdenerwowana. Konferencja prasowa była transmitowana na żywo przez telewizję, a ona nigdy nie lubiła publicznych wystąpień.

– Dzisiaj zmarł również Calle Seeberg – zaczęła. – Czy policja widzi związek między jego śmiercią a zabójstwem Ragnara Olego Theodorsena i pozostałych celebrytów, którzy zginęli w Østlandet w ostatnich dniach?

Przez chwilę Fosse przyglądał jej się w milczeniu. Wbił w nią wzrok w taki sposób, jakby chciał dać jej do zrozumienia, że wie, kim jest, albo że dobrze ją sobie zapamięta.

– Ta konferencja prasowa dotyczy zabójstwa Ragnara Olego Theodorsena – odparł powoli, jakby grał na zwłokę, by sformułować dobrą odpowiedź. – Ale mogę zapewnić, że policja podjęła rutynowe czynności związane z nagłym zgonem Callego Seeberga. To są rzeczywiście bardzo trudne dni również dla śledczych z okręgu policyjnego Oslo. Prowadzimy śledztwo w sprawie zabójstwa

Jessiki Flatebø i wspieramy duńską policję w związku z zabójstwem Jeppego Sørensen.

– Ale czy te sprawy się ze sobą łączą? – drążyła Emma.

– Wszystkie wymienione sprawy są w fazie początkowej – odparł naczelnik wydziału, wierząc się na krześle. – Prowadząc śledztwa, wymieniamy się doświadczeniami i wiedzą.

Wielu dziennikarzy zwróciło się w stronę Emmy.

– Czy to dotyczy również Nordstrøm?

– Tak – potwierdził Fosse. – Ale spekulacje na temat tego, co mogło, a co nie mogło się wydarzyć, są bezcelowe i niestosowne, również ze względu na krewnych ofiar. Zwłaszcza spekulacje dokonywane publicznie, tak jak to pani właśnie robi.

Emma przełknęła ślinę. Chwilę się namyślała. Widziała, że Fosse zamierza oddać głos kolejnemu dziennikarzowi.

– Od Nordstrøm trop prowadzi do Sørensen – powiedziała szybko. – Policja sama nas o tym wczoraj poinformowała. Z kolei z wczorajszej konferencji prasowej trop prowadzi dalej do Flatebø. Mam tu na myśli piosenkę Anioł, którą usłyszeliśmy, gdy zadzwonił telefon komórkowy. Piosenkę skomponowaną przez Theodorsena. Ta sama piosenka leciała w domku letniskowym, w którym znaleziono ciało Flatebø. A dzisiaj przed południem Theodorsen został zastrzelony.

Zapadła grobowa cisza. Przez krótką chwilę wydawało się, że w pomieszczeniu są tylko dwie osoby: Emma i Fosse.

– Wszystkie wymienione osoby łączy tylko to, że były znane – mówiła dalej. – To samo można powiedzieć o Seebergu, który również dzisiaj zmarł w, jeśli dobrze zrozumiałam, tajemniczych okolicznościach. Stąd moje pytanie.

Jakiś dziennikarz siedzący z tyłu zakaszłał. Fosse wymienił spojrzenie z Nøkleby.

– Jak już mówiłem, spekulowanie na tym etapie śledztwa jest całkowicie bezcelowe.

Wstał i skinął głową na doradcę do spraw komunikacji.

– Dziękujemy za przybycie – powiedział mężczyzna i zrobił kilka kroków w kierunku podium. – Nie ma możliwości przeprowadzenia indywidualnych wywiadów.

Fosse zebrał kartki, które leżały przed nim na stole. Zanim opuścił swoje miejsce, posłał Emmie szybkie spojrzenie. Dziennikarka patrzyła, jak naczelnik znika w bocznych drzwiach.

– Będziemy informować państwa na bieżąco o postępach w śledztwie – powiedział na koniec doradca.

Przedstawiciele mediów spakowali się i ruszyli do wyjścia. Emma usiadła, położyła na kolanach laptopa i dodała komentarz Fossego do przygotowanego

wcześniej artykułu. Chwilowo pominęła fakt, że zabójstwa były dokonywane w określonej kolejności związanej z liczbami. Zamierzała o tym napisać w następnym materiale, który nie był jeszcze gotowy.

Nagle podszedł do niej Kasper. Nie widziała go na konferencji. Tym razem żadnego czułego powitania na dzień dobry. Żadnego nawiązania do wczorajszej wspólnej kolacji. Zastanawiała się, czy był rozczarowany faktem, że do niczego między nimi nie doszło.

– Jesteś pewna, że postąpiłaś rozsądnie, dzieląc się swoją teorią z opinią publiczną? – spytał.

Kliknęła „Opublikuj” i spojrzała na niego.

– Nie boję się konkurencji – odparła.

– Nie myślałem o konkurencji, w każdym razie nie przede wszystkim – powiedział. – Myślałem o zwykłych ludziach, którzy widzieli cię i słyszeli. Mogli się przestraszyć.

– Cóż, może powinni zacząć się bać.

– Może nie ty powinnaś o tym decydować?

Poczuła narastającą irytację.

– Zamierzasz napisać o tej swojej teorii na blogu?

To zabrzmiało tak, jakby sobie z niej drwił. Dlatego odpowiedziała krótko „jeszcze nie wiem”. Wstała, przeszła obok niego i podążyła za resztą dziennikarzy. Dopiero gdy owiało ją świeże powietrze, poczuła, jak bardzo zrobiło jej się gorąco.

Esemes od Fossego przyszedł zaledwie po piętnastu minutach od zakończenia konferencji prasowej. Blix siedział w stołówce nad zimną kanapką z kotлетem mielonym. Naczelnik wzywał go na rozmowę do swojego gabinetu. Blix odpisał, że przyjdzie, jak tylko dokończy kanapkę.

Odpowiedź komisarza brzmiała:

„Natychmiast”.

– Okej – powiedział Blix do siebie.

– Co się dzieje?

Naprzeciwko niego siedziała Kovic, która właśnie zaczęła jeść sałatkę z kurczakiem.

– Nie wiem, ale chyba muszę lecieć.

Wywrócił oczami.

– Jeśli to trochę potrwa, sprawdź, czy Abelvik dowiedziała się czegoś o Dahlmannie. Miała rozmawiać z jego najlepszym przyjacielem.

– Okej.

Zabrał ze sobą resztę kanapki i zszedł po schodach. Ledwo zdążył wepchnąć do ust ostatni kęs, a już stał przed gabinetem szefa. Fosse siedział za biurkiem.

– Co to za pilna sprawa? – spytał Blix.

– Siadaj.

Śledczy zawahał się, ale ostatecznie wykonał polecenie. Przysunął krzesło bliżej biurka. Fosse przyglądał mu się w milczeniu. W końcu powiedział:

– Emma Ramm.

Wstał i zaczął chodzić tam i z powrotem. Blix oczyścił usta z ostatnich okruchów kanapki, czekając na dalszy ciąg.

– Nigdy nie pracowała przy sprawach kryminalnych, aż do teraz. Nagle stała się pierwszą reporterką wśród bandy wyszczekanych dziennikarzy śledczych. A podczas dzisiejszej konferencji prasowej miała czelność spytać mnie o to samo, co usłyszałem od ciebie na siłowni.

Zatrzymał się i spojrzał na Blixa. Długo się nie odzywał. Blix odchylił się do tyłu.

– Swój pierwszy artykuł jako dziennikarka śledcza napisała tuż po tym, jak spotkała cię w domu Nordstrøm.

Znowu zaczął chodzić po gabinecie.

– Przejrzałem pozostałe artykuły, które opublikowała od tego czasu. Informacje otrzymuje z anonimowego źródła w policji.

Blix nie wiedział, co odpowiedzieć. Fosse znowu przystanął.

– To ty dałeś jej cynk, że telefon Nordstrøm został znaleziony na cmentarzu – powiedział, wbijając wzrok w podwładnego.

– Nie – odparł Blix, potrząsając jednocześnie głową. Zresztą, to była prawda. Emma sama dotarła do informacji o telefonie. Nie zdążył jednak nic dodać, bo Fosse mówił dalej:

– Nie jestem głupi, chociaż wiem, że czasem tak o mnie myślisz. Wiem również, że jeden z jej kolegów pierwszy zjawił się w domku letniskowym Nordstrøm, gdzie dzień po jej zaginięciu znaleziono ciało Sørensen. Co się stało? Sama nie mogła, więc przysłała zastępstwo?

Blix już miał zaprotestować, ale nie zdołał tego zrobić.

– Myślisz, że nie wiem, kim ona jest?

Śledczy podniósł szybko wzrok. Poczuł gwałtowny ucisk w żołądku.

– Nic nie jesteś jej winny.

Również teraz Blix nie wykrztusił ani jednego słowa.

– Prowadząc tę sprawę, wiele razy podkreślałem, że ważne, abyśmy nie przekazywali żadnych informacji osobom trzecim – kontynuował Fosse. – To może w bezpośredni sposób zaszkodzić śledztwu.

Znowu zrobił pauzę, zatrzymał się i położył ręce na oparciu fotela. Długo patrzył przed siebie, oddychając ciężko.

– Nie interesuje mnie, jak do tego doszło, ale nie mogę ryzykować kolejnych przecieków. Nie mam wpływu na prasę i nie mogę odebrać Emmie Ramm tej sprawy. Ale ciebie mogę odsunąć od śledztwa.

Blix przyjrzał mu się uważnie.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Fosse zwlekał z odpowiedzią.

– Nie chcę cię zawieszać, bo to wywołałoby tylko mnóstwo zamieszania, a ciebie postawiliby w niekorzystnym świetle – powiedział w końcu. – Z drugiej strony dziwnie by to wyglądało, gdybyś tu był i nie pracował przy sprawie, którą prowadzisz od samego początku. Ale masz sporo zaległego urlopu. Proponuję, żebyś wziął tydzień wolnego, począwszy od dzisiaj.

Blix odchrząknął. Czuł, że ogarnia go rozdrażnienie, ale się opanował.

– Mogę urwać wszystkie kon...

Fosse podniósł rękę, przerywając mu w pół słowa.

– Czy ona wie, kim ty jesteś?

Blix nie odpowiedział.

– Nie powiedziałeś jej?

– Nie.

Fosse usiadł. Zdecydowanym ruchem przysunął się do biurka.

– Tą sprawą muszą się zajmować bezstronni śledczy, chyba to rozumiesz. A to oznacza, że nie możesz pojawiać się w firmie, gdy my będziemy dalej prowadzić śledztwo. Czy wyraziłem się dość jasno?

Blix nie odpowiedział. Odczekał chwilę, po czym gwałtownie odepchnął krzesło do tyłu i wstał. Spojrzał na szefa, czując, jak się w nim gotuje. W pierwszej chwili chciał odwrócić się i odejść, ale potem się rozmyślił.

– Cały ty – powiedział.

– Co takiego?

– To był zawsze twój największy problem. – Starał się kontrolować drżenie, które usłyszał w swoim głosie. – Zawsze ukrywałeś się za przepisami, kodeksami i protokołem. To dlatego dostałeś ten wypasiony gabinet.

Wskazał ściany, na których wisiały zdjęcia Fossego z ministrem sprawiedliwości, premierem i komendantem głównym policji.

– Dzięki temu nie musisz robić nic poza tym gabinetem, w rzeczywistym świecie, gdzie czasem trzeba postępować nieco inaczej. Robić rzeczy, których nie nauczysz się, czytając regulaminy. Prawda jest taka, że nigdy nie znałeś się na praktycznej robocie policyjnej.

Tak mocno zacisnął dłonie na oparciu krzesła, że aż pobiełały mu kostki.

– I po raz kolejny zamierzasz to udowodnić, odsuwając jednego z najlepszych śledczych, jakich masz, od sprawy, do której wyjaśnienia potrzebujesz pomocy z każdej strony. Tylko dlatego, że jakieś formalności nie zostały dopełnione. Wiesz równie dobrze jak ja, że moja rozmowa z Emmą Ramm nie zaszkodziła śledztwu. Szczerze mówiąc, wręcz przeciwnie, ale ty masz to w dupie. Dla ciebie liczą się wyłącznie przepisy.

Fosse chciał odpowiedzieć, ale Blix nie pozwolił mu dojść do słowa.

– Zaległy urlop? – prychnął. – Mam gdzieś, co powiesz ludziom z wydziału. W każdej chwili mogę im wszystko wyjaśnić i wziąć odpowiedzialność za to, co zrobiłem. Nie mam z tym żadnego problemu. Jeśli chcesz, możesz to zrobić publicznie, bo przecież to cię najbardziej rajcuje. Mnie to w ogóle nie obchodzi. Za to obchodzi mnie, żeby jak najszybciej powstrzymać jakiegoś szaleńca, który zabił Bóg wie ilu ludzi w ciągu ostatnich kilku tygodni i który nie zamierza na tym poprzestać. Również dla ciebie to powinien być priorytet.

Miał więcej do powiedzenia, ale na tym zakończył. Przysunął krzesło bliżej biurka, po czym szybkim krokiem wyszedł z gabinetu szefa i energicznie zamknął za sobą drzwi.

Trzy metry dalej znajdowała się toaleta. Wszedł do środka, odkręcił kran i opłukał twarz zimną wodą. Nagły wybuch sprawił, że policzki mu płonęły. Wciągnął powietrze, próbując się uspokoić.

Spojrzał na swoje odbicie w lustrze.

„Myślisz, że nie wiem, kim ona jest?”

Oderwał kawałek papieru, wytarł się i wyszedł. Na korytarzu spotkał Kovic.

– Tu jesteś! – powiedziała podekscytowana. – Mamy adres Dahlmanna. Atecy już powiadomieni. Jedziemy?

Potrząsnął przecząco głową i minął ją bez słowa. Odwróciła się za nim, kompletnie osłupiała.

– Czy coś się stało?

– Mam sprawę do załatwienia. Prywatną – dodał. – Może mi to zająć kilka dni.

– Dni? – powtórzyła z niedowierzaniem. – Ale...

Nie pytała o nic więcej. Chociaż tego nie widział, czuł na sobie jej wzrok.

– Później do ciebie zadzwonię! – zawołała za nim.

Nie odpowiedział.

Najgorętszym newsem dnia stała się informacja, że za wszystkimi zabójstwami może stać ten sam człowiek, ale nikt nie wspominał, że pierwsza na ten trop wskazała blogerka z news.no. Zamiast tego media prześcigały się w komentarzach przeróżnych ekspertów, od byłych śledczych do psychologów i psychiatrów. W nagłówkach często pojawiało się określenie „seryjny morderca”, ale na razie żadne z mediów nie wskazało na kontekst liczbowy.

Emma dokończyła artykuł, w którym wyjaśniła, że każda z ofiar reprezentuje konkretną liczbę i dlaczego do zabójstw dochodzi w kolejności malejącej, jak przy odliczaniu. Mimo wszystko czuła, że czegoś w nim brakuje, że jej materiał jest za mało treściwy.

Miała nadzieję, że Blix pomoże jej to zmienić.

Niedawno przysłał jej esemesa z pytaniem, czy mogliby się spotkać w „Kalle liker alle”. Nie miała pojęcia, o czym chciał z nią rozmawiać, ale kiedy w końcu wszedł po schodach na pierwsze piętro, z papierowym kubkiem kawy w dłoni, zdziwiło ją, że stąpał ciężko i niepewnie.

– Dzień dobry – przywitał się.

Był blady i miał smutne oczy.

– Dzień dobry – odrzekła, przyciągając komórkę i wysoką szklanekę z latte bliżej siebie. Blix usiadł. Położył na stoliku swój telefon.

– Jak leci? – spytał, spoglądając na nią z nieśmiałym uśmiechem.

– W porządku, nie narzekam – odparła. – Próbuję pisać o tych liczbach, ale trudno przedstawić moją teorię w przekonujący sposób.

Liczyła na to, że chwyci przynętę. Nie chwycił. Zamiast tego wypił łyk kawy, a potem kręcił kubkiem, wpatrując się w niego uparcie.

– No i brakuje kilku liczb – powiedział w końcu.

Emma odsunęła się do tyłu i przyjrzała policjantowi.

– Czy to znaczy, że badacie więcej zabójstw? – spytała. – Że odnaleźliście już ofiarę numer dziesięć, dziewięć i osiem?

– Nie prowadzimy żadnych spraw, które by na to wskazywały – odparł i potrząsnął głową. – Ale całkiem możliwe, że inne znane osoby zostały zamordowane, ale jeszcze nie ujawniono ich ciał.

Podniósł wzrok.

– Celebryci to przecież pani działka – powiedział. – Czy słyszała pani, żeby w ostatnim czasie któryś z nich zmarł nagle i niespodziewanie?

Zastanowiła się, ale nikt taki nie przyszedł jej do głowy. W każdym razie nikt z Norwegii.

Nastała cisza.

– Czy to z tego powodu chciał się pan ze mną spotkać? – spytała. Zwlekał z odpowiedzią. Po kilku sekundach zaprzeczył ruchem głowy.

– Emmo – zaczął, po raz pierwszy zwracając się do niej po imieniu. Jego głos brzmiał jakoś inaczej. Poważniej. – Muszę... muszę ci coś powiedzieć. Uważam, że powinnaś to wiedzieć.

Otoczył dłońmi kubek. Wyraźnie się wahał.

– W 1999... – odezwał się w końcu i znowu zamilkł. Po chwili mówił dalej: – W niedzielę, 9 maja 1999 roku...

Otworzyła usta, ale nie wydusiła z siebie słowa. Poczowała silny ucisk w żołądku.

– Byłem wtedy świeżo po studiach. Jeździłem w patrolu z Gardem Fossem. Tamtej niedzieli... było zimno. Nie mieliśmy co robić. Do czasu, aż...

Utkwił wzrok w blacie stołu. Emma wierciła się na krześle. Podświadomie wyczuwała, co zaraz usłyszy.

– Wezwanie dostaliśmy o godzinie 14:23, tuż przed końcem zmiany. Awantura domowa. W Teisen.

Spojrzał na nią, ostrożnie. Zobaczyła to w jego oczach, to, czego tak bardzo się obawiała.

Mówił dalej, ale ona na niego nie patrzyła. Czuła tylko, że coś się w niej otwiera. Rana, o której myślała, że już dawno zdążyła się zabiżnić.

Zrozumiała, dlaczego Blixowi tak trudno się o tym mówi.

Dlaczego tak dziwnie się wobec niej zachowywał.

Dlaczego jej pomagał.

To on zabił jej ojca.

Siedzieli nieruchomo po dwóch stronach stolika. To, co wydarzyło się tamtej feralnej majowej niedzieli w 1999 roku, jeszcze raz rozegrało się przed oczami Blixa.

– Nie miałem wyboru – powiedział.

Poczuł nagłą chęć, żeby położyć rękę na dłoni Emmy, ale zamiast tego mocniej objął kubek z kawą.

– Chciał strzelić – mówił dalej. – Miałem tylko pół sekundy na to, żeby do tego nie dopuścić. Może nawet nie tyle. Musiałem działać.

Zamknęła oczy. Z obu płynęły łzy.

– Zabiłby cię, Emmo. Mnie może też.

Papierowy kubek ustąpił pod naciskiem. Kawa wylała mu się na palce. Przełożył kubek do drugiej ręki, strząsnął krople z jego krawędzi i odstawił go na stół. Potem wytarł się serwetką.

– Być może zastanawiasz się, po co ci o tym opowiadam – powiedział. – Ja... nie byłem pewny, czy powinienem do tego wracać, ale kiedy się spotkaliśmy...

Odetchnął ciężko.

– W tamtym momencie podjąłem decyzję, która miała poważne konsekwencje. Zaważyła na życiu twoim i moim. Ja zabiłem człowieka, ty zostałeś sierotą. Nikt nie wie, co by się stało, gdybym nie przekroczył progu waszego domu.

Emma zamrugwała.

– Ale... w pewnym sensie czułem się za ciebie odpowiedzialny przez te wszystkie lata, które minęły od tamtego dnia. Czułem potrzebę, żeby wiedzieć, co się z tobą dzieje. Wiedziałem, że dziadkowie przejęli opiekę nad tobą i twoją siostrą, ale to mi nie wystarczyło. Dlatego od czasu do czasu spotykałem się z twoim dziadkiem, dopóki żył.

Spojrzała na niego.

– Od niego wiem, że okres dojrzewania był dla ciebie trudny. Że wyładowywałeś złość na innych. Zawsze czułem, że to po części moja wina. Tamtego dnia, gdy spotkaliśmy się u Sonji Nordstrøm, nie byłem pewny, czy wiesz, kim jestem. Czy dziadek opowiadał ci o mnie, czy obwiniałaś mnie o śmierć ojca, czy byłaś na mnie zła. Ale szybko zrozumiałem, że o niczym nie wiesz. W końcu byłaś wtedy małym dzieckiem. Dziadkowie oszczędzili ci szczegółów.

Zamilkł na chwilę. Podniósł kubek i zobaczył pod nim plamę z kawy. Wytarł ją i postawił kubek na serwetce.

– I może byłoby najlepiej, gdyby tak pozostało – mówił dalej – ale musiałem ci to powiedzieć, bo inaczej nie mógłbym spojrzeć ci w oczy. Poza tym uważam, że zasłużyłaś na poznanie prawdy. Ja dorastałem w domu, z którego ojciec odszedł, gdy miałem osiem lat. Nigdy nie dowiedziałem się, dlaczego nas porzucił.

Spojrzał na nią. Starał się wyczytać z jej twarzy, czy jest zła, zszokowana, smutna, czy w ogóle coś czuje. Jedyne, co zobaczył, to pusty wzrok i łzy, które od czasu do czasu spływały jej po policzkach.

– Więc... jeśli jest coś, nad czym się zastanawiasz, po prostu pytaj. Nie jestem pewny, czy znam wszystkie odpowiedzi, ale... w każdej chwili możesz do mnie zadzwonić.

Czekał na jej reakcję. Odpowiedź. Krzyk. Cokolwiek. Ale Emma patrzyła tylko tępo przed siebie.

Wstał.

– Zostawię cię teraz w spokoju. Zadzwoń, jeśli będziesz chciała... o tym porozmawiać. Albo... jeśli w ogóle będziesz chciała porozmawiać. O czymkolwiek.

Zanim odszedł, wyjął z wewnętrznej kieszeni kartkę formatu A4. Kopię zdjęcia, którą zrobił przed spotkaniem z Emmą.

– To zdjęcie leżało dziś przed południem na biurku Callego Seeberga – powiedział i położył kartkę na stoliku przed dziewczyną. Podniosła wzrok i spojrzała w jego stronę. W jej oczach dostrzegł zdziwienie i podekscytowanie.

– Nie możesz napisać, że dostałaś to ode mnie – dodał, wskazując kartkę. – Ale możesz tego użyć, żeby podbudować swoją teorię liczb.

Wyszedł na chłodny wieczór. Targały nim różne emocje. Ulga, ponieważ w końcu odważył się wyjawić Emmie prawdę. Niepokój, bo nie do końca wiedział, co o tym myślała. I złość, ponieważ został odsunięty od śledztwa, teraz, kiedy reszta wydziału szukała Waltera Georga Dahlmanna. Śledztwa, które miał ogromną ochotę dokończyć, zwłaszcza gdy stało się oczywiste, że Dahlmann nie powiedział ostatniego słowa. A to oznaczało więcej ofiar, jeśli nikomu nie uda się go w porę powstrzymać. Blix mógł się przydać. Bez niego śledztwo miało znacznie mniejszą szansę powodzenia.

Pojechał do domu. Zwykle spędzał w mieszkaniu możliwie najmniej czasu, po prostu źle się w nim czuł. Klatka schodowa była zawsze brudna, a samo mieszkanie było małe i ciasne. W środku stare i zniszczone meble. Nie miał żadnego ogrodu ani tarasu, na którym mógłby odpocząć. Nic dziwnego, że Iselin nigdy nie odwiedzała go w tym mieszkaniu. W porównaniu z pałacem nowego partnera Merete wypadało wyjątkowo blado.

Wyjął z lodówki piwo i otworzył laptopa stojącego na kuchennym stole. Na stronie internetowej „Godnego Zwycięzcy” znalazł informację, że uczestnicy otrzymali kolejne zadanie: napisać felieton na wybrany przez siebie temat. Reakcja widzów, zainteresowanie, jakie wzbudzą poszczególne teksty, w dużym stopniu zdecydują o tym, którzy uczestnicy przejdą dalej.

Zobaczył, że córka oddała już swoją pracę. Kliknął na jej tekst. Iselin napisała o klimacie. O tym, że dobrym pomysłem mogłoby być wprowadzenie polityki jednego dziecka na całym świecie, żeby zapobiec przeludnieniu naszej planety. Nie da się wyżywić wszystkich, pisała, już teraz nastręcza to ogromnych trudności.

Punkt widzenia Iselin był bardzo kontrowersyjny. Blixa zaskoczyło to, że córka zdecydowała się na taki temat. Nie sprawiała wrażenia osoby zaangażowanej społecznie. W każdym razie nigdy nie dyskutowała z nim na takie tematy. Ogarnęło go przygnębienie. Tyle spraw umknęło mu przez to, że nie potrafił dogadać się z Merete. Przez to, że zbyt dużo pracował. Że nie był w stanie uporać się z przeszłością.

Artykuł Iselin wywołał lawinę komentarzy, niektóre były pozytywne, wiele pogardliwych. Za kogo uważała się smarkata Iselin, kto dał jej prawo wypowiadać się na tak poważny temat? Przecież nie miała nawet dwudziestu lat?

Producenci programu zamieścili również artykuł o bliskiej relacji łączącej Iselin z Toralfem. Między tym dwojgiem zaiskrzyło już w pierwszym tygodniu,

czytał Blix, ale przez długi czas ich znajomość wydawała się dość niewinna. Aż do teraz. Mimo to oboje zaprzeczają, że łączy ich coś więcej niż przyjaźń.

Z zamyślenia wyrwał go dzwonek telefonu. To była Kovic. Rozważał, czy nie zignorować telefonu, ale wręcz zżerała go ciekawość, więc ostatecznie odebrał.

– Cześć – przywitał się. Kiedy usłyszał swój własny głos, dotarło do niego, jak bardzo jest zmęczony. – Znaleźliście Dahlmanna? – spytał, starając się wykrzesać z siebie trochę więcej energii.

– Znaleźliśmy mieszkanie piwniczne, w którym się zatrzymał po wyjściu z więzienia – wyjaśniła. – To, które załatwił mu wolontariusz z Czerwonego Krzyża. Ale nie było go tam.

– Znaleźliście coś innego?

– Nie w mieszkaniu, ale na zboczu za parkingiem znaleźliśmy perski dywan zaplamiony krwią. Zdziwiłabym się, i to bardzo, gdyby nie należały do Nordstrøm. I krew, i dywan.

– Co z pozostałymi ofiarami? – spytał. – Coś go z nimi łączy?

– Chwilowo nie. Prowadzenie śledztwa przejął Wibe. On i Abelvik właśnie przetrzepują mieszkanie Dahlmanna, razem z Sarą.

– Macie pomysł, gdzie facet może teraz być?

– Nie, ale rozmawialiśmy z jego sąsiadami. Jeden z nich widział go dziś rano, więc musimy być dyskretni na wypadek, gdyby wrócił wieczorem. Nie możemy go spłoszyć.

Blix wypił mały łyk piwa z puszki. Wyglądało na to, że kontrolują sytuację.

– Ale nie tylko dlatego dzwonię – powiedziała. – Co u ciebie?

Nie był pewny, czy może pozwolić sobie na całkowitą szczerłość. Postanowił trzymać się wersji Fossego.

– W porządku – odparł. – Mam do załatwienia prywatną sprawę i potrzebuję trochę wolnego czasu.

Ze zdziwieniem odkrył, że nie miał wrażeń, że kłamie, chociaż sądząc po ciszy, która zapadła po jego słowach, Kovic mu nie uwierzyła.

– Daj znać, jeśli będę mogła coś dla ciebie zrobić.

– Informuj mnie na bieżąco, co z Dahlmannem – poprosił. – To w zupełności wystarczy.

Chociaż Emma miała klucz do mieszkania siostry na Halvor Schous gate, zawsze używała domofonu, również wtedy, kiedy była zaproszona albo kiedy uprzedzała, że wpadnie z wizytą.

Tym razem odebrała Martine.

– Ciocia! – ucieszyła się, a Emmę ogarnęło wzruszenie. Nieco cięższym niż zwykle krokiem ruszyła po schodach do mieszkania Irene.

Pięciolatka czekała na Emmę w otwartych drzwiach.

– Cześć, złotko! – przywitała się, podniosła siostrzenicę i przytuliła ją mocno do siebie. Zawsze tak robiła. Jednak tym razem nieco ostrożniej głaskała ją po włosach.

Martine zaprowadziła ją w głąb mieszkania.

– Cześć, sis – powiedziała Irene i podeszła do nich, powłócząc nogami. Zdaniem Emmy wyglądała dużo starzej niż ostatnio. Miała na sobie czarne wełniane skarpety, workowate szare spodnie od dresu i biały top. Była blada, włosy miała rozpuszczone z rozdławiającymi się końcówkami.

Pocałowały się na powitanie.

– Masz wino? – spytała Emma.

– Jeśli jest coś, co zawsze mam, to właśnie wino – odparła Irene. – Co się stało?

Emma zawahała się.

– Zaczekajmy, aż Martine pójdzie spać. Wtedy ci wszystko opowiem.

Godzinę później Emma przeczytała siostrzenicy rozdział popularnej książki dla dzieci o biurze detektywistycznym, potem Martine zgasiła światło, a Irene otworzyła butelkę białego wina. Usiadły w kuchni. Emma powtórzyła wszystko, czego dowiedziała się od Blixa. Gdy skończyła, siostra milczała.

– Wiedziałas o tym? – spytała w końcu Emma.

– O czym?

– Kto zastrzelił tatę? Co wydarzyło się tamtego dnia?

– Wiedziałam, co się stało – potwierdziła. – Ale nigdy nie interesowało mnie, kto to zrobił.

Emma wypiła łyk wina.

– Dziadek ci o tym opowiedział?

Irene sięgnęła do miski z chipsami.

– Tak, ale niewiele mi powiedział – odparła. Chips chrząścił jej między zębami.
– Robił, co mógł, żeby nas chronić. Chociaż jemu też nie było łatwo.

Telefon komórkowy Emmy zawibrował. Wiadomość od Kaspra. Przyciągnęła komórkę do siebie, ale nie odczytała esemesa.

– Zdaje się, że tata był zły, bo mama chciała od niego odejść. Bo dużo pił. Chciała nas zabrać ze sobą i odejść.

Emma również zawsze tak myślała.

– W pewnym sensie cieszę się, że tamtego dnia byłam u Helene – mówiła dalej siostra. – A z drugiej strony jest mi przykro, że nie byłam z tobą.

Emma otworzyła esemesa od Kaspra. Pytał, czy nie poszłaby z nim na drinka. Nie odpowiedziała.

Kiedy Irene ponownie napełniała kieliszki, Emma sprawdziła artykuł, który ostatnio opublikowała. Anita umieściła go na samej górze news.no. Już teraz miał całkiem sporo wyświetleń. W komentarzu dyskutowano o tym, kto będzie następną ofiarą. Większość wpisów była zabawna. Niejaki Jesper Lillevik twierdził, że niezłym kandydatem byłby Arne Treholt¹², natomiast Ulf Andresen żartował, że raczej nie ma szans, ponieważ w okręgowych mistrzostwach w tenisie w 1998 roku zajął dopiero trzecie miejsce. Emma przejrzała pozostałe komentarze, ale nie znalazła żadnego poważnego kandydata.

– Tęsknię za dziadkiem – wyznała Irene.

– Ja też.

Im później się robiło, tym bardziej smakowało im wino.

– Chcesz tu dzisiaj przenocować? – spytała w pewnej chwili Irene. – Mogę ci pościelić na kanapie.

– Dzięki, ale nie. Muszę wrócić do domu. W pracy dużo się ostatnio dzieje, więc... muszę się porządnie wyspać. Dzięki za wino.

Nie miała w zwyczaju jeździć rowerem po alkoholu. Jadąc ulicą, czuła się dużo mniej pewnie i bezpiecznie. Kiedy w końcu dotarła do domu, odstawiła rower w korytarzu i zdjęła buty. Nagle stanęła jak wryta.

Na podłodze leżała złożona na pół kartka, którą ktoś najprawdopodobniej wsunął pod drzwi. Emma pochyliła się, podniosła kartkę i ją rozprostowała.

To był rysunek.

Na górze, z boku ktoś narysował ołówkiem trzy krzyże. Pod nimi – zegar ze wskazówkami. Pokazywał godzinę trzecią.

W prawym dolnym rogu znajdował się podpis, ale Emma nie była w stanie go odczytać. Jedyne, co nie budziło wątpliwości, to duża litera D na początku krótkiego nazwiska.

Blix był właśnie w łazience i przygotowywał się do spania, gdy nagle zadzwonił telefon. Ze szczoteczką do zębów w ustach poszedł do kuchni, głównie po to, by zobaczyć, kto dzwoni. Zbliżała się północ. Zwykle o tej porze dawno leżał w łóżku. Gdy stwierdził, że to Emma, splunął do zlewozmywaka i odebrał telefon.

– Halo?

– Obudziłam cię? – spytała.

– Nie, nie – odrzekł i dwa razy przełknął ślinę. – Jeszcze nie spałem. Coś się stało?

Wahała się przez kilka sekund.

– Zdaje się, że dostałam wiadomość.

Wytarł usta dłonią.

– Jaką wiadomość?

Opowiedziała mu o krzyżach i zegarze.

– Boisz się, że ktoś może zrobić ci coś złego? – spytał zamyślony.

– To znaczy... trudno powiedzieć, ale to trochę dziwne. Poza tym sam powiedziałeś, że tuż przed śmiercią Calle Seeberg dostał zdjęcie z czwórka, dostarczone osobiście przez sprawcę.

Milczała przez chwilę, a potem mówiła dalej:

– Z drugiej strony nie jestem żadną celebrytką, więc nie pasuję do schematu.

– Ale i tak się boisz?

Ponieważ nie odpowiedziała od razu, odłożył szczoteczkę na blat i zaproponował:

– Zostań w domu i nikogo nie wpuszczaj. Już do ciebie jadę.

Złapał taksówkę. Nie chciał siadać za kierownicą po dwóch piwach. Kwadrans później stał przed kamienicą Emmy na Falbes gate. Wokół znajdowały się sklepy, biura, kompleksy mieszkaniowe, garaże. W okolicy nie było żadnego parku. Wąskie ulice były słabo oświetlone. W takim miejscu łatwo ukryć się w cieniu i pozostać niezauważonym.

Odszukał właściwy dzwonek i nacisnął guzik. Odebrała po sekundzie, jakby stała z dłonią na słuchawce domofonu i czekała na niego. Wpuściła go do środka.

Budynek miał siedem pięter i mieścił dwadzieścia cztery lokale. Emma mieszkała na trzecim piętrze. Blix zobaczył, że winda stoi na piątym, ale i tak postanowił dostać się na górę schodami. Pachniało czystością i sterylnością. Cały

budynek sprawiał wrażenie nowego. Żadnych uszkodzonych poręczy ani odrapanych ścian.

Zanim zapukał do drzwi, sprawdził, czy jest sam na piętrze. Pochylił się, żeby dziewczyna mogła zobaczyć go przez wizjer.

Wpuściła go do mieszkania, nie mówiąc ani słowa. Szybko zamknęła drzwi i przekręciła klucz w zamku.

– Cześć – przerwał milczenie.

– Cześć – odparła.

Przez chwilę stali, przyglądając się sobie. W końcu zaprosiła go do środka. Blix odwiesił kurtkę i postawił buty obok czarnego roweru z szarym napisem WHITE nad ramą z karbonu. Felgi były upstrzone różowymi plamami.

– Nie musiałeś przyjeżdżać – powiedziała. – Pewnie ktoś robi sobie głupie żarty.

– Niby kto?

Wzruszyła ramionami.

– Gdzie jest rysunek? – spytał.

– W pokoju.

Weszła przed nim do salonu. Kartka leżała rozłożona na ławie między kanapą a telewizorem.

– Dotykałaś rysunku? – spytał.

– Oczywiście. Przecież musiałam rozłożyć kartkę.

Usiadł i pochylił się nad kawałkiem papieru, opierając się łokciami o blat. Pierwsze, co przyszło mu do głowy, to że rysunku nie wykonano zbyt starannie. Tarcza zegara nie była idealnie okrągła, a odległość między poszczególnymi liczbami raz większa, raz mniejsza. Krzyże też były różnej wielkości. Rysunek wyglądał tak, jakby został wykonany w wielkim pośpiechu, na miękkim, niestabilnym podłożu.

– Dahlmann – stwierdził.

– Hmm?

Emma usiadła na kanapie obok Blixa i pochyliła się nad kartką.

– Walter Georg Dahlmann – wyjaśnił. – On to narysował. To jego podpis.

Emma skinęła głową. Nazwisko zdawało się pasować.

– Kim jest Dahlmann? – spytała.

Blix odchylił się do tyłu. Nie odpowiedział od razu.

– Kiedy ostatnio byłaś w domu? – spytał.

Namyśliła się.

– Dziś rano.

– W budynku nie ma żadnych kamer?

– Rozmawialiśmy o założeniu monitoringu, ale póki co skończyło się na gadaniu.

Znowu zapadła cisza.

– Kim jest Dahlmann? – powtórzyła pytanie.

Policjant złożył ręce i oparł je o blat. Potem powiedział jej o przeszłości Dahlmanna, o dwojgu ludziach, których zabił, i o karze więzienia. O tym, że nawet po wyjściu na wolność był wkurzony na System, jak sam go nazywał.

– Jako przykład podawał sprawę O.J. Simpsona – kontynuował Blix. – Simpson, amerykański supercelebryta, został uniewinniony od zarzutu podwójnego morderstwa: byłej żony i swojego przyjaciela. Wielu uważało, że Simpsona uratował status celebryty. Dahlmann czuł, że w jego przypadku role się odwróciły. Nikt nie wierzył w jego wersję, ponieważ życie straciła znana osoba.

– I dlatego tworzy historię od nowa. To ma być jego zemsta na Systemie. Na celebrytach.

Blix rozłożył ręce.

– W każdym razie miał dużo czasu, żeby wszystko dokładnie zaplanować – powiedział. – To żadna tajemnica, że wielu osadzonych nie radzi sobie z odsiadką. Pobyt za kratami sprawia, że psychika im wysiada.

Emma podciągnęła nogi pod siebie.

– Jak myślisz, dlaczego przyszedł do mnie?

Nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć.

– Wielu zabójców, którzy działają według szczegółowo obmyślonego planu, interesuje się tym, jak ich czyny zostaną odebrane i przedstawione, zwłaszcza w mediach. Mógł widzieć, co napisałaś. W końcu to ty złamałaś jego szyfr. To, że się tutaj zjawił, może być wyrazem uznania, ale równie dobrze...

Zamilkł na chwilę, zanim dokończył zdanie:

– ...równie dobrze może być ostrzeżeniem.

Emma patrzyła w zamyśleniu przed siebie.

– Trzy nagrobne krzyże, godzina trzecia? Dość oczywiste znaki – dodał.

– Niby co mają oznaczać? Że trzy osoby zostaną zamordowane?

– W każdym razie, że ktoś umrze.

– O trzeciej.

Blix spojrział na zegarek. Właśnie minęła północ.

– To znaczy kiedy? – ciągnęła. – Dziś w nocy? Jutro w południe?

– Na podstawie rysunku nie da się tego stwierdzić. Ale nie sądzę, żeby chciał zabić ciebie. Po czymś takim mogłabyś przecież bez trudu zwiać. Wystarczyłoby, żebyś jutro rano wsiadła do samolotu i przed piętnastą byłabyś w Afryce Północnej. W końcu Seeberg nie miał żadnego powodu, by łączyć liczbę cztery z czyhającym na niego niebezpieczeństwem. To – powiedział, wskazując rysunek – interpretowalbym raczej jako ostrzeżenie przed tym, co się stanie. Innym

ludziom, nie tobie – dodał szybko. – I to się może stać. W każdej chwili. To znaczy w dowolnym dniu.

Nie wydawała się przekonana.

– Myślisz, że chce, żebym coś z tym zrobiła? – spytała.

– Nie wiem. Ale jedno jest pewne: jeśli o tym napiszesz, ludzie wezmą to sobie do serca. Dahlmann musi liczyć się z tym, że powiadomisz policję. Byłoby dziwne, gdybyś tego nie zrobiła. A to oznacza, że jest w pełni świadomy, że gra wejdzie na wyższy poziom. Ale może właśnie o to mu chodzi. Może chce wzbudzić jeszcze większe zainteresowanie. Albo jeszcze bardziej utrudnić sobie doprowadzenie do końca tego, co zaczął.

– Jak to?

– Do tej pory ofiarami Dahlmanna były bardzo znane osoby. Dzisiejsze zabójstwo również było spektakularne. W tym sensie, że dokonał go publicznie. Innymi słowy: nie ukrywa się. Nie ma zamiaru działać ukradkiem, pod osłoną nocy. Prawdopodobnie jest bardzo pewny siebie. Skoro dotąd go nie znaleźliśmy, nie widzi powodu, żeby zacząć się ograniczać i ukrywać. Myślę, że wręcz przeciwnie.

– Może chce, żebyśmy się bali – powiedziała. – Albo chce, żebym to ja się bała.

Na chwilę znowu zrobiło się cicho.

– Muszę pokazać to kolegom – powiedział i poczuł ukłucie żalu – i dowiedzieć się, co oni o tym myślą. A ty powinnaś poinformować swoją szefową.

Skinęła głową.

– Poza tym powinnaś dostać ochronę – mówił dalej.

– Co masz na myśli?

– Nie możesz tu zostać sama. Ani o trzeciej w nocy, ani jutro o piętnastej. W ogóle nie powinnaś być teraz sama.

Potrząsnęła głową.

– Nie chcę, żeby ktoś wisił nade mną przez cały czas. To nie wchodzi w grę. Potrafię się sobą zaopiekować.

– Wcale w to nie wątpię, ale czasem lepiej dmuchać na zimne.

– Nie jestem celebrytką.

– Nie, ale piszesz o celebrytach. Przyczyniasz się do tego, że ludzie stają się sławni i rozpoznawalni. To może wystarczyć, by usprawiedliwić zabicie ciebie. W oczach Dahlmanna.

Widział, że się namyśla.

– Co może symbolizować cyfra trzy? W odniesieniu do mnie? Nie pracuję w TV3 ani P3...

Zastanawiała się przez chwilę, ale nic innego nie przyszło jej do głowy.

– Nie wiem. W każdym razie jeszcze nie.

– Niby kto miałby mnie pilnować? – spytała po chwili. – Ty?

Rozwahał to przez kilka sekund.

- Nie mam nic innego do roboty, więc...

Po jej minie poznał, że nie zrozumiała. Wiedział, że zacznie drążyć temat, więc powiedział jej o zaległym urlopie, który kazano mu teraz wykorzystać.

- Przeze mnie? - spytała.

Zaprzeczył ruchem głowy.

- Przeze mnie - odparł. - Byłem nieostrożny. Zachowałem się nieprofesjonalnie.

- Przepraszam - powiedziała mimo wszystko i odgarnęła luźne włosy za ucho.

- Jeśli ktoś powinien tu za coś przeprosić, to na pewno ja.

- Za co miałbyś przeproszać?

Spojrzał na nią, ale nic nie powiedział.

- Myślisz, że obwiniam cię o to, że zabiłeś mojego ojca?

- Nie wiem. A obwiniasz?

- Mój ojciec był skurwysynem - odpowiedziała. - Zabił moją mamę, a ty uratowałeś mi życie. Powinnam ci podziękować, bo wyświadczyłeś nam wszystkim przysługę. Wszystkim oprócz mamy, bo ona...

Głos uwiązał jej w gardle. Wpatrywała się w coś bliżej nieokreślonego, co zobaczyła za oknem. Długo trwało, zanim znowu się odezwała:

- Prawie nie pamiętam mamy. Pamiętam, jak pachniała. Jak wyglądała, oczywiście. Jej głos. Ale nie pamiętam, jaka była. Co lubiła jeść. Co lubiła gotować. Co lubiła robić. Nie pamiętam nic, co wydarzyło się tamtego dnia.

Spojrzała na swoje palce. Starła coś z paznokcia.

- Zresztą nigdy nie próbowałam się tego dowiedzieć, bo nie chciałam... po tym...

Przerwała w pół zdania.

- Nie chciałam wiedzieć, co robiła w ostatnim dniu swojego życia. Oczywiście poza tym, że kłóciła się z moim ojcem.

Blix nic nie powiedział. Rozumiał, że Emma zaraz wróci do tematu.

Odwróciła głowę w jego stronę.

- Co miała na sobie tamtego dnia? Pamiętasz?

Zastanowił się.

- Niebieskie spodnie i gruby dziergany sweter.

Emma lekko się uśmiechnęła.

- Tamtego dnia było zimno. Nawet trochę sypał śnieg.

- Co jeszcze? Buty? Skarpetki?

- Kpacie.

- Zgadza się - powiedziała i skinęła głową. - Zawsze chodziła w kapiach. Pamiętam. W dużych szarych kapiach.

Zaśmiała się szybko. Blix uśmiechnął się do niej.

– Dostała w brzuch? – spytała ostrożnie.

Przytaknęła.

– Więc musiała mocno krwawić.

– Rzeczywiście... krwawiła.

Emma zastanawiała się nad czymś przez chwilę.

– Wiesz o... możesz powiedzieć o niej coś więcej?

– Tamtego dnia piekła bułeczki maślane – odparł po namyśle. – Pachniało nimi w całym domu. Blacha stała na kuchennym stole.

Uśmiechnęła się.

– Coś jeszcze?

– Zdaje się, że lubiła czytać – mówił dalej. – W waszym domu było mnóstwo książek. Na ławie w salonie i na nocnym stoliku po jej stronie łóżka.

– Pamiętasz, co czytała?

Przytaknęła. Zapamiętała to głównie dlatego, że Merete czytała tę samą książkę.

– To był kryminał Karin Fossum. Oko Ewy.

Znowu się uśmiechnęła.

– Też ją czytałam. Jest niezła.

– Poza tym wyglądało na to, że czytała tobie i twojej siostrze, bo widziałem u was dużo książek dla dzieci. Astrid Lindgren i Anne-Cath. Vestly.

Spojrzała na niego. Miała wilgotne oczy.

– Czytała również czasopisma. Pamiętam „Se og Hør”.

– Może stąd moje zainteresowanie życiem gwiazd? – skomentowała, siląc się na uśmiech.

Przez chwilę milczeli.

– Mam mówić dalej? – spytał w końcu.

Spojrzała na niego. Tym razem uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Masz rodzinę? – spytała.

– Jestem po rozwodzie – odparł. – Mam córkę w podobnym wieku, co ty. Iselin.

– Czym się zajmuje?

Poruszył się nerwowo.

– Właśnie teraz bierze udział w pewnym programie telewizyjnym.

Emma wyprostowała się.

– „Godny Zwycięzca”? – spytała. – Iselin to twoja córka?

Skinął głową.

– Dużo pisałam o tym programie.

Znowu skinął głową i zobaczył, jak dobrze wpływa na nią rozmowa na inny temat.

- Wiem o tym. - Poczuł, że jemu też robi się lżej na sercu, kiedy rozmawia o czymś innym. O czymś neutralnym.

Nawet nie wiedział, kiedy zasnął, ale musiało to być po trzeciej w nocy. Kilka godzin wcześniej przyjechała Kovic. Pobrała od Emmy odciski palców i zabrała rysunek. Przez cały czas wysyłała dziewczynie i koledze z pracy pytające, badawcze spojrzenia, co skłoniło Blixa, by zaprosić ją na rozmowę do „Palarni kawy” w Grønlandsleiret na dziewiątą. Kawiarnia znajdowała się rzut kamieniem od komendy policji, ale policjanci rzadko zjawiali się tam o tak wczesnej porze, więc Blix liczył na spokojną, swobodną rozmowę.

Kovic zjawiła się punktualnie.

– Co się dzieje? – spytała, siadając na wysokim stołku barowym naprzeciwko Blixa. – Odsunęli cię od sprawy czy co?

Milczał przez chwilę. Zastanawiał się, co powiedzieć.

– Omawialiście na zajęciach tragedię w Teisen, prawda? – spytał, chociaż dobrze znał odpowiedź.

– Odtworzyli nam tę sytuację w multimedialnym trenerze strzeleckim – odparła. – Wszyscy studenci szkoły policyjnej muszą przez to przejść. Większość oddaje strzały. Zresztą instrukcja użycia broni na to zezwala. Dyskusja dotyczy wyłącznie tego, czy należało wejść do tego domu, czy poczekać na posiłki.

Blix pokiwał głową i wypił łyk kawy. Zatoczył kółko filiżanką.

– Emma Ramm to ta mała dziewczynka z domu w Teisen – wyjaśnił. – Wtedy nazywała się jakoś inaczej. Po tym zdarzeniu przyjęła nazwisko dziadków.

Policjantka otworzyła usta, ale nie wykrztusiła ani słowa.

– Zastrzeliłem jej ojca – dodał, żeby mieć pewność, że dobrze go zrozumiała. – Fosse uważa, że tragedia w Teisen i moja emocjonalna więź z Emmą czynią mnie niezdolnym do zajmowania się dalej tą sprawą – powiedział. – Uzgodniliśmy, że wezmę kilka dni zaległego urlopu.

Siedziała zamyślona przez kilka sekund.

– Więc Fosse sądzi, że ten przeciek to twoja robota?

Nie zdobył się na to, by potwierdzić jej przypuszczenia. Ale podobało mu się to, że wyciągnęła właściwy wniosek.

– Ale my ciebie potrzebujemy! – zaprotestowała.

– Nie mogę się z tobą nie zgodzić – odparł i uniósł filiżankę do ust. – Ale decyzja już zapadła.

Siedzieli w milczeniu i przyglądali się, jak miasto tętni życiem.

– Znaleźliście Dahlmanna? – spytał, przerywając ciszę, i odstawił filiżankę.

Potrząsnęła przecząco głową.

– Technicy sprawdzają rysunek pod kątem ewentualnych odcisków palców. DNA. Ekspertyza grafologiczna.

– Co mówi Fosse? – spytał i poczuł, że gniew wywołany wczorajszym spotkaniem w gabinecie szefa wybucha w nim na nowo. – Wziął to na poważnie?

Kovic wypła łyk kawy.

– Tak – potwierdziła. – Przygotowujemy się na to, że o piętnastej ktoś umrze.

Blix spojrział na zegarek. Zostało mniej niż sześć godzin.

Emma weszła do gabinetu Anity Grønvold i zamknęła za sobą drzwi, chociaż w pobliżu nie było nikogo. To dziwne zachowanie wprawiło szefową w zdziwienie. Na jej czole pojawiła się zmarszczka.

– Co się dzieje?

– Sama nie wiem – odparła Emma i usiadła. – Wczoraj dostałam anonimową wiadomość.

Wyjęła z torby laptopa. Anita siedziała nieruchomo i czekała na dalszy ciąg. Emma otworzyła zdjęcie kartki z rysunkiem tarczy zegara i trzech krzyży.

Szefowa zakaszlała tak gwałtownie, że aż w oczach stanęły jej łzy. Potem zaklęła i wypła łyk kawy.

– Do diabła! – zaklęła jeszcze raz ze wzrokiem utkwionym w ekran. – To od zabójcy?

– Od zabójcy albo ktoś robi sobie ze mnie jaja.

Anita spojrzała na Emmę.

– Niby kto?

– Na przykład Wollan – zaproponowała i przez oszkloną ścianę spojrzała na miejsce, gdzie zwykle siadał starszy dziennikarz. – Nie lubi grać drugich skrzypiec.

Szefowa potrząsnęła głową.

– To nie w jego stylu. Chociaż zdarza mu się zachowywać dziecinnie. Gdzie jest oryginał?

– Policja odebrała go dziś w nocy – wyjaśniła.

Wyglądało na to, że Anita ma zamiar udzielić jej reprimendy. Powiedzieć, że najpierw powinna zadzwonić do niej. Powstrzymała się jednak i zamiast ją skrytykować, skinęła głową, zadowolona, że Emma zrobiła zdjęcie rysunku.

– Co mówi policja?

– Uważają, że to Dahlmann, że to on wykonał rysunek – wyjaśniła.

– Dahlmann? – powtórzyła Anita.

– Walter Georg Dahlmann.

Oczy Anity zrobiły się wielkie i okrągłe jak spodki.

– Podwójny morderca z Dalen?

– Słyszałaś o nim?

– Jasne, że tak! Parę lat minęło, ale chyba wszyscy go pamiętają! Rok temu Wollan zrobił o nim obszerny materiał w związku z wnioskiem o ponowne rozpatrzenie sprawy.

Anita wstała.

– Czy ktoś jeszcze o tym wie? – spytała.

– Nie, ale nie możemy o tym mówić.

– Jak to nie?

– W każdym razie jeszcze nie teraz. Mój informator właśnie został odsunięty od tej sprawy. Nie chcę, żeby miał jeszcze większe problemy.

– Do diabła, Emmo! Przecież to byłby artykuł roku!

– Wiem o tym – przytaknęła. – Ale to skomplikowana sprawa.

Anita znowu usiadła.

– Sypiasz z nim?

Pytanie sprawiło, że Emma aż odskoczyła do tyłu.

– Że co?

– Sypiasz ze swoim informatorem?

– Nie, skąd! Nie o to chodzi. To bardziej skomplikowane, niż myślisz. Poza tym ta sprawa nagle zaczęła dotyczyć mnie osobiście.

Grønvold znowu wstała.

– Myślisz, że numer trzy to ty? – spytała. – Że będziesz kolejną ofiarą?

– Właściwie nie – odparła i schowała laptopa.

Anita podniosła filiżankę z kawą, była pusta.

– Ale my musimy opublikować to pierwszy – powiedziała, odstawiając filiżankę.

– Musisz tego dopilnować. I porozmawiaj z Wollanem, żeby przygotował materiał o Dahlmannie. Zebrał jak najwięcej informacji na jego temat.

Emma skinęła głową, nie bardzo wiedząc, jak miałyby zapewnić news.no wyłączność. Wystarczyło jej to, że przepełniał ją lęk o własne życie. Dahlmann raczej nie zamierzał jej zabić, a jedynie ostrzegał przed czyjąś śmiercią, ale to i tak nie uspokajało Emmy.

Anita wstała, podeszła do ekspresu i wyjęła czystą filiżankę.

– Zadzwoń do jakiegoś psychologa.

Emma spojrzała na nią pytającym wzrokiem.

– Przecież musimy coś opublikować – wyjaśniła szefowa, wkładając kapsułkę z kawą. – Poproś psychologa, żeby powiedział coś na temat osoby, której szuka policja. Żeby spróbował nakreślić portret psychologiczny sprawcy. Może wyciągniecie z tego coś sensownego? Coś, co będzie pasowało do Dahlmanna.

Ekspres zakończył pracę. Anita podała Emmie kawę.

– Ale do trzeciej nigdzie się stąd nie ruszysz.

Zapach prochu unosił się w powietrzu jak chmura.

Blix słuchał poleceń instruktora. Wyjął magazynek i zabezpieczył broń, po czym zdjął słuchawki i mrużąc oczy, spojrzął w stronę tarczy. Wyglądało na to, że nie miał problemów z koncentracją.

W szkole policyjnej lubił strzelać. Dlatego, że lubił czuć, jak ciało współgra z mechanizmem broni, ale chyba głównie dlatego, że opanował tę sztukę. Rzadko pudłował.

To, co wydarzyło się w Teisen, odebrało mu tę radość. Położenie palca na spuście przywoływało wspomnienia tamtego feralnego dnia. Wstrząsaną drgawkami głowę ojca Emmy w chwili, gdy pocisk przebił mu czoło. Krew, upadek do tyłu, to, jak trafił w ławę w salonie, i to, jak Emma wysliznęła mu się z rąk. Potem jej oczy, pełne łez, przerażone.

Mógł złożyć wniosek o zwolnienie z korzystania z broni na służbie, ale przecież na tym również polegało bycie policjantem. Chociaż coroczny egzamin licencyjny nie był czymś, na co czekał z utęsknieniem.

Po oddaniu strzału w Teisen Blix wsunął broń za pasek spodni na plecach, podszedł do małej dziewczynki i wziął ją na ręce. Trzymając ją mocno, wycofał się z salonu, tak aby nie widziała pustych, martwych oczu ojca. Do tej pory Blix, jeśli się dobrze skupił, czuł jej oddech i przyspieszone tętno.

Kilka lat później podczas corocznego treningu strzeleckiego kolega spytał go, co z tamtego wydarzenia pamięta najlepiej, co zrobiło na nim największe wrażenie. „Wszystko” – odparł Blix i zmienił temat. Ale najwymowniejsza była cisza. Cisza po strzale. Po tym, jak i on, i dziewczynka uspokoili się. Tych kilka sekund całkowitej ciszy. Nie sposób było tego opisać, bo ta cisza była aż gęsta od emocji. Od adrenaliny. Pytań. Strachu, który nadal w nich siedział.

Instruktor wydał polecenie, żeby załadować magazynek sześcioma nabojami. Blix wyjął sześć mosiężnych naboji z pudełka i zważył je w dłoni, po czym umieścił je w magazynku. Z każdym nabojem opór sprężyny wzrastał.

– Nałożyć słuchawki! – rozkazał egzaminator i powiódł wzrokiem po rzędzie strzelców.

– Włożyć magazynek! Załadować broń!

Metal klikał, kiedy wszyscy egzaminowani funkcjonariusze wypełniali polecenie. Blix odciągnął zamek i wprowadził pocisk do komory. Zabezpieczył broń i stanął w pozycji strzeleckiej. Usiłować zapomnieć. Usiłował się skupić.

– Kiedy będziecie gotowi, oddajecie pięć strzałów na stojąco w środek tarczy. Trzydzieści sekund. Ognia!

Blix uniósł broń, wycelował w tarczę i skoncentrował się na czarnym polu. Odbezpieczył broń. Wciągnął powietrze nosem i wypuścił ustami, zanim oddał pierwszy strzał. Kolejne padały szybciej.

Ćwiczenie polegało nie tylko na tym, by trafić w środek tarczy, ale także na kontroli oddawanych strzałów. W magazynku było sześć pocisków. Po zakończonym treningu w środku powinien zostać jeden nabój.

Trzy, dwa, jeden, odliczał w myślach. Z każdym pociągnięciem spustu czuł odrzut w nadgarstku, a mimo to trzymał ponad półkilogramową śmiertelną broń mocno i pewnie. Łuski spadały na ziemię, ale on tego nie dostrzegał.

Zabezpieczył broń i czekał na kolejne instrukcje.

Trzy, dwa, jeden, pomyślał jeszcze raz i przypomniał sobie trzy krzyże z wiadomości, którą otrzymała Emma. Trzy następne ofiary. Jakby nie dość osób już zginęło.

– Wszyscy oddali strzały? – zawołał egzaminator.

Cisza zamiast słownego potwierdzenia.

– Opróżnić broń! Przygotować się do inspekcji!

Blix odciągnął zamek i złapał ostatni nabój, który został wyrzucony z komory.

Do tej pory Dahlmann zamordował gwiazdę lekkoatletyki, piłkarza, celebrytkę znaną z reality show, wokalistę i radiowca, podsumował Blix, trzymając w jednej ręce broń, a w drugiej szósty nabój. Dwie kobiety i trzech mężczyzn. Nie było w tym żadnej logiki, niczego, co pozwoliłoby odgadnąć kolejny ruch Dahlmanna ani to, jaką branżę będzie reprezentowała kolejna ofiara. A może to była część jego planu? Może tym razem zamierzał wrócić do środowiska sportowego albo muzycznego i w ten sposób ponownie ich zaskoczyć? Blix sam nie wiedział, co o tym sądzić.

Instruktor przeszedł obok, skinął głową z zadowoleniem i postawił krzyżyk w formularzu.

– Przygotować się do ostatniego ćwiczenia!

Blix załadował magazynek określoną liczbą naboju. Znowu przywołał w pamięci trzy krzyże. Były koślawe. Krzywe i różnej wielkości. Ale bez wątplenia chodziło o krzyże nagrobne.

Krzyż był najważniejszym symbolem chrześcijaństwa, pomyślał. Znakiem Jezusa Chrystusa, ukrzyżowania i zmartwychwstania. Zbawienia, śmierci i Kościoła.

– Kościół – powiedział na głos i poczuł, że wpadł na trop. Czuł podekscytowanie. Było wielu wierzących celebrytów. Muzyków, kaznodziei, polityków, ale pierwszą osobą, która przyszła mu do głowy, był Hans Fredrik Hansteen. Pastor, który miał własny kanał telewizyjny.

Padła komenda, której Blix nie dosłyszał. Zaledwie kilka miesięcy temu oglądał program dokumentalny ukazujący pastora Hansteena w negatywnym świetle i wyjaśniający, w jaki sposób pastor stał się „Bogaty w Boga”. Naiwni ludzie przez lata przekazywali mu duże sumy pieniędzy najprawdopodobniej po to, żeby zapewnić sobie zbawienie. W ciągu ostatnich dwudziestu lat na konto wspólnoty Hansteena wpłynęło prawie czterysta pięćdziesiąt milionów koron.

– Nałożyć słuchawki!

Blix schował broń do kabury i wyjął telefon. Wszedł do Internetu i wpisał nazwisko pastora. Najwyżej na liście wyszukiwań znajdowała się oficjalna strona wspólnoty: www.koscioltrojcywietej.no

– Trójca Święta – powiedział głośno do siebie. – Trzy.

– Blix? – usłyszał ostry ton instruktora.

Śledczy spojrzął szybko na zegarek.

– Przepraszam – odparł. – Muszę lecieć.

W drodze do wyjścia narzucił na siebie kurtkę, wybrał numer Fossego i wskoczył do samochodu.

Szef nie odbierał.

Opony dobrze trzymały się nawierzchni.

Spróbował dodzwonić się do Kovic. Odebrała.

– Szybko! – wydyszał do telefonu. – Wyślij patrol do domu Hansa Fredrika Hansteena.

– Po co...

Przerwał jej.

– Wydaje mi się, że to on może być numerem trzy! – zawołał i rozłączył się, żeby nie tracić więcej czasu na wyjaśnienia.

Jeszcze raz rzucił okiem na zegarek.

Była 14:51.

Pastor Hans Fredrik Hansteen spoglądał w stronę czerwonej lampki, która uosabiała Zgromadzenie. Ile osób oglądało go w tej chwili, tego nie wiedział, ale było ich dużo. Wiele tysięcy członków Rodziny.

Zacisnął palce wokół bezprzewodowego mikrofonu, a drugą rękę uniósł w powietrze.

– Znacie mnie – powiedział. – Wiecie, że nie próbuję was oszukać. Ale wiecie również, że Bóg kocha radosnego dawcę. I pamiętajcie, że to, co dajecie, nie dajecie ani mnie, ani Kościołowi Trójcy Świętej, lecz przede wszystkim Panu.

Spojrzał z uśmiechem do kamery. Zaczekał, aż czerwona lampka zgaśnie. Kiedy to w końcu nastąpiło, jego twarz przybrała naturalny wyraz. Starał się uspokoić i wyrównać oddech. Trudno było wciągać brzuch i jednocześnie przemawiać do tłumu.

Wyszedł ze studia. Spojrzał na zegar wiszący na ścianie i zobaczył, że jest dwadzieścia po drugiej. Starczy na dzisiaj, pomyślał. Program na resztę dnia składał się z powtórek starych rekolekcji i konferencji dotyczących cudów. Ludzie uwielbiali te programy, chociaż widzieli je już wiele razy. Może chodziło o muzykę. Nastrój. Albo o przesłanie. Najpewniej o wszystkie trzy rzeczy naraz. Dopóki numery kont były widoczne u dołu ekranu, nie miało to właściwie większego znaczenia.

Pomyślał o Michaelu J. Mastersonie, apostołe z USA, który miał przylecieć następnego dnia. Hansteen nie miał czasu, żeby osobiście odebrać go z lotniska, ale zamierzał wysłać po niego limuzynę. Nie tak często odwiedzał ich ktoś, komu udało się wskrzesić zmarłych, chociaż Hansteen musiał przyznać sam przed sobą, że był wobec tego dość sceptyczny.

Gdy wszedł do biura, Justine posłała mu uśmiech.

– Jak poszło? – spytała. – Dobrze?

Justine de Laet przyjechała aż z Belgii, by z nim pracować. Uwielbiał jej uśmiech. Szczerze mówiąc, uwielbiał w niej niemal wszystko, choć wolałby, żeby Bóg tego nie słyszał i nie potrafił czytać w jego myślach.

– Dobrze – potwierdził z uśmiechem, po czym zapytał: – Mam dzisiaj coś jeszcze?

– Tylko to spotkanie w domu za kwadrans trzecia.

Zmrużył oczy. Niczego takiego sobie nie przypominał.

– Ten darczyńca, ten, który chciał się z panem spotkać osobiście. Jeśli się nie mylę, chodziło o pół miliona.

– Ach tak! Oczywiście. Zupełnie zapomniałem.

Jak mógł zapomnieć o pięciuset tysiącach?

– Jak to dobrze, że mam ciebie – odparł. Justine znowu się uśmiechnęła. Norweskiego nauczyła się po przyjeździe do kraju. Gdyby nie to, że Hansteen miał żonę i dwoje dorosłych dzieci, zaproponowałby jej jeden z pokoiów w swoim domu. Miło byłoby mieć towarzystwo, zwłaszcza teraz, kiedy reszta rodziny, to znaczy małżonka przebywała w Hiszpanii.

Hansteen zabrał kurtkę, telefon komórkowy i kluczyki do samochodu. Życzył Justine wspaniałego dnia przepelnionego Duchem Bożym i pobiegł do samochodu. Był już niestety lekko spóźniony. Na szczęście z Fornebu do Ris nie było daleko, choć z drugiej strony trudno było przewidzieć, jak długi będzie korek. Jego samochód nie był elektryczny, więc Hansteen nie mógł korzystać z buspasa, ale silnik miał wystarczająco dużo koni mechanicznych, żeby sobie poradzić. Mercedes GLS 350d był najwspanialszym i największym samochodem, jaki można było dostać na rynku. Pozostałe po prostu musiały zjeżdżać mu z drogi. Nadciągał sługa Boży.

Najbardziej ekscentryczni i hojni darczyńcy zwykle woleli pozostać anonimowi albo przekazywali pieniądze z jednej ze swoich licznych firm rozsianych po świecie. Hansteen nie miał nic przeciwko temu, by przyjmować ich osobiście. W ten sposób mógł im podziękować i porozmawiać z nimi. Wielu oczekiwało w zamian tylko jednego: bezpośredniego kontaktu, uścisku dłoni, poczucia, że zostali zauważeni i usłyszani. Zupełnie jakby on sam był Bogiem i miał moc uzdrawiania.

W Trosterudveien skręcił z kilkuminutowym opóźnieniem, ale osobie o jego pozycji należało wybaczyć takie drobne niedoskonałości. Zaparkował przed domem. Zdziwił się, ponieważ nie stał tam żaden inny samochód. Może to on przyjechał za wcześniej? Nie, umówili się na kwadrans przed trzecią. Trochę dziwna pora na spotkanie, przyszło mu nagle do głowy.

Wysiadł z auta i rozejrzał się dookoła. Nikt nie czekał na niego na schodach. Pastor otworzył drzwi i wszedł do środka. Rzucił klucze na komodę, powiesił kurtkę na wieszaku i sprawdził komórkę. Żadnych esemesów. Odłożył ją na blat.

W domu panowała absolutna cisza. Zwykle lubił być sam, ale teraz miał dziwne wrażenie, że ktoś jest w domu. W ciągu ostatnich kilku dni system alarmowy szwankował, więc Hansteen nie do końca na nim polegał. Raz nawet alarm sam się aktywował, kiedy pastor był w pracy, ale przybyli na miejsce ochroniarze nie zauważyli niczego podejrzanego.

Wszedł do salonu, w którym duży drewniany zegar tykał pewnie i miarowo.

Hansteen zatrzymał się.

W ogrodzie siedział obcy mężczyzna.

Miał na sobie granatowy garnitur i czarne buty. Jedną nogę opierał o drugą, a na kolanach trzymał aktówkę. Hansteen wyszedł na werandę, nie zamykając za sobą drzwi. Mężczyzna odwrócił głowę w jego stronę.

– Pan Dahlmann? – zawołał pastor.

Mężczyzna wstał, uśmiechnął się i ruszył ku niemu, powłócząc lekko nogą.

– Przepraszam, że pozwoliłem sobie wejść bez pytania. Przyszedłem za wcześnie, więc postanowiłem się trochę rozejrzeć. Tu jest wprost przepięknie.

Hansteen wyszedł na trawnik, który był wciąż wilgotny po wczorajszym deszczu. Prawdę powiedziawszy, nie lubił, gdy ludzie wchodzili na teren jego posiadłości bez pozwolenia, ale tym razem postanowił nie unosić się gniewem. Pół miliona koron piechotą nie chodzi, pomyślał. Nie mógł, nie chciał stracić takiej okazji.

Mężczyzna przełożył aktówkę z prawej ręki do lewej i uściśnął mu dłoń na powitanie.

– Niezbadane są ścieżki Pana – powiedział.

Pastor nie rozumiał, co tamten chciał przez to powiedzieć, ale ludzie chętnie cytowali fragmenty Pisma, nie wiedząc, jaki jest ich dokładny sens.

Mężczyzna stojący przed nim nie wyglądał na ekscentryka. Raczej na... Hansteen zawahał się. Raczej na pośrednika nieruchomości. Garnitur był na niego odrobinę za mały. A zresztą, może tylko tak na nim wyglądał. Jakby był niewygodny albo rzadko noszony.

– Hans Fredrik Hansteen – powiedział mężczyzna. – We własnej osobie. To fantastyczne móc spotkać kogoś, kto w tak niezwykły sposób służy Panu.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Hansteen przyciągnął rękę do siebie. To był wyjątkowo mocny i zdecydowany uścisk dłoni.

– A więc... jak się żyje w Kościele Trójcy Świętej?

– Cóż... całkiem nieźle.

– Widziałem, że ostatnio pojawiło się kilka negatywnych artykułów na wasz temat.

– Tak... – potwierdził Hansteen z wyraźną konsternacją. – Absolutnie niezasłużona krytyka, jeśli wolno mi wyrazić swoje zdanie. Nierzetelne dziennikarstwo. Ani jednego słowa o tych wszystkich ludziach, którym pomagamy wieść godne życie w Duchu Świętym.

– Tania sensacja – odparł mężczyzna. – Tylko tego chcą dzisiaj media.

– Święta prawda. Ma pan ochotę wejść do środka? Zdążyłem zdjąć kurtkę i...

– Nie mam zbyt dużo czasu – przerwał mu, spoglądając na zegarek, zanim podniósł wzrok i lekko się uśmiechnął. – Poza tym jest taki ładny dzień. Rzadko mam okazję cieszyć się pięknem natury stworzonej przez Boga.

Hansteen zawahał się na moment, ale przystał na jego propozycję.

Podeszli do ławki, na której wcześniej siedział nieznajomy. Nad nimi z drzewa na drzewo przeleciała sroka. Chwilę później ciszę zmaćił samolot podchodzący do lądowania na lotnisku Oslo Gardermoen.

– Kim pan właściwie jest? – spytał pastor, kiedy usiedli. – Moja sekretarka powiedziała, że przez telefon brzmiał pan dość... tajemniczo.

Mężczyzna odstawił aktówkę i założył nogę na nogę. Potem zbliżył do siebie palce, tworząc z nich trójkąt.

– Chciałbym zachować anonimowość.

– Doskonale to rozumiem – powiedział Hansteen, który za wszelką cenę starał się być wyrozumiały i życzliwy. – Ale teraz jestem tu tylko ja. I zapewniam, że potrafię dochować tajemnicy.

– Tak, bo przecież jest pan prawym, uczciwym człowiekiem, nieprawdaż?

Czy mu się zdawało, czy naprawdę słyszał w jego głosie ironię? Hansteen nie był pewny, lecz mimo to przytaknął i zapewnił gościa, że wszystko, o czym rozmawiają, pozostanie między nimi.

– Może pan polegać na słudze Bożym – dodał, używając argumentu, który zwykle działał na członków Zgromadzenia. Ale mężczyzna tylko się zaśmiał i spojrzał na niego tak, jakby pastor powiedział coś nieestosownego.

Hansteena zdziwiła ta reakcja, ale uznał, że jeśli dłużej z nim porozmawia, to lepiej zrozumie tego zagadkowego gościa.

– Wspomniał pan, że rzadko przebywa na dworze – zaczął.

Złożył ręce i zwrócił się do niego.

– Pracuje pan w biurze? A może w domu?

– Pracuję wszędzie.

Nie wyglądało na to, że zamierza rozwinąć tę myśl.

– Jestem pewny, że Bóg chciałby wiedzieć, kto ofiarował mu tyle pieniędzy.

– Ja jestem Bogiem.

W pierwszej chwili Hansteen uśmiechnął się, ale szybko spoważniał.

– Co pan przez to rozumie?

– Decyduję o życiu i śmierci. Czyż nie tym zajmuje się Bóg?

Pastor poruszył się. Ławka była twarda i zimna.

– Chyba można tak na to spojrzeć. Ale co tak konkretnie ma pan na myśli? Jest pan pisarzem?

Mężczyzna roześmiał się.

– Nie. Ale to dość trafna paralela.

Hansteen czekał na dalszy ciąg, który jednak nie nastąpił. Spojrzał na zegarek.

– Rozumiem, że nie chce pan nic powiedzieć. Szanuję pana decyzję. W takim razie może przystąpmy od razu do rzeczy?

Wskazał aktówkę i złożył ręce. Miał ochotę zatrzeć dłonie, ale się powstrzymał. Jednak mężczyzna wcale nie zamierzał otworzyć walizki. Zamiast tego zerknął na zegarek.

– Jeszcze nie ma trzeciej – powiedział.

Pastor poczuł na karku zimny powiew wiatru.

– Czy to ma jakieś znaczenie? – spytał.

– O, tak! To ma ogromne, wprost decydujące znaczenie.

– Nie rozumiem...

– Cóż, wcale mnie to nie dziwi. Tego, że oszukuje pan naiwnych ludzi, również nigdy pan nie rozumiał. A może raczej rozumiał, tylko miał to gdzieś. Bo przecież pan się na tym nieźle wzbogacił. Wystarczy spojrzeć na dom, w którym pan mieszka.

Wskazał na posiadłość Hansteena.

– Do tego dochodzi domek letniskowy na Norefjell, prawie tak samo duży jak ten, i letnia rezydencja w Alicante, w której obecnie przebywa pańska żona.

Zwykle pastor nie miał problemu z odpieraniem personalnych ataków, ale tego się nie spodziewał. Co więcej: czuł rosnący niepokój. Skąd ten człowiek wiedział, że Ulla Marie jest w Hiszpanii? Nie podobał mu się również jego wyraz twarzy, spojrzenia, które mu posyłał, i słowa będące wyrazem skrywanej agresji.

– Chętnie się dowiem, ile osób oszukał pan w ciągu ostatnich dwudziestu lat.

Hansteen otworzył usta ze zdziwienia.

– Oszukał...? Ja nikogo nie oszukałem.

– Być może stracił pan rachubę. Jeśli w ogóle pan ich liczy. Bo ja owszem, liczę. Kocham liczby.

Pastor nie rozumiał, dlaczego ten obcy mężczyzna chciał się z nim spotkać, skoro od początku obrzucał go obelgami i bezpodstawnymi oskarżeniami. Pieniądze, powtarzał sobie w myślach niczym mantrę. Pamiętaj o pieniądzach.

– Proszę pozwolić, że opowiem panu, czym się zajmujemy – powiedział telewizyjnym głosem, który tak bardzo lubili jego widzowie. – Budujemy szkoły w wielu krajach, w których żyje się o wiele gorzej niż u nas. Na przykład w jednej ze szkół w Etiopii właśnie wykopaliśmy toalety, kupiliśmy mundurki szkolne dla dzieciaków, które do niej chodzą, ołówki, gumki... i inne przybory szkolne. Za jakiś czas ufundujemy im również stołówkę.

Próbował się uśmiechnąć. Tak bardzo chciał, żeby nieznajomy dostrzegł dobro w tym, czym zajmowała się jego wspólnota.

– Ale oczywiście: mamy ogromną rzeszę dobroczyńców i jesteśmy niestety zmuszeni do pobierania niewielkiej opłaty administracyjnej.

Zakończył przemowę kolejnym uśmiechem, ale to, co wcześniej działało niezawodnie, tym razem nie wywołało żadnego efektu.

- Przyjrzałem się tym pańskim zbiórkom – powiedział nieznajomy. – W telewizji. Zaledwie dziesięć procent pieniędzy przeznacza pan na projekty, którymi tak się pan chwali. Reszta trafia do pańskiej kieszeni.

- Te liczby nie oddają faktycznego stanu rzeczy – odparł Hansteen, potrząsając głową.

- Ależ tak, oddają.

Pastor spojrział na mężczyznę, czując wyraźnie, że to spotkanie jest jakąś gigantyczną pomyłką. Poza tym było mu zimno. Już miał wstać, gdy nagle mężczyzna położył mu rękę na ramieniu i go przytrzymał. Mocno i zdecydowanie.

- Jeszcze nie ma trzeciej – powiedział.

- Tak, już pan to mówił – odparł z irytacją w głosie. – Ale, na litość boską, co ma z tym wspólnego to, która jest godzina?

Nie otrzymał odpowiedzi.

- A poza tym po co chciał się pan ze mną spotkać, jeśli nie zamierza pan...

- Skoro już o tym mowa – przerwał mu nieznajomy i wstał z ławki. – Wyjaśnienie wszystkiego zajmie nam trochę czasu, więc równie dobrze możemy już zaczynać.

Zaskoczony Hansteen siedział i patrzył, jak tamten podnosi z ziemi aktówkę i otwiera ją dwoma kliknięciami. Przez ciało pastora przeszedł dreszcz, gdy mężczyzna wyjął sznur i podał mu go bez słowa. Hansteen odruchowo przyjął sznur.

- Co... to jest? – wyjąkał.

- Okłamałem pana – odparł nieznajomy i wyjął kwadratowe urządzenie przypominające telefon komórkowy. – Nie dam panu pół miliona.

- Ale...

- I jak się pan z tym czuje? Jak to jest zostać oszukanym? Niezbyt miłe uczucie, prawda?

Hansteen siedział nieruchomo, wpatrując się w mężczyznę. Starał się zebrać myśli.

- Jest pan zły? Rozczarowany? Smutny?

Pastor spojrział na sznur. Poczuł jego włókna pod palcami. Suche i zimne.

- Wracam do domu – powiedział. – To spotkanie...

Ale mężczyzna stanął przed nim i zagroził mu drogę. Hansteen próbował go ominąć, ale tamten przesunął się w bok.

- Ma pan ochotę wzywać pomocy?

Głos mężczyzny był zimny i opanowany. Hansteen napotkał jego lodowate spojrzenie, skupione wyłącznie na nim.

- Gdzie jest teraz twój bóg? Teraz, kiedy najbardziej go potrzebujesz?

Pastor przełknął ślinę i poczuł, jak bardzo zaschło mu w gardle. Było mu okropnie zimno, na całym ciele. Chciał coś powiedzieć, ale nie mógł wydobyć z siebie głosu. Chciał się modlić, ale nie był w stanie. Poczuł nagłą potrzebę, żeby zadzwonić do Ulli Marie, nieopisaną tęsknotę, by jeszcze ten jeden raz usłyszeć jej głos.

Chwilę później mężczyzna podszedł krok bliżej. Hansteen nie zdążył zareagować, bo w tym samym momencie usłyszał dźwięk podobny do brzęczenia, jakby coś zaiskrzyło. Już miał zapytać, co się, na Boga, dzieje, gdy nagle całe jego ciało zatrzęsało się i zamknęło. Nie zdołał wydobyć z siebie ani jednego słowa. Upadł na bok, w stronę ławki. A kiedy w nią trafił, poczuł się tak, jakby niebo, dzisiaj wyjątkowo niebieskie, rozdarło się tuż nad nim.

Blix trafił na korek w okolicy Røa. Pasem w przeciwnym kierunku jechało tyle samochodów, że nawet z włączonymi niebieskimi światłami trudno było się przycisnąć.

Hansteen nie odbierał telefonu, ale śledczy dodzwonił się do jego sekretarki, która poinformowała, że pastor miał umówione prywatne spotkanie w swoim domu za kwadrans trzecia. W terminarzu było zapisane nazwisko gościa. Dahlmann.

Blix spojrzął na deskę rozdzielczą. Zegar pokazywał 15:04.

Zaklął i uderzył rękami w kierownicę.

Mimo wszystko pozbawienie życia człowieka zajmowało trochę czasu. Ucieczka z miejsca zbrodni również. Dlatego Blix rozglądał się uważnie, jadąc wzdłuż rzędu dużych białych domów i ogrodów na jednym z najmodniejszych osiedli mieszkaniowych w Oslo. Minął kobietę z wózkiem i mężczyznę uprawiającego jogging. Inny mężczyzna w ciasnym garniturze, niosący pod pachą aktówkę z logo sieci agencji nieruchomości, odwrócił się i spojrzął za nim.

Zadzwoił telefon. To była Kovic.

– Gdzie jesteście? – spytał.

– Tuż przy stadionie Ullevål. A ty?

– Zaraz będę na miejscu. Czy przede mną pojechał tam jakiś patrol?

– Tak. W każdym razie ktoś miał tam podjechać.

Może jeszcze nie wszystko stracone, pomyślał Blix i się rozłączył. Kilkaset metrów dalej zobaczył tył policyjnego radiowozu. Wjechał autem na chodnik i wyskoczył na zewnątrz. Odszukał numer telefonu Hansteena i zadzwonił jeszcze raz.

Przed wejściem spotkał policjanta w mundurze.

– Wchodzimy do środka? – spytał.

Blix minął go bez słowa. Nacisnął klamkę. Drzwi były otwarte. Z wnętrza domu dolatywał dźwięk dzwoniącego telefonu. Komórka leżała na kuchennym blacie. Ale Hansteena nigdzie nie było.

Blix rozłączył się i zawołał go po nazwisku. Żadnej odpowiedzi. Wszedł do salonu i zawołał ponownie. Znowu nic.

– Blix – rzekł nagle funkcjonariusz, który wszedł za nim do środka. Stał przy oknie i wskazywał palcem na ogród.

Śledczy podszedł do okna.

W głębi ogrodu pastor Hansteen wisi na drzewie.

– O, kurwa! – zaklął Blix i wybiegł z domu.

Razem z młodym funkcjonariuszem ściągnęli pastora i próbowali go reanimować, ale szybko zrozumieli, że to nic nie da.

Kovic, Wibe i Abelvik zjawili się, gdy Blix zrezygnował z dalszych prób.

– To musiał być silny mężczyzna, skoro udało mu się powiesić tak ciężkie ciało na drzewie – skomentował Wibe. – Ile on ważył? Sto dwadzieścia kilogramów?

– Mniej więcej – potwierdził Blix, ścierając pot z czoła. – Poza tym ciało jest wciąż ciepłe. Dahlmann nie mógł odejść daleko. Musimy się rozdzielić. Wezwijcie tylu ludzi, ilu się da. On może być gdziekolwiek. W sąsiednim domu, budzie dla psa...

– Nordmarka również jest całkiem blisko – zauważyła Abelvik. – Ścieżki prowadzą stąd na przykład do Sognsvann.

– Musimy wysłać tam patrole. Niech ruszą w naszą stronę i szukają kogoś, kto wygląda na silnego mężczyznę. I niech rozglądają się za kimś, kto...

Urwał w pół zdania. W myślach odtworzył drogę do Ris.

– Kurwa mać – powiedział sam do siebie. W mężczyźnie ubranym w garnitur i niosącym aktówkę było coś nie tak. Coś, co podświadomie wryło mu się w pamięć. Coś związanego z jego sylwetką albo sposobem, w jaki się poruszał. To mógł być Dahlmann.

– Co jest? – spytała Kovic.

– Widziałem faceta, gdy tu jechałem. Agent nieruchomości. Wydał mi się znajomy. Czasowo pasuje idealnie. Szedł sam. Wyglądał na dobrze zbudowanego i silnego. Garnitur opinał się na nim, jakby był za mały.

– Czy Dahlmann jest dobrze zbudowany? – spytał Wibe.

Blix zastanawiał się przez kilka sekund.

– Trudno powiedzieć na podstawie zdjęć, jakimi dysponujemy, ale wydaje mi się, że raczej nie.

– No i nie jest też przecież żadnym agentem nieruchomości.

– Nie, ale mógł być w przebraniu. Chyba szedł w kierunku stacji metra. Jadę tam.

Odwrócił się w stronę drogi.

– Z tamtej stacji można odjechać tylko jedną linią – zawołał, podbiegając do samochodu. – Zadzwońcie do zarządu metra i każcie im zatrzymać wszystkie pociągi jadące do Ris i z Ris. I zarządzcie poszukiwania. Od drzwi do drzwi.

Wskoczył za kierownicę i zaczął intensywnie myśleć o mężczyźnie, którego widział po drodze. Miał wątpliwości, czy to rzeczywiście był Dahlmann. Poza tym facet mógł pójść w zupełnie innym kierunku, wcale nie musiał uciekać metrem. Tak czy inaczej, nie mieli ani chwili do stracenia.

Zegary na ścianie w redakcji news.no pokazywały aktualny czas w Tokio, Nowym Jorku, Londynie i Oslo. Obok rzędu zegarów znajdowały się ekrany telewizyjne przekazujące obraz bezpośrednio z CNN i innych międzynarodowych kanałów informacyjnych oraz ekrany ze stronami internetowymi największych gazet.

W Oslo było za dwanaście czwarta. Emma przeniosła wzrok na szerokie drzwi prowadzące na korytarz. Godzinę temu Anita zamknęła je na klucz, ale czas mijał, a nic się nie działo. Policyjne konto na Twitterze nie było zaktualizowane i żadne z głównych mediów nie informowało o niczym szczególnym.

Emma dokończyła ostatni akapit wywiadu, który przeprowadziła z profesorem psychologii. Przedstawiła mu swoją hipotezę i wyjaśniła, że wszystko wydaje się dokładnie wyreżyserowane przez mężczyznę, który działa ściśle według planu. Celem wywiadu było nakłonienie psychologa do snucia przypuszczeń na temat dalszego możliwego scenariusza. Najbardziej chwytliwym cytatem w tekście było to, że sprawca być może sam rozpaczliwie pragnął sławy. „On mi trochę przypomina Gary’ego Gilmore’a”, powiedział profesor. „W pewnym sensie Gilmore cieszył się statusem celebryty, którym stał się jako podwójny zabójca. Ogromną satysfakcją dawało mu to, że ludzie zapamiętają jego nazwisko po wsze czasy”.

Psycholog uważał też, że policja szuka psychopaty, który najprawdopodobniej cierpi na urojenia na temat samego siebie albo świata, którego jest częścią.

Rozmawiała również z emerytowanym śledczym, którego często proszono o komentarz do aktualnie prowadzonych spraw, ale wszystko, co powiedział, sprowadzało się do tego, że był „głęboko zaniepokojony rozwojem wypadków”.

Tyle wystarczyło, by stworzyć artykuł. Emma wykorzystała nowe cytaty do odświeżenia tego, co napisała poprzedniego dnia, dzięki czemu odliczanie znowu znalazło się w centrum uwagi. Umieściła materiał na stronie i zameldowała o tym Anicie Grønvold.

Potem skupiła się na liście.

Zanim zajęła się wywiadem z psychologiem, przeszukała dokładnie archiwa tekstowe i utworzyła listę znanych Norwegów, których w ten czy inny sposób można było połączyć z liczbami trzy i dwa. Wykaz celebrytów kojarzących się z dwójką był dłuższy i zawierał wielu popularnych gospodarzy programów emitowanych przez TV2.

Lista tak się wydłużyła, że Emma dla odmiany zaczęła przyglądać się ewentualnym ósemkom, dziewiątkom i dziesiątkom. Ludziom, którzy zgodnie z teorią odliczania powinni już nie żyć. Wyszukiwanie ograniczyła do dwóch tygodni poprzedzających zaginięcie duńskiego piłkarza. Jeppe Sørensen był numerem siedem i pomijając przypadek Sonji Nordstrøm, wszystko wskazywało na to, że sprawca działał chronologicznie. To pozwoliło Emmie wytypować ofiarę numer dziewięć.

Mona Kleven.

Tylko „Aftenposten” informowała krótko o jej śmierci. Czterdziestopięcioletnia liderka związków zawodowych zginęła w wypadku metra na Sinsen w ubiegły piątek. Ze skromnej wzmianki wynikało, że policja zakwalifikowała zdarzenie jako samobójstwo.

Kleven jako jedyna przeżyła katastrofę lotniczą w latach siedemdziesiątych i od tamtej pory nazywano ją „cudownym dzieckiem”. Po raz drugi trafiła na pierwsze strony gazet jako nastolatka po tym, jak wyszła cało i zdrowo z katastrofy kolejowej, która również zebrała śmiertelne żniwo. Później Kleven zyskała popularność jako mąż zaufania w jednym z liczących się związków zawodowych, aż do czasu, gdy zachorowała na raka. Poczytny dziennik przeprowadził z nią obszerny wywiad. Była w nim mowa o tym, że przez całe życie Kleven ulegała wypadkom. W wieku dwudziestu lat spadła z konia, co skończyło się złamaniem obu nóg. Później przeżyła wypadek podczas nurkowania. Nazywano ją „kobietą o dziewięciu życiach”. To przywilej przylgnęło do niej w czasie konfliktu medialnego dotyczącego ponownego objęcia przez nią kierowniczego stanowiska w związkach zawodowych.

Nagły dźwięk sprawił, że Emma podniosła głowę. Ktoś usiłował otworzyć drzwi. Kilka razy szarpnął gwałtownie za klamkę, potem zaczął pukać, głośno i niecierpliwie, aż w końcu przekręcił klucz w zamku.

– Od kiedy zamykamy drzwi na klucz? – warknął zirytowany Wollan, gdy wszedł do środka i ściągnął kurtkę. Emma nie zdążyła odpowiedzieć, bo w tej samej chwili ze swojego gabinetu wyszła Anita.

– ZTM podaje, że policja wstrzymała ruch na linii numer jeden w związku z czynnościami prowadzonymi na stacji metra Ris – obwieściła, trzymając w dłoni telefon.

– Jakimi czynnościami? – dopytywał dziennikarz.

Anita nie odpowiedziała. Stała ze wzrokiem utkwionym w telefonie, starając się dowiedzieć czegoś więcej.

– Sporo wpisów na Twitterze dotyczących dużej akcji policyjnej na Trosterudveien – mówiła dalej.

Emma spojrzała na ścianę z ekranami, na których wyświetlały się internetowe wydania gazet. Na pierwszej stronie „VG” pojawiła się informacja Z OSTATNIEJ CHWILI: Podejrzana śmierć na Ris.

– Wskakuj do taksówki – powiedziała Anita do Wollana.

– Ale ja dopiero co wróciłem! – zaprotestował.

– I znowu wychodzisz – rzekła szefowa i ruchem ręki wyprosiła go z pokoju, po czym zwróciła się do Emmy: – Przygotujesz wersję skróconą.

Wollan westchnął ciężko i znowu włożył kurtkę. Emma pochyliła się nad klawiaturą, żeby zobaczyć, o czym donoszą pozostałe media. Jedyne w internetowym wydaniu „VG” znalazła dwie linijki o tym, że policja potwierdziła, że na Ris trwa akcja policyjna mająca związek z podejrzanym zgonem mężczyzny.

Emma zadzwoniła do Biura Obsługi Klientów ZTM. Niemal natychmiast telefon odebrał młody mężczyzna.

Przedstawiła się.

– Dlaczego linia numer jeden stoi? – spytała.

– Proszę zwrócić się z tym pytaniem do policji – odparł. – Wiem tylko tyle, że zatrzymali cztery pociągi i że nikomu nie wolno z nich wysiąść, dopóki nie zostaną przeszukane.

– Dziękuję – powiedziała i rozłączyła się.

Tyle wystarczyło, żeby zainteresować czytelników. Dokończyła artykuł i opublikowała go z obietnicą, że news.no wkrótce poda więcej szczegółów.

Zastanawiała się, czy spróbować skontaktować się z kimś, kto tweetował o akcji policyjnej, ale zamiast tego weszła na „Żółte strony” i wyszukała Trosterudveien.

Lista mieszkańców była długa. Emma przeleciała ją wzrokiem w poszukiwaniu znanych nazwisk. Na trzeciej stronie znalazła to, czego szukała, i nagle wszystko stało się jasne.

Hans Fredrik Hansteen.

Pastor celebryta.

Kościół Trójcy Świętej.

Trzy.

Pociągi, które opuściły stację Ris między godziną 15:05 a 15:40, zostały zatrzymane. Pasażerowie musieli pozostać na swoich miejscach do czasu, aż policja przeszuka wszystkie wagony. Chodziło o dwa pociągi jadące w obu kierunkach. Jeden ze składów stanął między Stortinget i Jernbanetorget i został już przeszukany. Drugi znajdował się kilkaset metrów przed Blixem, między stacjami Steinerud i Frøen, natomiast trzeci i czwarty zatrzymały się odpowiednio na Vettakollen i Lillevann. Radiowozy były w drodze.

Maszynista otworzył wagon, gdy tylko Blix pokazał mu legitymację policyjną. Śledczy już miał zacząć przesłuchanie, ale nagle zadzwonił jego telefon.

– Żadnego śladu Dahlmanna – wysapała Kovic. – Sprawdziliśmy już prawie połowę Trosterudveien. W okolicy kręciły się jakieś samochody. Właśnie próbujemy ustalić, do kogo należą i czy poruszały się nimi osoby, które tu mieszkają.

– Sprawdźcie również najbliższe punkty poboru opłat – powiedział Blix, skanując wzrokiem pasażerów, którzy przyglądali mu się ze zdumieniem.

– Przy odrobinie szczęścia trafimy na samochód, który był w pobliżu pozostałych miejsc zbrodni.

– Myślisz, że przez cały czas korzysta z tego samego auta?

– I tak to sprawdź – odparł. Rozłączył się i schował telefon. Szturchnął młodego mężczyznę w garniturze, który przysypiał na siedząco. Ale to nie był Dahlmann ani agent nieruchomości, którego Blix widział na Trosterudveien.

Jeden z pasażerów spytał, co się dzieje. Inny niepokoił się, czy grozi im atak terrorystyczny.

– Nie – odparł śledczy. – Szukamy pewnej osoby.

W wagonie było sześciu mężczyzn w garniturze, ale żaden nie przypominał poszukiwanego zabójcy.

Na końcu pociągu Blix zeskoczył na tory i zadzwonił do sekretarki Hansteena. W pierwszej chwili nie chciała uwierzyć w to, co się stało, a potem wybuchnęła płaczem.

– Ten mężczyzna, z którym pastor miał się dzisiaj spotkać w swoim domu – zaczął ostrożnie śledczy. – Wie pani, kto to jest?

Sekretarka pociągnęła nosem i próbowała się uspokoić.

– Nie – odparła przez łzy. – Zadzwonił i powiedział, że chce się spotkać z Hansem Fredrikiem w cztery oczy. Właśnie dzisiaj.

– Kiedy dzwonił?

Kobieta znowu pociągnęła nosem.

– Wydaje mi się, że w poniedziałek – odpowiedziała po chwili zastanowienia.

– Może pani to jakoś sprawdzić? Bardzo by nam pani pomogła, gdybyśmy znali dokładną godzinę i numer telefonu.

Słyszał, że kobieta kartkuje jakiś terminarz albo notatnik.

– Obawiam się, że nie mam dokładniejszych danych. Ale jestem prawie pewna, że ten mężczyzna dzwonił w poniedziałek.

Blix starał się coś jeszcze z niej wyciągnąć, ale sekretarka nie zanotowała żadnych szczegółowych danych swojego rozmówcy. Blix postanowił ściągnąć billingi Kościoła Trójcy Świętej i zakończył rozmowę.

Zadzwoił do Fossego. Ton głosu szefa był chłodny i odpychający.

Blix nie nawiązał do ich wczorajszej kłótni, tylko przeszedł od razu do rzeczy. W kilku zdaniach wyjaśnił, co się stało i jak stoją ze śledztwem, a następnie jak doszedł do tego, że to pastor Hansteen będzie kolejną ofiarą Dahlmanna.

– Spóźniłem się jakieś dziesięć minut, nie więcej – zakończył swój wywód. A ponieważ Fosse nadal milczał, Blix mówił dalej: – Nie możesz odsunąć mnie od tej sprawy. Nie teraz. Potrzebujecie mnie, wiesz o tym.

– Co z Emmą Ramm?

– A co ma być? – odparował. – Nic z tego, co jej powiedziałem, nie zaszkodziło śledztwu. A gdybym z nią nie rozmawiał, nie byłibyśmy w tym miejscu, w którym jesteśmy dzisiaj.

Tym razem to on nie dopuścił Fossego do głosu.

– Na tym etapie śledztwa potrzebujesz każdego, kto jest w stanie ci pomóc. Co, jeśli Dahlmann zabije kolejną osobę, zanim zdążycie go dopaść? Szansa, że go dorwiemy, jest większa, jeśli będę mógł pracować przy tej sprawie.

Fosse uparcie milczał. Blix odetchnął ciężko.

– Możesz mnie zawiesić, kiedy będzie już po wszystkim. Bóg jeden wie, ile razy nie zgadzaliśmy się w pewnych kwestiach, ale ten jeden raz odłóż na bok animozje i pozwól mi pracować.

Komisarz nadal się namyślał. W końcu westchnął i powiedział:

– W porządku. Zakończ czynności na Ris, kiedy uznasz to za stosowne, a potem wracaj do firmy. Zwołamy naradę.

– Dzięki – odparł krótko Blix.

Anita włączyła w komórce tryb głośnomówiący i podeszła do Emmy z telefonem w dłoni.

– Na razie nikt nie chce wypowiadać się na ten temat – relacjonował Wollan. – Ale nie żyje pastor Hansteen.

Emma miała ochotę zapytać, czy tym razem jest pewny tego, co mówi, ale ugryzła się w język.

– Okolice wygląda jak strefa działań wojennych – kontynuował dziennikarz. Z podekscytowaniem opisywał zakrojoną na szeroką skalę akcję policyjną z psami tropiącymi, pojazdami dowodzenia i latającymi nad Ris śmigłowcami. Jego zdaniem w sąsiedztwie domu pastora kręciło się co najmniej dwudziestu pięciu umundurowanych funkcjonariuszy.

– Podamy nazwisko ofiary, jak tylko upewnimy się, że rodzina została powiadomiona – poinstruowała go Anita.

– Dam wam znać – rzekł Wollan.

Zakończyli rozmowę.

Emma wyjęła swój telefon. Nie wiedziała, gdzie jest Blix, ale podejrzewała, że był informowany o sprawie na bieżąco.

„Hans Fredrik Hansteen = nr 3?”, napisała w esemesie. Czekać na odpowiedź, zaczęła pisać artykuł, w którym wyjaśniła, dlaczego pastor Hansteen znalazł się na liście psychopatycznego zabójcy. Jej myśli krążyły wokół tego, co jeszcze może się stać. Sonja Nordstrøm nadal się nie odnalazła, żywa ani martwa, ale Emma zakładała, że gwiazda lekkoatletyki, „Wieczna Jedyńka”, jest numerem jeden na liście Dahlmanna. A to oznaczało, że zabójca nie powiedział jeszcze ostatniego słowa.

Dzwonek telefonu wyrwał ją z zamyślenia. Na wyświetlaczu pojawiło się nazwisko Blixa. Potwierdził tożsamość ofiary i przeprosił, że nie zadzwonił wcześniej, żeby ją uspokoić, że nie musi się już bać.

– Mogę to opublikować? – spytała. – Wiesz, czy krewni pastora zostali powiadomieni?

– Tak, jego bliscy już wiedzą. Po południu oficjalnie ogłosimy poszukiwania Dahlmanna.

– My? – powtórzyła. – Czy to znaczy, że wróciłeś do pracy?

– Tak, ale nadal tylko Fosse ma prawo wypowiadać się w tej sprawie – dodał szybko. – Jestem na jego łasce.

- Masz jakiś pomysł, kto może być kolejną ofiarą?

- Chwilowo nie.

Otworzyła folder, w którym trzymała artykuły dotyczące Mony Klaven, i wyjaśniła, czego się o niej dowiedziała.

- Kobieta o dziewięciu życiach?

- Zmarła w zeszły piątek - powiedziała. - Wpadła pod pociąg metra. Podobno nieszczęśliwy wypadek.

Usłyszała, że ktoś woła Blixa.

- Przyjrę się temu - obiecał. - Ale teraz muszę lecieć.

Blix wpatrywał się w ekran komputera. Iselin siedziała obok Toralfa Schankego, stolarza z Tinn. Za każdym razem, kiedy ich widział obok siebie, odległość między nimi na kanapie stawała się coraz mniejsza. Dźwięk był wyłączony, ale rozmowa wyglądała na beztroską. Wesołą.

– Dobrze, że wróciłeś – oświadczyła Kovic i opadła na fotel. – Dobrze, że Fosse poszedł po rozum do głowy.

Blix zrobił zrzut ekranu i skinął szybko głową.

– Mów, co wiemy – poprosił. – Mamy coś nowego poza zmarłym pastorem?

Policjantka wyciągnęła ze stosu dokumentów dwa raporty i wręczyła je Blixowi.

– Calle Seeberg został otruty, a Jeppe Sørensen uduszony – wyjaśniła.

Śledczy przejrzał pierwszy protokół posekcyjny, w którym opisano, w jaki sposób drogi oddechowe duńskiego piłkarza zostały zablokowane przez zadzierzgnięty na jego szyi sznurek o grubości jednego milimetra. Potwierdzał to materiał zdjęciowy.

Potem zajął się protokołem dotyczącym Seeberga.

– To jest chyba najbardziej interesujące – skomentowała Kovic.

Śledczy przeczytał, że we krwi radiowca znaleziono ślady digoksyny.

– Digoksyną leczy się głównie niewydolność serca i migotanie przedsionków – wyjaśniła. – Seeberg nie miał problemów z sercem, ale stosował desloratadynę, lek przeciwhistaminowy dla alergików. Digoksynę łatwo pomylić z desloratadyną. W plastikowej fiolce, w której Seeberg trzymał swoje tabletki na alergię, znaleziono tabletki z digoksyną.

Blix spojrzął na zdjęcie kępki sierści leżącej pod szafką na buty w korytarzu mieszkania Seeberga. Według protokołu Sary sierść należała do owczarka niemieckiego.

– To znaczy, że ktoś podmienił lekarstwa i podrzucił psią sierść, żeby wywołać reakcję alergiczną? – podsumował.

– Wszystko na to wskazuje – odparła Kovic. – Niewiele trzeba, żeby dawka digoksyny okazała się śmiertelna.

Dobry Boże, pomyślał Blix. A więc Seeberg, zupełnie tego nieświadomy, sam zażył truciznę.

– Co z Nordstrøm? Wiemy o niej coś nowego?

Kovic potrząsnęła głową.

– Nic, poza tym, że wszyscy, których obsmarowała w swojej książce, zostali przez nas sprawdzeni. Nie mają związku z jej zaginięciem.

Śledczy jeszcze raz przejrzał protokół posekcyjny Seeberga.

– Tyle niepotrzebnego wysiłku – skomentował.

– Co masz na myśli?

– Przecież Dahlmann mógł go zwyczajnie zastrzelić albo napaść na niego na podziemnym parkingu, tak jak zrobił z piłkarzem. To samo dotyczy Nordstrøm. Nie musiał jej uprowadzać. W stosownym momencie mógł ją po prostu zastrzelić.

Pomachał dokumentami.

– To jest wyższa szkoła jazdy – skwitował.

– To chyba część jego planu – stwierdziła. – Sprawować kontrolę i wzbudzić zainteresowanie. Pokazać światu, jaki jest genialny. Pomysłowy. Błyskotliwy.

Blix skinął głową w zamyśleniu.

– Co właściwie wiemy o Dahlmannie? – spytał. – Czy naprawdę jest w stanie wymyślić i wprowadzić w życie tak skomplikowany plan?

Podniósł wzrok znad papierów, nie oczekując odpowiedzi. W ich stronę zmierzał Wibe.

– Na niewiele to się zdało – powiedział, rzucając na stół plik zdjęć. Fotografia Dahlmanna prześliznęła się po blacie.

Wibe sięgnął do komendy Geira Abrahamsena, żeby zobaczyć, czy w mężczyźnie, który zapłacił mu za podrzucenie telefonu Sonji Nordstrøm na cmentarz Gamlebyen, rozpozna Dahlmanna.

– Nie był w stanie go wskazać.

– Nic dziwnego. Przecież nie potrafił go nawet opisać.

Fosse stanął za plecami Wibego i klasnął w ręce, żeby zwrócić na siebie uwagę. Śledczy zebrali się wokół niego.

– Właśnie ogłosiliśmy oficjalne poszukiwania Waltera Georga Dahlmanna – oznajmił. – Mamy nadzieję, że to skłoni jego przyjaciół i znajomych do skontaktowania się z nami i ujawnienia miejsca, w którym się ukrywa – powiedział i powiódł wzrokiem po twarzach podwładnych. – Poza tym musimy ostrzec ludzi i dać im szansę obrony – dodał.

Oddał głos szefowi wydziału prewencji, który opowiedział o działaniach podjętych w celu zapewnienia bezpieczeństwa pracownikom TV2 w Oslo i Bergen.

– Wiemy, kim jest sprawca – kontynuował Fosse. – Chodzi tylko o to, by go znaleźć. Do tego czasu wszystkie urlopy wypoczynkowe, okolicznościowe, wolne za nadgodziny są zawieszane.

Opuścił pokój. Do biurka podeszła Abelvik.

– Nie rozumiem, jak to możliwe, że za każdym razem udaje mu się uciec z miejsca przestępstwa – skomentowała.

– Szczerze mówiąc, nie jestem pewny, czy rzeczywiście szukamy Dahlmanna – powiedział Blix i zauważył, że wszyscy przenieśli na niego wzrok.

– To znaczy? – spytał Wibe.

– Nie jestem pewny, czy to jego widziałem, jadąc do domu Hansteena.

Odwrócił się do Kovic.

– Możesz otworzyć zdjęcia z kamer monitoringu ze stacji Stortinget zrobione tuż po zabójstwie Theodorsena i zdjęcia Dahlmanna podrzucającego przesyłkę do siedziby Radia 4 tego samego dnia? – poprosił.

Kovic otworzyła zdjęcia na ekranie i zestawiała obok siebie.

– Spójrzcie na faceta po lewej – powiedział i wskazał zdjęcie zrobione na stacji metra. – Ma czapkę z daszkiem i naciągnięty kaptur, najwyraźniej po to, żebyśmy nie widzieli jego twarzy. Na żadnym z pozostałych zdjęć nie podnosi wzroku. Ani razu. I dlatego nie możemy stwierdzić ze stuprocentową pewnością, że tym mężczyzną jest Dahlmann.

Spojrzał na kolegów, zanim wskazał kolejne zdjęcie.

– Widzicie różnicę? Na zdjęciu z recepcji Radia 4 widać mężczyznę, który w żaden sposób nie stara się ukryć swojej twarzy. Nie robił tego również na konferencji prasowej dzień po znalezieniu ciała Sørensen.

– Może nie ukrywa się, ponieważ w tamtym momencie nie popełnia żadnego przestępstwa? – podsunął Wibe. – Co innego, kiedy dokonuje zbrodni. Na konferencji prasowej zostawił komórkę. Do siedziby radia dostarczył przesyłkę ze zdjęciem.

Blix przyłożył palec do zdjęcia z budynku radia.

– To zdjęcie zostało zrobione kilka godzin po zastrzeleniu Theodorsena. Czy tak wygląda człowiek, który ucieka policji?

Fotel biurowy zakołysał się, gdy Kovic odchyliła się do tyłu.

– Chcesz powiedzieć, że sprawców jest dwóch? – spytała z wyraźnym powątpiewaniem.

– W każdym razie nie możemy tego wykluczyć – stwierdził. – To by tłumaczyło, dlaczego Geir Abrahamsen nie był w stanie wskazać go na fotografii – dodał. – I dlaczego Dahlmann sam nie podrzucił tego telefonu na cmentarz, skoro następnego dnia najwyraźniej nie miał żadnych oporów, by pojawić się na konferencji prasowej w komendzie policji.

Czekał, aż oswoją się z jego tokiem myślenia.

– Od samego początku miałem wrażenie, że ktoś tym wszystkim steruje. Decyduje o tym, kiedy odstąpić przed nami kolejne elementy układanki – mówił dalej. – Bez względu na to, czy chodzi o telefon, zwłoki, piosenkę czy rysunek. Ktoś to wszystko reżyseruje i kontroluje.

– Chcesz powiedzieć, że ten sam człowiek poinstruował Abrahamsena, co ma zrobić, i zapłacił mu za fatygę, a teraz w identyczny sposób wykorzystuje Dahlmanna? – upewniła się Kovic.

– W każdym razie uważam, że powinniśmy mieć tę myśl z tyłu głowy – odparł i spojrzał na Wibego. – To ty byłeś zdania, że sprawca gra z nami w skomplikowaną grę. To byłoby zbyt proste, gdyby Dahlmann nagle umówił się na spotkanie ze znanym pastorem, podając swoje prawdziwe nazwisko, i niemal przyznał się do winy na rysunku, który wsunął pod drzwi Emmy Ramm. Jeśli za tym wszystkim rzeczywiście stoi Dahlmann, to wydaje się, że chce, żebyśmy go złapali.

– Dahlmann stanowi klucz do rozwiązania tej sprawy – stwierdziła Abelvik. – Bierze w tym udział i może nam powiedzieć, dla kogo pracuje.

Na kilka sekund zapadła cisza.

– Wiemy, że Dahlmanna nie ma w domu – rzekł Wibe. – Wiemy, że nie korzysta z kart kredytowych, komórek ani poczty elektronicznej, w każdym razie nie robi tego od kilku dni. Po tym, jak pokazał się w siedzibie Radia 4, zapadł się pod ziemię.

– Ktoś musi coś wiedzieć – wtrąciła Abelvik. – Rozmawiamy ze wszystkimi, którzy z nim siedzieli, i ze wszystkimi, którzy odwiedzali go w więzieniu. To tylko kwestia czasu, kiedy dowiemy się o nim czegoś więcej.

Komputer Kovic wydał z siebie charakterystyczny dźwięk. Policjantka wyprostowała się lekko i odczytała wiadomość. Otworzyła jeden z załączników i powiększyła obraz.

– Poprosiłam analityczkę, z którą pracowałam na Majorstua, żeby przyjrzała się PPO – wyjaśniła. – Szukała pojazdów, które przejeżdżały w pobliżu poszczególnych miejsc zdarzeń. Wygląda na to, że znalazła samochód, który przejeżdżał przez PPO niedaleko domu Nordstrøm w niedzielny wieczór, a następną noc przez PPO nieopodal Kråkerøy.

Podniosła wzrok.

– Kråkerøy leży tuż przy Hvaler, gdzie znaleziono zwłoki Sørenseny – dodała.

– To wiemy – skwitował Wibe. – Ale czyj to samochód? I kto nim kierował?

– Jedyne, co rejestrują kamery, to numer rejestracyjny pojazdu – wyjaśniła i mrużąc oczy, spojrzała na ekran. – Ale samochód, audi, należy do niejakiego Thora Willy'ego Opsahla.

Znowu zrobiło się cicho.

– Kto to, kurwa, jest? – zdziwił się Wibe.

– Nie mam pojęcia – odparła Kovic. – Ale mieszka w Holmenkollen. Proponuję, żebyśmy od razu do niego pojechali.

Zwykle Emma poruszała się po Oslo pieszo albo na rowerze, bez względu na porę dnia, ale tego wieczoru pojechała do domu taksówką i poprosiła kierowcę, żeby zaczekał, aż wejdzie do domu i zamknie za sobą drzwi.

Gdy znalazła się w mieszkaniu, upewniła się, że jest sama, i dopiero wtedy odetchnęła z ulgą. A kiedy usiadła na kanapie z laptopem na kolanach, była na siebie zła, że tak łatwo dała się zastraszyć.

Czego właściwie tak bardzo się bała?

Dahlmanna. Oczywiście. Tego, że ma jakieś plany wobec niej. Ale kiedy się nad tym spokojnie zastanowiła, nie znalazła żadnego powodu, dla którego Dahlmann miałby chcieć ponownie się do niej odezwać. Wykorzystał ją, żeby ostrzec, a raczej zawiadomić o rychłej śmierci pastora Hansteena. Dlaczego miałby chcieć znowu się z nią kontaktować?

Twarz Dahlmanna spoglądała na nią ze wszystkich stron internetowych. Pod artykułami i w mediach społecznościowych roiło się od komentarzy i spekulacji na jego temat. Hashtag #ktobedzienumeremdwa rozprzestrzenił się w zawrotnym tempie.

Telefon wydał dźwięk przychodzącej wiadomości. Miała nadzieję, że to Blix, ale to Kasper pytał, czy nie miałaby ochoty wybrać się z nim do kina.

Do tej pory łatwo było go zbyć. W ostatnich dniach żyła prawie wyłącznie pracą, a teraz doszły inne powody, dla których nie chciała spędzać czasu poza domem.

Kiedy spotkali się w Göteborgu, rozmawiali o pracy, głównie jej. Kasper nie znosił celebrytów, zwłaszcza tych, którzy ledwo potrafili śpiewać, a mimo to stali się sławni i obłudnie bogaci, ponieważ mieli wokół siebie sztab profesjonalistów. Najgorsi byli ci, którzy dostali się do programów typu reality show, a potem spijali śmietankę sławy i zainteresowania, nie kiwając nawet palcem.

Na początku myślała, że Kasper próbuje ją tylko sprowokować. Pytał ją, po co pisze artykuły o celebrytach, dlaczego zwykli ludzie tak bardzo interesują się najbardziej intymnymi szczegółami z życia znanych osób.

– Może dlatego, że ludzie lubią marzyć – odparła. – Może pragną innego życia. Może marzą o tym, by sami stać się sławni.

– Chciałbym żyć w świecie wolnym od celebrytów – oświadczył. – Ludzie nie są więcej warci tylko dlatego, że są znani albo świetnie grają w piłkę.

Te myśli sprawiły, że cofnęła się do sprawy Sørensen. Spojrzała na ścianę, na której zawiesiła zdjęcia zmarłych celebrytów. Duński piłkarz wyróżniał się na ich

tle po prostu dlatego, że był Duńczykiem. Pozostałe ofiary były Norwegami.

Po co Dahlmann miałby jechać do Danii, żeby tam dokonać zbrodni? Przecież mógł znaleźć znanego norweskiego piłkarza z numerem siedem na koszulce. Zastanawiała się, czy przedyskutować to z Kaspem, ale zrezygnowała z tego pomysłu. Odłożyła telefon, nie odpowiadając na esemesa, i zamiast tego w archiwum news.no wyszukała artykuł Wollana o Dahlmannie. Materiał był obszerny i, co Emma przyznała niechętnie, naprawdę dobry. Wollan rzeczywiście się postarał i wyjaśnił, dlaczego Dahlmann po raz kolejny złożył wniosek o ponowne rozpatrzenie swojej sprawy. Było oczywiste, że Wollan zainteresował się byłym zabójcą, ale Emma nie znalazła w artykule żadnych nawiązań do Danii ani do żadnej z pozostałych ofiar.

Już miała zamknąć laptopa, gdy nagle w prawym górnym rogu pojawiło się powiadomienie o nowym mailu. Temat brzmiał „Sonja Nordstrøm RIP?”. Emma z ciekawości kliknęła na wiadomość. Nadawcą był countdown@countdown.com.

Dahlmann, pomyślała i poczuła przyspieszony puls w skroniach. To on. Znowu się z nią skontaktował.

Mail nie zawierał żadnego tekstu, tylko link i zdjęcie.

Najpierw otworzyła zdjęcie. Obawiała się najgorszego. Że zobaczy na nim Nordstrøm. Martwą.

Plik otworzył się w ciągu kilku sekund. W pierwszej chwili Emma nie była pewna, co widzi. Zdjęcie było ziarniste i źle oświetlone. Przypominało zrzut ekranu. Ale po chwili szczegóły stały się wyraźniejsze.

Osoba w koszuli nocnej siedziała z nogami podciągniętymi mocno pod siebie. Stopy były wąskie, brudne. Należały do kobiety. Palce u rąk, również brudne, były splecione na łydkach, jakby musiały je przytrzymywać. Twarz była niewidoczna, ponieważ kobieta pochylała głowę do przodu. Jakby modliła się albo płakała.

Albo już nie żyła.

Emma bała się kliknąć na link, ale zrobiła to mimo wszystko. Strona ładowała się bardzo powoli, centymetr po centymetrze. Sekundy dłużyły się Emmie niemiłosiernie. Czekając, trzymała laptopa kurczowo w obu dłoniach.

Czarny ekran.

Potem: zegar cyfrowy w prawym górnym rogu. Tykające sekundy. Emma spojrzała na swój zegarek. Zegar na ekranie pokazywał czas rzeczywisty.

Nagle zapaliło się światło.

Dopiero wtedy Emma zrozumiała, że patrzy na żywy obraz.

Prawdziwe miejsce, prawdziwy pokój.

A kiedy kontury przedmiotów stały się wyraźniejsze, wstała, zrobiła krok do tyłu i zasłoniła usta dłonią.

Blix spojrział na zielony sygnał świetlny, gdy mijali punkt poboru opłat na Ringveien przy stadionie Ullevål.

– Czy to jeden z punktów, w których go namierzono? – spytał.

– Tak – odparła Kovic, zaglądając do notatek. – Najpierw jego samochód zarejestrowały kamery na Sandstuveien, niedaleko domu Nordstrøm. Godzina 22:47. Przez Ringveien przejechał kwadrans później. Następnego dnia, to znaczy w nocy z poniedziałku na wtorek, minął PPO, przez który właśnie przejechaliśmy, dokładnie o godzinie 1:05, a zaledwie siedemnaście minut później zarejestrował go monitoring na E6 po drugiej stronie miasta. Natomiast równo godzinę później był na Kråkerøy.

Przełożyła kartkę.

– Przejazd z Kråkerøy do Hvaler, gdzie Nordstrøm ma domek letniskowy, nie zabiera więcej niż dwadzieścia, dwadzieścia pięć minut, w każdym razie w środku nocy. Mniej więcej po godzinie i dwudziestu minutach facet wraca do miasta, przejeżdżając przez te same PPO.

– Miał dość czasu, by podrzucić ciało Sørensenowi do łodzi Nordstrøm i wrócić do domu.

– Właśnie.

Kovic dostała wezwanie. Włożyła słuchawkę do ucha i zameldowała się. Odpowiadała krótko „tak” lub „nie”, podczas gdy Blix starał się wydostać ich z zakorkowanej autostrady.

– Okej, dziękuję.

Nacisnęła przycisk na dyndającym zestawie głośnomówiącym.

– Thor Willy Opsahl ma czterdzieści dwa lata – zaczęła i zajrzała do notatek. – Pochodzi z Asker. Żadnej rodziny. Czysta kartoteka, nie licząc sześciu punktów karnych.

– Jakies powiązanie z Dahlmannem? – spytał Blix.

– Nie, ale może się okazać, że chodzi o coś innego – odparła policjantka. – Thor Willy Opsahl jest lepiej znany jako Willy Viking.

Blix zjechał z Sørkdalsveien i dodając gazu, ruszył w górę Holmenkollveien. Sprawdził w lusterku, że samochód, którym jechali Wibe i Abelvik, jest tuż za nimi.

– W zeszłym roku wygrał sto osiemdziesiąt trzy miliony w Viking lotto – mówiła dalej. – Jako jedyny wytypował prawidłowo sześć liczb.

Blix pamiętał doniesienia prasowe. Zwykle lottomilionerzy starali się pozostać anonimowi, ale Opsahl nie miał nic przeciwko zainteresowaniu mediów.

– To tam – wyjaśniła, wskazując kierunek.

Śledczy skręcił w ulicę jednokierunkową ze starymi domami i dużymi ogrodami po obu stronach. Willa Opsahla znajdowała się na samym końcu ulicy. Pomalowana na biało, z czarnymi dachówkami, które błyszcząły w świetle rzucanym przez sąsiednie budynki. Obok znajdował się garaż wielkości przeciętnego domu. Przed garażem parkowało srebrnoszare audi Q8. Blix wskazał tablice rejestracyjne. Personalizowane tablice z dowolną kombinacją liter i cyfr.

– „After8” – przeczytał. – Zgadza się? Ten numer zarejestrowały kamery?

– Gdy samochód przejeżdża przez bramki, numer jest automatycznie konwertowany w zwykły numer rejestracyjny – wyjaśniła, ale nagle przerwała, jakby przypomniawszy sobie coś ważnego. – To właśnie ósemka dała mu wygraną – powiedziała cicho. – Sześć innych osób miało te same liczby co on, poza ósemką. To ona uczyniła go milionerem. Teraz to sobie przypomniałam.

Śledczy wysiadł z samochodu i spojrzał na dom. Lampa wisząca na zewnątrz oświetlała fasadę najbliżej wejścia.

– Nie chciał podzielić się z nikim wygraną – dodała Kovic. – Jakaś gazeta okrzyknęła go skąpcem roku.

Zadzwoił telefon. Blix zobaczył, że to Emma, ale nie miał teraz czasu na rozmowę.

– Numer osiem – powiedział i podszedł do audi.

Wibe i Abelvik zaparkowali swoje auto i stanęli za Blixem. Wibe włączył latarkę i oświetlił boczne okno samochodu Opsahla.

Na siedzeniu kierowcy leżał egzemplarz Wiecznej Jedyńki.

– Ściągnij tu Ann-Mari – powiedział Blix i znowu przeniósł spojrzenie na dom.
– Mamy kolejne miejsce zbrodni.

Wibe okrążył samochód, oświetlając jego wnętrze.

– Pusto – oświadczył. – Ale na siedzeniu obok książki coś leży.

– Zamknięte? – spytała Kovic.

Blix wyjął z kieszeni parę jednorazowych rękawiczek, włożył je, zanim sprawdził drzwi auta. Były otwarte.

– To pilot do bramy garażowej – stwierdził, podnosząc z fotela małe urządzenie. Spojrzał na kolegów, zanim skierował pilota w stronę drzwi garażu i nacisnął przycisk. Brama zaczęła się powoli unosić. W środku automatycznie zapaliło się światło.

Thor Willy Opsahl wisiał na jednej z belek sufitowych na samym środku garażu. Jego stopy niemal dotykały podłogi. W pobliżu nie było niczego, na co mężczyzna mógł się wdrapać. Samobójstwo było wykluczone.

Śledczy stanęli przed otwartą bramą.

– Jak myślicie, jak długo tu wisi? – spytał Blix, spoglądając na granatowoczarne ciało.

– Ponad tydzień – stwierdził Wibe. – Ciało wkrótce odpadnie od głowy.

Blix przytaknął. To było zgodne z chronologią zdarzeń: zabójstwa Opsahla dokonano przed zamordowaniem duńskiego piłkarza.

– Jego samochód był używany ostatni raz we wtorek wczesnym rankiem – wyjaśniła Kovic. – W każdym razie od tego czasu nie zarejestrował go żaden PPO.

– Dahlmann nim jeździł, podczas gdy Willy Viking wisiał w garażu – skomentował Wibe.

– Wisiał tutaj od ponad tygodnia i nikt nie zgłosił jego zaginięcia? – zdziwiła się Abelvik.

– Nie miał żadnej pracy ani rodziny – wyjaśniła Kovic. – Nikogo, kto odczułby jego brak.

– Cholernie sprytne – skwitował Wibe. – Wyrachowane i cyniczne.

Blix skinął głową, chociaż jego zdaniem ten opis nie pasował do Dahlmanna. To tylko wzmocniło podejrzenia śledczego, że Dahlmann również był jedynie pionkiem w grze.

Znowu zadzwonił telefon Blixa. I znowu Emma. Drugi raz próbowała się z nim skontaktować.

– Muszę odebrać – powiedział krótko i odszedł nieco na bok. Pozostali kontynuowali rozmowę. Gdy Blix upewnił się, że nikt go nie słyszy, odebrał telefon.

– Ona żyje! – zawołała Emma.

– Kto?

– Sonja Nordstrøm! – krzyknęła. Jej głos drżał z emocji. – Dostałam maila z linkiem do kamery internetowej, która przesyła obraz na żywo. Właśnie siedzę i patrzę na Sonję Nordstrøm!

– Co ty mówisz, do cholery?!

Stojąca kilka metrów dalej Kovic zwróciła uwagę na podniesiony głos Blixa.

– Ona żyje. Sonja Nordstrøm żyje – powtórzyła Emma.

– Opisz, co widzisz.

– Siedzi na podłodze – zaczęła. – Chyba na betonowej wylewce, nie widać dokładnie. Siedzi w małym pomieszczeniu. To wygląda jak loch albo cela więzienna, albo... sama nie wiem. W każdym razie Sonja żyje.

– Co robi?

– Nic. Po prostu siedzi. Na podłodze stoi talerz z jedzeniem. Kanapki. Zjadła tylko połowę jednej z nich.

Blix potarł twarz. Zobaczył, że Kovic podchodzi do niego z pytającym wzrokiem.

– Ten mail, który dostałaś... Czy on jest od Dahlmanna?

- Nie, nie jest podpisany... ale... Zaczekaj chwilę.

- Na co?

- Po prostu... zaczekaj, właśnie dostałam kolejną wiadomość od tego samego nadawcy.

- Co?! Co w niej jest?

Nie od razu odpowiedziała.

- Kto...

- Komputer mi się zawiesza - wyjaśniła. - Jakoś wolno to wszystko idzie.

Blix czekał. Długo.

- O, kurwa! - zaklęła. - To się nie dzieje naprawdę...

- Co się stało?

Słyszał, jak Emma wciąga głęboko powietrze.

- On pisze, że muszę wstawić ten link na news.no. I muszę to zrobić w sobotę, to znaczy jutro, do godziny dwunastej. Jeśli tego nie zrobię...

- To co?

- To Sonja Nordstrøm zginie.

Sonja Nordstrøm wciąż siedziała na podłodze. Poruszyła lekko głową. Przesunęła dłoń po kolanie. Powoli.

Emma sprawdziła czas i wstała. Osiem minut temu zadzwoniła do Blixa. Serce pod swetrem waliło jak młotem. Mogła sobie tylko wyobrażać, jak w tej chwili czuła się Nordstrøm.

Gdy zjawił się Blix, była 23:02. Przyprowadził ze sobą tę samą policjantkę, która była u niej poprzedniego wieczoru i którą Emma po raz pierwszy spotkała przed domem Nordstrøm.

– Pokaż – rzucił krótko Blix i wszedł do mieszkania, nie zdejmując butów. Emma zaprowadziła ich do kuchni, gdzie na blacie stał laptop, tuż obok pęku kluczy z biało-niebieskim plecionym sznurkiem. Obraz z kamery był w trybie pełnoekranowym.

– Shit! – zaklęła Kovic i pochyliła się nad blatem. – Ona naprawdę żyje.

Blix wpatrywał się w ekran.

– Pokaż mi maile – poprosił. Emma wcisnęła się między śledczych i otworzyła pocztę.

– Tego drugiego maila też nie podpisał – powiedziała i zrobiła miejsce Blixowi. – Ale chyba nie ma wątpliwości, że oba są od Dahlmanna.

Kovic spojrzała szybko na Blixa, który wciąż milczał.

– Co robimy? – spytała Emma.

– Zadzwoniłem po najlepszych speców od IT – odparł śledczy. – Musimy przewieźć laptopa do komendy i poddać go analizie. Sprawdzić, czy da się ustalić, skąd przesyłany jest obraz.

– Nie chodziło mi o laptopa, tylko o Nordstrøm. Chyba musimy spełnić jego żądanie? Nie możemy ryzykować, że coś jej zrobi. Teraz, kiedy mamy dowód, że ona wciąż żyje?

Blix nie odpowiedział od razu, więc mówiła dalej:

– Bo jeśli wyjdzie na jaw, że nie wypełniliśmy jego polecenia i w konsekwencji Sonja Nordstrøm została zamordowana...

– A co, jeśli i tak ją zabije? – przerwał jej. – Na oczach wszystkich. Podczas transmisji na żywo. Na to też nie możemy mu pozwolić.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Nie rozumiem jednego – wtrąciła Kovic. – Dlaczego on sam nie zamieści tego linku? Przecież mógłby ustawić go jako komentarz na czyimś blogu albo pod

jakimś artykułem? Tam też zachowałby anonimowość.

– Chce zrzucić na nas odpowiedzialność. Uczynić współwinnymi – odparł. – I stawia nas w piekielnie trudnym położeniu. Jeśli to opublikujemy, ulegniemy terroryście, a poza tym nie mamy żadnej gwarancji, że i tak jej nie zabije albo nie wysunie nowych żądań. A jeśli tego nie upublicznimy, Nordstrøm umrze.

– Terrorysta? – zdziwiła się Kovic.

– Tak. Nie uważasz, że nim jest? Sieje strach. Sterroryzował całe miasto. Całą Norwegię.

– A przecież kierujemy się polityką: nigdy nie ulegamy terrorystom – skomentowała Emma.

Blix podszedł do zlewu i odkręcił kran. Oplukał dłonie i szybko przetarł twarz. Potem gwałtownym ruchem zakręcił kurek.

– To będzie jego grande finale – powiedział. – Wszystko zaczęło się od Nordstrøm i na Nordstrøm się skończy. Historia zatoczy koło. Na tym polega jego wielki plan.

Odwrócił się do nich.

– I chce, żeby wszyscy to widzieli.

– To znaczy... że numer dwa już nie żyje? – zastanawiała się na głos Kovic. – Skoro jest gotów pozbawić życia Nordstrøm jutro o dwunastej?

– Może – przytaknął. – Albo zabójstwa dwójki dokona w ciągu najbliższych godzin. Zdaje się, że nie przykłada wagi do tego, kiedy znajdziemy pozostałe ofiary. W każdym razie teraz, kiedy zrozumieliśmy, że do zabójstw dochodzi według precyzyjnie przygotowanego planu, chyba nie ma to dla niego znaczenia. Przynajmniej pozornie.

Emma wyczytała z jego twarzy, że wydarzyło się coś jeszcze.

– Przyjrzałeś się sprawie śmierci Mony Kleven? – spytała. – Numerowi dziewięć?

Blix spojrzał na Kovic.

– Kobieta o dziewięciu życiach – wyjaśnił. – Na stacji metra, gdzie zginęła, nie ma żadnego monitoringu operacyjnego, ale wiele wskazuje na to, że nie wskoczyła ani nie upadła na tory.

Emma zamyśliła się.

– Za to znaleźliśmy numer osiem – ciągnął Blix. – Tuż przed twoim telefonem.

Kovic już miała coś wtrącić, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie.

– Kto to jest? – spytała Emma.

Blix wyjaśnił jej to w dwóch krótkich zdaniach i ruszył w stronę drzwi.

– Ale teraz musimy szybko wymyślić, jak uratować życie Sonji Nordstrøm – powiedział.

– Używa Tora.

Øyvind Krohn siedział pochylony nad laptopem Emmy, podłączonym do jednego z jego kilku komputerów. Blix nie był w stanie nadążyć za wszystkimi poleceniami wydawanymi przez Krohna. Liczby, kolumny i litery przelatywały mu przed oczami.

– Jakiego Tora? – spytała Emma.

Krohn uśmiechnął się.

– To nazwa sieci komputerowej używanej przez tych, którzy chcą pozostać anonimowi – wyjaśnił. – Po prostu uruchamiasz na swoim komputerze oprogramowanie, które ma wbudowaną przeglądarkę. Dzięki temu zamiast używać Chrome, Firefoxa albo jakiejś innej przeglądarki, korzystasz z Tora. I kiedy otwierasz nowe okno, twój adres IP jest maskowany.

Odwrócił lekko głowę, żeby sprawdzić, czy wszyscy za nim nadążają.

– Tor był początkowo sponsorowany przez laboratorium badawcze marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych – mówił dalej. – Edward Snowden opublikował wszystko przez Tora.

– Ale jak to właściwie działa? – drażyła temat Emma.

Krohn odwrócił się w stronę komputerów, żeby przeprowadzić kilka operacji.

– Sieć Tora ukrywa twoją tożsamość, przenosząc całą twoją aktywność w Internecie przez wiele serwerów, które w rzeczywistości są komputerami innych osób. Poza tym Tor wykorzystuje kryptografię, szyfruje wielowarstwowo ruch w sieci, czego zwykła sieć komputerowa nie potrafi.

– Jak warstwy cebuli – skomentowała Emma.

– Dokładnie tak. W końcu te zaszyfrowane dane są przesyłane zupełnie przypadkowo przez różne serwery, tak zwane węzły. Ale to tylko połowa problemu.

– A druga połowa? – spytał Blix.

– To jest wideo Me2b. To mniej więcej to samo co YouTube. W każdym razie ten sam schemat.

– Co to znaczy? – spytała niecierpliwie Kovic stojąca obok Blixa.

– To znaczy, że ustalenie, z którego komputera jest przesyłany obraz, zajmie trochę czasu. Zaszyfrowany labirynt, przez który musimy jakoś przejść, to jedno, ale Me2b jest takim samym nazistą, jeśli chodzi o prywatność użytkowników, jak YouTube, Facebook i wszystkie inne wielkie serwisy. Nie możemy ich zhakować.

Żeby poznać oryginalny adres IP dostawcy transmisji strumieniowej, musimy zwrócić się do kogoś w Me2b i poprosić o udostępnienie danych.

Krohn spojrzął na zegarek.

– Teraz, kiedy w Norwegii zbliża się noc, a w Stanach wieczór, to na pewno nie będzie proste. Ludzie wrócili już z pracy. A poza tym mają pierdolca na punkcie ochrony danych osobowych.

– Nawet jeśli to może uratować komuś życie? – spytała Kovic.

– Prywatność to świętość – odparł Krohn. – Przecież ta sama dyskusja toczy się teraz w Norwegii. Jakie informacje na temat obecności innych osób w sieci można uzyskać bez ich zgody i wiedzy.

– Wszystkie, jeśli te osoby popełniają przestępstwo – odparła Kovic.

– Pełna zgoda, jeśli o mnie chodzi – przytaknął Krohn. – Ale oczywiście inni nie będą równie...

– Skoncentrujmy się na naszej sprawie – Blix uciął dalszą dyskusję. – Nie mamy zbyt dużo czasu. Czyli nie ma żadnego innego sposobu, żeby dowiedzieć się, skąd jest przesyłany obraz?

Krohn przestał stukać w klawiaturę. Obrócił się w fotelu i spojrzął na Blixa, Kovic i Emmę.

– Oczywiście, możemy spróbować ugryźć to od innej strony. Ale nie da się tego zrobić od ręki i najprawdopodobniej nie zdołamy zbyt wiele bez pomocy kogoś w Stanach. Mam dojście do Me2b. Oby tylko udało mi się z nią skontaktować.

Blix spojrzął na zegarek. Zostało im niecałe jedenaście godzin.

– Ale czy tego przekazu wideo na Me2b nie może odszukać ktoś inny? Ktokolwiek? – spytał.

– To jest tak zwany link nieindeksowany. Ten, kto umieścił go na Me2b, zaprosił tylko jednego użytkownika. A dokładniej adres mailowy.

Wbił wzrok w Emmę.

– Twój – dodał.

Blix namyślał się przez kilka sekund.

– To znaczy, że to wideo można oglądać, wyłącznie będąc zalogowanym jako Emma?

– Tak – potwierdził Krohn. – Ale możemy linkować go dalej, jeśli zdecydujemy się go opublikować.

Blix skinął głową.

– Okej. Będziemy tu przez całą noc. Krzycz, jeśli coś ustalisz.

Zanim Blix dotarł do komendy, zadzwonił do Fossego i Nøkleby i wyjaśnił im sytuację. Przyjechali oboje. Na widok Emmy Fosse zrobił wielkie oczy. Blix posadził ją tymczasowo przy swoim biurku, obok Kovic.

Podszedł do szefa, żeby zapobiec kłótni przed całym wydziałem.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz? – szepnął Fosse.

– Dahlmann – zaczął Blix – albo reżyser tego całego show dwukrotnie posłużył się Emmą, by przekazać ważne informacje. Albo ma jakiś plan wobec niej, co nakazuje mieć ją na oku, albo po prostu wybrał ją jako osobę do kontaktu. W obu wypadkach jej obecność jest niezbędna dla dalszego śledztwa.

Komisarz przejechał dłonią po głowie i westchnął.

– To nie ma nic wspólnego z Teisen – powiedział Blix. – Przecież to rozumiesz.

Szef chwycił się pod boki.

– W porządku – rzekł po namyśle. – Ale nie będzie tu siedzieć i słuchać wszystkiego, o czym rozmawiamy. Znajdź jej jakieś inne miejsce.

Blix zgodził się. Emma również nie protestowała, kiedy zaprowadził ją do wolnego gabinetu, w którym stała kanapa.

– Spróbuj się zdrzemnąć – zaproponował.

Potrząsnęła głową i wyjęła z torby tablet.

– Muszę dostarczyć artykuł – powiedziała.

– Nie wolno ci o tym pisać! – zaprotestował.

Spojrzała na niego z pobłażaniem.

– Przecież wiem – odparła. – Ale muszę wysłać artykuł o Willym Vikingu i o tym, że analizujecie śmiertelny wypadek Mony Kleven. Numer osiem i dziewięć.

Rozejrzała się dookoła.

– W porządku, ale nie opowiadaj swoim czytelnikom, że pracujesz w budynku komendy.

Zamknął za sobą drzwi i wrócił do pozostałych. Fosse stał przy końcu stołu konferencyjnego.

– Komendant zwołał sztab – oznajmił. – Za piętnaście minut mam spotkanie z nim i prokuratorem. Będą chcieli znać nasze zdanie. Jak myślicie: co powinniśmy zrobić?

– Opublikować link – odezwała się Abelvik. – Dość już ludzi zginęło w ciągu ostatnich kilku dni. Chyba nie chcemy mieć na sumieniu kolejnej ofiary?

– My? Jacy my? – zdenerwował się Wibe. – Przecież to nie my ją zabijemy. I to nie nasza wina, że po mieście grasuje psychopatyczny zabójca.

– Wielu nie zgodziłoby się z tobą – odparowała Abelvik. – To do nas należy ściganie i unieszkodliwianie takich jak on, a dotąd nam się to nie udało. Teraz mamy szansę zapobiec śmierci kolejnej osoby i powinniśmy z niej skorzystać.

Fosse spojrzał na Blixa.

– Jakie są szanse, że uda nam się ją odnaleźć przed dwunastą?

– Nie mam pojęcia – odparł śledczy. – Jeśli dobrze zrozumiałem Krohna, to jest jak szukanie igły w stogu siana. Musielibyśmy mieć wyjątkowego farta, więc chyba raczej powinniśmy się nastawić na to, że Krohn i jego zespół nie zdążą jej zlokalizować.

Blix siedział w swoim fotelu, natomiast Fosse stał na środku pokoju. Pozostali zajęli miejsca przy sąsiednich biurkach lub na nich.

– Może facet blefuje? – odezwała się Kovic.

– Do tej pory nie zrobił nic, co pozwalałoby zakładać, że jest gotowy na jakiegokolwiek zmiany i odstępstwa od planu – powiedział Blix. – Robi to, co obiecał.

Fosse zakaszłał, zasłaniając usta dłonią.

– Komendant nigdy nie zgodzi się na spełnienie żądania tego szaleńca – stwierdził kategorycznie. – Zgadzam się z Wibem. Może zabrzmiało to cynicznie, ale w mojej głowie Sonja Nordstrøm zmarła już drugiego dnia od zaginięcia. Nie zamierzam dopuścić do tego, by zabójca mógł urządzić krwawą jatkę na oczach całego świata. Nie opublikujemy tego linku.

– Rzykujemy, że on robi to za nas – powiedziała Abelvik.

– To prawda – przytaknął Fosse. – Ale akurat na to nie mamy żadnego wpływu, chyba że uda nam się go schwytać.

Spojrzał na zegarek.

– Mamy dziesięć godzin. A zegar tyka. Chyba musi być coś, co możemy jeszcze zrobić?

Blix był zbyt niespokojny, żeby siedzieć w wydziale i zaglądać Krohnowi przez ramię. Kovic również rozsadzała energia.

Wsiedli do radiowozu i pojechali do Nydalen.

Połączenie z biurem Kościoła Świętej Trójcy w poniedziałek o godzinie 11:47 wykonano z pizzerii przy Gullhaug Torg. Niemal tydzień temu. Kelner, który udostępnił sprawcy telefon, został przesłuchany, ale nie pamiętał nic poza tym, że mężczyzna wrzucił kilka monet do słoika na napiwki i poprosił o możliwość skorzystania z telefonu. Kelner nie był w stanie podać nawet przybliżonego rysopisu mężczyzny. Technicy, którzy pojechali na miejsce, również niczego tam nie znaleźli.

W środku nocy łatwiej było namierzyć wolne miejsce parkingowe niż wtedy, gdy przyjechał do studia telewizyjnego, żeby zobaczyć Iselin. Przed anonimowym budynkiem, w którym przebywała jego córka, stał ogromny wóz transmisyjny. Zaledwie rzut kamieniem od miejsca, w którym zaparkowali radiowóz, znajdowało się Ministerstwo Sprawiedliwości. Poza tym było tam dużo różnych budynków przemysłowych.

– Co masz nadzieję tu znaleźć? – spytała Kovic.

Blix wzruszył ramionami.

– Chcę się tylko trochę rozejrzeć. Wyobrazić sobie, jak wchodzi do pizzerii. Zobaczyć, skąd mógł przyjść i w którym kierunku się oddalić.

Podeszli do restauracji. Śledczy przyłożył dłonie do szklanych drzwi i zajrzał do środka. Jego wzrok padł na telefon wiszący na ścianie przy końcu lady. Zabiegany kelner nie miał szansy słyszeć rozmowy.

Dzięki terminalowi płatniczemu namierzono dwóch klientów, którzy byli w restauracji w tym samym czasie, ale żaden z nich nie pamiętał gościa, który dzwonił z telefonu należącego do pizzerii.

– Wkalkulował to ryzyko – stwierdziła Kovic. – Wiedział, że ustalimy, skąd dzwonił, i pilnował się, żeby nie zrobić nic, co mogliby zapamiętać ewentualni świadkowie.

Blix odwrócił się i przeskanował wzrokiem najbliższą okolicę. Poza taksówką, która właśnie ruszyła z postoju, na ulicy było pusto, ale kiedy mężczyzna wchodził i wychodził z pizzerii, mogło to widzieć wielu świadków. O 11:47 większość ludzi miała przerwę na lunch. W Nydalen było również sporo szkół, a niedawno wybudowano tu cały kompleks mieszkaniowy. Poza tym tuż obok znajdowała się ruchliwa stacja metra.

- Musiał wiedzieć, że nie ma tu żadnego monitoringu – skomentowała policjantka.

Blix wpatrywał się w wejście do stacji metra.

- Jaka jest następna stacja? – spytał.

Zastanowiła się.

- Ullevål i Blindern – powiedziała, ruchem głowy wskazując zachód. – A tam Storo i Sinsen – dodała, spoglądając w przeciwną stronę.

- Kobieta o dziewięciu zyciach, Mona Kleven, została przejechana przez pociąg na Sinsen, dwie stacje stąd.

- Po zastrzeleniu Theodorsena na Egertorget również uciekł metrem. Prawdopodobnie to samo zrobił po zabiciu pastora. Chyba znaleźliśmy wspólny mianownik.

Blix odwrócił się w stronę budynku, w którym jego córka była filmowana przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- Korzysta z metra – przytaknął. – Może uda nam się go namierzyć dzięki kamerom monitoringu. Zobaczyć, gdzie wsiada i wysiada. Połączyć to z porami, kiedy jeździł audi należącym do Willy'ego Vikinga. Może uda nam się zbliżyć do miejsca, w którym się ukrywa. I w którym przetrzymuje Nordstrøm.

- To zajmie sporo czasu – odparła, spoglądając na zegarek. – I nie zaczniemy, dopóki właściwe osoby nie zjawią się w pracy.

- Ale warto spróbować. Nawet jeśli nie nie zdołamy go namierzyć do dwunastej, to może być cenna lekcja.

Z lekkiego snu wyrwało ją przecucie, że nie jest sama. Emma wzdrygnęła się i usiadła na kanapie.

Przed nią stała Kovic. Emma przejechała obiema rękami po włosach, żeby sprawdzić, czy peruka się nie przekrzywiła.

– Nie chciałam cię przestraszyć – powiedziała policjantka. – Masz. Przyniosłam ci coś do jedzenia.

Emma odchrząknęła i skinęła głową. Potrzebowała kilku sekund, żeby dojść do siebie. Kovic trzymała w rękach filiżankę, z której unosiła się para, i talerzyk z dwiema kanapkami.

– W sobotni rano policyjna stołówka raczej świeci pustkami, ale uznałam, że możesz lubić pasztet.

Uśmiechnęła się łagodnie i postawiła talerz i filiżankę na małym stoliku przed kanapą.

– Bardzo dziękuję – rzekła Emma. – To bardzo miło z pani strony.

Czuła się tak, jakby była pijana. Bolało ją całe ciało, a oczy miała zapuchnięte.

– Która jest godzina? – spytała, przeciągając się lekko.

– Dochodzi ósma.

Emma nie miała pojęcia, o której zasnęła, ale to nie mogło być dawno temu.

Policjantka uśmiechnęła się ponownie.

– Jak minęła noc? Działo się coś? – spytała Emma i sięgnęła po filiżankę z kawą.

– Nie mogę powiedzieć zbyt dużo. W każdym razie nie mamy nic nowego.

Emma skinęła głową i wypila łyk kawy, zaskoczona jej dobrym smakiem.

– Nie byłoby tu pani, gdybyście w nocy znaleźli Nordstrøm – skwitowała, przyglądając się kanapkom. – Albo Dahlmanna.

Kovic uśmiechnęła się zmęczonymi oczami.

Emma ugryzła kanapkę. Trafił jej się kawałek ogórka, który policjantka położyła na górze.

Kovic zamyśliła się.

– Blix opowiedział mi o... was – rzekła po chwili. – O tym, co wydarzyło się w Teisen.

Emma na moment przestała żuć, ale potem wróciła do jedzenia.

– Mój ojciec zmarł, gdy miałam jedenaście lat – mówiła dalej policjantka. – Wypadek przy pracy. Spadł z drabiny i uderzył głową o kamień.

Emma nie wiedziała, co powiedzieć.

– On... uwielbiałam go. Każdego wieczoru zabierał mnie na przystań w Trogirze, żebym mogła się wykąpać. To był zawsze najważniejszy punkt dnia. Tylko on i ja. I woda. I ryby.

Uśmiechnęła się rozmarzona.

– Czasem zdarzało się, że brał ze sobą coś dobrego do jedzenia. Na później. Owoce albo... coś innego.

– Z tego, co słyszę, miała pani wspaniałego tatę – powiedziała Emma i przełknęła ślinę.

– To prawda.

Emma zastanawiała się, do czego zmierza Kovic.

– Statystyki pokazują, że wiele osób, które mają w życiu pod górkę, na przykład przestępcy albo narkomani, stają się nimi, ponieważ brakowało im jednego albo obojga rodziców. Ale ty sobie poradziłaś. Ja sobie poradziłam. Czasem zastanawiam się, dlaczego jedni kończą w ryszotku, a inni wychodzą z takich doświadczeń obronną ręką. – I nie czekając na odpowiedź, mówiła dalej: – Może to kwestia szczęścia? Albo przypadku? A może po prostu niektórzy ludzie rodzą się silni, a inni nie mają w sobie tej siły?

Emma myślała nad tym przez chwilę.

– W moim przypadku wszystko się zmieniło, kiedy zmarł dziadek – powiedziała. – Starał się ukrywać to, że babcia miała początki demencji, ale oczywiście potem to się stało bardzo widoczne, kiedy została już tylko babcia i to ona musiała zająć się mną i moją siostrą. Zrozumiałam, że świat nie kręci się wokół mnie.

Zrobiła krótką pauzę.

– Kto wie, czy nie skończyłabym w ryszotku, gdyby nie to, że dziadek dostał zawału.

Kovic czekała przez chwilę, po czym powiedziała:

– Czy to nie dziwne, że czyjaś śmierć może nas złamać, ale równie dobrze może nas ocalić?

Emma nigdy nie myślała o tym w ten sposób, ale nie potrzebowała czasu, żeby odpowiedzieć na to pytanie.

– Owszem – przytaknęła.

W tej samej chwili do gabinetu wszedł Blix. Wyraźnie się spieszył. Najpierw rzucił „cześć” w stronę Emmy, a potem zwrócił się do Kovic.

– Jesteś mi potrzebna. Natychmiast.

Policjantka wstała.

– Czy coś się stało? – spytała Emma.

Nie odpowiedział.

Kilka sekund później śledczych nie było już w gabinecie.

– Krohn coś ma – powiedział Blix, idąc obok Kovic. – Skontaktował się ze swoją znajomą z Me2b, której udało się zdobyć dla nas adres. Obraz jest przesyłany z gospodarstwa w pobliżu Nannestad.

– Gdzie to jest?

– Niedaleko Jessheim.

Musiała biec truchtem, żeby za nim nadążyć.

– Czy to pewne? – spytała.

– Na tyle, na ile to możliwe. Poza tym mamy pewne poszlaki. Wyjaśnię ci w samochodzie.

– Czy nie powinni się tym zająć atecy? – spytała.

– Nie możemy go spłoszyć. I nie mamy czasu do stracenia. Zegar tyka.

Chwilę później byli już w drodze.

Zmęczenie, które dopadło Blixa nad ranem, nagle zniknęło. Przez całą noc sprawdzał informacje od świadków i jeszcze raz czytał akta sprawy w poszukiwaniu jakiegoś szczegółu, który przeoczyli albo zignorowali. I powoli tracił nadzieję.

Ale teraz znowu ją odzyskał.

– Wspominałeś o jakichś poszlakach – powiedziała.

– W latach osiemdziesiątych gospodarstwo należało do pewnego mężczyzny, a teraz mieszka w nim jego wnuk – zaczął. – Ten wnuk chodził do tej samej szkoły, co Dahlmann.

– Shit! To nie może być zbieg okoliczności.

Blix skinął głową i usiadł za kierownicą. Kovic zapięła pasy w chwili, gdy samochód wyjechał z garażu.

Dochodziła dziewiąta. Na drodze panował niewielki ruch. Niebo było zachmurzone, ale nie padało.

– Nie możemy sami tego przeprowadzić – zaprotestowała.

– Patrol z Romerike wyjedzie nam naprzeciw – wyjaśnił i podał jej kartkę z adresem gospodarstwa Jekkestad. – Wibe i Abelvik przyjadą nieoznakowanym radiowozem.

Kovic wprowadziła adres. Komputer ocenił, że będą na miejscu za trzydzieści siedem minut. Blix miał zamiar drastycznie skrócić ten czas.

– Jak się nazywa? – spytała. – Ten szkolny kolega Dahlmanna?

– Bjørn Helge Bergan.

– Notowany?

– Tak, ale za nic poważnego. Głównie narkotyki.

– Myślisz, że on tam jest?

– W każdym razie jest tam jego komórka – odparł i mocniej chwycił kierownicę. – Gospodarstwo to idealna miejscówka. Żadnych sąsiadów za ścianą. Mnóstwo miejsca.

Przed oczami miał bezbarwny wyraz twarzy Sonji Nordstrøm. Jej powolne ruchy powiek. Pusty wzrok, którym patrzyła prosto przed siebie.

Gospodarstwo znajdowało się niedaleko portu lotniczego Oslo Gardermoen. Wkrótce zjechali z E6 w kierunku lotniska. Blix dodał gazu i wyprzedził większość samochodów. Chociaż nie miał włączonych niebieskich świateł, kierowcy zwykle zjeżdżali posłusznie na pobocze.

Zadzwoił do Abelvik.

– Gdzie jesteście? – spytał.

– Za siedem, góra osiem minut będziemy na miejscu.

– Okej. My dojedziemy za pięć.

Kiedy Blix i Kovic mijali zachodni pas startowy, samolot linii Norwegian właśnie odrywał się od ziemi. Zaledwie kilkaset metrów dalej śledczy skręcił w lewo na rondzie, dodał gazu i wjechał w Nannestadveien. Zatrzymał się na skrzyżowaniu, w pobliżu tablicy z napisem Jekkestad. Stał tam nieoznakowany radiowóz z włączonym silnikiem i czekał na nich. Blix przywitał kierowcę skinieniem głowy i zobaczył, że policjant jest w mundurze.

Z każdej strony otaczały ich pola uprawne. Jedno było świeżo skoszone, a drugie wciąż zielone, jakby to była wiosna. Przed jednym z gospodarstw leżały beły kiszki w białej folii.

Śledczy wysiedli z auta, podeszli do miejscowych policjantów i szybko zaznajomili ich z sytuacją. Gdy kilka minut później nadjechali Wibe i Abelvik, Blix wyjaśnił w paru zdaniach, jak zamierza przeprowadzić akcję.

Droga do gospodarstwa Jekkestad była wyasfaltowana i kręta. Plan był prosty: pozostałe jednostki miały zaparkować kawałek dalej i pieszo dostać się na tyły gospodarstwa, by stamtąd kontrolować całą działkę. Blix i Kovic mieli wjechać na teren posesji i zaparkować przed domem. Dostali zgodę na użycie broni.

Zanim wysiedli z samochodu, Blix nabrał głęboko powietrza.

– Zdenerwowana? – spytał, spoglądając na Kovic.

– Bardzo – przyznała.

– To dobrze – powiedział i otworzył drzwi samochodu. – Nie chciałbym pracować z kimś, kto nie denerwuje się w takich okolicznościach.

Przez radio dostali informację, że Wibe, Abelvik i policjanci z patrolu zajęli wyznaczone pozycje. Blix i Kovic wysiedli i podeszli do dużego białego budynku

mieszkalnego położonego nieopodal pomalowanej na czerwono stodoły, przed którą stał traktor. Po trawie przemknął czarny kot. Nad ich głowami przeleciał kluczek ptaków.

– Idź parę kroków za mną – powiedział i nacisnął przycisk dzwonka.

– Z tyłu stoi biały samochód dostawczy – zameldował Wibe przez radio. – Wysłałem do firmy numery rejestracyjne.

– Przyjąłem – odpowiedział Blix.

Żadnych odgłosów kroków.

– Mam złe przeczucia – powiedziała Kovic. – Takie same jak przed znalezieniem ciała faceta od After8.

Blix miał nadzieję, że nie znajdą kolejnej ofiary. Zadzwoił jeszcze raz. Przytrzymał przycisk dłużej, a potem nacisnął go wiele razy, szybko i energicznie. Spojrzał na zegarek.

9:58.

Wciąż żadnych odgłosów.

Wyjął telefon i postanowił zadzwonić do Bergana. Kilka sekund później usłyszał cichy wibrujący dźwięk dolatujący z głębi domu. Nie rozłączając się, nacisnął klamkę.

Drzwi były otwarte.

– Wchodzimy – zameldował przez radio.

Blix zatrzymał się za drzwiami. Nasłuchiwał.

Brak jakichkolwiek dźwięków kojarzył mu się z Teisen. Dostrzegął sporo podobieństw. Niepewność. Strach przed tym, co go czeka. Poczucie, że czas działa na jego niekorzyść.

– Nie powinienesz wyjąć broni? – szepnęła Kovic tuż za jego plecami.

Zawahał się, ale po chwili spokojnym ruchem wyciągnął pistolet. Zauważył, że mięśnie natychmiast się napięły. Nabrał powietrza. Uniósł ramiona i szybko je opuścił. Maksymalne skupienie. Szukać. Oceniać. Raportować. Działać.

W korytarzu wszędzie stały buty. Zabłocone kalosze, brudne buty do biegania. Uderzyła ich woń alkoholu i starego dymu.

– Bergan? – zawołał Blix. – Jesteśmy z policji!

Żadnej odpowiedzi.

Powoli przesuwali się w głąb mieszkania. W kuchni na stole wały się puste puszkę po piwie i butelki po wódce. Między nimi stało kilka półtoralitrowych butelek po wodzie mineralnej, tylko w dwóch było jeszcze trochę płynu na dnie. Na kuchence leżało kilka pudełek po pizzy. To na samej górze było otwarte. W środku czerstwe skórki i inne resztki. Torebki po snusie. Popiół tytoniowy. Zwinięta paczka papierosów.

– Bergan? – zawołał jeszcze raz.

Teraz usłyszał ruch piętro wyżej. Odgłos kroków. Ciężkich.

– Kto tam? – zawołał ktoś zmęczonym głosem.

– Policja! – powtórzył Blix.

– Policja?

Blix i Kovic wymienili spojrzenie.

– Jestem czysty – jęknął mężczyzna. – Słowo honoru.

– Jesteśmy uzbrojeni – ostrzegł go Blix. – Zejdź na dół, trzymając ręce na widoku.

Minęło kilka sekund, zanim usłyszeli kroki. Mężczyzna w majtkach zszedł na dół z rękami uniesionymi nad głową. Brzuch zwisał mu aż do krocza. Włosy sterczały na wszystkie strony.

– Bjørn Helge Bergan? – spytał Blix, mierząc do niego z broni.

– Tak. Ale dlaczego... co...?

Blix schował pistolet do kabury. Kovic zrobiła to samo.

– Chcemy zobaczyć twój sprzęt komputerowy – powiedział śledczy.

– Że co?

– Chyba masz jakiś komputer? Laptopa? Cokolwiek?

– Tak, tak, oczywiście, ale...

– Chcemy zobaczyć sprzęt – powiedziała Kovic, trzymając prawą rękę na kaburze.

– Gabinet jest tam dalej – odparł, wskazując głową pokój. – Ale po co wam mój komputer?

Blix dał znać przez radio, że kontrolują sytuację i że Wibe i Abelvik mają do nich dołączyć.

Bergan wskazał T-shirt wiszący na oparciu krzesła. Kovic skinęła głową. Mężczyzna włożył koszulkę i zaprowadził ich do pokoju, który nazywał gabinetem, a który przypominał bardziej rupieciarnię. Było tam mnóstwo pudeł, toreb, odkurzacz, puste skrzynki po piwie, kilka zrolowanych map. Półka na książki, na której leżały jakieś magazyny i parę książek w wydaniu kieszonkowym. Na stole pod oknem stał monitor wielkości telewizora, podłączony do komputera stojącego na podłodze pod stołem, obok drukarki. Po obu stronach monitora były ustawione głośniki.

– Nie rozumiem, dlaczego interesujecie się moim komputerem – powiedział Bergan. – Używam go tylko do gry. I do robienia zakupów w necie.

Śledczy dotknął myszy komputerowej. Pojawiło się pole do wpisania hasła.

– Możesz wpisać hasło?

– Nie wiem, czy mam na to ochotę.

Policjant posłał mu gniewne spojrzenie.

– Dlaczego nie?

Otworzyły się drzwi. Po chwili usłyszeli odgłos zbliżających się kroków i głos Wibego.

– Jesteśmy tutaj! – odkrzyknęła Kovic.

– Masz coś do ukrycia? – spytał Blix i zrobił krok w stronę Bergana. – I odpowiadaj szybko, bo mam cholernie mało czasu.

– Nie. To znaczy nic tam nie ma.

– Sami to sprawdzimy.

Mężczyzna wahał się przez chwilę, ale w końcu podszedł do klawiatury i wpisał długi kod. Ekran ożył.

Bergan spuścił wzrok.

– Tylko ja tu mieszkam – powiedział. – Nikt inny nie korzysta z tego komputera.

Na ekranie pojawiły się dwie nagie kobiety. Jedna z nich trzymała rękę na kroczu drugiej. Blix posłał Berganowi przeciągłe spojrzenie.

– Wiemy, że korzystasz z Darknetu – powiedział. – Z Tora.

– To nie jest nielegalne.

– Nie, ale właśnie próbujemy namierzyć miejsce, skąd kamera internetowa przesyła nagranie porwanej kobiety. Wygląda na to, że obraz jest przesyłany z komputera znajdującego się na terenie twojej posiadłości.

Bergan otworzył usta ze zdziwienia.

– Tutaj?

– Tak, tutaj.

Do pokoju weszli Wibe i Abelvik. Blix odwrócił głowę w ich stronę.

– Sprawdźcie wszystkie pomieszczenia – powiedział. – Zwłaszcza piwnicę. Szukajcie ukrytych pokoi. Jeśli nic tutaj nie znajdziecie, sprawdźcie stodołę.

Śledczy natychmiast przystąpili do pracy.

– Ale to... – zaczął Bergan, któremu pot wystąpił na czoło. – To jest jakieś czyste szaleństwo. Ja nie zajmuję się takimi rzeczami.

Blix nie odpowiedział.

Kovic usiadła, otworzyła system plików Bergana i przejrzała foldery. Ich tytuły nie pozostawiały wątpliwości – mężczyzna ściągał z Internetu mnóstwo zdjęć i filmów pornograficznych. Palce Kovic biegały szybko po klawiaturze. Wpisała początek adresu z linkiem do transmisji na żywo, ale reszta adresu nie pojawiła się automatycznie, co mogłoby nastąpić, gdyby Bergan korzystał wcześniej z tego adresu.

– Masz jakiś inny komputer? – spytała.

– Nie, mam tylko ten.

– Żadnego tabletu?

– Mam iPada, ale prawie w ogóle z niego nie korzystam.

Blix przyjrzał się Berganowi, który przeczesał palcami zmierzwiłone włosy. Śledczy czuł coraz wyraźniej, że to był kolejny manewr, który miał ich zmylić. I tym razem odciągnął ich uwagę na długo.

– Co łączy cię z Walterem Georgiem Dahlmannem?

Bergan gapił się na nich w milczeniu przez kilka sekund. Było oczywiste, że powiązał to pytanie z informacjami, które napłynęły w ciągu ostatniej doby i ogłoszeniem poszukiwania domniemanego sprawcy.

– Nie widziałem go od czasu, gdy chodziliśmy razem do szkoły. Ale to było dwadzieścia pięć lat temu. Co najmniej. Jego tu nie ma, jeśli po to tu przyjechaliście. A co to za kobieta, którą...

Blix przerwał mu ruchem ręki. W tej samej chwili do pokoju weszli Wibe i Abelvik.

– Nic tu nie ma – oznajmili. – Idziemy sprawdzić stodołę.

– Pospieszcie się.

Kovic przeglądała zawartość komputera Bergana, ale wkrótce odwróciła się do Blixa i potrząsnęła głową.

– To znaczy możliwe, że coś tu jest, ale... jeśli nawet, to dobrze to ukrył. Tu są potrzebne umiejętności, których ja nie mam.

– Dzwoń do Krohna – poprosił. – Spytaj, czy może nam pomóc.

Bergan protestował, ale ruszył za śledczym z domu do stodoły, ubrany wyłącznie w T-shirt i majtki. Po drodze włożył kalosze.

Wibe stanął w otwartych drzwiach stodoły. Pod belkami sufitowymi fruwały małe ptaki.

– Tutaj nie ma żadnych piwnic – stwierdził. – Żadnych ukrytych pomieszczeń. Jej tu nie ma.

Blix zaklął. Rozejrzał się dookoła. Myślał. Potem wrócił pośpiesznie do Kovic, która siedziała z telefonem przy uchu.

– Czy to Krohn? – spytał.

– Tak. Nie możemy znaleźć...

Odebrał jej telefon.

– Masz włączony przekaz? – spytał.

– Tak. Nordstrøm już nie śpi.

Śledczy pochylił się i wyciągnął przewód z komputera Bergana. Ekran zrobił się czarny.

– Nadal ją widzisz?

– Tak. Przez ułamek sekundy ekran był czarny, ale znowu mam obraz. Co...

– Zaczekaj – poprosił Blix i wyszedł na korytarz, gdzie, jak zauważył, znajdowały się bezpieczniki. Otworzył skrzynkę i wyłączył główny bezpiecznik. W całym domu zgasło światło.

– A teraz? – spytał.

– Bez zmian – zameldował Krohn. – Co robisz?

Blix wyjaśnił, Krohn westchnął.

– Nie ma jej tam – skwitował. – To jakaś inteligentna zmyłka.

– To znaczy?

– Ktoś włamał się do komputera, przy którym siedzicie, i zostawił ślad, który nas tam zaprowadził. Po prostu wywiódł nas w pole.

Blix zaklął w duchu i spojrzął na zegarek. Była 10:31.

Bergan wyszedł na korytarz.

– Czy w ciągu ostatnich tygodni odwiedzali cię jacyś obcy ludzie? – spytał Blix.

– Obcy? Nie, ja...

– Żadnych fachowców od komputerów, złotych rączek, elektryków...

– Nie.

Potrząsnął zdecydowanie głową.

– Nikt się tutaj nie włamał? – wtrąciła się do rozmowy Kovic.

– Nie...

Zawahał się lekko. Wyglądał tak, jakby coś mu się przypomniało.

– Ale nie tak dawno temu zastanawiałem się, czy ktoś tu nie myszkował.

Blix spojrzał szybko na Kovic.

– Jak to?

– To było tylko takie wrażenie. Któregoś wieczoru, kiedy wróciłem z pracy, wydawało mi się, że ktoś tu był i coś mi tu poprzestawiał.

– Nie masz zainstalowanego alarmu?

– Nie, nigdy nie miałem takiej potrzeby. Nawet nie zamykam drzwi na klucz, bo przecież nikt tu nie zagląda. A poza tym nie posiadam zbyt dużo wartościowych przedmiotów, więc nie bardzo jest co kraść.

– W porządku – powiedział Blix i wrócił do „gabinetu”. – Zabieramy twój komputer.

Mężczyzna próbował protestować, ale Blix zaczął odłączać przewody. Najwyraźniej ktoś majstrował przy komputerze Bergana, ale bez względu na to, co Krohn i jego zespół zdołają w nim znaleźć, mieli coraz mniej czasu. I nadal nie wiedzieli, gdzie jest Sonja Nordstrøm.

Emma została przeniesiona do innego gabinetu, a później do jeszcze innego, ponieważ zaczęli pojawiać się pracownicy i zajmować swoje biurka. Nie wiedziała, w którym pokoju obecnie się znajduje, ale ze zdjęć ustawionych na biurku wynikało, że ten ktoś ma żonę i troje dzieci.

Uchyliła lekko drzwi. Śledczy przechodzili obok szybkim krokiem. Od czasu do czasu ktoś kogoś wołał albo dokądś biegł. Cała komenda tętniła życiem. Funkcjonariusze dwoili się i troili w jednym celu – żeby odnaleźć Sonję Nordstrøm.

Emma zastanawiała się nad tym, czym ona sama zajmowała się na co dzień. Kasper miał rację. Celebryci w rzeczywistości nie byli ważni, chociaż marzenia również się liczyły. Jak tylko zakończy się ta sprawa, porozmawiam z Anitą, pomyślała. Spytam, czy w news.no znajdzie się dla mnie jakaś inna działka.

Do dwunastej została niecała godzina. Emma sprawdziła pocztę elektroniczną. Nadal żadnych wiadomości ani nowych żądań. Co jakiś czas patrzyła, co robi Nordstrøm, ale właściwie nic się u niej nie działo. O dziewiątej zrobiła kilka przysiadów i pompek. Chwilę wcześniej dostała nową porcję jedzenia i wody. Krzyczała coś do osoby, której nie było widać, ale Emma nie miała pojęcia, czy Nordstrøm otrzymała jakąkolwiek odpowiedź, ponieważ dźwięk był wyłączony.

Nagle coś jej przyszło do głowy. Zadzwoiła do Kaspra.

– Wszelki duch! – zawołał. Było słychać, że się uśmiecha.

– Nigdy nie witasz ludzi zwykłym „cześć”? – spytała.

– Hmm?

– Ostatnio, gdy zadzwoniłam, powiedziałeś to samo. To o duchu.

– A! Rozumiem, że twoim zdaniem jestem mało oryginalny?

Zaśmiała się.

– Co słychać? – spytała, nie precyzując, czy ma na myśli jego życie prywatne, czy też zawodowe.

– W porządku – odparł. – Jestem tylko trochę skołowany.

– Skołowany?

– No wiesz, myślałem, czułem, że ty i ja... że coś nas łączy. Że może zrodzi się z tego poważny związek. Ale kiedy próbuję się do ciebie zbliżyć, ty... natychmiast się wycofujesz. Zupełnie. I dość nieoczekiwanie. I dlatego jestem skołowany.

Wiedziała, co powinna odpowiedzieć, ale nie zdobyła się na to.

– Göteborg to nie Oslo – odparła krótko. – Z dała od domu łatwiej dać upust emocjom.

– Chcesz powiedzieć, że dziewczyna, którą spotkałem w Szwecji, ujawnia się tylko wtedy, kiedy jesteś poza Norwegią?

Nie odpowiedziała.

– W takim razie mam nadzieję, że wkrótce odwiedzisz mnie w Kopenhadze.

Roześmiała się. Czuła, że dobrze jej to zrobiło. Dawno się nie śmiała.

– Siedzę nad sprawą Jeppego Sørensen. Nie rozumiem, po co Dahlmann pojechał po swoją ofiarę do Danii i przywiózł ją ze sobą do Norwegii.

Kasper milczał przez chwilę, a potem przyznał jej rację: duński piłkarz wyróżniał się na tle ofiar.

– Czy duńska policja albo wy, duńscy dziennikarze, ustaliliście, co łączyło Sørensen z Norwegią?

– Policja pracuje nad tym zarówno po stronie norweskiej, jak i duńskiej – stwierdził. – W naszym archiwum tekstowym Dahlmann pojawia się dwukrotnie, ale oba trafienia dotyczą starej sprawy zabójstwa jego byłej dziewczyny i jej nowego faceta. Dahlmann to świr, który ostatnie lata spędził w więzieniu. Nie sądzę, żeby on i Jeppe się znali.

– Może poznali się przez jakiegoś innego Norwega? Przez wspólnego znajomego?

Znowu się zawahał, ale potem przytaknął.

– Może jego dziewczyna coś o tym wie? – zastanawiała się na głos Emma.

– Może.

Czuła, że zaczął intensywnie coś rozważać.

– Pozwól, że ja się tym zajmę – powiedział. – Poszperam trochę. Jeśli obiecasz, że będziesz odpisywać na moje esemesy albo po prostu napiszesz się ze mną kawą, zanim wrócę do Danii. Byłoby miło.

Milczała przez chwilę.

– Byłoby – potwierdziła. Nie była pewna, czy usłyszał w jej głosie wahanie. – Zadzwoń do ciebie.

Podziękowała za pomoc i rozłączyła się. Siedziała i patrzyła przed siebie, czując w całym ciele niepokój. Nie znosiła czekania, nienawidziła nie wiedzieć. Niewykluczone, że Kasper coś znajdzie. Czegoś się dowie, ale nie mogła tak po prostu siedzieć i czekać z założonymi rękami. Musiała coś zrobić.

Otworzyła kilka duńskich stron internetowych, które знаła. Przewertowała parę artykułów z niezliczonej ilości, jaka powstała po śmierci duńskiego piłkarza, w poszukiwaniu jakiegoś szczegółu, którego żadne z norweskich mediów jeszcze nie podało. Niczego ciekawego nie znalazła.

Dla zabawy wpisała do wyszukiwarki „Kasper Bjerringbo + Jeppe Sørensen”, głównie po to, by sprawdzić, ile artykułów napisał Kasper. Wynik był niemożliwy

do oszacowania, a ona nie miała siły na przeglądanie wszystkich trafień, tym bardziej, że artykuły, które dostarczał Ritzau¹³, zawsze lądowały w wielu różnych gazetach. Zadowolona się stwierdzeniem, że Kasper wykonał kawał dobrej roboty.

Już miała zakończyć wyszukiwanie, gdy nagle jej uwagę przykuł link ze strony „Dagbladet Holstebro-Struer”. Chodziło o artykuł dotyczący okolic, z których pochodził Jeppe Sørensen. Była w nim mowa o tym, jak rewelacyjnie potoczyły się losy większości kolegów z drużyny, w której Sørensen grał jako młody chłopak. Kliknęła na ten link, ponieważ pojawiało się tam nazwisko Kaspra Bjerringbo, ale nie jako autora artykułu.

Na zdjęciu ilustrującym materiał pięciu kolegów z drużyny Sørenseny było otoczonych czerwonym kółkiem. Jeden zasiadał w parlamencie. Drugi działał pręźnie na rynku finansowym, miał kilka mieszkań na całym świecie, między innymi na Manhattanie i w Tokio. Ale uwagę Emmy przykuł chłopiec klęczący obok Sørenseny i obejmujący go ramieniem. Chociaż zdjęcie pochodziło sprzed wielu lat, łatwo było rozpoznać rysy Kaspra.

Pisano o jego karierze dziennikarskiej i o tym, że w wewnętrznym systemie Ritzau był znany jako „dziennikarz, który nie dostarczał newsów, lecz sam je tworzył”.

Przez ciało Emmy przeszedł dreszcz.

Wyprostowała się. Nie było nic złego w tym, że kiedyś przyjaźniło się z ofiarą zabójstwa. Absolutnie nic złego.

Tylko dlaczego nigdy o tym nie wspomniał?

Była 11:14, gdy Blix i Kovic wchodzili do swojego gabinetu na piątym piętrze budynku komendy.

– Co właściwie Dahlmann robił w Afganistanie? – spytała policjantka.

– Nie pamiętam szczegółów – odparł, opadając z impetem na fotel. – Ale na pewno nie był ekspertem od techniki informatycznej.

Wokół nich brzęczało jak w ulu. Wszyscy rozmawiali przez telefon albo analizowali akta sprawy. Wielu funkcjonariuszy pracowało w terenie, sprawdzając informacje od potencjalnych świadków. Na jednym z ekranów wiszących na ścianie leciała transmisja na żywo z miejsca przetrzymywania Sonji Nordstrøm. Kobieta siedziała oparta plecami o ścianę, z kolanami podciągniętymi pod brodę.

Blix przetarł twarz dłonią. Przeszukiwał wspomnienia, myśli, które krążyły mu po głowie przez ostatnich kilka dni i godzin, ale nie znalazł żadnych nowych wątków, których mógłby się uchwycić.

– Jeszcze nie jest za późno – powiedziała Kovic. – Wciąż możemy opublikować link.

– Fosse nigdy na to nie pójdzie. Komendant też nie.

– Nie możemy stworzyć fałszywej strony internetowej? – zaproponowała. – Tak, żeby wyglądało, że zamieściliśmy link?

– Jasne, że możemy – odparł. – Ale on z łatwością nas przejrzy.

– W jaki sposób?

Spojrzał na nią.

– Gdybyśmy opublikowali link, sieć rozgrzałaby się do czerwoności. Inne gazety również by się na to rzuciły. Trąbiłyby o tym wszystkie serwisy informacyjne. Gdyby nic takiego się nie wydarzyło, facet, który tym wszystkim kieruje, szybko domyśliłby się, że coś jest nie tak.

– Ale w ten sposób zyskalibyśmy trochę czasu.

– Nie więcej niż dziesięć minut. Poza tym nie zdążymy tego zrobić.

Kovic poszła do toalety. Blix odprowadził ją wzrokiem, a potem wstał, żeby poszukać Emmy. Znalazł ją w gabinecie, na którego drzwiach znajdowała się tabliczka „Bjarne Brogeland”.

– Jeszcze tu jesteś – powiedział.

Odłożyła tablet, ale nie odezwała się ani słowem. Zauważył, że dziewczyna ma czerwone policzki.

– Nie udało nam się – przyznał. – Nie znaleźliśmy jej.

Wydawało mu się, że Emma chce coś powiedzieć, ale nagle jakby zmieniła zdanie.

– Przynajmniej nie będzie miał wielkiego finału, na który liczył – powiedziała po dłuższej chwili.

– Nie. Chyba nie.

– I co teraz?

Sam zadawał sobie to pytanie.

– Pracujemy dalej – odparł. – Jeśli nie znajdziemy Nordstrøm, zanim będzie za późno, to przynajmniej dopadniemy Dahlmanna albo tego, kto za tym wszystkim stoi.

Na jej czole pojawiła się zmarszczka.

– Albo tego, kto za tym wszystkim stoi? – powtórzyła. – Już nie uważacie, że to Dahlmann?

Przełknął ślinę. Zastanawiał się, jak wyjaśnić, że jego zdaniem Dahlmann raczej nie działa sam. Jednak nie zdążył nic powiedzieć, bo nagle z otwartej przestrzeni biurowej rozległo się wołanie.

Wybiegł na korytarz. Emma ruszyła za nim.

– Co się dzieje? – spytał, gdy znalazł się wśród pozostałych śledczych. Abelvik wskazała ekran z Sonją Nordstrøm.

– Zegar zniknął – powiedziała.

Blix zauważył, że Fosse spojrzał na niego surowo, po czym przeniósł wzrok na Emmę. Już otwierał usta, żeby rzucić jakiś ostry komentarz, gdy nagle uwagę wszystkich przykuł ekran, który zrobił się czarny.

– Co jest? – zdenerwował się komisarz. – Straciliśmy połączenie?

Nikt nie znał odpowiedzi. Ekran był czarny. Ale po chwili pojawił się na nim nowy zegar. 10:00.

– Dziesięć minut – powiedział cicho Blix i spojrzał na własny zegarek. Była za dziesięć dwunasta.

Nagle zegar ruszył.

9:59... 9:58... 9:57...

– Shit! – zakląła Kovic.

Przez następne sekundy wszyscy stali jak sparaliżowani.

– Kurwa mać, co robimy? – spytał Wibe. Nikt nie odpowiedział. Wszyscy wpatrywali się w milczeniu w sekundy, które miały nadspodziewanie szybko. Wkrótce zostało tylko dziewięć minut. Osiem.

– Nie mogę na to patrzeć – powiedziała Abelvik.

– Ja też nie – zawtórował jej inny śledczy, ale nikt nie wyszedł z pokoju.

Siedem minut zamieniło się w sześć. Pięć.

Nagle pojawiło się zdjęcie Nordstrøm. To samo, które Wydawnictwo Soleane zamieściło na okładce Wiecznej Jedyunki. Sportsmenka z rękami w górze w chwili, gdy pierwsza mijała linię mety.

Cztery minuty.

– Jak myślicie, co się dzieje? – spytała niemal szeptem Abelvik.

– Kiedy skończy się odliczanie, pokaże nam nowe zdjęcie Nordstrøm – odparł Wibe. – Martwej.

Nikt tego nie skomentował. Niedługo potem zegar pokazywał trzy minuty. Blix nie mógł ustać spokojnie. Spojrzał na Emmę. Na Kovic.

Dwie minuty.

– Nie możemy po prostu opublikować tego pieprzonego linku?

Pytanie zadała Abelvik. Stanęła przed komisarzem, ale ten nie odpowiedział. W milczeniu wpatrywał się w ekran.

Półtorej minuty.

Blix czuł każdą sekundę, która zbliżała ich do zera, jak mocne uderzenie w przepoń.

Minuta.

Zjawiło się więcej policjantów. Blix przeniósł wzrok na Fossego. Na jego koszuli pod pachami pojawiły się wielkie ciemne plamy.

Czterdzieści pięć sekund.

Ktoś przewrócił filiżankę na biurku Kovic i na blacie rozlała się kawa. Blix nie widział, kto to zrobił, ale słyszał, jak funkcjonariusz kaja się i przeprasza. Kovic zapewniła, że nic się nie stało.

Trzydzieści sekund.

Wibe zakaszła, zasłaniając się łokciem. Abelvik przyłożyła rękę do ust.

Piętnaście sekund.

Mieli wrażenie, że wszystkie dźwięki, całe powietrze zostało wysane z pokoju.

Dziesięć sekund błyskawicznie przeszło w pięć.

Cztery.

Trzy.

Dwa.

Jeden.

Odliczanie zakończyło się. Zegar pokazywał 00:00. Śledczy spojrzeli na siebie.

– Nic się nie dzieje – skomentował Wibe.

Nagle zegar zniknął.

Zamiast niego pojawiła się fotografia gwiazdy lekkoatletyki z podpisem:

SONJA NORDSTRØM (1968–2018)

Tekst był widoczny przez najwyżej pół minuty. Potem zniknęło i zdjęcie, i tekst. Ekran znowu zrobił się czarny. Wyglądało na to, że połączenie zostało

przerwane.

- Zabiliśmy ją - powiedziała Abelvik. - Naprawdę ją, kurwa, zabiliśmy.

Przez kilka następnych minut nikt się nie odzywał. Wszyscy patrzyli na siebie pustym wzrokiem. A potem wrócili, jeden po drugim, do swoich zajęć.

W otwartej przestrzeni biurowej było cicho jak w kościele. Emma nigdy nie uprawiała sportów drużynowych, ale potrafiła sobie wyobrazić, jak to jest zebrać się w szatni po przegraniu ważnego meczu. Tym razem chodziło o walkę na śmierć i życie, co jeszcze potęgowało poczucie pustki.

Rozmawiano szeptem. Kiedy dzwonił telefon, natychmiast podbiegano i rzucono do słuchawki „zaczekaj chwilę”. Potem opuszczano pokój i kontynuowano rozmowę gdzieś indziej.

Fosse ruszył w stronę swojego gabinetu. Blix zapadł się w fotelu. Emma widziała, że był wykończony. Siedział z opuszczoną głową. Wyglądał tak, jakby całkowicie stracił energię do życia.

Emma marzyła o prysznicu i tęskniła za własnym łóżkiem, ale czekała na nią praca. To, co wydarzyło się ostatniej doby, było newsem na pierwszej stronie.

– Wiesz, że będę musiała o tym napisać?

Podniósł głowę i spojrzał na nią.

– Wolałbym, żebyś tego nie robiła, bo zaczną wywierać na nas jeszcze większą presję. Media nie dadzą nam spokoju. Do tego krewni ofiary. Wszyscy. To tylko spowolni nasze działania. I utrudni doprowadzenie sprawy do końca.

– Rozumiem, ale nie mam wyboru. W ciągu ostatniej godziny Anita dzwoniła do mnie cztery razy. Chce wiedzieć, czym się teraz zajmuję. To, co się wydarzyło, stanowi gigantyczny przełom w chyba największej sprawie kryminalnej w Norwegii od wielu lat. Stracę pracę, jeśli Anita dowie się, że znowu byłam w centrum wydarzeń i o niczym jej nie powiedziałam. Uzna to za jeszcze większy grzech od niepisania o tej sprawie.

Śledczy znowu spuścił wzrok. Zdaje się, że zrozumiał jej punkt widzenia.

– Twój laptop będzie nam jeszcze przez chwilę potrzebny – powiedział w końcu.

– Nie ma sprawy. W redakcji jest ich więcej.

Westchnął. Kilka razy przetarł twarz rękami.

Emma ruszyła do drzwi. Blix odwrócił się za nią.

– Nie chcę, żebyś była sama – powiedział.

– Dam znać, jeśli znowu się ze mną skontaktuje – odparła. – Chociaż nie ma już chyba powodu, by miał to robić.

– Może...

– Ale jeśli to zrobi – przerwała mu – to dam ci znać. Natychmiast.

Zamyślił się na chwilę.

– Chcę, żebyś nosiła opaskę alarmową – powiedział i wstał.

Spojrzała na niego.

– Masz na myśli opaskę antynapadową?

– Nazywaj to, jak chcesz.

Nie spodobał jej się ten pomysł.

– Czy to nie lekka przesada? – zaprotestowała. – Nordstrøm najprawdopodobniej nie żyje. To tylko kwestia czasu, kiedy Dahlmann podrzuci gdzieś jej ciało. Ale najpierw będzie chciał dopaść ofiarę numer dwa, kimkolwiek ona jest. To wszystko.

– Tego nie wiemy. Poza tym nie mamy żadnej pewności, że człowiek, którego szukamy, to Dahlmann.

Przyglądał się jej intensywnie.

– Dahlmann może być również pionkiem w grze, dokładnie tak jak ty – wyjaśnił. – Nie wiemy, kto za tym stoi, i dopóki się nie dowiemy, nie chcę ryzykować.

Przygryzła dolną wargę.

– To był długi dzień – mówił dalej. – I długa noc. Nie możesz po prostu zrobić tego, o co cię proszę? Przecież nie zawieszę ci na szyi jakiegoś pieprzonego breloka!

W jego oczach pojawiła się rezygnacja, jakiej Emma nigdy wcześniej u niego nie widziała. Jego głos również stał się bardziej agresywny.

– Większość nosi to urządzenie na nadgarstku, jak zegarek – dodał nieco łagodniejszym tonem.

Uniosła wysoko ramiona, a potem powoli je opuściła.

– Okej. Skoro nalegasz.

– Nalegam – potwierdził i uśmiechnął się lekko.

– A przy okazji, czy to jest oficjalna hipoteza policyjna? – spytała.

– Jaka hipoteza?

– Że być może jest jeszcze jeden nieznan sprawca?

– Nie – zaprzeczył i westchnął. – To jest moja teoria i nie możesz mnie cytować.

Znowu wzmógł się jesienny wiatr. Liście wirowały na suchych chodnikach. Ludzie chodzili tam i z powrotem, ruch na drogach był taki jak zwykle. Wszystko było takie jak zwykle. Ale czy na pewno wszystko?

Emma wsiadła do taksówki i poprosiła, żeby kierowca zawiózł ją do redakcji news.no. Miała wrażenie, że taksówkarz dziwnie się przyglądał opasce alarmowej, gdy podawała mu kartę kredytową. Poczuli się jak ofiara, a tego nie chciała, więc zdjęła opaskę i schowała ją do torby. Gdyby doszło do jakiejś niebezpiecznej sytuacji, wystarczyło po nią sięgnąć.

– Zaczekaj! – zawołał ktoś za jej plecami, gdy otwierała drzwi budynku redakcji.

Podbiegł do niej Wollan, przytrzymał jej drzwi.

– Gdzie byłaś? – spytał, lustrując wzrokiem jej pogniecione ubranie. Wczorajsze ubranie. Miała nadzieję, że nie będzie zmuszona tego robić, ale skoro już tu był, musiała go wtajemniczyć.

– Wyjaśnię wszystko u Anity – powiedziała, puszczając go przed sobą na schodach.

Szefowa przyjęła ich w swoim gabinecie. Przez kolejne minuty Emma opowiadała, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dwunastu godzin.

– Czyli Dahlmann wysłał tobie zdjęcia Sonji Nordstrøm? – upewnił się Wollan. Stał obok ekspresu do kawy i wyciągał kapsułkę.

– Nie wiem, czy to był Dahlmann – odparła Emma i pomyślała o tym, co Blix powiedział o nieznanym sprawcy. – Ale tak, chodzi o transmisję na żywo.

Anita przechyliła się nad biurkiem.

– Możemy to zobaczyć? – spytała, machając energicznie ręką, żeby zachęcić Emmę do wyjęcia laptopa z torby.

– Link jest teraz martwy – odparła.

– Tak jak Nordstrøm. I to policja ją zabiła – skwitował Wollan i uruchomił ekspres. – Powiedz, że masz przynajmniej zrzut ekranu.

Potrząsnęła przecząco głową.

– Wysłał również zdjęcie Nordstrøm – wyjaśniła, podczas gdy w tle mrucał ekspres do kawy. – Ale policja ma nadal mojego laptopa. Nie mogę również odbierać poczty w telefonie. Możliwe, że policja usunęła ją z serwera.

– Czyli w zasadzie nie masz nic na poparcie swojej historii? – skomentował dziennikarz. Podniósł filiżankę z kawą i usiadł.

– Nie, nie mam żadnych fizycznych dowodów. Ale Gard Fosse nie może nie odpowiedzieć na konkretne pytania. A ponieważ wie, że tam byłam, nie ma wyboru: musi to potwierdzić. Jeśli tego nie zrobi, skłamię.

– Dzwonię do Weedona – powiedziała Anita. – Spytaam, czy może odszukać twoją pocztę elektroniczną.

– Kto to jest Weedon? – zaciekaowała się Emma.

– Komputerowiec, z którego usług korzystamy – wyjaśniła szefowa i zwróciła się do Wollana: – Zrobimy to dwuetapowo. Najpierw napiszemy o tym, że sprawca skontaktował się z jedną z naszych dziennikarek i przesłał jej zdjęcia uwięzionej Sonji Nordstrøm. A potem, kiedy policja to potwierdzi, przygotujemy materiał o żądaniu sprawcy, reakcji policji i niepewnym losie ofiary. Zaczniij od rozmowy z Fossem.

– Jak to? Mam robić wszystko sam? – zaprotestował dziennikarz.

– Emma nie może być współautorką tych artykułów – odparła Anita.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ tym razem po części dotyczą jej samej.

Emma weszła do mieszkania, oparła się plecami o drzwi i upuściła torbę na podłogę. Nigdy wcześniej nie czuła się tak zmęczona. Wręcz wycieńczona.

Stała tak prawie minutę, zanim zsunęła buty i odwiesiła kurtkę. Resztę ubrań ściągnęła w drodze do sypialni. Teraz mogę pozwolić sobie na relaks, pomyślała i zdjęła perukę, po czym wśliznęła się pod kołdrę.

Kiedy się obudziła cztery godziny później, przez chwilę leżała, wpatrując się w sufit, zanim sięgnęła po telefon komórkowy stojący na ładowarce na nocnym stoliku. Wiadomość od Blixa, który chciał wiedzieć, czy dotarła bezpiecznie do domu. Nieodebrane połączenie od siostry. To wszystko. Później Irene przysłała jej jeszcze esemesa z pytaniem, czy Emma nie chciałaby spędzić sobotniego wieczoru z nią i Martine, a potem u nich przenocować.

Nie wiedziała, czy ma na to ochotę, więc zamiast odpowiedzieć na zaproszenie, weszła do Internetu i zobaczyła, że Wollan nie zamieścił jeszcze żadnego artykułu o Sonji Nordstrøm. Może Fosse był niedostępny.

Sprawdziła inne gazety, ale żadna nie opublikowała nowych informacji.

Emma leżała z komórką w dłoni. Po tym, jak odpisała Blixowi, postanowiła wysłać esemesa do Kaspra.

„Czy twoi duńscy informatorzy odnaleźli jakichś norweskich przyjaciół Sørensen?”

Niedługo potem przyszła odpowiedź.

„Kiepska sprawa. Jest weekend, sama rozumiesz. Moi informatorzy mają wolne”.

Zastanawiała się, czy skonfrontować go z tym, że nie wspomniał ani słowem, że Jeppe Sørensen był jego przyjacielem z dzieciństwa. Nie chciała jednak zdradzić się z tym, że sprawdzała go w Internecie.

Spuściła nogi z łóżka i poszła do łazienki wziąć prysznic. Zamknęła oczy i odchyliła głowę do tyłu, kierując twarz w stronę ciepłego strumienia wody. Stała tak długo, zanim zakręciła kurek, wytarła się i wyszła do kuchni, zawinięta jedynie w ręcznik.

Lodówka była prawie pusta. Emmie nie podobała się myśl, że miałyby teraz wyjść między ludzi, żeby zrobić zakupy. Zamiast tego wysłała esemesa do siostry, w którym informowała, że zjawi się u nich o dwudziestej.

Już miała zamówić taksówkę, gdy przyszła wiadomość od Anity: „Wyszło”.

Emma sprawdziła news.no. Nie pamiętała, żeby czcionka nagłówka kiedykolwiek była tak duża. Natychmiast poczuła dyskomfort, czytając o sobie i swoim udziale w sprawie, chociaż nie została wymieniona z nazwiska. Fosse był oszczędny w słowach, ale obiecał, że wieczorem zostanie wydany komunikat prasowy.

Chwilę później rozdzwonił się telefon. Nie trzeba było dużej wyobraźni, by odgadnąć, kto z dziennikarzy news.no miał kontakt z porywaczem Sonji Nordstrøm.

Przekierowała rozmowy na pocztę głosową, z czasem wyłączyła również dźwięk i wibracje, ale wszystko to sprawiło, że do mieszkania siostry dotarła dopiero o wpół do dziewiątej. Martine już spała, zmęczona po długim dniu spędzonym w parku wodnym w Asker.

– Nie mówiłam jej, że przyjdiesz – wyjaśniła siostra. – Będzie miała miłą niespodziankę, kiedy zobaczy cię jutro rano.

Irene poczęstowała ją resztką lasagne, którą ona i Martine jadły na kolację. Potem otworzyła butelkę czerwonego wina.

Emma opowiedziała jej o dramatycznych wydarzeniach ostatniej doby. Irene słuchała z szeroko otwartymi oczami. Potem wstała, sprawdziła, czy drzwi wejściowe są dobrze zamknięte, i zajrzała do pokoju córki. Usiadły w salonie i zaczęły skakać po kanałach telewizyjnych.

– Cofnij – poprosiła nagle Emma.

Irene przełączyła na wcześniejszy kanał. Nadawano skrót tego, co w ciągu ostatniej doby działo się w „Godnym Zwycięzcy”. Troje pozostałych w grze uczestników siedziało wokół stołu.

– To jest córka Alexa Blixa – powiedziała Emma, wskazując ekran. – Tego, który zastrzelił tatę.

Irene nie odpowiedziała.

Emma napełniła kieliszki.

– Mam relacjonować jutrzejszy półfinał – mówiła dalej. Dziwnie się czuła na myśl, że miałyby wrócić do tego rodzaju dziennikarstwa.

– Nie może tego zrobić ktoś inny? – spytała siostra.

– Nie ma nas tak dużo. Zresztą wszystko zależy od tego, czy coś będzie się działo.

Obejrzały program do końca i przełączyły na kanał muzyczny.

– Jest coś, o czym chciałabym z tobą porozmawiać – odezwała się Emma po chwili. Irene czekała na ciąg dalszy. Emma odsunęła kieliszek nieco dalej od siebie.

– Wydaje mi się, że Martine cierpi na tę samą chorobę włosów co ja.

Irene spojrzała szybko na nią i spuściła wzrok.

– Kiedy ostatnio u mnie nocowała, znalazłam w swoim łóżku kilka kępek włosów – dodała Emma.

Irene milczała. Długo.

– Nie mówiłaś mi o tym – powiedziała Emma. – A może sama o tym nie wiedziałaś?

Siostra natychmiast podniosła wzrok.

– Naprawdę myślisz, że tego nie zauważyłam?

Emma rozłożyła bezradnie ręce. W oczach siostry zobaczyła silny gniew. Gdy Irene mówiła dalej, słysząc było, że czuje się urażona.

– Po prostu chcę, żeby Martine jak najdłużej wiodła w miarę normalne życie. Czy to takie dziwne?

– Nie – odparła Emma, kręcąc małe kółka kieliszkiem. – To nie jest dziwne.

Żadna z nich nie odzywała się przez dłuższą chwilę.

– Ile miałaś lat, kiedy to się zaczęło? – spytała Irene pojednawczo.

Emma zawahała się.

– Byłam nastolatką – odparła. – Trzynaście? Może czternaście?

– To wtedy... tak się zmieniłaś.

Emma wiedziała, co siostra ma na myśli. Przez jakiś czas Emma czuła, że wszystko sprzyścięło się przeciwko niej. Że życie było niesprawiedliwe.

– Widziałaś tylko fragment rzeczywistości – powiedziała. – Widziałaś, że chodzę na imprezy i wracam późno do domu, ale nie widziałaś całej reszty.

– Jakiej reszty?

Irene przyglądała się siostrze. Emma wahała się przez chwilę, zanim zdecydowała się mówić dalej:

– Ja... okaleczałam się. Między innymi. Nie cięłam się, bo nie chciałam mieć ran i blizn. Nie chciałam, żeby inni to zobaczyli. Chciałam tylko czuć ból. A kiedy już go poczułam, robiłam wszystko, żeby go uśmierzyć. Piłam. Z innymi albo sama. Na pewno odkąd skończyłam piętnaście lat. Podkradałam alkohol dziadkowi albo namawiałam ludzi, żeby kupili mi go w sklepie.

– Skąd miałaś pieniądze?

Emma wpatrywała się w kieliszek z winem.

– Kradłam – wyznała zawstydzona. – Kradłam pieniądze.

– Emmo...

– Okradałam babcię.

Zakręciła czaszą kieliszka, wprawiając zawartość w ruch. Potem wypila łyk.

– Zrobiłam mnóstwo głupich rzeczy i cholernie dużo takich, z których nie jestem dumna. Właściwie to cud, że nie wszystko poszło w diabły.

Przez chwilę milczały.

– Nadal uważasz, że życie jest niesprawiedliwe? – spytała w końcu Irene. Emma zastanowiła się nad odpowiedzią.

– Staram się za dużo o tym nie myśleć. Bo to nie pomaga. Muszę z tym żyć, nie mam wyjścia. A poza tym są gorsze rzeczy na świecie.

– Ale ty tego nie robisz. Nie żyjesz z tym. Nie naprawdę.

– O co ci chodzi?

Emma spojrzała na siostrę.

– Ty tylko maskujesz problem. Nie licząc mnie, nigdy nie potrafiłaś rozmawiać o tym otwarcie z innymi ludźmi. Udawanie, że nie ma problemu, to nie to samo, co akceptowanie go.

– Nie czuję potrzeby dzielenia się swoją chorobą z całym światem. Nie wszystko musi zostać upublicznione, żeby mogło obowiązywać. Ja postanowiłam radzić sobie z chorobą w ten sposób. I to jest mój wybór. Mój własny.

Dopiły wino.

– Jasne, że ty sama decydujesz o sobie – odezwała się po chwili Irene. – Ale jeśli Martine choruje na to samo co ty, wolałabym, żeby miała zdrowy wzór do naśladowania. Kogoś, kto wie, z jakimi problemami będzie musiała się zmierzyć w ciągu najbliższych lat, i kto poradzi jej, jak powinna postępować. Nie chcę, żeby się okaleczała. I nie chcę, żeby się ukrywała.

– Ja się wcale nie ukrywam.

– Nie?

Irene odstawiła kieliszek.

– Ilu miałaś chłopaków przez te ostatnie lata? U ilu odważyłaś się przenocować? Ilu pozwoliłaś przenocować u siebie?

Emma nie odpowiedziała. Po prostu dlatego, że nie miała w zanadrzu dobrej odpowiedzi.

– Ilu osobom pozwoliłaś zobaczyć, jaka naprawdę jesteś?

Blix nie pamiętał, kiedy ostatnio spędził noc w pracy, ale nad ranem otworzył salę konferencyjną i zasnął na przyniesionej z siłowni macie, przykryty kocem. Wieczne godziny ślęczenia nad aktami sprawy nie przyniosły niczego nowego poza mocniejszym przekonaniem, że Dahlmann nie działał sam.

Zdrętwiały po kilku godzinach leżenia na twardej podłodze, wstał i wziął prysznic. W szafce w szatni znalazł czysty T-shirt i dopiero wtedy wrócił do wydziału. Przyniósł sobie filiżankę kawy i usiadł przy swoim biurku. Był pierwszy w pracy, więc przejrzał szybko najświeższe informacje i wszedł na stronę „Godnego Zwycięzcy”.

Troje ostatnich uczestników siedziało w części kuchennej i jadło omlety. Prawdopodobnie to Jonas Sakshaug, kucharz, przyrzucił im je na śniadanie. Iselin ledwo potrafiła ugotować jajko.

Blix pozwolił sobie podkreślić dźwięk i usłyszał, jak narzekają, że musieli tak wcześnie wstać. Nie mógł się doczekać, kiedy ten cały reality show się skończy. Mimo to miał nadzieję, że Iselin znajdzie się w finale, teraz, kiedy dotarła tak daleko. To, jak będzie wyglądał sam finał, było owiane tajemnicą, ale producent, Petter Due-Eriksen, obiecał widzom coś, czego jeszcze nie było. Coś, czego nigdy wcześniej nie pokazano w tego typu programie. Ale najpierw czekał ich półfinał.

Nagle przyszła mu do głowy pewna myśl.

Z trojga uczestników zostanie tylko dwóch albo dwoje.

Dwa.

Liczba, której wciąż brakowało w rachunkach sprawcy.

Pod wieloma względami reality show był idealnym celem, pomyślał. Był równie podekscytowany, co przerażony tym, co właśnie podsunęła mu wyobraźnia. Uczestnicy takiego programu pasowali do profilu ofiary, ponieważ sprawca świadomie wybierał je spośród celebrytów. Tym bardziej, że nie udało mu się zrobić show ze śmierci Sonji Nordstrøm.

Blix wstał.

Zostało troje uczestników. Troje, z których wkrótce zostanie dwóch albo dwoje.

Toralf Schanke.

Jonas Sakshaug.

I Iselin.

Ta myśl sprawiła, że zrobiło mu się niedobrze. Musiał pójść do toalety i opłukać twarz zimną wodą. Gdy wrócił z łazienki, w pracy pojawili się pierwsi śledczy. Jak tylko zobaczył Fossego, poprosił o zwołanie narady, by móc przedstawić swoją teorię.

– To, że z trójki zrobi się dwójka, wcale nie wiąże się bezpośrednio z liczbą dwa – zaprotestowała Abelvik. – Numerem dwa zostanie ten, kto przegra w finale.

– Powiedzmy – powiedział Blix, który był przygotowany na ten kontrargument. – Ale pomyśl tylko: to idealna arena dla kogoś, kto chce uderzyć w celebrytów. I ofiarą wcale nie musi paść ten, kto zostanie numerem dwa. Na przykład kucharz jest uczestnikiem numer dwa.

– Co masz na myśli? – spytał Fosse.

– W show wystartowało dziesięcioro uczestników – wyjaśniła Kovic. – Każdemu przydzielono numer.

– Który numer ma twoja córka? – spytała Blixa Nøkleby.

– Trzy – odparł. – Reasumując: sprawca może wybrać kolejną ofiarę według kilku różnych kluczy. Kilka możliwości będzie pasowało do jego dzieła, że się tak wyrażę. Ten, kto zostanie numerem dwa, albo ten, kto ma numer dwa, to tylko dwie z nich. Może, na przykład, zdecydować, że zaatakuje dwoje uczestników, czyli dopuści się podwójnego morderstwa. Nigdy wcześniej tego nie robił. To dopiero byłby wyczyn i przesłanie dla społeczeństwa: zabić dwoje albo dwóch w trakcie transmisji na żywo.

Na samą myśl poczuł ucisk w żołądku.

– Słucham, co mówisz, Alexandrze, ale nie jestem pewny, czy obiektywnie oceniasz potencjalne zagrożenie – odezwał się Fosse. – Przecież twoja córka bierze w tym udział.

– Możliwe, ale to i tak solidna teoria.

Kovic przytaknęła.

– Do półfinałowego show zostało trochę ponad dziewięć godzin – kontynuował Blix. – Oczywiście, wiele może się w tym czasie wydarzyć, ale jeśli do południa nie dojdzie do przełomu w sprawie, powinniśmy rozważyć, czy nie zwrócić się do producentów i stacji telewizyjnej i przekonać ich, żeby odwołali półfinał.

– Nigdy się na to nie zgodzą – skomentował Wibe, odkręcając butelkę z colą. – Straciliby dobre imię i mnóstwo kasy.

– Nie mieliby wyboru, gdybyśmy kazali im to zrobić – odparł Blix.

– Ile osób może pomieścić widownia? – spytał Fosse.

– Trzysta. Co najmniej.

– Moglibyśmy sprawdzić wszystkich przed wejściem – skwitował Wibe. – Zobaczyć, co wnoszą do sali.

Blix powiódł spojrzeniem po twarzach osób siedzących wokół stołu. Nadal nie dostał pełnego wsparcia, na które liczył.

– Zostało jeszcze wiele godzin – powiedział ostrym tonem Fosse, wbijając wzrok w Blixa. – Dopilnuj, żeby transmisji towarzyszyły najwyższe środki ostrożności. Do tego czasu szukamy nowych tropów.

Wstał, dając znak, że spotkanie dobiegło końca.

Blix musiał się przewietrzyć. Udał się na górę do pustej, jak zawsze w niedzielę, stołówki i wyszedł na taras. Oddychając głęboko, omiótł oczyma leżące w dole miasto. Nabrał powietrza jeszcze trzy razy, po czym wyjął telefon i zadzwonił do Merete.

– Cześć – powiedziała trochę czulszym głosem niż zwykle. – Co słychać?

Słyszał, że przeszła do innego pokoju i zamknęła drzwi. To oznaczało, że była u swojego faceta w Holmenkollen.

– No wiesz. W pracy dużo się dzieje. Zwłaszcza teraz.

– Pracujesz nad sprawą seryjnego mordercy?

– Jak wielu innych – odparł.

Zapadła cisza, jakby oboje czekali, aż druga strona coś powie.

– Wybierasz się wieczorem do studia? – spytał w końcu.

– Tak. Jasne, że tak. W końcu to półfinał. Byłam na wszystkich nagraniach. Dlaczego pytasz? Ty nie zamierzasz przyjść?

– Ja...

Nie wiedział, jak sformułować odpowiedź, żeby nie przerazić Merete. Szczerze mówiąc, zadzwonił do niej, żeby ją poprosić, żeby nie szła na nagranie, ale zrozumiał, że nic by to nie dało.

– Zamierzam. Oczywiście – odparł. – Jak myślisz... jak jej pójdzie?

– Skoro doszła już tak daleko, to chyba wszystko może się zdarzyć.

Właśnie tego się obawiał.

Na końcu łagodnego wzniesienia Emma stanęła na pedałach, żeby maksymalnie przyspieszyć tętno. Poza wysiłkiem fizycznym wyprawy rowerowe miały również walor terapeutyczny. Zawsze łatwiej jej się myślało, kiedy się ruszała i niekoniecznie myślała o tym, że powinna o czymś myśleć. Myśli przychodziły, same z siebie, kiedy najmniej się ich spodziewała.

Po nocy spędzonej u siostry zjadła śniadanie z Martine i pojechała do domu. Próbowwała popracować, siedząc na kanapie, ale nie mogła się skupić. Wiedziała, że intensywny trening wyostrzy wszystkie jej zmysły przed późniejszym zebraniem w redakcji.

Ciało nadal brakowało porządnego odpoczynku. Zauważyła, że trening znacznie szybciej ją zmęczył. Kiedy mijala duży parking na Bjerke, oddychała ciężko. Zatrzymała się i postawiła lewą stopę na asfalcie. Pomyślała o Jessice Flatebø, którą na początku tygodnia odnaleziono w domku letniskowym w Nordmarka. Miała wrażenie, że to się stało wieki temu. Od tego czasu ujawniono kolejne zwłoki i Emma nie znalazła czasu, żeby zastanowić się nad zabójstwem Flatebø. Za to teraz przyszło jej do głowy, że sprawca musiał doskonale znać tamtą okolicę i wiedzieć, który domek letniskowy chwilowo stoi pusty.

Może Dahlmann gdzieś się tam ukrywa, pomyślała i spojrzała w stronę lasu.

Wiedziała, że Wollan zna Nordmarka jak własną kieszeń. Mogła z nim o tym porozmawiać. Poza tym zyskałaby pretekst, żeby zadzwonić do Blixa.

Odwróciła się i powlokła za trzema mężczyznami w identycznych strojach kolarskich, którzy wracali w stronę miasta. Kiedy znalazła się w mieszkaniu, wykonała trzy serie pompek i podciąganie na drążku, a potem wskoczyła pod prysznic. Przeszępując próg redakcji, była rześka i pozytywnie nakręcona. Dawno się tak nie czuła.

Wollan podniósł wzrok znad ekranu komputera i posłał jej zmęczone spojrzenie.

– Coś nowego? – spytała.

Potrząsnął przecząco głową.

– Wszyscy czekają na kolejny ruch – odparł. – Pytanie brzmi, czy będzie ciąg dalszy, czy skończyło się na Nordstrøm.

– Nie skończyło się – stwierdziła zdecydowanie. – Brakuje dwóch liczb: dwa i dziesięć.

Dziennikarz przyznał jej rację. Chociaż raz oszczędził jej złośliwej odpowiedzi.

– Kawy? – spytała, podchodząc do ekspresu.

– Tak, poproszę.

Napełniła dwie filiżanki i podała jedną Wollanowi.

– Nad czym pracujesz? – spytała i skinęła głową na komputer.

– Nad czymś w rodzaju biografii każdej z ofiar – wyjaśnił. – Na polecenie Anity – dodał, jakby sam uważał ten pomysł za nieciekawym.

– Znasz Nordmarka – mówiła dalej, wskazując zdjęcie Flatebø leżące na jego biurku. – Zdaje się, że kilka lat temu zaprosiłeś naszą klasę do domku letniskowego gdzieś w tamtych lasach?

Dziennikarz zlizął trochę piany z wierzchu kawy. Emma знаła odpowiedź, ponieważ pamiętała, jak długo potem przeżywano i komentowano tę wycieczkę.

W końcu skinął głową.

– Czy ten domek nadal należy do ciebie albo twojej rodziny?

– Owszem – potwierdził z lekkim wahaniem.

– Gdzie się znajduje?

– Koło Mylla.

– Czy to daleko od miejsca, w którym znaleziono ciało Flatebø?

Wzruszył ramionami.

– Nie bardzo – odparł. – Dlaczego tak się tym interesujesz?

– Po prostu jestem ciekawa, czy znasz okolicę, w której doszło do zabójstwa – wyjaśniła. – I czy znasz kogoś z sąsiadów.

– Nie znam – odrzekł.

– W porządku – powiedziała i zalogowała się do jednego z komputerów stacjonarnych.

Czekając na uruchomienie się wszystkich niezbędnych programów, weszła do sali konferencyjnej i zadzwoniła do Blixa.

– Co jest? – spytał. – Stało się coś?

– Nie – odparła i uśmiechnęła się lekko. – Nic się nie dzieje. Jestem w pracy. Po prostu zastanawiałam się, jak wam idzie.

– Nie...

Słyszała wahanie w jego głosie.

– Nie mamy nic nowego – odparł. Po raz pierwszy, odkąd się poznali, nie była pewna, czy Blix mówi prawdę.

– Sprawdziliście, czy ten, którego szukacie, nie ukrywa się w Nordmarka? – spytała i przedstawiła mu swoją teorię, że sprawca musi dobrze znać okolicę.

– Sporządziliśmy listę wszystkich, którzy mają tam posiadłość – odparł. – Grupa policjantów rozmawia po kolei z każdą z tych osób.

Skinęła głową. Oczywiście, że policja zajęła się już tą sprawą.

- Wiesz, muszę kończyć - powiedział. Wydawał się dziwnie niespokojny. Zdenerwowany albo przestraszony.
- Okej - odparła z wyraźnym wahaniem. - Przepraszam, że zawracam ci głowę.

O godzinie czternastej Blix zamknął się w pustym pokoju przesłuchań, żeby zadzwonić do Enter Entertainment. Przeszukał listę połączeń przychodzących i znalazł numer do „TV-Eckhoff”.

– Tak, słucham?

Blix przedstawił się.

– Jest pan ojcem Iselin – przypomniał sobie rozmówca.

– Zgadza się. Tym razem dzwonię jako policjant. Chciałbym wiedzieć, jakie środki ostrożności zamierzacie podjąć w związku z wieczorną emisją programu.

Przez chwilę panowała cisza.

– To znaczy... nie planujemy żadnych szczególnych obostrzeń. Mamy przecież ochroniarzy, którzy pilnują wejść i tak dalej.

– Nie sprawdzacie, co ludzie wnoszą na widownię?

– Nie.

Śledczy zamyślił się.

– Jak łatwo albo jak trudno osobom postronnym dostać się na scenę albo za scenę? – spytał po krótkiej chwili.

– Między publicznością a sceną nie ma żadnej fizycznej bariery – wyjaśnił Eckhoff. – Ale są tam obecni ochroniarze. Nie możemy przecież ryzykować, że ktoś niepowołany pojawi się w kamerze. Żeby dostać się za kulisy, trzeba mieć kartę dostępu.

– A co z samym Domem? Można tam wejść?

– Osoby nieupoważnione nie mają tam wstępu – zapewnił Eckhoff. – Do Domu prowadzą dwa wejścia. Śluza, którą przesyłamy jedzenie i inne rzeczy potrzebne uczestnikom, i wejście od strony sceny, z którego korzystamy w trakcie transmisji na żywo.

– I oba są zamknięte?

– Steruje się nimi z pokoju kontrolnego – wyjaśnił. – Nie można tak sobie wejść i wyjść, zupełnie dowolnie.

Śledczy zapisał coś w notesie leżącym przed nim na stole.

– Czy osoby, które pracują przy produkcji programu, zostały zweryfikowane pod względem bezpieczeństwa? Sprawdziliście przeszłość każdej z nich?

– Sprawdziliśmy ich referencje. Nie żądaliśmy zaświadczeń o niekaralności, jeśli o to panu chodzi. A nie mamy przecież wglądu do rejestru skazanych.

– Może mi pan przesłać listę wszystkich, którzy współtworzą ten program?

Zapadła cisza.

– Po co panu ta lista?

Blix zawahał się.

– To rutynowe działanie związane z tym, co w ostatnim czasie spotkało w Norwegii innych celebrytów – odparł. – Dziś wieczorem zapewnimy wam dodatkowe wsparcie.

Eckhoff zdawał się zastanawiać nad słowami Blixa.

– Większość osób zatrudnionych przy produkcji to wynajęci ludzie, ale zobaczę, co da się zrobić – powiedział w końcu.

– Musi pan zrobić coś więcej niż tylko zobaczyć, co da się zrobić, panie Eckhoff. To ważne.

– Tak, tak, okej, zaraz się tym zajmę. Tylko że w dniu, w którym mamy transmisję na żywo, jest tysiąc innych rzeczy do zrobienia.

– Rozumiem, ale bezpieczeństwo uczestników ponad wszystko.

– Tak, tak, oczywiście.

Rozłączyli się. Blix potarł twarz dłońmi. Potrzebował jedzenia. Potrzebował snu. Ale najbardziej ze wszystkiego pragnął, żeby ta sprawa nareszcie się skończyła i żeby mógł być spokojny, że Iselin nic nie grozi.

Lista od Eckhoffa przyszła niecałą godzinę później i Blix natychmiast ją przejrzał. Przy samej produkcji pracowało dwadzieścia pięć osób. Śledczy razem z Kovic i Abelvik zabrał się do sprawdzania wszystkich osób w rejestrze skazanych, a także pod kątem ewentualnych powiązań z Dahlmannem lub którąkolwiek z ofiar. Do osiemnastej przerobili całą listę. Jeden z kamerzystów został osiem lat temu skazany za użycie przemocy. Nic więcej nie znaleźli.

Śledczy rzucił ostatnie spojrzenie na wykaz. Przeleciał go wzrokiem od góry do dołu.

– Hmm – mruknął. – Dziwnym trafem swojego nazwiska Eckhoff nie umieścić na liście.

Kovic spojrzała na niego pytająco.

– Myślisz, że ma coś do ukrycia?

– Nie zdziwiłbym się, gdyby miał coś na sumieniu – odparł.

Odszukał datę urodzenia Eckhoffa i sprawdził go tak jak pozostałych. W rejestrze skazanych nic nie było. Kilka trafień dały bazy filmów i aktorów. Na zdjęciu profilowym na skuespiller.no Eckhoff miał długie włosy i przypominał znaną osobę, ale Blix nie mógł sobie przypomnieć, o kogo chodzi.

Odchylił się lekko do tyłu i przejechał dłońmi po twarzy.

– Kiedy otwierają drzwi? – spytała Kovic.

– Za godzinę. Zaraz tam jadę.

– Jadę z tobą.

Blix czuł rosnący niepokój. Im bliżej był budynku telewizji, tym gorzej znosił stres. Myślał o Iselin. Od kilku tygodni uczestnicy byli całkowicie odcięci od bieżących informacji. Nie mogli czytać gazet, a z widzami wolno im było komunikować się wyłącznie dzięki bardzo ograniczonemu dostępowi do Facebooka. Jeżeli nikt z widzów nie poinformował uczestników show o Dahlmannie i odliczaniu, troje młodych ludzi walczących o główną nagrodę nie miało pojęcia, czym żyje cała Norwegia. I chyba dobrze, pomyślał.

Przed wejściem do gmachu już zdążyli zebrać się widzowie. Wielu z nich trzymało własnoręcznie przygotowane plakaty zagrzewające uczestników do walki. Blix poczuł rozczarowanie, widząc, że żaden z transparentów nie dotyczył Iselin, ale szybko odsunął od siebie te myśli.

Razem z Kovic podeszli do wejścia dla publiczności. Na rozkaz Fossego oboje byli w mundurze. Chodziło o to, że widoczna policja mogła podziałać odstrasżająco na potencjalnego sprawcę. Z drugiej strony, umundurowanych funkcjonariuszy nie mogło zjawić się zbyt wielu, żeby nie siać paniki wśród widzów.

W środku spotkali Evena Eckhoffa, który zaprowadził ich do producenta programu, Pettera Due-Eriksena. Śledczy widział go już wcześniej w związku z promocją reality show. Był to korpulentny mężczyzna, który bezceremonialnie oświadczył, że nie zamierza przeznaczać dodatkowego czasu i środków, by wspierać działania policji, i odesłał ich do osoby nadzorującej pracę wynajętej firmy ochroniarskiej.

Policjant zebrał wszystkich ochroniarzy i kilku kluczowych pracowników produkcji. Przez dziesięć minut wspólnie z Eckhoffem nakreślali sytuację, ale w taki sposób, by stworzyć wrażenie, że chodzi o rutynowe procedury bezpieczeństwa.

Następne pół godziny śledczy zapoznawał się z rozkładem pomieszczeń. Tuż obok sceny znajdował się pokój kontroli transmisji. Trzech mężczyzn i dwie kobiety przez dwadzieścia cztery godziny na dobę śledzili obraz przesyłany przez dwadzieścia osiem kamer.

Na jednym z ekranów na ścianie zobaczył Iselin.

Podszedł do pracownika, który brał udział w briefingu.

– Czy da się przerwać transmisję, gdyby zaistniała taka konieczność? – spytał.

Dwudziestoparoletni mężczyzna odwrócił się w jego stronę.

– Główną transmisję łatwo zatrzymać, gdyby coś się działo – odparł. – Trochę trudniej byłoby ze zdjęciami, które idą do netu. To da się zrobić, oczywiście, ale proces jest bardziej skomplikowany i czasochłonny.

Na ekranie Iselin podeszła do stołu i poczęstowała się jabłkiem z patery na owoce. Kamera śledziła każdy jej krok.

– Kto obsługuje kamery? – spytał Blix.

– Większość z nich uruchamia się automatycznie, kiedy wykryje ruch – wyjaśnił mężczyzna. – Poza tym mamy dwóch kamerzystów za tamtymi lustrami weneckimi.

Wskazał głową drzwi. Blix podeszedł do nich i zajrzał do środka. To było ciasne zaplecze z przewodami ciągnącymi się po podłodze. Mężczyzna z kamerą na ramieniu filmował przez lustro weneckie wnętrze Domu. Iselin śmiała się z czegoś, co powiedział Toralf.

Śledczy przyłożył opuszki palców do szyby i przyglądał się córce. Była tak blisko, że prawie mógł jej dotknąć. Świadomość, że jednak nie może tego zrobić, sprawiła, że łzy napłynęły mu do oczu. Zamrugał szybko kilka razy. Nie pamiętał, kiedy ostatnio ją przytulił. Albo kiedy ona przytuliła jego.

Kamerzysta odwrócił się w jego stronę. Blix skinął głową, wycofał się, zamknął za sobą drzwi i poszedł dalej. Rozmawiał ze wszystkimi, którzy mieli na sobie T-shirt z napisem CREW, żeby wyrobić sobie na ich temat zdanie, dowiedzieć się, na czym polega ich praca i w którym miejscu budynku będą przebywać w trakcie show.

Kiedy zbliżała się dziewiętnasta, stanął przy wejściu dla publiczności. Na zewnątrz tłoczyli się ludzie. Żeby podkreślić atmosferę, przez głośniki puszczone głośną łupankę. Po obu stronach drzwi stał ochroniarz. Trzeci ustawił się w środku.

Pierwsza grupa została poproszona o opróżnienie kieszeni. Kiedy jeden z ochroniarzy tylko pobieżnie przejrzał zawartość torebki jakiejś dziewczyny, Blix zatrzymał i ją, i ochroniarza.

– Musisz sprawdzać dokładniej – zwrócił mu uwagę.

– Daj spokój – zachnęła się ochroniarz. – Przecież ona ma nie więcej niż czternaście lat.

Blix zrobił krok w stronę mężczyzny i szepnął:

– Mam to w dupie. Wszystkie kieszenie, torebki i torby. Macie sprawdzać wszystko.

Dokładnie to samo powiedział podczas briefingu. Zauważył, że ochroniarz wywrócił oczami, ale tego nie skomentował. Chciał, żeby wszyscy grali do tej samej bramki.

Chociaż przy wejściu szło dość opornie, nie minęło dużo czasu, a sala zapełniła się gośćmi. Wyglądało na to, że przyszli głównie członkowie rodzin i zagorzali

fani. Ochroniarze nie trafili na żadne przedmioty, które mogłyby posłużyć jako broń.

Nagle w drzwiach stanęła Merete. Blix podszedł do niej.

– Ona jest w porządku – powiedział do ochroniarzy. – Znam ją.

Mężczyzna, któremu udzielił wcześniej reprimendy, znowu wywrócił oczami.

– Co się dzieje? – spytała Merete, patrząc na sztywno wyprasowaną koszulę jego munduru. – Jesteś w pracy? Tutaj?

– Tak, to...

Nie wiedział, co powiedzieć.

– Jan-Arne nie przyszedł z tobą?

– Jan-Egil – poprawiła go. – Nie, dzisiaj nie mógł.

Poprosiła, żeby wyjaśnił jej tę nietypową sytuację.

– Najprawdopodobniej nic się nie dzieje – powiedział. – Ale lepiej dmuchać na zimne.

Zrozumienie aluzji zajęło jej tylko jedną sekundę. Zasłoniła usta ręką.

– To zwykłe środki bezpieczeństwa – powiedział, starając się ją uspokoić. – Do TV2 i NRK również wysłaliśmy swoich ludzi. Tak jak do wielu innych miejsc.

Merete dwa razy przełknęła ślinę, po czym skinęła głową. Blix zaprowadził ją na salę i posadził na miejscu prawie pośrodku widowni, skąd mieli doskonały widok na całą scenę.

Anita przypomniała Emmie, że ma dostarczyć materiał o półfinale „Godnego Zwycięzcy”, ale dodała też, że Emma może się tym zająć w domu, oglądając transmisję na żywo. Tym bardziej że ostatnio tak ciężko pracowała. Emma jednak nie miała nic przeciwko temu, żeby wybrać się do studia telewizyjnego. Efekt końcowy był zawsze lepszy, kiedy fizycznie uczestniczyła w opisywanym wydarzeniu medialnym. A fakt, że jedną z trojga półfinalistów była córka Blixa, odświeżył jej zainteresowanie programem.

Było parę minut po wpół do ósmej, gdy zaparkowała rower na jednej z uliczek w pobliżu budynku, w którym nagrywano reality show, i ustawiła się w kolejce do wejścia. Nie było osobnego wejścia dla prasy, co irytowało większość jej kolegów po fachu. Zauważyła, że tym razem było więcej ochroniarzy niż ostatnio. Poza tym musiała oddać torebkę jednemu z nich. Przyjrzał się jej badawczo, wyjmując ze środka opaskę alarmową.

– Namolny były chłopak – wyjaśniła.

Ochroniarz schował opaskę z powrotem do torebki i skinieniem głowy dał Emmie znać, że może wejść.

Znalazła miejsce w tej części widowni, która była odgradzona czerwoną taśmą z napisem PRASA. Przywitała się bezgłośnie z kilkoma innymi dziennikarzami. Gdy usiadła, zobaczyła Blixa. Był w mundurze i rozmawiał z jedną z osób odpowiedzialnych za nagranie.

Rozejrzała się dookoła. Rozpoznała dużo osób, które w weekend widziała w budynku komendy. Szczerze mówiąc, bardzo dużo. Zmarszczyła brwi i próbowała nawiązać kontakt wzrokowy z Blixem, ale on jej nie zauważył. Był zbyt zajęty. Wysłała mu esemesa z pytaniem: „Co się dzieje?”, ale nie dostała odpowiedzi.

Wkrótce sala była wypełniona po brzegi. Blix nadal nie zajął miejsca na widowni. Pracownica produkcji z mikrofonem w dłoni poprosiła widzów o chwilę uwagi. Wytłumaczyła, jakie sygnały z podłogi oznaczają, że publiczność ma klaskać, krzyczeć i wiwatować z całych sił. Próbowali dwa razy, zanim kobieta była zadowolona z efektu.

Emma spojrzała na zegarek. Za trzy minuty dwudziesta. Było gwarno jak w ulu. Dźwięki i nawoływania. Pełne napięcia oczekiwanie. Kiedy prowadzący pojawił się na scenie, wrzawa jeszcze się nasiliła. Tore Berg Tollersrud wziął do ręki ten sam mikrofon, którego użyła kierowniczka nagrania, powiedział

„witajcie” i podziękował publiczności za przybycie. Wyraził nadzieję, że razem obejrzą wspaniałe przedstawienie.

Emmie nie spodobało się, że użył tego słowa. Zupełnie jakby każdy miał do odegrania jakąś rolę.

– Jesteś gotowy, Tutto?

Głos wydobył się gdzieś spod podłogi, ale Emma nie wiedziała, skąd dokładnie. Siedziała i patrzyła, jak oświetleniowcy sprawdzają, czy wszystko działa jak należy. Jeden z kamerzystów zbliżył się do kanapy, na której mieli zasiąść uczestnicy show.

Emma czuła rosnący niepokój. Znowu zobaczyła Blixa. Stał na dole i czujnym wzrokiem skanował publiczność.

Kierowniczka nagrania podniosła pięść. Tollersrud nabrał powietrza i zamknął oczy. Wyglądał tak, jakby wchodził w trans.

I właśnie wtedy przyszła jej do głowy pewna myśl.

Tore Berg Tollersrud.

Przypomniało jej się, jak go nazywano.

Już miała wstać, już miała go zawołać, używając jego przezwiska.

Totto.

Początkowo wołano na niego „To-To”, ponieważ zarówno jego imię, jak i nazwisko rozpoczynało się od sylaby „To”.

To-To. Albo dwa, jak kto woli.

Nagle z głośników popłynęła muzyka.

Nagranie się rozpoczęło.

Jak dotąd wszystko idzie dobrze, pomyślał Blix, kiedy mieli za sobą pierwszy blok programu. Ludzie na widowni wstali, żeby rozprostować nogi i trochę się poprzeciagać. Nikt nie opuścił sali ani nie sprawiał wrażenia, że chce to zrobić.

Śledczy nie słyszał ani jednego słowa z tego, o czym mówiono. Skupił się na obserwowaniu widowni i tego, co działo się za kamerami i pod sufitem. Miał na oku wszystkie miejsca, gdzie można było się ukryć. Na przykład z bronią palną. Ale na razie wszystko szło zgodnie z planem.

Odwrócił się i napotkał spojrzenie Iselin. W pierwszej chwili nie wiedział, jak się zachować. Potem uśmiechnął się i pomachał do niej, szybko, ale w odpowiedzi zobaczył w jej oczach dwa wielkie znaki zapytania. Była ubrana w dżinsy, biały top i dziergany wełniany kardigan. Wokół szyi miała zawiązaną bladoróżową apaszkę. Ledwo poznał własną córkę. Wyglądała inaczej. Jakby była starsza. Może bardziej dojrzała.

Ktoś z produkcji podszedł do niej i skierował jej uwagę na coś innego.

Blix zajął się znowu obserwacją sali. Zauważył, że ktoś do niego macha. To była Emma. Trzymała w dłoni telefon i wskazywała na niego drugą ręką. Wyciągnął z kieszeni komórkę. Zobaczył, że ma wiele nieprzeczytanych esemesów. Odszukał wiadomość od Emmy i otworzył ją.

„Gospodarza programu nazywają Tutto. To-To”.

Podniósł głowę i ponownie nawiązał kontakt wzrokowy z Emmą. Potem spojrzał na Torego Berga Tollersruda, który stał za kotarą i pił wodę ze szklanki, a następnie przejrzał się w lustrze.

Do Blixa podeszła Kovic.

– Co się dzieje? – spytała.

Opowiedział jej o esemesie, którego dostał od Emmy.

– Shit! Dlaczego wcześniej o nim nie pomyśleliśmy? – rzuciła.

– Nie wiedziałem, że tak go nazywają – odparł, czując gwałtowny przypływ adrenaliny. – Musimy jakoś zatrzymać transmisję i wydostać go stąd.

– Niby jak mielibyśmy to zrobić?

Zastanowił się, ale nie znalazł żadnego dobrego rozwiązania. Program mógł prowadzić wyłącznie Tollersrud. A stacja nigdy nie zatrzyma programu, który leci na żywo, chyba że nastąpi atak terrorystyczny.

Znowu spojrzał na gospodarza show. Szukał jakichś sygnałów świadczących o tym, że mężczyzna źle się czuje, tak jak Calle Seeberg, zanim padł martwy. Ale

Tollersrud nadal stał za kotarą i nawigował kciukiem po wyświetlaczu komórki. Uśmiechał się przy tym do siebie, jakby ktoś przysłał mu nieprzyzwoitą propozycję.

- Chodźmy za scenę – powiedział Blix i wyjął z kieszeni tymczasową kartę wstępu. – Sprawdzę jego miejsce w garderobie. Stanowisko do makijażu. Porozmawiam ze wszystkimi, którzy kontaktowali się z nim, odkąd zjawił się w studiu.

- Chyba powinniśmy porozmawiać z nim samym – skwitowała policjantka.

- Teraz nie zdążymy. Zaraz kończy się przerwa reklamowa.

Pobiegli w stronę najbliższej służby bezpieczeństwa.

- Oby tylko dożył tej rozmowy – skomentowała Kovic za jego plecami.

Emma nie była w stanie usiedzieć na miejscu. W czasie drugiej przerwy na reklamę wyszła do toalety, głównie po to, żeby się trochę rozruszać. Stojąc w kolejce, myślała o tym, że wieczorna transmisja na żywo jest idealnym celem dla zabójcy pragnącego rozgłosu. Z trzech osób zostaną dwie.

Rozejrzała się dookoła. Zauważyła ubranych po cywilnemu policjantów ze słuchawkami w uszach. Gdzieś tutaj może znajdować się sprawca, pomyślała. Mógł przejść obok niej, a ona nie była tego świadoma. Kto wie, może nawet teraz na nią patrzył? Już sama myśl przyprawiała ją o dreszcze.

Usłyszała, że rozpoczęła się kolejna część programu. Wyszła z kolejki do toalety i wróciła na swoje miejsce. Tollersrud przepytывał Toralfa Schankego o jego relacje z Iselin. Znowu drąży ten temat, westchnęła Emma. Gospodarz reality show bardzo chciał się dowiedzieć, czy Toralf i Iselin są parą.

- To żadna tajemnica, że przypadliśmy sobie do gustu – odparł Schanke.
- Ale czy jesteście parą? – naciskał Tollersrud.

Schanke nie odpowiedział. Uśmiechnął się, jakby wiedział, że zaraz zaszerwuje kłamstwo, w które nikt nie uwierzy. Spojrzał na Iselin, która poradziła mu:

- Powiedz, że wstrzymujesz się od komentarza.

Widzowie wybuchnęli śmiechem.

Tollersrud nie dawał za wygraną. Zaczął o to samo wypytywać Iselin. Emma już widziała te nagłówki w gazetach, gdyby gołąbeczki potwierdziły, że są w związku. „Odnalazła miłość w telewizji”. „Tak, jesteśmy parą”. „Dla nas to już wygrana” – słowa, których na pewno żadne z nich nie wypowiedziało wprost. Emma miała nadzieję, że tego wieczoru nie będzie musiała pisać o ckliwym publicznym romansie.

Następnie Jonas Sakshaug został zapytany o kilka potraw, które wyczarował dla siebie i pozostałych uczestników programu. Emma przestała śledzić rozmowę, gdy zawibrował jej telefon.

Wiadomość od Kaspra.

Rozmawiał z dziewczyną Jeppego Sørensen. Nie wiedziała, czy Jeppe znał jakichś Norwegów. Jedyną osobą narodowości norweskiej, którą ona sama poznała, był mężczyzna przebywający w tej samej klinice, w której Jeppe dochodził do siebie po operacji więzadła krzyżowego, ale dziewczyna nie znała jego nazwiska.

Emma odpisała:

„O którą klinikę chodzi?”

Odpowiedź przyszła już po kilku sekundach.

„Athlete’s Retreat. Niedaleko Kopenhagi”.

Emma wygooglowała klinikę i znalazła ich stronę internetową. Wiedziała, że takie instytucje nigdy nie udostępniają danych swoich pacjentów, ale mimo wszystko postanowiła wysłać im maila, w którym wyjaśniła, kim jest i że usiłuje skontaktować się z rodakiem, który przebywał u nich w tym samym czasie, co Jeppe. To byłby wspaniały artykuł, podsumowała, gdyby udało się napisać o tym, jak Sørensen zachowywał się podczas rekonwalescencji.

Potem podziękowała Kasprowi za pomoc i zamyśliła się. Otworzyła zdjęcie z „Dagbladet Holstebro-Struer”, na którym Kasper obejmował ramieniem Jepeggo. Postanowiła wysłać je Kasprowi z pytaniem, dlaczego nigdy nie wspomniał o tym, że znali się prywatnie.

Im więcej czasu mijało bez odpowiedzi, tym większe ogarniały ją wątpliwości. Może obraziła go tym pytaniem albo poruszyła kwestię, o której trudno mu się rozmawiało? W końcu komórka zawibrowała. Esemes od Kaspra.

„Zabawne, zupełnie zapomniałem o tym zdjęciu :) Ale to było dawno temu, a ja nie lubię mieszać życia prywatnego z zawodowym”.

Chwilę później usłyszała, że przez widownię przeszedł szmer niedowierzania. Podniosła szybko wzrok, żeby zobaczyć, co się dzieje.

– Tak, dobrze słyszeliście – mówił Tore Berg ze sceny. – Uczestnicy przejdą dziś test na wykrywaczu kłamstw. Tu i teraz. Na żywo. Jesteście na to gotowi? Co o tym myślisz, Iselin?

Dziewczyna potrzebowała kilku sekund, żeby ochłonąć.

– Nie... – zaczęła. – Byłam przygotowana chyba na wszystko, kiedy zgłosiłam się do tego programu, ale... test na wykrywaczu kłamstw... nie, tego nie brałam pod uwagę.

– A ty, Toralfie?

– Nie mam nic do ukrycia – odparł. – Tylko nie pytajcie mnie, gdzie położyłem klucze do mieszkania.

Publiczność wybuchnęła gromkim śmiechem.

Gospodarz programu zwrócił się również do Jonasa.

– Znam mnóstwo sekretnych przepisów – odparł kucharz. – Nie pytajcie mnie o nie, to przejdę ten test bez problemu.

– Brzmi nieźle – podsumował Tollersrud. – Po przerwie każdy z uczestników zostanie zbadany przez naszego eksperta.

Wskazał mężczyznę siedzącego za biurkiem, na którym stał komputer. Ekspert uśmiechnął się i pomachał do widzów.

– Kiedy podłączy ich do urządzenia, zacznę zadawać pytania, na które wolno im będzie odpowiedzieć tylko „tak” lub „nie”. Natomiast wy, którzy siedzicie w domu przed telewizorami, jak zawsze głosujecie na uczestnika, który waszym

zdaniem zasługuje na miejsce w finale. Myślę, że mogę wam zagwarantować, że tego wieczoru zdemaskujemy kłamcę. Albo dwóch, albo nawet trzech. Pytanie brzmi, jakie to będzie miało dla nich konsekwencje? Czy ich moralny kompas działa bez zarzutu? Zaraz się tego dowiemy. Ale najpierw krótka przerwa. Zostańcie z nami. Wracamy za nieco ponad cztery minuty.

Jak przystało na gwiazdę telewizyjną, Tore Berg Tollersrud miał własną garderobę, makijażystkę i stanowisko do wizażu. Blix i Kovic zostali zaprowadzeni do pokoju gospodarza programu przez kobietę zatrudnioną przy produkcji.

– Muszę szybko wracać – powiedziała. – Zaraz wchodzimy na wizję.

– Tylko jedno krótkie pytanie: ile osób, pani zdaniem, miało dzisiaj kontakt z Tollersrudem?

– O mój Boże! Na pewno trzydzieści, może nawet czterdzieści.

Przestępowała nerwowo z nogi na nogę, podczas gdy Blix trawił informację.

– Okej – powiedział w końcu. – Dziękuję za pomoc.

Weszli do garderoby.

– Czego szukamy? – spytała Kovic.

– Tabletek – odparł. – Na przykład takich, jakie znaleźliśmy w domu Seeberga.

Sprawdzili toaletkę. Same akcesoria do makijażu, plus butelka wody. Blix otworzył ją i powąchał zawartość. Potem zakręcił nakrętkę i odstawił butelkę na miejsce. Kovic przeszukała kieszenie płaszcza Tollersruda. Wyjęła paczkę gumy i pudełko snusu. Wizytówkę niejakej Jorunn Tangen, która pracowała w Rubicon TV. Blix zajrzał do kosza na śmieci. Był pusty. Obwąchał wszystkie kosmetyki do makijażu leżące na toalecie, ale nie zwrócił uwagi na żadne dziwne zapachy, które mogłyby wskazywać na obecność jakichś szkodliwych substancji.

– Do tej pory nieźle sobie radził – skomentowała Kovic, rozglądając się dookoła. – Mam na myśli prowadzącego program. W każdym razie nie wygląda na to, żeby coś mu dolegało.

Blix rozejrzał się po małym ciasnym pomieszczeniu. Wszystko wydawało się w jak najlepszym porządku.

– Chodź – powiedział. – Musimy go złapać w kolejnej przerwie reklamowej.

Przeszli przez budynek i znaleźli się za kulisami, gdzie zostali zatrzymani przez mężczyznę w słuchawkach z mikrofonem.

– Nie możecie tam teraz wejść – zaprotestował i dał im znak, że mają być cicho.

Blix odwrócił się w stronę monitora, żeby zobaczyć, co się dzieje na scenie. Toralf Schanke siedział na krześle plecami do publiczności. Do głowy i nadgarstków miał podłączone przewody.

Gospodarz programu zadał mu kilka wstępnych pytań z łatwymi do zweryfikowania odpowiedziami. Nazwisko, wiek, stan cywilny. Wiarygodność

testu wzrastała, kiedy odpowiedzi udzielane przez Schankego zgadzały się ze stanem faktycznym. Z czasem Tollersrud przeszedł do trudniejszych pytań.

– Czy kiedykolwiek coś ukradłeś? – spytał.

Schanke namyślił się, zanim odpowiedział.

– Tak.

Minęło kilka sekund. Widzowie przed telewizorami zobaczyli łysego mężczyznę siedzącego przed komputerem i wpatrującego się w ekran. Sekundy mijały. W końcu ekspert podniósł wzrok i pokazał kciuk skierowany w górę.

Tollersrud kontynuował test.

– Czy ty i Iselin jesteście parą?

Toralf uśmiechnął się, potrząsając głową, jakby spodziewał się tego pytania. Widzowie zobaczyli zbliżenie twarzy Iselin, która w napięciu czekała na odpowiedź. Blix zauważył, że na szyi córki pojawiły się czerwone plamy.

– Nie – odparł Schanke.

Znowu skupiono się na mężczyźnie nadzorującym pracę wykrywacza kłamstw. Podniósł rękę, jakby był Cezarem, który ma zdecydować, czy gladiator na arenie przeżyje, czy zginie. Po chwili mężczyzna skierował kciuk w dół.

Widownia wstrzymała oddech. Tollersrud uśmiechnął się, jakby chciał powiedzieć: „Wszyscy o tym wiedzieliśmy”.

Kamera najechała na Toralfa. Oświetlenie w studiu podkreślało krople potu na jego czole.

– Czy pieniądze liczą się dla ciebie bardziej od miłości? – spytał gospodarz programu.

– Nie – odpowiedział po kilku sekundach zastanowienia. Zbliżenie na eksperta. Ręka w górę. Kciuk skierowany w dół. Toralf uśmiechnął się szybko, zawstydzony. Najazd na Iselin: wydawała się wyraźnie rozczarowana odpowiedzią.

Tollersrud zadał jeszcze kilka pytań, po czym oznajmił:

– To wszystko, co dla ciebie przygotowaliśmy, Toralfie.

Wokół Schankego zrobiło się jasno. Publiczność podziękowała mu oklaskami. Mężczyzna odetchnął z ulgą, że ma to już za sobą.

– Jak było? – spytał Tollersrud, kiedy aplauz ucichł. Toralf ściągnął przewody i spojrzął na prowadzącego program.

– Cholernie upokarzające doświadczenie.

Tollersrud nie skomentował tych słów, tylko skinął głową.

– Kiedy wrócimy po reklamach, do testu przystąpi Iselin. Zostańcie przed telewizorami. Zaraz wracamy.

Duże czerwone światło zniknęło ze sceny i Blix dał znać jednemu z pracowników, że musi natychmiast porozmawiać z Tollersrudem.

– Nie da się – odparł tamten. – To jest transmisja na żywo.

– Przecież teraz lecą reklamy – odparł policjant. – Muszę z nim porozmawiać, zanim znowu wejdziecie na wizję. To pilne.

Mężczyzna już miał zaprotestować, ale w końcu zrezygnował i wskazał Blixowi drogę. Wkrótce stali na scenie. W pierwszej chwili śledczego oślepiło intensywne światło. Po chwili, mrużąc oczy, dostrzegł gospodarza programu, który właśnie zamieniał kilka zdań z Iselin. Pracownik produkcji podszedł do Tollersruda i przerwał mu. Przez kilka sekund Blix patrzył córce w oczy. Były ogromne. Jakby zastanawiała się, co się dzieje.

Tollersrud podszedł do niego.

– O co chodzi? – spytał, nie kryjąc rozdrażnienia. – Dlaczego musi pan rozmawiać ze mną właśnie teraz?

– To zabierze tylko minutę. Ale to ważne. Czy kontaktował się pan dzisiaj z kimś, z kim zazwyczaj nie ma pan kontaktu?

– Tak. To się dzieje niemal każdego dnia. Dlaczego pan pyta?

– Szukamy mężczyzny, który być może usiłował skontaktować się z panem – wyjaśnił. – Czy podchodzili dzisiaj do pana jacyś obcy mężczyźni? Może ktoś coś panu wręczył? Dotykał pana?

Tollersrud zdawał się nie rozumieć pytań.

– Nie – odpowiedział po dłuższym zastanowieniu. – Nic takiego się nie działo.

– Nie jadł pan niczego, co dziwnie smakowało? Nie pił czegoś, co miało nietypowy posmak?

Mężczyzna cofnął się w stronę stołu z napojami, ciastkami i owocami stojącego poza sceną.

– Nie. Chryste Panie! Co to za bzdury?

Za jego plecami stanął producent.

– Co się dzieje? – spytał.

– Policja – wyjaśnił Tollersrud, wskazując Blixa herbatnikiem.

– Musicie przełożyć tę rozmowę na później – powiedział Petter Due-Eriksen i pchnął Tollersruda w kierunku sceny.

– Minuta! – zawołał ktoś z produkcji.

Blix i Kovic zeszli ze sceny.

– Możliwe, że dziś wieczorem nic się nie wydarzy – powiedziała Kovic, gdy zostali sami. – Możliwe, że sprawca zauważył nas i postanowił się przyczołchać.

– Też o tym myślałem – przyznał Blix. – To oznacza, że na Tollersruda trzeba będzie uważać później, kiedy skończy się program. Trzeba będzie go śledzić. Aż do samego domu.

Emma z uwagą śledziła dalszą część programu, starając się notować wszystkie pytania zadawane uczestnikom oraz ich odpowiedzi. Postanowiła przygotować scenkę przedstawiającą wydarzenia dzisiejszego wieczoru dla tych, którzy nie oglądali półfinału. Kiedy Tollersrud maglował kolejnych uczestników, siedziała z laptopem na kolanach i pisała.

Iselin dużo lepiej poradziła sobie z pytaniami. Przyłapano ją na tylko jednym kłamstwie: że nigdy niczego nie ukradła. Zawstydzona pospieszyła z wyjaśnieniem, że owszem, całkiem niedawno zdarzyło jej się zwinąć próbkę słodyczy z lady w Rema 1000. Zanim Tollersrud zdążył zaproponować, że wolno jej mówić wyłącznie „tak” lub „nie”, wiele osób z publiczności zgromadzonej wokół Emmy zaczęło się uśmiechać i kiwać głowami. Najpewniej spora część z nich dopuściła się kiedyś podobnego czynu, więc Iselin się upiekło. Na pytanie dotyczące życia uczuciowego odpowiedziała szczerze i wypadła znacznie lepiej od Toralfa – tym bardziej, że przyznała, że mają romans.

W końcu przyszła pora na Jonasa. Kucharza nie pytano o dziewczyny, ale i tak natychmiast przyłapano go na kłamstwie. Spytany o to, czy kiedykolwiek dodał do posiłku jakiś nietypowy składnik, żeby odegrać się na gościu, najpierw długo się namyślał. Kiedy Tollersrud sprecyzował, że chodzi, na przykład, o smarki, fusy, krew, kocią albo psią karmę, kucharz zaprzeczył. Natomiast ekspert stwierdził, że Sakshaug skłamał.

Kucharz wiercił się na krześle.

– Czy to prawda, że masz podpisaną umowę z wydawnictwem na książkę kucharską?

Sakshaug znowu chwilę się zastanawiał. Emma wiedziała, że kucharz często wspominał o tej książce. Zachęcał widzów do tego, by dzielili się swoimi najlepszymi przepisami na jego stronie na Facebooku, obiecując, że najciekawsze i najbardziej kuszące danie znajdzie się w jego publikacji. W końcu Jonas przytaknął z wyraźnym wahaniem.

Mężczyzna obsługujący wykrywacz kłamstw opuścił kciuk.

Emma spojrzała na siedzących obok niej ludzi. Wielu otworzyło usta ze zdziwienia. Zrozumiała, co będzie dalej. Co innego zostać przyłapanym na kłamstwie dotyczącym drobnej kradzieży, a co innego kłamać, że ma się podpisaną umowę wydawniczą.

Zapisała pozostałe pytania i odpowiedzi, ale z Sakshauga uszło całe powietrze. Zapadł się na krześle, a kiedy test dobiegł końca, powlókł się z powrotem na

kanapę do pozostałych uczestników show. Głosowanie, które trwało kolejny kwadrans, pokazało to, o czym wszyscy dawno wiedzieli. To Iselin i Toralf, para zakochanych, znaleźli się w finale.

Zanim Tollersrud wysłał widzów na kolejną przerwę reklamową, powiedział:

– Uczestnicy nie znali wcześniej zadań, z którymi będą musieli się zmierzyć, ani prób, którym zostaną poddani. I jak wiele razy wspominał w mediach nasz producent, finał będzie absolutnie wyjątkowy. To będzie coś, czego jeszcze w telewizji nie było. Jeśli chcecie się dowiedzieć, co dla was przygotowaliśmy, musicie ponownie włączyć telewizor o godzinie 21:40. Do zobaczenia w kolejnym wejściu i dziękujemy, że oglądaliście „Godnego Zwycięzcę”.

Emma wykorzystwała przerwę, żeby dokończyć artykuł i go opublikować. Miała nadzieję, że po zakończeniu show uda jej się przeprowadzić wywiad z Jonasem, chociaż ten zniknął za kulisami jak przegrany człowiek. Prawdopodobnie, pomyślała Emma, powiedziałyby, że czuje się rozgoryczony faktem, że wyleciał z programu z powodu kłamstwa, chociaż pozostali również mijali się z prawdą. I z pewnością po tym, co się stało, podpisze umowę na wydanie książki kucharskiej.

Kiedy zaczęła się kolejna część, gospodarz programu posadził dwoje finalistów na krzesłach, jedno obok drugiego.

– Tak, tak. I w ten sposób zostaliście sami. Nasze papużki nierozłączki.

Iselin uśmiechnęła się zawstydzona.

– Co myślicie o wszystkim, przez co przeszliście w ciągu ostatnich kilku tygodni? Sądziście, że dojdziecie aż do finału?

– Nigdy w życiu – odparła Iselin. – Myślałam, że opuszczę program jako jedna z pierwszych.

– A wiecie, co ja myślę? – spytał Tollersrud i sam sobie odpowiedział na pytanie: – Myślę, że widzowie przed telewizorami ulegli fascynacji waszym związkami, że się w niego zaangażowali i wam kibicowali. Nie chcę przez to powiedzieć, że nie jesteście godni zwycięstwa, bo przecież siedzicie tutaj i przeszliście próbę śpiewając, ale mnóstwo osób, w tym ja, było ciekawych, czy rzeczywiście coś was łączy. Chociaż – zawiesił głos i mrugnął do nich porozumiewawczo – to było widać jak na dłoni.

Iselin i Toralf spojrzeli na siebie i uśmiechnęli się.

– Nie uważacie, że dobrze było w końcu to z siebie wyrzucić?

– Owszem – odpowiedzieli zgodnie.

Nagle Tollersrud spoważniał.

– Ale, drodzy uczestnicy, to jeszcze nie koniec. Przed nami finał, który...

Zrobił sztuczną pauzę.

– ...który właśnie się zaczyna.

Iselin i Toralf wymienili szybkie spojrzenie.

– W ciągu tych dziesięciu tygodni, które minęły, odkąd ruszył nasz program, staraliśmy się spośród wszystkich uczestników wyłonić godnego zwycięzcę. By

to osiągnąć, poddawaliśmy ich różnym testom, zarówno moralnym, jak i etycznym, a widzowie przed telewizorami decydowali, który z uczestników zachował się najwłaściwiej. W pewnym sensie był to również barometr określający, co dla większości z nas jest najważniejsze. Dzięki temu wspólnie ustaliliśmy, co charakteryzuje dobrego człowieka, i tych dwoje wspaniałych, pięknych finalistów stanowi niezaprzeczalnie przykład takich właśnie ludzi. Uważam, że i wy, i my odwaliliśmy kawał dobrej roboty. Zgadza się ze mną?

Dostał taki aplauz, jakiego oczekiwał. Widzowie klaskali i wiwatowali.

– I teraz oczywiście pojawia się ważne pytanie: w jaki sposób wyłonić zwycięzcę?

Patrzył prosto do kamery. A potem odwrócił się do Iselin i Toralfa.

– To, drodzy finaliści, będzie wasze zadanie.

Uczestnicy spojrzeli na siebie. Nic z tego nie rozumieli. Tollersrud uśmiechnął się chytrze.

– Tak, tak, nie przesłyszeliście się. Toralfie Schanke i Iselin Skaar, zaraz wróćcie do Domu i w ciągu następnego dwudziestu czterech godzin uzgodnicie między sobą, kto z was bardziej zasługuje na miano godnego zwycięzcy.

Iselin i Toralf nie byli w stanie wydusić ani słowa.

– Na pewno zastanawiacie się, jak mają tego dokonać? Cóż, to jest jedna z tych rzeczy, których sami muszą się dowiedzieć. Rozmawiając. Poznając się bliżej, tak na serio. Grzebiąc w przeszłości partnera. Dzieliąc się planami na przyszłość. Ale w przeciwieństwie do wcześniejszej praktyki...

Uśmiechnął się przebiegle.

– ...to jest proces, w którym wy, drodzy widzowie, nie będziecie uczestniczyć... aż do jutra, kiedy znowu się spotkamy. Wtedy przeanalizujemy wszystko, o czym rozmawiali nasi finaliści. Was, którzy śledzicie nas w Internecie, informujemy, że zaraz zostaną wyłączone wszystkie mikrofony w Domu, głównie po to, żebyście, pełni napięcia i podekscytowania, włączyli wasze telewizory jutro, punktualnie o godzinie dwudziestej. Oczywiście, nadal będziecie mogli podglądać uczestników, ale nie usłyszycie, o czym rozmawiają. To, drodzy finaliści i droga publiczności, jest ostateczny test, jakiemu zostaną poddani Iselin i Toralf. Nasze gołąbeczki.

Osoby siedzące na widowni i na scenie potrzebowały kilku chwil, żeby oswoić się z tym, co usłyszały. Tollersrud ponownie zwrócił się do uczestników programu:

– Nie wolno wam ogłosić decyzji przed upływem wyznaczonego czasu. Nie wolno wam również uzgodnić, że jedno z was zgarnie nagrodę, a kiedy opuścicie Dom, podzielicie się nią po połowie. To musi być uczciwa decyzja, wychodząca prosto z serca. A jeśli nie uda wam się wyłonić zwycięzcy...

Znowu zawiesił na moment głos:

– ...to żadne z was nie wygra. Zrozumieliście zadanie?

Iselin i Toralf wydawali się lekko przygaszeni, ale w końcu skinęli głowami.

– Rozpoczynamy wielki finał! Zaraz wracamy.

Emma zauważyła, że ludzie wokół niej nie kryli zaskoczenia.

– Mają rozmawiać? – spytał jakiś mężczyzna. – I to ma być dobra rozrywka?

– Nigdy nie słyszałeś o konstruktywnej rozmowie? – zripostował drugi.

– Owszem, ale przecież nie będziemy nawet słyszeć, o czym rozmawiają.

– Szczerze mówiąc, ja się cieszę. Słuchać, o czym rozmawia dwoje obcych ludzi przez całą dobę? Wolę poznać skróconą wersję jutro wieczorem.

– Nigdy nie uzgodnią wspólnej wersji. Może właśnie na to liczą producenci? Nie będą musieli wypłacać nikomu miliona koron.

Emma pomyślała, że to może być ciekawe, zobaczyć, w jaki sposób finaliści rozwiążą ten problem. Tym bardziej, że w trakcie programu zdążyli się w sobie zakochać.

Blix chodził za Tollersrudem po studiu i czekał, aż uda mu się z nim rozmówić w cztery oczy i wyjaśnić, o co chodzi. Prowadzący program zdawał się nie brać potencjalnego zagrożenia zbyt poważnie.

– Przecież mnie pilnujecie, prawda? – skomentował i zniknął w garderobie, żeby zmyć makijaż.

Blix zlecił Wibemu zorganizowanie całodobowej obserwacji Tollersruda, po czym opadł ciężko na kanapę w recepcji.

– Idziemy do domu? – spytała Kovic.

– Niedługo – przytaknął.

Jego myśli kłębiły się wokół sprawy, którą prowadził, oraz wokół Iselin, która doszła aż do finału. Ledwo dotarło do niego, co ma się wydarzyć w ciągu następnych dwudziestu czterech godzin.

Różnica między zabójcą a pracownikiem opieki społecznej jest oczywista. Większość wybrałaby tę samą osobę, gdyby poproszono ich o wskazanie, kto reprezentuje najwyższe wartości lub najlepsze cechy. Ale jak Iselin i Toralf mieliby zbliżyć się do prawdy o tym, który system wartości jest bardziej godny pochwały: jej czy jego? Ściśle rzecz biorąc, zadanie było praktycznie niewykonalne, bo w momencie, w którym jedno z nich odda zwycięstwo drugiemu, samym tym gestem okaże niezwykłą wielkoduszność, która z wielkiego przegranego uczyni go moralnym zwycięzcą.

Wrócił myślami do Teisen. Wiele razy zastanawiał się nad tym, czy postąpił właściwie, strzelając do ojca Emmy. I czy Fosse zachował się jak należy, postępując zgodnie z protokołem i czekając na wsparcie? Który z nich był lepszym człowiekiem?

Eckhoff z produkcji podszedł do nich, niosąc pod pachą aktówkę.

– Czy jestem jeszcze potrzebny?

Blix rozejrzał się dookoła.

– Ile osób zostaje tu na noc? – spytał.

– Cztery. Czyli spełniamy wymagane minimum – wyjaśnił.

– Tylko cztery?

– Plus ochroniarz.

Śledczy wstał. Skinął na Eckhoffa, dając znak, że nie ma więcej pytań.

– Odwiozę cię do domu – zwrócił się do Kovic. – Gdzie mieszkasz?

– Wezmę taksówkę – odparła. – Bo inaczej nigdy nie wrócisz do siebie.

Był jej wdzięczny za tę propozycję.

– Okej. W takim razie widzimy się jutro.

Kovic wyszła z budynku. On sam został z Eckhoffem. Czuł, że powinien zrobić coś więcej, upewnić się, że wszystko jest pod kontrolą, ale nie wiedział, co by to miało być.

– Co pan sądzi o finale? – spytał Eckhoff. – Myśli pan, że pańska córka wygra?

Blix wzruszył ramionami.

– W każdym razie jutro będzie po wszystkim – skwitował Eckhoff. – Szczerze mówiąc, trochę się z tego cieszę. To była długa podróż.

Blix nie cierpiał, kiedy ludzie używali tego słowa w podobnym kontekście, ale z grzeczności przytaknął.

– A co z panem? – spytał. – Podwieźć pana do domu?

– Dziękuję za propozycję – odparł. – Mam samochód w garażu.

Rozeszli się. Blix ruszył w stronę auta. Zanim wsiadł, rzucił ostatnie spojrzenie na gmach telewizji. Pomylił się i bardzo się z tego cieszył. Nic się nie wydarzyło. Ale pytanie brzmiało: gdzie i kiedy coś się wydarzy.

Emma czuła ogromne zmęczenie. Brak snu i nawał pracy zaczęły dawać jej się we znaki. Po tym, jak namówiła kucharza Jonasa na chwilę rozmowy i usłyszała, jak bardzo był rozczarowany i przygnębiony, nie mogła się doczekać, kiedy wróci do domu i położy się spać.

Powiedziała „cześć” znajomej dziennikarce z „Se og Hør” i szybkim krokiem ruszyła na tyły budynku telewizji, gdzie zostawiła rower. Przesunęła torbę z laptopem i telefonem komórkowym bardziej na plecy i starannie otuliła szyję szalikiem. Z jej ust wylatywały obłoki pary.

Wokół niej panował mrok. Zaparkowała obok składanej bramy wjazdowej. Kiedy tu przyjechała, jednośladow było więcej, ale teraz stał tu tylko jej rower. Lampa nad drzwiami wejściowymi znajdującymi się tuż obok była jedynym źródłem światła.

Wyjęła pęk kluczy, ale nagle zatrzymała się i odwróciła. Ktoś ją wołał, ale nie wiedziała, skąd dochodzi dźwięk. Słyszała jedynie odgłos zbliżających się kroków.

Chwilę później z ciemności wyłonił się mężczyzna.

– Emma.

To nie brzmiało jak pytanie. Bardziej jak stwierdzenie faktu. Głos był przytłumiony z powodu szalika, którym była zasłonięta dolna część twarzy mężczyzny. Na głowę miał naciągnięty kaptur.

Instynktownie cofnęła się o kilka kroków, ale zaraz zrozumiała, że jest sama i że nie ma dokąd uciekać. Brama wjazdowa i drzwi wejściowe były zamknięte.

Mężczyzna zrobił krok w jej stronę. Emma wsunęła dłoń do torby, gdzie na dnie leżała opaska alarmowa, ale zanim zdążyła ją aktywować, mężczyzna doskoczył do niej. Urządzenie, które trzymał w dłoni, zaiskrzyło na niebiesko. Jej

ciało zatrzęsło się. Mięśnie zesztyniały. Próbowала krzyczeć, ale nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

Otworzyła oczy i zamrugła, żeby lepiej widzieć. Szare ściany, ostre światło sufitowe. Po chwili z mroku wyłoniły się kontury postaci.

– A więc żyjesz.

Kobięcy głos.

W panice, jakby wyuczonym gestem, Emma chwyciła się za głowę, zanim spróbowała się podnieść. Podłoga była twarda i zimna. Ciało stawiało opór.

Przełknęła ślinę i znowu zamrugła, jakby chciała się upewnić, że nie ma omamów. Że naprzeciwko niej naprawdę siedzi Sonja Nordstrøm.

Była bardziej wycieńczona niż podczas transmisji. Miała brudne, potargane włosy i zapadnięte policzki.

– Kim jesteś? – spytała. Głos miała cichy i zachrypnięty, jakby bolało ją gardło.

Emma odchrząknęła, przedstawiła się i powiedziała, gdzie pracuje. Rozglądając się dookoła, wyjaśniła, że wie, kim jest Nordstrøm i że kiedyś przeprowadzała z nią wywiad.

Pokój, w którym się znajdowały, nie miał okien. Z sufitu zwisała tylko jedna goła żarówka. Nie było tam żadnej toalety. Najdalej od Nordstrøm stało wiadro. W pomieszczeniu, które rozpoznała z transmisji, unosił się odór odchodów.

Przez kilka sekund patrzyły na siebie w milczeniu. Jakby obie miały pytania, na które chciały otrzymać odpowiedź, ale nie wiedziały, od czego zacząć.

– Od jak dawna tu jestem? – spytała w końcu Emma.

– Od kilku godzin – odparła Nordstrøm i spojrzała na nadgarstek, chociaż nie miała na nim żadnego zegarka.

– Wie pani, gdzie jesteśmy?

Kobieta zaprzeczyła ruchem głowy.

– W każdym razie nie w mieście. Tutaj panuje całkowita cisza. Myślę, że jesteśmy w jakimś starym, opuszczonym gospodarstwie.

Emma znowu rozejrzała się wokół siebie, ale nigdzie nie widziała swojej torby.

– A pani? Jak długo pani tu jest?

– Przestałam liczyć dni.

Zapadła cisza.

– Czy ktoś...

Nordstrøm na krótką chwilę odwróciła wzrok.

– Czy ktoś o mnie pyta? – odezwała się w końcu. – Czy ktoś mnie szuka?

Sposób, w jaki zadała to pytanie, zaskoczył Emmę. Z autobiografii Sonji Nordstrøm wyłaniał się obraz nastawionej na wyniki maszyny, która nigdy nie przejmowała się innymi ani tym, czy inni przejmują się nią. A tymczasem w jej głosie słychać było cierpienie i tęsknotę.

– To chyba oczywiste?

Emma próbowała się uśmiechnąć.

– Nie chodzi mi ogólnie o ludzi ani o policję. Mam na myśli... rodzinę. Liselotte. Moją córkę.

Emma czytała wywiad z córką Nordstrøm w jednej z największych gazet. Odniosła wrażenie, że relacje między kobietami nie były szczególnie bliskie ani serdeczne.

– Bardzo się o panią martwi – odpowiedziała mimo to. – Wszyscy się martwią.

Wyglądało na to, że Nordstrøm wzięła to sobie do serca. Doceniała to.

Emma zastanawiała się, która jest godzina i czy ktoś z jej bliskich i znajomych zaczął się o nią martwić. Na przykład Blix. Przy odrobinie szczęścia już jej szukał. A jednak ta myśl nie dodawała jej otuchy. Policja od tygodnia starała się odnaleźć Nordstrøm. Jak widać bez powodzenia.

– Już miałam się położyć spać, gdy ktoś zadzwonił do drzwi.

Emma spojrzała na Nordstrøm, która potrząsała głową. – Myślałam, że to Stian.

– Josefson? Ten pisarz?

– Był u mnie tamtego wieczoru. On... ja... my...

Znowu spojrzała przed siebie, zanim dokończyła zdanie:

– Ale zanim zdążyłam zamknąć drzwi, poraził mnie tym... paralizatorem.

Emma wyobraziła to sobie. Żałowała, że zwlekała z wyciągnięciem opaski alarmowej, gdy przed budynkiem telewizji zobaczyła, że zbliża się do niej obcy mężczyzna. Gdyby zareagowała trochę szybciej, być może zdążyłaby aktywować alarm.

– Wie pani coś o nim? Widziała go pani?

– Przychodzi tu od czasu do czasu. Przynosi jedzenie. I coś do picia.

Wskazała otwór u dołu drzwi. Przypominał drzwiczki dla kota.

– Mówi coś?

Zaprzeczyła.

– Więc nie wie pani, czy jest Norwegiem?

– Nie.

– I nigdy pani nie wyjaśnił, dlaczego tu panią przetrzymuje?

Już miała dodać „dlaczego jeszcze pani nie zabił”, ale na szczęście ugryzła się w język. Nordstrøm tylko pokręciła przecząco głową.

Emma poruszyła się. Poczowała, że jest cała zdrętwiała. Podłoga była betonowa. Pełna starego brudu i kurzu. Emma zastanawiała się, czy powiedzieć Nordstrøm

o odliczaniu i pozostałych ofiarach, ale doszła do wniosku, że to tylko spotęguje jej przerażenie.

– Próbowaliśmy się pani stąd wydostać? – spytała.

Nordstrøm prychnęła.

– Próbowaliśmy wszystkiego, ale ściany są z betonu, a tamte drzwi... – wskazała – ...mają co najmniej dziesięć centymetrów grubości. Nie mam pojęcia, z czego są zrobione, ale materiał jest twardy. Dąb? Może. A poza tym nie mam nic, czym mogłabym w nie stukać albo walić. Nie mówiąc o tym, że tu są kamery, przez które nas śledzi – dodała, wskazując głową sufit.

Emma spojrzała w górę. Pod sufitem znajdowały się dwie solidne kopuły z przyciemnianego szkła. Nie widziała samych kamer, ale były tam, zbyt wysoko, by można było ich dosięgnąć. Jedna z kopuł była czymś pobrudzona, jedzeniem albo czymś innym, czym Nordstrøm prawdopodobnie w nią rzuciła.

– Ale teraz jesteśmy dwie – powiedziała. – Musimy to wykorzystać.

Podziwiała kobietę, która przed nią siedziała. Chociaż Emma odzyskała przytomność zaledwie kilka minut temu, już zdążyła poczuć lekką klaustrofobię. To w połączeniu z przykrą wonią odchodów, wilgocią i chłodem, który bił od ścian i podłogi, sprawiało, że desperacko pragnęła się stąd wydostać. Nordstrøm przebywała tu od tygodnia i nic nie wskazywało na to, że się poddała. Miała własną filozofię, w jaki sposób wykrzesać z siebie więcej sił niż rywal. Chodziło o zaakceptowanie bólu. Pokochanie go. Ukrywanie przed przeciwnikiem, że odczuwa się ból. Sprawianie wrażenia, że ma się niewyczerpane pokłady energii. To również jej silna psychika, w takiej samej mierze co wytrzymałość fizyczna, uczyniła z niej wieczną zwyciężczynię.

Ta myśl dodała Emmie otuchy.

Nordstrøm zaczęła chodzić tam i z powrotem, jakby jej się spieszyło. Najwyraźniej nad czymś się zastanawiała.

– Musimy go jakoś przechytryć – powiedziała. – Zaskoczyć. Znaleźć coś, czym mogłybyśmy go zranić.

Nagle zatrzymała się i przyjrzała uważnie twarzy Emmy.

– Co się stało?

– Masz kolczyki. Mogą być ostre.

Emma dotknęła uszu. Drobne kolczyki mimo wszystko nie nadawały się na broń.

Nordstrøm chodziła od ściany do ściany, bez wytchnienia, drapiąc się po głowie. Emma zdjęła buty i sprawdziła podeszwy. Cienkie. Nie były w stanie zadać bólu ani wyrządzić większej krzywdy.

W końcu Nordstrøm usiadła przy ścianie naprzeciwko Emmy, obejmując kolana rękami. Chwilowo niczego nie wymyśliły.

– Niedawno słyszałam huk – powiedziała Nordstrøm. – Zanim się tu zjawiłaś.

– Huk?

– Huk wystrzału.

– Z pistoletu?

– Tak albo... ze strzelby... z jakiejś dubeltówki. Nie bardzo znam się na broni. Czasem odgłosów jest więcej – dodała. – Więcej głosów. Kroków.

Spojrzała na sufit. Emma zastanawiała się, co to znaczy. Co teraz nastąpi.

Po długiej chwili ciszy, która aż dzwoniła w uszach, Nordstrøm przyznała:

– Nigdy nie powiedziałam córce, że ją kocham. Ani razu.

Mówiła powoli, w głębokim zamyśleniu.

– Mam też wnuka, którego prawie nie widuję.

– Jak ma na imię?

– Simon.

Emma zauważyła, że oczy kobiety zaszły łzami.

– Nawet nie wiem, czy pamięta, jak wyglądam. Czy w ogóle o mnie rozmawiają.

Już miała coś dodać, ale się powstrzymała.

– Ile ma lat? – spytała Emma możliwie najdelikatniej. Nordstrøm zamierzała odpowiedzieć, ale zamiast tego uniosła pięć palców.

Emma miała do niej więcej pytań, ale zobaczyła, że kobieta szybko porusza powiekami i ociera twarz. Potem znowu skierowała wzrok na sufit. Wyglądała tak, jakby oczami usiłowała zniszczyć kamery.

Emma chciała jakoś ją pocieszyć, powiedzieć coś, co dałoby Nordstrøm nadzieję, że jeszcze spotka się z wnukiem i że w przyszłości będzie miała mnóstwo okazji, żeby powiedzieć córce, że ją kocha. Ale nie zrobiła tego. Nie wiedziała, czy sama w to wierzy.

Emma powoli traciła poczucie czasu. Nie wiedziała, czy minęło trzydzieści minut, czy dwie godziny. A poza tym miała wrażenie, że ściany coraz bardziej się do siebie przysuwają.

Nagle usłyszała kroki na schodach. Blisko. Brzęk kluczy.

Próbowała zebrać myśli. Jeśli miało im się udać zaskoczyć porywacza, musiały zrobić coś gwałtownego, nieoczekiwanego i zdecydowanego. Ale w celi nie było gdzie się ukryć. Nie było żadnych drzwi ani szaf, za którymi można było stanąć. Żadnych przedmiotów ani narzędzi, które mogłyby posłużyć jako broń.

Kroki zbliżały się. Emma była przygotowana. Zamierzała rzucić się na mężczyznę, kiedy tylko ten otworzy drzwi. Kopnąć drzwi tak, żeby w niego uderzyły, a potem kopać, gdzie popadnie. W rękę. W krocze. Spróbować go obezwładnić.

Klucz został wsunięty do zamka i powoli przekręcony. Najpierw jeden raz. Potem drugi.

– Nie rób tego – odezwał się głos zza drzwi. – Widzę cię, Emmo.

Szybko spojrzała na kamery.

– Cofnij się – rozkazał mężczyzna. Czy gdzieś już słyszała ten głos?

– Stań pod ścianą.

Ruchy klucza ustały. Emma spojrzała na Nordstrøm, która skinęła głową, jakby chciała powiedzieć: „Rób, co każe”. Emma wycofała się, powoli, aż zatrzymała się na ścianie. Schowała dłonie za plecy. Nie chciała, żeby mężczyzna je widział. Nordstrøm wciąż siedziała na podłodze. Po turecku, ze splecionymi dłońmi i wzrokiem skierowanym w stronę drzwi.

Chwilę później klucz został przekręcony do końca.

Metaliczny brzęk rozległ się echem po celi. Drzwi otworzyły się powoli. W progu stał on, mężczyzna, który zaatakował Emmę w zaułku, na tyłach budynku telewizji w Nydalen.

Czy to był Dahlmann?

Nie była pewna.

Miał na głowie kaptur. Kiedy zrobił krok w ich kierunku, przez jego twarz przemknął cień. W dłoni trzymał pistolet.

Zrobił jeszcze jeden krok i podniósł broń.

Najpierw wycelował w Emmę, potem w Nordstrøm.

I nacisnął spust.

Na porannej odprawie Blix musiał znieść reprimendę od Fossego, który uważał, że akcja w Enter Entertainment była niepotrzebna i pochłoneła niewspółmiernie dużo środków, nie przynosząc żadnych rezultatów. Argument, że nie można było przewidzieć, czy sprawca spróbuje zaatakować, w ogóle do niego nie trafiał. Fosse twierdził uparcie, że akcja opierała się na przeczuciach i zgadywance, a nie na konkretnych przesłankach.

- Praca policyjna to nie żaden teleturniej! - grzmiał.

Jednak zarówno Blix, jak i pozostali śledczy zdawali sobie sprawę, że nie było innego wyjścia. Gdyby coś się wydarzyło, a oni nie próbowaliby temu zapobiec, spotkaliby się z o wiele surowszą krytyką.

- Dyrektor administracyjny spółki producenckiej żąda wyjaśnień - ciągnął niczym niezrażony Fosse, wyrywając kartkę ze swojego notesu. - Obiecałem mu spotkanie o godzinie dziewiątej. Ty się tym zajmiesz.

Położył kartkę z danymi kontaktowymi na stole i przesunął ją w stronę Blixa. Śledczy rozłożył ręce, dając znać, że i bez tego jest zawałony robotą.

- To twój bałagan - skwitował szef i wstał. - Wieczorem mają finałowy show. Postaraj się ich przekonać, że nie mają się czego bać.

Blix spuścił głowę. Chciał zaprotestować, ale szkoda mu było czasu i energii na to, by bronić swojego zdania.

- Wczorajsza decyzja była słuszna - skomentowała Kovic po tym, jak Fosse opuścił pokój. - Mogę pójść tam z tobą.

W pierwszej chwili chciał jej podziękować, ale po namyśle skinął głową i rzucił szybko okiem na zegarek.

- Przyda mi się pomoc. Musimy przejrzeć wczorajsze nagrania.

Zeszli na podziemny parking. Kovic usiadła za kierownicą. Blix nie wiedział, czy się cieszyć, czy martwić. Nic się nie wydarzyło. Nie dało się tego wytłumaczyć inaczej jak tylko tym, że obecność policji powstrzymała sprawcę przed działaniem. Dahlmanna tam nie było, tego był pewien. Ale to nie Dahlmanna szukali. Prawdziwy sprawca mógł znajdować się gdzieś na widowni lub w jej pobliżu. Oprócz nagrań z samej transmisji byli zmuszeni obejrzeć również nagrania z kamer monitoringu.

W Nydalen Kovic skręciła za stacją metra. W oddali ujrzeli duży budynek studia i wóz transmisyjny.

Blix spojrział na kartkę, którą dostał od Fossego.

– Wejście od tyłu – wyjaśnił.

Policjantka jechała zgodnie ze wskazówkami. Na zarezerwowanych miejscach stało kilka samochodów, a na pozostałym obszarze obowiązywał zakaz parkowania.

– Tam – powiedział śledczy i wskazał bramę wjazdową dla większych pojazdów. Kovic tak manewrowała samochodem, żeby w jak najmniejszym stopniu zastawić bramę. Blix wyjął i oparł o przednią szybę tabliczkę z napisem „Pojazd służbowy Policji”.

– Jeśli przestawisz trochę ten rower, to nie będę blokować przejazdu – powiedziała, wskazując głową boczne okno.

Śledczy wysiadł z samochodu i okrążył go. Chwycił rower za siodło i kierownicę, ale nagle znieruchomiał. To był czarny rower z wąskimi oponami i kierownicą w kształcie byczych rogów. Na karbonowej ramie znajdował się szary napis WHITE, a felgi miały gdzieś tam różowe plamy.

Emma miała taki rower. Stał w korytarzu jej mieszkania. Może przyjechała, żeby napisać o finale?

Rower był przypięty. Blix musiał przenieść go na bok. W tej samej chwili zobaczył pęk kluczy leżący na ziemi tuż obok tylnego koła. Do kluczy był przymocowany biało-niebieski sznurek. Takie kolorowe sznurki często plotły dzieci w przedszkolu.

Postawił rower i podniósł klucze. Kovic spuściła szybę.

– Co jest? – spytała.

– To rower Emmy Ramm – wyjaśnił. – Na ziemi leżały jej klucze.

– Była tu wczoraj – odparła Kovic.

Blix wyciągnął telefon.

– Ale potem już się do mnie nie odzywała – powiedział, szukając nazwiska Emmy w historii połączeń. – Wiedziała, że prowadzimy tu akcję. Dziwne, że nie śledziła dalej tej sprawy.

Wybrał jej numer. Od razu włączyła się poczta głosowa.

– Hmm – mruknął pod nosem i znalazł numer do redakcji news.no. Anita Grønvold odebrała po trzecim sygnale.

– Emmy nie ma – odparła. – Rzadko tu przychodzi. Próbował pan w „Kalle liker alle”?

– Jeszcze nie – przyznał. Nie chciał niepotrzebnie jej niepokoić.

– Czy to coś ważnego? – spytała.

– Nie wiem – powiedział i rozłączył się, nie dając redaktorce szansy na zadanie kolejnych pytań.

Jeszcze raz spróbował zadzwonić do Emmy, ale bez rezultatu.

Ogarniało go coraz silniejsze przekonanie, że stało się coś złego.

- Opaska alarmowa - powiedział. - Możemy sprawdzić, gdzie się znajduje. Fizycznie.

Zadzwoił do Krohna i wyjaśnił mu sytuację. Słyszał, jak palce informatyka stukają w klawiaturę.

- Wynik negatywny - oznajmił po chwili.

- Jak to negatywny? - powtórzył Blix i spojrzał na Kovic. - Co to znaczy?

- To znaczy, że alarm nie jest aktywowany - wyjaśnił.

- Chcesz powiedzieć, że go wyłączyła?

- Tak - potwierdził. - Albo ktoś zrobił to za nią.

Emma ukryła twarz w dłoniach i poczuła, że ogarnia ją panika. Próbowwała krzyżeć, ale ledwo była w stanie oddychać.

Sonja Nordstrøm upadła na bok z wielką okrągłą dziurą w piersi. Natychmiast rozlała się pod nią kałuża krwi. Szeroko otwarte oczy patrzyły pusto przed siebie.

Mężczyzna opuścił broń i skierował wzrok na Emmę, która wyciągała przed sobą drżące ręce.

– Bardzo proszę – błagała. – Nie strzelaj.

Jąkała się. Głos jej się łamał. Z trudem docierało do niej, co się właśnie wydarzyło. Nie rozumiała, kim był zabójca. Widziała zdjęcia Dahlmanna, ale to były stare fotografie i nie umiała wyobrazić sobie jego obecnego wyglądu.

Ostry metaliczny zapach krwi zmieszał się ze smrodem odchodów. Zachwiała się, zrobiła krok w stronę ściany i znowu poprosiła, żeby jej nie zabijał. Ale zamiast skierować broń w jej stronę, powiedział:

– Chodź.

Przełknęła ślinę. Wciąż miała w uszach odgłos wystrzału. Mężczyzna przywołał ją do siebie, machając bronią, a potem skinął na nią głową, dając jej znak, że ma się ruszyć.

Powoli zrobiła krok w jego stronę.

– Bardzo proszę – błagała.

Nie odpowiedział.

Oczami wyobraźni zobaczyła Irene, Martine i babcię. Blixa i Kaspra. Ale mrugając powiekami, starała się usunąć ich ze świadomości.

– Ty pierwsza – powiedział.

Emma skupiła się na oddychaniu. Napętniła płuca powietrzem i starała się odzyskać siłę. Odwagę.

– Dokąd...? – wyjąkała.

– Na górę.

Poruszył bronią, ponaglając Emmę do wyjścia.

– Ale...

Wytrząsnął zegarek spod rękawa bluzy z kapturem.

– Chodź – powtórzył surowym tonem i przepuścił ją przed sobą.

Zauważyła, że się chwieje, ale udało jej się wyjść z celi i ruszyć w górę po stromych trzeszczących schodach. Przytrzymała się poręczy i poczuła, że

odzyskuje jasność umysłu. Rozważała, czy nie spróbować znowu: odwrócić się, kopnąć go, trafić w głowę albo w pistolet, o którym wiedziała, że był wycelowany w jej plecy, a potem zacząć biec, tak szybko jak umiała. Ale ryzyko było zbyt duże. Coś mogło pójść nie tak. Mężczyzna trzymał palec na spuście i nawet gdyby udało jej się celnie trafić, nie było pewności, czy zabójca straci przytomność albo wypuści z dłoni pistolet.

Jak tylko znalazła się na górze, zrozumiała, że jest w stodole. Światło słoneczne raziło ją w oczy. Drzwi stodoły były otwarte. Owiąło ją chłodne powietrze. Mężczyzna na migi dał jej znak, że ma ruszyć w stronę ogromnego, pomalowanego na biało domu.

Minęła dużą ciemnoczerwoną plamę na betonowej wylewce. Wyglądała jak krew albo farba. Przypomniało jej się to, co Nordstrøm mówiła o odgłosie wystrzału. Idąc przez podwórze w stronę schodów, Emma rozejrzała się dookoła. Duży trawiasty teren z każdej strony otaczał las. Wołanie o pomoc mijało się z celem. W pobliżu nie było żadnych innych domów.

– Wchodź – powiedział.

Pociągnęła drzwi i weszła do środka. Gdy znalazła się na szerokim korytarzu, uderzyło ją ciepło bijące od czarnego pieca kaflowego, ale pachniało tam czymś innym niż palącym się drewnem opałowym. Chyba raczej pleśnią albo zgnilizną.

Weszła w głąb domu. Korytarz prowadził do większego pokoju, ale mężczyzna chwycił ją za ramię i gwałtownym ruchem wepchnął przez inne drzwi do starej kuchni.

– Czego... czego ode mnie chcesz? – spytała.

– Siadaj – powiedział, wskazując ławę pod oknem.

Znowu zaczęła się trząść. Kręciło jej się w głowie. Przytrzymała się blatu i stała tak przez chwilę, zanim wsunęła się za stół i usiadła na ławie. Między dwiema szybami okna, od którego mocno ciągnęło, było pełno plam wilgoci. Rosnący za oknem las zdawał się niemal dotykać domu.

– Przesuń się aż pod ścianę – rozkazał i zaczął sprzątać ze stołu. Zabrał świecę, gazetę, szklankę i długopis. Na podłodze obok lodówki stała torba Emmy, z której wystawał laptop. Mężczyzna podniósł torbę i położył ją na blacie przed Emmą.

– Czego ode mnie chcesz? – powtórzyła pytanie.

Długo na nią patrzył, zanim odpowiedział:

– Chcę, żebyś przeprowadziła ze mną wywiad.

– Przeprowadzić wywiad? – spytała zaskoczona.

– Czy nie na tym polega twoja praca? – odrzekł i pchnął torbę w jej stronę. – Media trąbią o mnie od wielu dni. Spekulują, kim jestem i dlaczego robię to, co robię. Ktoś musi napisać prawdziwą historię. Wybrałem ciebie.

Przełknęła ślinę i spojrzała na niego.

– Wyciągaj laptopa – rozkazał.

Odsunął krzesło i usiadł naprzeciwko niej, a dłoń z pistoletem położył na blacie.

Emma przyciągnęła torbę do siebie.

– Nie szukaj opaski alarmowej, nie warto – powiedział, jakby czytał w jej myślach.

Patrząc mu w oczy, powoli wyjęła laptopa.

– Mam ją tutaj – dodał i klepnął się po kieszeni spodni.

Nie wiedziała, co zrobić ani co powiedzieć. Uśmiechnął się do niej, zanim znowu spojrzał na zegarek i poprosił, żeby zaczęła zadawać pytania. Przez kilka chwil patrzyła przed siebie pustym wzrokiem, po czym spytała:

– Czy... czy mogłabym dostać szklankę wody?

Spojrzał na nią podejrzliwie.

– Bardzo chce mi się pić.

Przez kilka sekund zastanawiał się nad jej prośbą, ale w końcu wstał i podszedł do szafki kuchennej. Po chwili wrócił, niosąc szklankę wypełnioną po brzegi wodą. Przez cały czas trzymał w drugiej ręce pistolet.

Emma usiłowała uśmiechnąć się do niego z wdzięcznością. Drżącą ręką odebrała od niego szklankę i przystawiła ją do ust. Trochę przy tym rozlała, ale wytarła wodę wierzchem dłoni. Potem odstawiła naczynie.

– Dziękuję – powiedziała.

Machnął bronią, ale tym razem na laptopa. Emma otworzyła ekran. Zobaczyła, że zostało tylko pięćdziesiąt cztery procent naładowania baterii. Tyle wystarczało zwykle na dwie godziny pracy.

– Trzeba go podłączyć – powiedziała mimo to i wyjęła z torby przewód. Wskazał kontakt obok ławy. Emma wetknęła wtyczkę, podłączyła laptopa i otworzyła edytor tekstu.

– Okej – powiedziała z wahaniem. Najechała kursorem na ikonę połączeń sieciowych i kliknęła na nią. Komputer zaczął szukać sieci bezprzewodowych.

– Może zacznijmy od tego, kim jesteś. Jak się nazywasz?

– To, jak się nazywam, jest nieważne. We właściwym czasie wszyscy i tak się tego dowiedzą.

Brak sieci bezprzewodowych.

Odchrząknęła.

– No cóż – powiedziała cicho. – Gdzie się urodziłeś? Gdzie dorastałeś?

– To też jest nieistotne.

– Jakie masz wykształcenie? – spytała ostrożnie. – Gdzie chodziłeś do szkoły?

– Pieprzyć to.

Emma poruszyła się nerwowo.

– Od czegoś przecież muszę zacząć – powiedziała, podnosząc na niego wzrok.

Czekała, aż mężczyzna przejmie inicjatywę. Ale to trwało. W końcu odchrząknął i powiedział:

– Gdy byłem młodszy, chciałem zostać reżyserem. Jak Steven Spielberg albo Ingmar Bergman. Chciałem wykorzystać swój talent i zyskać uznanie. Bo rzeczywiście nim jestem.

– To znaczy kim? – zaryzykowała pytanie. Ale on nie odpowiedział.

– Niektórzy zdobywają pozycję, która im się nie należy. Stają się sławni i bogaci, nie mając żadnego talentu, niczego poza cyckami, za które zapłaciły, albo piosenkami, które inni dla nich skomponowali. A z drugiej strony istnieją geniusze, ludzie prawdziwie utalentowani, na których świat nigdy nie zwróci uwagi i nigdy ich nie doceni.

Zapisywała każde słowo, podczas gdy zabójca kontynuował opowieść o tym, jak wielkie miał plany na przyszłość, o karierze, jaką miał nadzieję zrobić, o ambicjach i nierealistycznym wyobrażeniu na temat władzy, honoru i zemsty. Wydawał się pewny siebie, ale robił z siebie ofiarę. Z jego słów wyłaniał się obraz człowieka o wysokim mniemaniu o sobie, zięjącego nienawiścią do wszystkich, którzy nigdy go nie dostrzegali i mu nie kibicowali. Gardził ludźmi, którym udało się to, o czym on sam zawsze marzył, a czego nigdy nie osiągnął: zdobyć miejsce w panteonie sławy.

– Wyświadczyłem im przysługę – stwierdził, mając na myśli znane osoby, którym odebrał życie. – Dałem im nieśmiertelność. Dzięki mnie ludzie jeszcze długo będą o nich mówić.

Z tego, co opowiadał, wynikało, że uważał się za zbawcę narodu.

– Uwolniłem ich od nędznego życia, które wiedli – powiedział i szybko nabrał powietrza. – Weźmy na przykład Sonję Nordstrøm. Wygrała wszystko, co było do wygrania, ale nigdy nie potrafiła żyć jak zwykły człowiek. Odepchnęła wszystkich, których kochała. Córkę. Męża. Koleżanki. Rywalki. Nawet kiedy pisała autobiografię, skupiła się głównie na tym, żeby zmieszać wszystkich z błotem. To mówi całkiem sporo o życiu, które wiodła. O tym, jaka była zimna, wyzuta z

wszelkich uczuć. Nie przychodzi mi na myśl nikt, kto byłby bardziej samotny od niej.

Emma nie potrafiła skoncentrować się na tym, dlaczego sprawca uważał, że zabójstwo Nordstrøm było gestem miłosierdzia. Na kilka chwil przestała pisać.

– A Ragnar Ole Theodorsen, który przez ostatnie dwadzieścia lat swojego życia usiłował stworzyć hit składający się z czterech akordów. Z czterech! Przecież to nie może być aż takie trudne!

Podniósł nieznacznie głos.

– A Calle Seeberg przyczynił się do tego, żeby takie beztalencia jak Theodorsen, takie niemoty miały gdzie występować i zyskały publiczność. Tylko co to za życie?

Prychnął.

– Poza tym Seeberg nie dbał o zdrowie. Być może chciał przedłużyć swoje życie, ale brakowało mu wewnętrznej dyscypliny, by przeprowadzić zmiany.

Potrząsnął głową.

– Widziałem jego treningi, jeśli w ogóle można je było tak nazwać. Seeberg był słabym człowiekiem. Śmierć takich jak on nie jest żadną stratą dla ludzkości.

Emma widziała, że mężczyzna zupełnie zatracił się w swojej narracji. Bez względu na to, co mówiła albo o co pytała, nie była w stanie sprawić, by spojrział na swoje czyny w innym świetle.

– Jeppe Sørensen był taki sam. Miał depresję i myśli samobójcze. Już dawno się poddał. Ja mu tylko pomogłem.

Odwrócił głowę w lewo, jakby coś mu się przypomniało.

– Jessica Flatebø również odpuściła. Załamała się, biedaczka, bo ludzie hejtowali ją za to, że rozebrała się przed kamerami. I nie uwierzyli jej, że nie zrobiła tego, żeby zwrócić na siebie uwagę. Buu!

Całkowity brak poczucia winy i skruchy przeraziły Emmę.

– Znałem Jeppego, wiesz? – mówił dalej. – To był sukinsyn.

Na jego twarzy pojawił się gniew.

– Uszkodził sobie kolano. Tak jak ja. Ale Jeppe... zachowywał się tak, jakby jego problemy były ważniejsze od problemów innych ludzi. Jakby to on był ważniejszy od wszystkich innych. I to tylko dlatego, że był piłkarzem i strzelił kilka goli dla duńskiej reprezentacji! Naoglądałem się takich ludzi w życiu, możesz mi wierzyć.

Znowu prychnął.

– Sørensen był aroganckim dupkiem.

Emma pisała tak szybko, jak tylko umiała. To, co sprawca powiedział o Jeppem, było pierwszą informacją, która mogła pomóc w jego identyfikacji.

– To znaczy, że ty również leczyłeś się w klinice Athlete's Retreat? – spytała ostrożnie w nadziei, że Kasprowi udało się zdobyć listę pacjentów i ustalić

nazwisko mężczyzny, który siedział teraz przed nią, ściskając w dłoni pistolet. Widziała, że jej komentarz zbił go nieco z tropu. Skoro ona wiedziała o klinice, inni również mogli o tym wiedzieć.

– Co się stało z twoim kolanem? – spytała, głównie po to, by odwrócić jego uwagę.

Potrząsnął głową.

– Skręciłem je – powiedział. – Zerwałem więzadło krzyżowe. Na szczęście dostałem całkiem ładną sumkę z ubezpieczenia.

Zamilkł. Uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Ale to się stało w Danii?

– To nie ma znaczenia – odparł i nagle spowaźniał. Emma nie drążyła tematu.

– To wtedy zacząłeś planować jego zabójstwo? – spytała. – Kiedy dochodziłeś do siebie po kontuzji?

– Mniej więcej – wypuścił ciężko powietrze, co zabrzmiało jak jęk. – Sørensen był takim idiotą, że zapragnąłem, żeby umarł. Wszędzie mówiło się, że „numer siedem już nie wróci na boisko”. Duńskie gazety rozpisywały się o tym niemal każdego dnia. W telewizji też o tym trąbiono. Jego klub postanowił, że z szacunku dla niego nie przekaże jego numeru koszulki żadnemu innemu zawodnikowi. Myślałem, że się porzygam. Wszędzie widziałem tę pieprzoną siódmkę.

– Ale Jeppe nie był pierwszy?

Podniósł na nią wzrok.

– Co masz na myśli?

– Nikt nie zaczyna odliczania od siedem – wyjaśniła. – Odlicza się od dziesięciu, pięciu albo trzech.

– Nie był pierwszy, nie. Masz rację.

Nie chciał rozwinąć tego tematu. Za to chętnie opowiadał o sobie, w wielkich słowach i samych superlatywach. Zamiast pisać całe zdania, Emma zaczęła notować słowa kluczowe. Cała historia sprowadzała się do żądy sławy. Zabójstwa i pomysł z odliczaniem miały skupić na nim uwagę, zapewnić mu zainteresowanie. Ofiary wybierał tak, by pasowały do „projektu”. Były to osoby, które jego zdaniem nie zasługiwały na to, by być celebrytami, albo w niewłaściwy sposób korzystały z tego statusu. Natomiast Emma była narzędziem, którego potrzebował, by opowiedzieć światu o swoim genialnym umyśle.

Przejechał dłonią po ogolonej głowie.

– Zawsze byłem zdany na samego siebie – powiedział z nutą żalu w głosie. – Zawsze stałem w cieniu innych. Ale koniec z tym. Wszystko, co osiągnąłem do tej pory, zawdzięczam wyłącznie sobie.

Nie miała ochoty ciągnąć tej absurdalnej rozmowy, ale cisza, która zapadła w pokoju, sprawiła, że Emma desperacko poszukiwała w myślach kolejnego pytania.

– Może trochę o tym opowiesz? – poprosiła.

Mężczyzna odetchnął ciężko i zamyślił się.

– Jako dziecko byłem chuchrem. Słaby i chudy. Ale pewnego dnia postanowiłem, że muszę coś z tym zrobić. Stać się duży i silny. Do tego potrzebna jest dyscyplina. Samozaparcie i silna wola.

Zadowolony skinął głową.

– Co jeszcze udało ci się osiągnąć? – spytała.

Spojrzał szybko na zegarek.

– Nieważne – odparł.

Emma pomyślała o szeregu liczb, który był już niemal kompletny.

– Kto jest numerem dwa?

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Właśnie zabiłeś Sonję Nordstrøm, więc domyślam się, że numer dwa też już nie żyje? Kto to był? Ona? On?

Uśmiechnął się przebiegle.

– Naprawdę jeszcze tego nie wiesz?

Potrząsnęła lekko głową. Mężczyzna nie przestawał się uśmiechać, ale najwyraźniej nie zamierzał odpowiedzieć na jej pytanie.

– W takim razie od kogo zaczęłaś? – spytała. – Kto jest numerem dziesięć?

W jego oczach pojawił się dziwny błysk. Uśmiech samozadowolenia zniknął z jego twarzy.

– Kończysz? – spytał, zmieniając temat.

Spojrzała na niego zaskoczona. Przecież dopiero co zaczęli rozmowę?

Kiedy nie odpowiedziała od razu, podniósł się gwałtownie i przeszedł się po kuchni, a potem zatrzymał się i wyjrzał przez okno.

– Wystarczy – powiedział i spojrzał na zegarek.

– Ale...

– Na pewno potrzebujesz trochę czasu, żeby zredagować tekst. – Machnął na nią pistoletem i dodał: – Bierz się do roboty, bo czas mi się kurczy.

O godzinie 11:32 Fosse zezwolił, żeby Blix formalnie nadał Emmie Ramm status osoby zaginionej. Potem śledczy siedział przechylony do przodu i przyglądał się zdjęciu, które wykorzystali, zgłaszając zaginięcie. Nie mógł zrobić nic więcej. Wcześniej był pod jej drzwiami, zajrzał do „Kalle liker alle” i skontaktował się z jej siostrą.

Rutynowe działania nie przyniosły efektu. Na jej telefonie i koncie bankowym nie zarejestrowano żadnej aktywności. Jej nazwisko nie figurowało również w wykazach pacjentów miejscowych szpitali. System alarmowy w opasce, którą jej dał, wciąż był nieaktywny.

Przez pokój przeszedł Wibe i stanął obok jego biurka.

– Emma pracuje z interesującym typem – oznajmił.

Blix spojrział na papiery, które kolega trzymał w dłoni.

– Był na liście osób odwiedzających Dahlmanna w więzieniu – wyjaśnił Wibe. – Henrik Wollan. Dziennikarz z news.no.

Blix przytaknął. Znał to nazwisko.

– Po co się z nim spotykał?

– Nie mam pojęcia, ale jest jedyną osobą z tej listy, której nazwisko pojawia się w materiałach śledztwa.

– Jak to?

– Był na Hvaler, kiedy znaleziono ciało Sørensen. To on pierwszy o tym napisał.

– Przecież jest dziennikarzem – skomentowała Kovic.

Blix odchylił się do tyłu i spojrział ze sceptycyzmem na Wibego.

– Tak czy inaczej powinniśmy z nim pogadać – upierał się śledczy.

Zadzwoił telefon Blixa. To była Merete. Najprawdopodobniej chciała porozmawiać o Iselin i finałowym odcinku programu. Nie odebrał. Za to zgodził się z Wibem.

– Zajmiesz się tym? – spytał.

Śledczy przytaknął. Po chwili znowu zadzwonił telefon Blixa. Tym razem to był Øyvind Krohn.

– Prosiłeś, żebym monitorował urządzenie alarmowe Emmy Ramm – zaczął.

– Tak?

– Piętnaście minut temu zostało uruchomione.

Emma pisała.

W każdym razie usiłowała pisać. Starła się wmówić sobie, że redaguje zwyczajny artykuł, ale palce miała zimne, a myśli błędziły gdzieś indziej. Nie pomagało również to, że człowiek, o którym pisała, krążył niespokojnie po kuchni z pistoletem w dłoni. Przez cały czas myślała o tym, że ten artykuł jest absolutnie ostatnią rzeczą, jaką zrobi w swoim życiu. Chociaż to nie była cała historia. Emma miała odegrać rolę tuby propagandowej zabójcy.

Robiło jej się od tego niedobrze. Zastanawiała się, jak w twórczy sposób przemycić w tekście informację o tym, gdzie się znajduje i kto stoi przy kuchennym oknie. Ale nie znała ani jego nazwiska, ani miejsca ich pobytu.

Próbowała przedstawić temat w sposób chronologiczny, zaczynając od pierwszej ofiary. Mona Kleven została zepchnięta pod koła metra po uprzednim uszkodzeniu kamer monitoringu. Kobieta dostała wiele szans od życia, ale sława nie przyniosła jej nic poza tym, że nauczyła ją rozpychania się łokciami i dążenia do celu choćby po trupach.

Tutaj Emma wtrąciła małą dygresję o tym, jak niesprawiedliwe bywa czasem życie. Niektórzy piją, palą, źle się prowadzą i dożywają setki, natomiast inni uprawiają sport, dbają o siebie i odżywiają się zdrowo, a mimo to umierają przed trzydziestką. W ten sposób przeszła zgrabnie do kolejnego absurdu: ktoś wygrywa sto osiemdziesiąt trzy miliony koron w Viking lotto, podczas gdy inni z trudem wiążą koniec z końcem. Opisała, w jaki sposób zabójca pozbawił życia Thorego Willy'ego Opsahla, wieszając go na haku pod sufitem w jego własnym garażu, a sam w tym czasie rozbijał się po mieście jego wypasionym audi. Pogardliwą wypowiedź sprawcy o pastora zacytowała słowo w słowo i wspomniała o satysfakcji, jaką zabójca czuł, widząc, jak pastor „spotyka swojego Stwórcę o wiele wcześniej, niż się spodziewał”.

O tym, że w wielkim planie mordercy brakuje liczb dwa i dziesięć, nie napisała.

– Możesz mnie nazywać Kierownikiem Planu – odezwał się nagle.

– Kierownikiem Planu? – powtórzyła.

– Użyj tego w nagłówku – poprosił. – Bo właśnie to zrobiłem: wszystko sam zainscenizowałem.

Spełniła jego prośbę. Wstawiła nagłówek i dodała akapit tłumaczący tytuł.

– Nie rozpisuj się za bardzo – ostrzegł ją i znowu spojrzął na zegarek. – Artykuł musi być zaraz gotowy.

– Dlaczego aż tak ci się spieszy? – spytała ostrożnie.

– Masz dwie minuty – uciął krótko.

– Dwie minuty?!

Czuła, że znowu ogarnia ją panika. Miała wrażenie, że się dusi. Za dwie minuty przestanie mu być potrzebna.

Próbowała przełykać ślinę, żeby powstrzymać napływające do oczu łzy, ale nie była w stanie się uspokoić. Zaczęła płakać i trząść się ze strachu. Gdy agresywnym tonem kazał jej przestać, zaczęła szlochać jeszcze głośniejsze.

Wierzyła i miała nadzieję, że będzie potrafiła stawić większy opór, podjąć z nim walkę, również fizyczną, a tymczasem czuła się tak, jakby mięśnie ciała jej nie słuchały albo zapomniały, jak mają pracować. Mózg również nie funkcjonował prawidłowo: nie była w stanie myśleć racjonalnie.

– Co...

Zaschło jej w gardle.

– Co się stanie potem? – spytała drżącym głosem. – Ze mną?

Nie odpowiedział. Z oczu płynęły jej łzy. Wsunął rękę do kieszeni spodni i wyjął z niej opaskę alarmową. Położył ją przed Emmą na stole i uśmiechnął się.

– Będą myśleli, że ty go włączyłaś.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Uruchomiłeś alarm?

Skinął głową, nie przestając się uśmiechać. Nic z tego nie rozumiała. Przecież alarm ściągnie tu policję. I to natychmiast.

– Zrobiłem to dziesięć minut temu – wyjaśnił, wyraźnie z siebie zadowolony. – Będą tu za...

Po raz kolejny sprawdził, która jest godzina.

– Za jakieś dwadzieścia minut. Może trochę więcej.

Potrząsnęła głową. Przecież to nie miało żadnego sensu. Chyba że od początku planował, że kiedy doprowadzi swoje dzieło do końca, da się zastrzelić. Dzięki temu nie musiałby stawać przed sądem. A może dla policji też miał przygotowany jakiś plan?

Dwadzieścia minut, pomyślała. Przez dwadzieścia minut musiała utrzymywać się przy życiu.

Spojrzała na tekst. Nie był gotowy.

Nagle zamknęła ekran. Zdecydowanym ruchem zatrzęsnęła klawiaturę.

– Skończyłaś?

– Nie.

– Ale...

W następnej sekundzie chwyciła laptopa i uderzyła nim z całej siły o stół, kilka razy, w nadziei, że zniszczy sprzęt. Bez wywiadu sprawca nie dostanie tego, co chciał. W jego oczach dostrzegła panikę. Rzucił się, żeby ją powstrzymać. Emma pchnęła na niego stół. Mebel był duży i ciężki, nie zdołała przesunąć go dalej niż o

kilka centymetrów, ale tyle wystarczyło, żeby na moment zatrzymać mężczyznę i zyskać trochę więcej miejsca na nogi. Wstała od stołu. Nie namyślając się, rzuciła laptopa w kierunku okna.

Szyba się nie zbiła, lecz jedynie lekko porysowała. Laptop odbił się od okna i upadł na podłogę. Nadal wydawał się cały i sprawny.

Zabójca rzucił się, żeby go podnieść. Emma tylko na to czekała. Wybiegła na ciemny korytarz, w stronę drzwi wyjściowych, ale zanim zdążyła do nich dobiec, morderca już był przy niej. Szarpnęła się, gdy chwycił ją jedną ręką za kurtkę, a drugą za włosy.

Peruka odkleiła się od skóry. Był tak zaskoczony, że instynktownie puścił również jej kurtkę. Emma rzuciła się w kierunku drzwi i otworzyła je gwałtownie.

W dwóch susach pokonała schody. Wdychając chłodne powietrze, ruszyła w stronę gęstego lasu.

Wkrótce usłyszała za sobą jego kroki. W panice biegła przed siebie najszybciej, jak umiała, ale wydarzenia ostatniej doby mocno nadwątlily jej siły. Dogonił ją, zanim dotarła na skraj lasu. Rzucił ją na ziemię i przycisnął głowę do trawy.

Wykręcił jej ramię na plecy, a potem przyparł prawe przedramię do jej karku i szyi. Poczula, że zablokował jej tętnicę. Był silny. Teraz zrozumiała, jak znikomą szansę na przeżycie miały pozostałe ofiary. Nie miała nic, czym mogłaby się obronić.

Nagle ją puścił. Kilka sekund później usłyszała dźwięk. Jakby posypały się iskry. Potem poczuła ból i paraliż wszystkich mięśni. Oczy spowiła ciemność.

– Oby to nie był znowu fałszywy alarm – powiedział Blix. – Albo manewr, który ma nas zmylić.

Kovic spojrzała na niego. Właśnie zostawili za sobą Majorstua i zmierzali w kierunku Røa.

– Chyba nie tak łatwo manipulować urządzeniem alarmowym – stwierdziła.

– Masz rację, ale przecież w sobotę wysłał nas do gospodarstwa w Nannestad.

Kierowcy posłusznie zjeżdżali na pobocze. Wkrótce radiowóz minął Røa i jechał dalej w kierunku Sørkedalen. Zabudowa zaczęła się przersedzać, przeważały gospodarstwa, a po prawej stronie rozpościerała się Nordmarka. W drodze było więcej patroli, ale Blix i Kovic znacznie je wyprzedzali.

– To miejsce znajduje się niedaleko domku letniskowego, w którym znaleziono Jessicę Flatebø – poinformowała go policjantka, która studiowała mapę na wyświetlaczu komórki. – To... wygląda na gospodarstwo.

Kolejne gospodarstwo, pomyślał Blix. Przeczucie, że sprawca po raz drugi wywiódł ich w pole, stawało się coraz silniejsze.

– Wiemy coś o właścicielu? – spytał.

Kovic otworzyła wiadomość z centrali operacyjnej.

– Gospodarstwo należało do mężczyzny, który zmarł półtora roku temu.

– Do kogo teraz należy?

– Do jakiejś firmy.

– Okej, w takim razie kto jest właścicielem firmy?

Przez chwilę szukała odpowiedzi.

– Brak danych.

– Brak danych?

– To znaczy owszem jest informacja o jakimś zagranicznym banku, ale nie ma żadnego nazwiska ani danych kontaktowych.

Blix potrząsnął głową i chwycił mocniej kierownicę. Wkrótce skręcili w prawo w Zinoverveien i minęli parking. Asfaltową nawierzchnię zastąpiły żwir i tłuczeń. Blix jeździł kiedyś na nartach w Nordmarka, ale niezbyt dobrze znał te tereny. Wiedział, że jest tam zatrzęsienie ścieżek, rzek, jezior, lasów i łąk, które ochoczo penetrowano o każdej porze roku.

Ale było to również idealne miejsce, by skutecznie ukryć się przed całym światem.

- Ile czasu minęło od uruchomienia alarmu?
- Dwadzieścia osiem minut.
- Za ile minut dojedziemy na miejsce, mniej więcej?
- Jesteśmy prawie na wysokości zjazdu.

Zwolnił. Droga była teraz tak wąska, że gdyby z naprzeciwka jechał samochód, to ledwo by się obok siebie przecisnęli.

- To gdzieś tam, po prawej - powiedziała, wskazując ciasną drogę odbijającą w prawo. Śledczy zahamował i skręcił. Po obu stronach rosły wysokie krzewy. Gałęzie smagały karoserię.

- Shit! - zawołała nagle Kovic, odwracając głowę.
- Co jest?
- Widziałeś kamerę?
- Jaką kamerę?

Zdjął nogę z gazu i odwrócił się, nie zatrzymując auta.

- Na jednym z drzew tuż za zjazdem wisi kamera monitoringu - wyjaśniła.
- Więc facet widzi, że nadjeżdżamy - skomentował. - Do diabła!
- Hamuj. To ma być gdzieś tutaj.

Przejechali przez gęsty zagajnik. W oddali jaśniała polana. Blix jeszcze bardziej zredukował prędkość, aż w końcu zatrzymał się tam, gdzie kończyła się linia lasu i rozpościerał się duży trawiasty teren. Nieco dalej stał pomalowany na biało dom. Z komina unosił się dym, a do jednej ze ścian przymocowana była antena satelitarna. Stodoła była częściowo ukryta za domem.

- Za ile minut przybędą posiłki? - spytał.
- Cztery, może pięć.

Silnik pracował na jałowym biegu, ale nawet wtedy hałasował tak, że policjant postanowił go wyłączyć. Chwilę później zapadła cisza.

- W oknie pali się światło - zauważyła Kovic.

Blix przyglądał się budynkowi, licząc na to, że zaobserwuje jakiś ruch.

Niespodziewanie ciszę przerwał alarm. Przerwany i przenikliwy. I łatwo rozpoznawalny.

Alarm przeciwpożarowy.

Blix i Kovic wymienili spojrzenie i znowu przenieśli wzrok na budynek. Z jednego z okien wydobywały się szare kłęby.

- Do diabła! - zaklął i przekręcił kluczyk w stacyjce, żeby uruchomić silnik. - Zgłoś to!

Policjantka chwyciła radio. Blix dodał gazu, tak że opony zaczęły ślizgać się po żwirze. Przyspieszenie wcisnęło ich oboje w fotele.

Kovic zaprotestowała, świadoma tego, że w domu może przebywać uzbrojona osoba.

– Jesteśmy zbyt widoczni! – zawołała.

Nie odpowiedział. Jechał prosto w stronę białego domu. Alarm wciąż wyl, a z okna wydobywało się coraz więcej dymu.

Zahamował przed wejściem i otworzył drzwi, zanim samochód zdążył się zatrzymać. Gdy wyskoczył z auta, wyciągnął i odbezpieczył broń.

– Wchodzę – powiedział do Kovic, która wciąż siedziała w radiowozie.

– Alex... – zaczęła.

– Zostań tu i pilnuj wyjścia. Utrzymuj kontakt z centralą. Muszę sprawdzić, czy Emma jest w środku.

Jednym susem pokonał schody i nacisnął kławkę. Drzwi nie były zamknięte na klucz. Przyciągnął je do siebie. Uderzył go ostry zapach dymu. Blix nabrał dwa razy powietrza.

Wszedł do środka.

Zasłonił usta ręką. Zakaszłał. Zawołał Emmę. Żadnej odpowiedzi. Sufit znajdował się wysoko. Korytarz, po którym się poruszał, był szeroki, wyłożony masywnymi drewnianymi panelami, które trzeszczały pod jego ciężarem.

– Emmo?!

Nadal żadnej odpowiedzi. Ale usłyszał coś innego, co jeszcze bardziej go zaniepokoiło.

Odgłos płomieni.

Ciche, krótkie trzaski drewna, które skapitulowało. Trzepoczący dźwięk języków ognia, które trawiły ścianę albo zasłonę.

Nie słyszał, czy ktoś był w domu. Kroki, ruchy, nawet wołanie – wszystko zagłuszał wyjący alarm.

Skręcił za róg. Z odbezpieczoną bronią ruszył przed siebie najszybciej, jak mógł. Piekły go oczy. Znowu zakaszłał i zasłonił usta łokciem. Dobiegł do otwartych drzwi, ale korytarz ciągnął się dalej, a w jego głębi, na podłodze pokoju, który zapewne był salonem, dostrzegł buty i nogawki spodni, które się nie poruszały.

– Emmo?! – zawołał ponownie.

Zasłaniając usta jedną ręką, a w drugiej trzymając pistolet, skulił się i wszedł do środka.

Ognisty podmuch rozświetlił pokój. Nogi leżące na podłodze musiały być nogami mężczyzny. Buty były duże.

Blix podszedł bliżej.

Mężczyzna leżał na boku. Obok jego prawej dłoni leżała broń. W głowie ziała wielka dziura. Mimo to śledczy bez trudu go rozpoznał.

To był Walter Georg Dahlmann.

W głębi domu rozległ się huk mniejszej eksplozji. Płomienie ogarniały już niemal cały pokój. Blix cofnął się. Nie był w stanie samodzielnie wydostać ciała

Dahlmanna na zewnątrz. Zamiast tego skupił się na szukaniu Emmy. Błądząc po omacku, wszedł do innego pokoju. Kaszlał i miotał się, wołając ją po imieniu, ale szybko stwierdził, że pomieszczenie było puste, nie licząc rzędu butli z gazem stojących pod ścianą. Nad podłogą unosił się zapach propanu.

Wrócił na korytarz, ale zauważył, że zaczęło mu się kręcić w głowie i miał kłopoty z koncentracją. Oczy piekły go coraz bardziej. Zamknął je na kilka sekund, a kiedy znowu je otworzył, dostrzegł drzwi wyjściowe zasnute kłębamii dymu. Przytrzymując się ściany i kaszląc gwałtownie, chwiejnym krokiem dotarł do wyjścia. Z ulgą poczuł pod stopami schody.

Natychmiast podbiegła do niego Kovic.

– Musimy uciekać – zawołała. – W każdej chwili może nastąpić wybuch!

Wskoczyła do samochodu, natomiast Blix przebiegł przez podwórze i znalazł się na skraju lasu. Kovic wycofała auto i pobiegła za partnerem.

– Są daleko stąd? – zawołał.

– Nie – odkrzyknęła. – Nie słyszysz syren?

Blixowi nadal dźwięczał w uszach alarm przeciwpożarowy. Potrząsnął głową, usiłując wyostrzyć zmysły. Chwilę później nastąpił wybuch.

Eksplozja posłała w stronę śledczych falę gorącego wiatru. Blix stał i przyglądał się, jak tlen z powietrza przez cały czas podsyca ogień. Płomienie rzucały wokół siebie pomarańczowe światłocienie.

– Dahlmann był w środku – powiedział. – Nie żyje. Obok niego leży pistolet.

Kovic zrobiła kilka kroków w stronę płonącego domu, jakby chciała zbliżyć się do odpowiedzi na pytanie, co się tam wydarzyło.

– Odebrał sobie życie? – spytała, choć to zabrzmiało jak stwierdzenie faktu. – Może zrozumiał, że i tak go dopadniemy? Że to już koniec?

W innej części domu doszło do kolejnej, tym razem mniejszej eksplozji. Płomienie rozeszły się na boki niczym ręce z zaciśniętymi pięściami, a następnie kontynuowały ruch w górę.

Blix splunął kilka razy. Czuł się tak, jakby jego płuca wypełniała sadza.

– Co z Emmą? – spytała Kovic.

Potrząsnął głową.

– Nie wiem. Równie dobrze może być nadal w środku.

Pierwszy radiowóz wjechał na podwórze i zatrzymał się w bezpiecznej odległości od płomieni. Młody funkcjonariusz podszedł do śledczych.

– Czy straż pożarna jest daleko? – spytała Kovic.

Policjant spojrział na drogę, którą właśnie przyjechał.

– Będzie tu za jakiś kwadrans – odparł.

– Sprawdź stodołę i tył domu – poprosił Blix. – Tak na wszelki wypadek.

Funkcjonariusz odpowiedział skinieniem głowy i pobiegł w kierunku stodoły, składając meldunek przez radio. Pożar coraz bardziej się rozprzestrzeniał. Języki ognia sięgały już dachu.

Po chwili nadjechał kolejny radiowóz. Blix skierował funkcjonariuszy do pomocy pierwszemu patrolowi.

– Musiał spalić dom, żeby usunąć wszystkie dowody – stwierdziła Kovic.

– Może – odparł w zamyśleniu. – Ale wydaje mi się, że to my wywołaliśmy pożar.

– Jak to?

– To wszystko zaczęło się dziać, kiedy tu przyjechaliśmy, a dokładniej, kiedy zatrzymaliśmy się w tamtym zagajniku. Niemal sekundę później wybuchł pożar. Zupełnie jakbyśmy przejechali po jakimś włączniku.

– Minęliśmy kamerę zawieszoną na drzewie – przypomniała mu.

– Właśnie. I od pierwszej chwili mieliśmy do czynienia z osobą, która zaplanowała wszystko z niezwykłą precyzją, każdy, nawet najmniejszy szczegół, i która bardzo starannie rozmieściła wszystkie pionki, określając czas zabójstwa każdej z ofiar i czas odnalezienia przez nas zwłok. To – dodał i wskazał dom – bardzo dobrze wpisuje się w jego plan.

– Wciąż nie wierzysz, że Dahlmann mógł sam tego dokonać? – spytała.

Zwlekał z odpowiedzią. Wcześniej rzeczywiście w to nie wierzył, teraz miał więcej wątpliwości.

– Po prostu nie wszystko rozumiem. Dlaczego miałby robić z siebie ofiarę?

– Wiesz, czym zasłynął Dahlmann? Tym, że zabił dwie osoby. Był podwójnym zabójcą. On sam jest numerem dwa.

Blix przytaknął. Niewykluczone, że jej tok rozumowania był słuszny.

Jeden z mundurowych wyszedł ze stodoły i zaczął biec w ich kierunku.

– Znaleźli coś – domyśliła się Kovic.

Śledczy wyszli policjantowi na spotkanie.

– Tam leżą zwłoki! – wyjaśnił, wskazując za siebie. – Kobieta.

Blix zaklął i pobiegł do stodoły. Kovic ruszyła za nim. Zostali poprowadzeni do pomieszczenia w głębi budynku i dalej schodami w dół do piwnicy o grubych betonowych ścianach. Blix zatrzymał się przed wejściem. Jedynym źródłem światła była żarówka zwisająca z sufitu. Pod ścianą naprzeciwko drzwi leżała Sonja Nordstrøm w kałuży skrzepłej krwi.

– Nie żyje od maksimum dwóch godzin – stwierdził policjant.

Dwie godziny, powtórzył w myślach Blix. W takim razie coś tu się nie zgadzało. Najwyraźniej coś przeoczyli.

– Przeszukaliście resztę budynku? – spytał.

– Tak – potwierdził funkcjonariusz. – Nikogo więcej tu nie ma.

– W porządku. Zabezpieczcie miejsce zbrodni.

Na zewnątrz wyły syreny. Nadjechały wozy ratowniczo-gaśnicze. Strażacy biegali tam i z powrotem i rozwijali długie węże. Dach po lewej stronie runął. Posypały się snopy iskier, które zostały porwane w górę przez gorące powietrze.

Woda w węzłach bulgotała, ale płomienie wydawały się silniejsze, jakby ciągle wstępowało w nie nowe życie. Dom doszczętnie spłonął, pomyślał ponuro Blix, i miną godziny, jeśli nie dni, zanim będzie można przeszukać pogorzeliśko.

– To chyba koniec, jak myślisz? – odezwała się Kovic. – Odliczanie zakończone, skoro Nordstrøm, wieczna jedynka, również nie żyje?

Opadały na nich szare płatki popiołu.

– Ale wciąż brakuje dziesiątki – zauważył.

– Owszem, ale tak czy inaczej jest już po wszystkim, bo najprawdopodobniej numer dziesięć zginął pierwszy.

Blix skinął głową i przyznał jej rację.

– Jeśli Dahlmann działał sam.

– Nic nie wskazuje na to, by było inaczej – skomentowała. – Moim zdaniem nie wyobrażał sobie, że miałby wrócić do więzienia. Od samego początku mógł planować, że sam stanie się częścią swojego dzieła.

– W takim razie po co wciągnął w to Emmę? – zaprotestował. – Wszystkie ofiary Dahlmanną były celebrytami, a Emma nie.

– On też nim nie był – odparła. – W każdym razie dopóki nie zrobiliśmy z niego celebryty. To też mogła być część jego planu. Wiedział, że po tym, czego się dopuścił, stanie się sławny.

– Owszem, ale znów: co Emma ma z tym wspólnego?

Kovic nie знаła odpowiedzi na to pytanie. Blix śledził wzrokiem strumienie wody i kilka razy zakaszła.

– Dahlmann od zawsze miał kłopoty ze znanymi osobami – odparła po chwili. – Jego dziewczyna zyskała sławę. To zrujnowało mu życie. Kobieta znalazła sobie nowego faceta i nikt nie chciał uwierzyć, że Dahlmann działał w obronie własnej, kiedy ich zabijał. A kiedy sam stał się celebrytą, po tym jak wszczęliśmy jego poszukiwania w całym kraju, odebrał życie czemuś, czym szczerze i głęboko gardził. Pod wieloma względami historia zatoczyła koło. A jego dzieło stało się kompletne.

Blix słuchał jej uważnie, ale nadal czuł wewnętrzny sprzeciw. Niepokoiła go zwłaszcza rola Emmy w zbrodniczym planie Dahlmanną i kolejność zabójstw. Wszystkie pozostałe ofiary ginęły w kolejności chronologicznej. Jeśli za zabójstwem rzeczywiście stał Dahlmann, musiał zamordować numer jeden, Sonję Nordstrøm, przed numerem dwa, czyli przed sobą. A to się nie zgadzało.

Kilka następnych radiowozów dotarło na miejsce zdarzenia. Z jednego z nich wysiadł Fosse. Blix wyjaśnił, że w płonącym domu znajdują się zwłoki Dahlmanną, natomiast w pomieszczeniu piwnicznym w stodole znaleziono ciało Sonji Nordstrøm.

– A co z Emmą Ramm?

Śledczy potrząsnął głową, gdy nagle zawałiła się kolejna ściana i posłała w górę snop iskier. Kovic przedstawiła szefowi skróconą wersję swojej teorii mówiącej o tym, że Dahlmann zastrzelił Nordstrøm, po czym odebrał sobie życie.

– W takim razie jest już po wszystkim – podsumował Fosse. – Sprawa kończy się tutaj.

Blix nie był tego taki pewien. Przywołał w pamięci obraz Dahlmanną leżącego na podłodze w salonie. Ułożenie ciała, ilość krwi, miejsce znalezienia broni. Coś się nie zgadzało. Szczegóły zdarzenia nie wskazywały na samobójstwo.

– Tak czy inaczej, musimy ustalić, gdzie to się zaczęło, zanim będziemy mogli stwierdzić, że jest już po wszystkim – powiedział i ruszył w kierunku samochodu. – A to oznacza, że musimy znaleźć ofiarę numer dziesięć.

Godzinę później byli znowu w firmie. Kovic siedziała obok Blixa i wczytywała się w rejestrator danych. Po przeciwnej stronie, za ścianką działową, Wibe sprawdzał coś w telefonie, natomiast Abelvik przeglądała listę nekrologów. Badali wszystkie informacje o zgonach, które w jakikolwiek sposób łączyły się z liczbą dziesięć. Blix poprosił ich, żeby myśleli szeroko i twórczo i żeby skontaktowali się z innymi okręgami policyjnymi Østlandet.

- Jeppe Sørensen zginął 29 września - powiedział. - Wiemy, że lottomilioner i Mona Kleven, kobieta o dziewięciu zyciach, zostali zamordowani wcześniej. Przyjmijmy zatem, że do zabójstw doszło między połową września a 29 września. Jeśli nie znajdziecie żadnego podejrzanego przypadku zgonu w ciągu tych dwóch tygodni, cofnijcie się o kolejny tydzień.

Zmarła osoba musiała być sławna, a skoro to od jej śmierci sprawca rozpoczął odliczanie, najprawdopodobniej właśnie to ona miała dla mordercy szczególne znaczenie. To od niej wszystko się zaczęło. To ona wywołała efekt kuli śnieżnej.

Po powrocie z płonącego domu w Nordmarka Blix wziął prysznic. Nadal trudno mu się oddychało, ale zlekceważył namowy kolegów, żeby pójść do lekarza.

Nie mógł się skupić na śledztwie, ponieważ jego myśli wciąż krążyły wokół Emmy. Niepewność, co się z nią stało, i obawa, że była w domu, w którym wybuchł pożar - to zaprzętało jego uwagę.

Starał się przekierować myśli na Iselin. Już tylko kilka godzin dzieliło ją od chwili opuszczenia programu i czuł, że powinien obejrzeć finałowy show.

Otworzył przeglądarkę, żeby zobaczyć, co słyhać u córki, ale zamiast się zalogować, podniósł wzrok na ekran telewizyjny. Fosse właśnie kończył zwołaną pośpiesznie konferencję prasową. Informacja dnia była powtarzana na pasku u dołu ekranu. Odnaleziono zwłoki Sonji Nordstrøm. W związku z przeprowadzoną akcją policyjną sprawca dokonał podpalenia domu, w którym się ukrywał, i sam poniósł śmierć. W rogu ekranu pojawił się obraz spalonego gospodarstwa w Nordmarka nadawany bezpośrednio ze śmigłowca. Nad pogorzeliiskiem wciąż unosił się dym.

Blix zwrócił się do Kovic:

- Powinniśmy posłać tam Krohna, żeby sprawdził kamerę przy drodze. Musi udostępnić obraz bezprzewodowo. Może Krohn znajdzie jakieś nagrania na serwerze, dzięki którym będziemy mogli zobaczyć, kto tam przyjeżdżał i stamtąd wyjeżdżał.

– Nadal nie wierzysz w to, że Dahlmann działał sam?

– Po prostu chciałbym mieć pewność – odparł i wstał. – Kamera mogła automatycznie wywołać pożar.

Nie znalazł Krohna, ale udało mu się do niego dodzwonić i wyjaśnić sytuację.

– Czy to nie może poczekać do jutra? – spytał Krohn.

– Jeśli wykluczasz ryzyko, że dane zostaną usunięte – odparł Blix.

Krohn odetchnął ciężko.

– W porządku.

Blix podziękował mu i poszedł do toalety. Opłukał twarz zimną wodą, a potem wrócił do biurka i ustawił ukośnie monitor.

– Co powiedział? – spytała Kovic.

– Sprawdzi to – odparł i wszedł na stronę „Godnego Zwycięzcy”, żeby zobaczyć, co się dzieje w Domu, chociaż obraz był pozbawiony dźwięku. Iselin siedziała na sejfie, w którym zamknięto nagrodę pieniężną dla zwycięzcy, i machała nogami. Przed nią stał Toralf, ale nie sposób było stwierdzić, czy doszli do porozumienia i wyłonili zwycięzcę.

Pięć minut później zjawił się Fosse. Pół kroku za nim szła Nøkleby, dokładnie tak jak na konferencji prasowej.

– Pozwólcie, że najpierw podziękuję wam wszystkim za ogromny wysiłek, jaki włożyliście w rozwiązanie tej sprawy – zaczął i pogratulował im wyników. – Przed nami wciąż wiele pracy, wiele spraw trzeba zbadać i przeanalizować, ale widziałem, jak bardzo angażowaliście się w śledztwo i dlatego zanim przejdziemy do kolejnej fazy, wszyscy zasługujecie na krótki odpoczynek z rodziną.

Blix pokręcił lekko głową. Fosse nie kierował się wcale troską o swoich podwładnych, lecz tym, że budżet wydziału nie był w stanie udźwignąć takiej liczby nadgodzin.

Ekrany komputerów gasły jeden po drugim i wydział zaczął się wyludniać. Tylko Kovic została na miejscu.

– Nie mogę wrócić teraz do domu – powiedziała. – Nosi mnie. Przecież gdzieś tam jest nasz numer dziesięć.

Blix również nie planował posłuchać Fossego. Miał nieprzyjemne wrażenie, że przeoczył jakiś ważny szczegół.

To zapach sprawił, że się ocknęła. Ostry, intensywny odór, który powoli przenikał przez jej nozdrza prosto do mózgu.

Otworzyła oczy. Zamrugęła.

Otworzyła je szeroko i zdławiła szloch.

Jej mózg potrzebował kilku sekund, żeby zinterpretować to, na co patrzyły jej oczy.

Martwa kobieta siedząca w fotelu bujanym. Głowa zwisała jej na piersi, a mimo to Emma dostrzegła niebieski sznur wokół jej szyi i ręce związane z tyłu za fotelem. Widok sprawił, że Emma zaczęła nabierać gwałtownie powietrza, trzęsąc się z przerażenia. Miała nadzieję, że mężczyzna stojący przed zwłokami tego nie usłyszał.

Mężczyzna mamrotał coś niezrozumiałego. Nie było wątpliwości, że kobieta nie żyła już od jakiegoś czasu. Jej skóra była pomarszczona, a proces rozkładu zaawansowany. Stąd ten nieznośny fetor.

Emma zamknęła oczy w chwili, gdy mężczyzna odwrócił się w jej stronę. Nie chciała, żeby wiedział, że odzyskała przytomność. Jeszcze nie. Usta miała zakneblowane, a ręce i nogi przywiązane do krzesła, na którym siedziała.

– Myślisz, że chciałem ją tu przyprowadzić? Nie mogę zwrócić się do nikogo innego w mediach. Nie teraz.

Złość, pomyślała Emma. Pokrzyżowała mu plany.

– Tak, wiem o tym, mam – mówił dalej. – Później się jej pozbędę. Kiedy będzie już po wszystkim.

Mama, pomyślała Emma.

Zmarła kobieta była jego matką.

Emma przełknęła coś suchego i twardego, co stanęło jej w gardle. Usiłowała zebrać myśli. Doszła do wniosku, że najprawdopodobniej znalazła się w miejscu, w którym wszystko się zaczęło. W domu jego matki. To ona była numerem dziesięć.

Tylko dlaczego ją zabił?

„Później się jej pozbędę. Kiedy będzie już po wszystkim”.

Emma zwalczyła natychmiastową potrzebę uwolnienia się, ale nagle mężczyzna odwrócił się w jej stronę, więc nie było sensu dłużej udawać nieprzytomnej. Otworzyła oczy i spojrzała na niego. Poczula, że zalewa ją

nienawiść. Gardziła nim, gardziła nim całym i tym, co zrobił. Jej i wszystkim innym.

Szarpnęła rękami i nogami, ale węzły trzymały mocno. Skóra pod sznurami była obolała. W głowie pulsowało jej od uderzenia, a rana na szyi paliła od paralizatora. Zaczęła obrzucać go przekleństwami, ale knebel uniemożliwiał wydawanie innych dźwięków poza „mmm”.

Cmoknął, jakby chciał jej powiedzieć, że zachowuje się głupio i nic tym nie wskóra. To jednak jej nie powstrzymało. Nadal próbowała rozerwać więzy, chociaż za każdym razem sznury coraz głębiej wpijały się w skórę. Jeszcze trochę i mogła zacząć krwawić.

– Chcesz coś powiedzieć? – spytał.

Zastygła w bezruchu.

– Chcesz mnie przeprosić? Żałujesz swojego zachowania?

Zastanawiała się, co zrobić. Czuła, że zaraz udusi się kneblem.

– Mogę wyjąć ci knebel na chwilę, jeśli zamierzasz mnie przeprosić. I jeśli obiecasz, że nie będziesz krzyczeć. Chcesz mnie przeprosić, Emmo?

Podniosła na niego wzrok. W jego spojrzeniu nie było żadnych emocji. Jakby jej odpowiedź nie miała dla niego żadnego znaczenia. Ale Emma przytaknęła. Wszystko, byle tylko pozbyć się tej szmaty z ust.

Podszedł do niej tak blisko, że materiał bluzy z kapturem dotknął niemal jej nosa. Pachniał jedzeniem smażonym w głębokim tłuszczu. Poczowała jego palce na karku. Sznur, który powoli rozwiązywał. Ból głowy, który szybko zelżał. Język, którym w końcu mogła wypchnąć knebel z ust. Nareszcie łatwiej jej się oddychało.

– Dziękuję – wysapała, zaskoczona tym, że naprawdę czuje wdzięczność.

Zrobił krok do tyłu. Spojrzał na nią. Czekał, aż coś powie. W pierwszej chwili nie zrozumiała, o co mu chodzi.

– Och – powiedziała i zwilżyła wargi. – Przepraszam.

Spuściła wzrok.

– Za co?

– Za to... że chciałam zniszczyć laptopa. Dokończę artykuł o tobie. Obiecuję. Postaram się, żeby został opublikowany i zyskał wielu czytelników.

Wyglądał tak, jakby rozważał jej propozycję. Ale nie odpowiedział. Zamiast tego podszedł do matki. Poprawił jej głowę. Żuchwa natychmiast opadła, odsłaniając zęby z przebarwieniami po nikotynie. Zbliżył żuchwę do górnej szczęki, ale i tak zaraz opadła.

– Dlaczego ją zabiłeś? – spytała Emma, odwracając wzrok.

Nie odpowiedział.

– Nie muszę o tym pisać – dodała.

Cofnął się o dwa kroki, jakby chciał przyjrzeć się matce. Minęła długa chwila, zanim odpowiedział pytaniem na pytanie:

– Nie poznajesz jej?

Nadal stał zwrócony plecami do Emmy.

– A powinnam?

– Może rzeczywiście jesteś za młoda – odparł. – Ale swego czasu moja matka była słynną aktorką. Występowała na deskach Teatru Narodowego. Zagrała też w kilku filmach.

Zamilkł na moment.

– Pewnego wieczoru uszkodziła sobie rękę na scenie, ale długo zwlekała z pójściem do lekarza. Operacja i ból sprawiły, że uzależniła się od tabletek. Minęło już chyba dwadzieścia lat, odkąd zagrała w swoim ostatnim przedstawieniu.

Przysiadł na krawędzi stołu obok matki. Odsunął kilka siwych włosów, które opadły na jej martwe oczy.

– Napisałem kilka historii – mówił dalej. – Dla niej. Żeby przywrócić do życia aktorkę, którą była. Miałem nadzieję, że będzie chciała opowiedzieć te historie razem ze mną. Że znowu zacznie myśleć o sprawach zawodowych. Że stopniowo nabierze chęci do życia. Że przestanie wegetować, wciąż na lekach.

Potrząsnął głową.

– Ale zamiast tego zaczęła ze mnie szydzić. Za kogo się uważałem? Naprawdę sądziłem, że jestem w stanie coś stworzyć? Być może przemawiał przez nią żal. Rozgoryczenie. Że jej kariera dobiegła końca. Może była zła na życie. Zła, że trafił jej się taki syn jak ja.

Splótł palce.

– Nigdy mnie nie wspierała – powiedział cicho. – Nigdy mi nie pomagała. Nigdy nie doceniała tego, w czym byłem dobry.

Przez krótką chwilę Emma nawet odrobinę mu współczuła. Ale próba poruszenia dłonią przypomniała jej, że siedziała przywiązana do krzesła w domu zamordowanej kobiety i że wkrótce podzieli jej los, jeśli nie wymyśli czegoś mądrego. I to szybko.

– Nie było w niej życia – powiedział. – Więc wybawiłem ją z opresji. Wyświadczyłem jej przysługę. Znowu będzie sławna.

Uśmiechnął się przelotnie, wyraźnie z siebie zadowolony.

– A tak przy okazji – zaczął i wstał – muszę wyjść.

– Dokąd?

– Później wszystko ci opowiem – odparł. – Po powrocie. Będziesz mogła napisać o tym w swoim artykule.

W następnej sekundzie był już przy niej. Gwałtownym ruchem wepchnął jej do ust szmatę i mocno zacisnął sznur z tyłu głowy. Próbowwała protestować,

krzyżeć, ale nie miała żadnych szans. Był znacznie silniejszy. Bardziej zdeterminowany.

W końcu podniósł ze stołu pęk kluczy i znowu spojrział na matkę.

– Wróć za dwie godziny, mamó – powiedział. – Będiesz ze mnie dumna.

Uśmiechnął się do niej. Uśmiechnął się do Emmy.

I wyszedł.

Emma oderwała wzrok od zmarłej kobiety. Starła się poruszać ustami tak, żeby poluzować sznur wokół głowy, ale nic to nie dało. Od więzów krępujących jej ręce i stopy również nie była w stanie się uwolnić.

Przez cienkie firanki dostrzegła duży biały dom. Sąsiedzi, pomyślała. Ludzie.

Poruszyła całym ciałem. Wysięk nie poszedł na marne. Udało jej się obrócić krzesło o centymetr albo dwa w stronę okna. Znowu podskoczyła razem z krzesłem. Tym razem do przodu. Po chwili znalazła się odrobinę bliżej okna.

Ciało miała obolałe, ale zacisnęła zęby. Nie mogła się poddać. Centymetr po centymetrze przeskakiwała w stronę okna. Zrobiło jej się gorąco. Kiedy pierwsza kropla potu spłynęła jej po głowie, Emma na moment zastygła. Nagle dotarło do niej, że nie ma na sobie peruki. Poczowała się goła. Obnażona. Ale to nie miało teraz żadnego znaczenia. Przycisnęła nogi do krzesła, żeby mieć lepsze oparcie dla stóp. Napięła mięśnie brzucha i przeskoczyła kilka centymetrów. Okno było coraz bliżej.

Pot lał się z niej strumieniami. Ubranie przykleiło się do skóry. Z czasem coraz lepiej opanowała technikę, ale przez te gwałtowne, mało precyzyjne ruchy o mały włos wylądowałaby z przewróconym krzesłem na podłodze. Zastygła i wstrzymała oddech, aż upewniła się, że krzesło już się nie chwieje. Po chwili podskakiwała dalej.

Drogę do okna zagradzał stół. Emma zbliżyła się do niego najbardziej, jak umiała. Zdawała sobie sprawę, że będzie musiała w ten czy inny sposób go przesunąć. Gdy poczuła, że jest gotowa, wskoczyła w niego całym ciałem.

Stół ani drgnął.

Spróbowała jeszcze raz. Musiała próbować aż do skutku. Odetchnęła kilka razy i rozluźniła mięśnie, by po chwili znowu je napiąć i zdobyć się na kolejny ogromny wysięk. Znowu bez skutku, stół w ogóle się nie przesunął. Jednak tym razem Emma nie robiła sobie przerwy, lecz skakała dalej. W stół, raz za razem, bez ustanku. Wkrótce zauważyła, że mebel drgnął. Podekscytowana sukcesem uderzała w niego całą sobą, razem z krzesłem. Spod więzów spływała krew, a mięśnie wyły z bólu, lecz to nie miało znaczenia. Stół ustąpił. Udało jej się go poruszyć. Pot zalewał jej oczy, ale pozbywała się go, mrugając powiekami, i pracowała dalej.

Po pewnym czasie dotarła do okna, gdzie czekało ją najważniejsze zadanie. Skontaktować się z kimś z zewnątrz. Wyciągnęła szyję i wsunęła głowę pod firanę. Oślepiło ją światło wpadające przez okno.

Było późne popołudnie.

Przed dużym białym domem paliła się lampa, ale nikogo tam nie było. Ani przed, ani za małym oknem wychodzącym na podjazd.

Emma zbliżyła głowę do szyby. W kontakcie z łysą czaszką szyba wydawała się bardzo zimna. Dźwięki, które Emma była w stanie z siebie wydobyć, nigdy nie zdołałyby zaalarmować nikogo stojącego na zewnątrz. Musiała zwrócić na siebie uwagę w inny sposób.

Przez chwilę wyglądała przez okno. Nagle nadstawiła uszu. Czy to był warkot silnika? Pełnym nadziei wzrokiem penetrowała okolicę. Kilka sekund później zobaczyła samochód zajeżdżający pod dom sąsiadów.

Zaczęła krzyczeć, ale knebel tłumił dźwięki. Próbowwała przesunąć się jeszcze bliżej ściany i okna, ale nie było tam już więcej miejsca. Szamocząc się, trafiła głową w szybę, która wydała charakterystyczny odgłos.

Emma wpadła na pomysł.

Zobaczyła, że auto zatrzymuje się. Kierowca wyłączył silnik.

Nabrała głęboko powietrza. Zamknęła oczy. Zebrała wszystkie siły i przygotowała się na ból, który miał nadejść. Nie miała wyboru. Teraz albo nigdy. To była walka na śmierć i życie.

Kiedy otworzyła oczy, mężczyzna wysiadał z samochodu. Z całym impetem uderzyła głową w szybę.

Żadnej reakcji. Nie zauważył jej. Mocniej, powiedziała do siebie. Musisz to zrobić mocniej, żeby dźwięk był głośniejszy.

Znowu nabrała powietrza. Skupiła się na oknie. Zapomniała o bólu. Myślała o przyszłości, bliższej i dalszej, o tym, że to, co właśnie robiła, tu i teraz, było najważniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek miała do zrobienia.

Z całej siły uderzyła głową w szybę.

A potem jeszcze raz.

I jeszcze. Usłyszała trzask i zobaczyła, że szyba pęka. To zachęciło ją, żeby nie przestawać. Kolejne uderzenie. Nie sprawdziła, czy sąsiad zwrócił na nią uwagę, tylko waliła głową w szybę. Raz za razem, aż nagle usłyszała brzęk: nad sobą, wokół siebie. Przenikliwy dźwięk tłuczonego szkła. Ogłuszający dźwięk. Krzyknęła pod kneblem – z wycieńczenia, radości, bólu.

Okruchy szkła, ostre jak noże, spadły na nią niczym deszcz. Czuła, jak przecinają jej skórę, jak krew tryska z głowy i szyi. Ale to, czego się uczepliła, to, co dało jej nadzieję, kiedy świat wirował wokół niej, to był wiatr, zimny wiatr owiewający jej ciało. Napływający z zewnątrz.

Blix studiował nagrania z konferencji prasowej, podczas której Dahlmann podrzucił telefon komórkowy należący do duńskiego piłkarza. Krohn zmontował sekwencję zdjęć byłego podwójnego zabójcy, którego kamery uchwyciły jeszcze przed budynkiem komendy.

Blix odtwarzał tę sekwencję wiele razy i z każdą minutą miał coraz większe wątpliwości, czy to Dahlmanna widział oddalającego się od posesji pastora Hansteena. W tamtym momencie był pewny, że to Dahlmann. Zatrzymał pociąg metra, zarządził blokadę dróg i wysłał do akcji śmigłowiec, żeby odnaleźć mężczyznę w przymalym garniturze. Bo było w nim coś znajomego. Sylwetka się zgadzała, ale sztywny chód już nie.

Zadzwoił telefon. To był wewnętrzny numer z centrali operacyjnej. Kobieta po drugiej stronie przedstawiła się jako oficer operacyjny.

– Dostaliśmy rozkaz, żeby meldować wam o wszystkich zgłoszeniach, które w jakikolwiek sposób wiążą się z liczbą dziesięć – zaczęła. – Właśnie wysłaliśmy patrol na Drivhusveien 10 w Bryn.

– Co się tam dzieje? – spytał.

– Jakaś kobieta przywiązana do krzesła zdołała zbić okno głową – wyjaśniła. – Mocno krwawi. Zgłoszenie przyjęliśmy od mężczyzny, który mieszka w sąsiednim domu.

– Ta kobieta była tam więziona?

– Wszystko na to wskazuje – przytaknęła.

– Kto tam mieszka?

– Pod tym adresem jest zameldowana niejaka Martha Elisabeth Eckhoff – wyjaśniła. – Lat sześćdziesiąt siedem.

Blix wstał.

– Powtórz nazwisko – poprosił.

– Martha Elisabeth Eckhoff. Zdaje się, że to była aktorka.

Nieprzyjemna myśl przyszła mu nagle do głowy.

– Zostań na linii! – zawołał i zalogował się na stronie „Godnego Zwycięzcy”.

– Co się stało? – spytała Kovic.

Nie odpowiedział. Szybko odnalazł wykaz prób, którym zostali poddani uczestnicy programu.

– Ukryta kamera – mruknął, wskazując film, który pokazywał reakcje uczestników reality show, kiedy odnajdywali pięćsetkoronowy banknot.

Na ekranie Rolnik właśnie parkował swojego czerwonego nissana. Chwilę później w kadrze pojawił się Eckhoff, upuścił niepostrzeżenie banknot i poszedł dalej.

- Utyka - powiedział Blix, bardziej do siebie niż do Kovic. - Sprawdź, czy ma syna o imieniu Even - zwrócił się do oficera operacyjnego i spojrzął na zegarek. - Na cito!

Słyszał, jak kobieta po drugiej stronie stuka w klawiaturę. Czekając na odpowiedź, włożył kurtkę. Kovic wpatrywała się w niego pytającym wzrokiem.

- Tak - odezwała się policjantka. - Even Eckhoff, urodzony 31 stycznia 1987 roku, matka: Martha Elisabeth, ojciec: Erling Sebastian Eckhoff.

Wszystko się zgadzało. Studio w Nydalen i rower Emmy, który stał na tyłach budynku po transmisji programu. Blix przypomniał sobie, do kogo Eckhoff był podobny z wyglądu.

- Agent nieruchomości - powiedział. - Szedł w taki sam sposób. On też utykał.

Nie miał czasu na wyjaśnienia. Poprosił policjantkę z centrali operacyjnej, żeby informowała ich na bieżąco, co znaleźli na Drivhusveien 10. Potem odwrócił monitor komputera ze stroną „Godnego Zwycięzcy”, tak żeby Kovic mogła to zobaczyć.

Na górze ekranu tykał zegar.

DOGADAJĄ SIĘ?, brzmiał napis pod zegarem, na plakacie ze zdjęciem Iselin i Toralfa, którzy patrzyli na siebie, jakby to był pojedynek na śmierć i życie. Zegar wciąż tykał. Do końca odliczania została godzina i czternaście minut.

- Czy odliczając - zaczął i spojrzął na Kovic, starając się ukryć strach, który go nagle obleciał - kończy się na jeden, czy na zero?

- Zero - stwierdziła policjantka. - Przecież zero to też liczba.

No właśnie, pomyślał.

Zegar zawsze dochodził do zera.

– Powiedz, co myślisz – poprosiła Kovic.

Blix wskoczył za kierownicę.

– Even Eckhoff – odparł i przekręcił kluczyk w stacyjce. – Próbuje nas oszukać. Przez cały czas nas oszukiwał.

– Jak to?

– Dahlmann był numerem dwa – wyjaśnił, ruszając. – Podwójny morderca. Chronologia została zachowana. Wszystko się zgadza. Dahlmann był jedynie użytecznym idiotą, którego Eckhoff wykorzystywał, zanim przyszła na niego kolej. Musiał ukrywać się w tym gospodarstwie, skoro nikt nie mógł go namierzyć, a Eckhoff wynajmował go do różnych drobnych prac, to tu, to tam, jak dostarczenie koperty do Radia 4 czy podrzucenie telefonu komórkowego na konferencję prasową. Aż w końcu, gdy przyszła pora, to znaczy, gdy zginął pastor Hansteen, Eckhoff zabił Dahlmanna, ponieważ już go nie potrzebował.

Samochód z piskiem opon wyjechał z policyjnego garażu.

– Dahlmann został zastrzelony przed Nordstrøm, tak żeby wszystko zgadzało się z planem – mówił dalej. – Eckhoff upozorował samobójstwo, żebyśmy uwierzyli, że to Dahlmann stał za wszystkimi morderstwami, i uznali, że nic więcej już się nie wydarzy. Żebyśmy zakończyli śledztwo i nie byli przygotowani na dalszy ciąg.

– Jaki dalszy ciąg?

– Finałowy show – odparł przez zaciśnięte zęby. – „Godny Zwycięzca”. Eckhoff przez cały czas stoi za kulisami. Na pewno przygotował coś wyjątkowego dla liczby zero.

– Nie powinniśmy pogadać z Fossem?

– Pieprzyć Fossego! – odparł i uderzył niecierpliwie w kierownicę, czekając, aż podniesie się brama. – Zadzwoń do centrali operacyjnej i powiedz, że jedziemy do Nydalen. Poproś, żeby przystali wsparcie.

Kovic zadzwoniła do centrali, przekazała informację, a potem siedziała i słuchała.

– Weszli do domu na Drivhusveien 10 – powiedziała po chwili. – Martha Elisabeth Eckhoff nie żyje. Siedziała przywiązana do krzesła. Emma też tam była.

Blix rzucił Kovic szybkie spojrzenie. Policjantka wetknęła kciuk do ucha, żeby lepiej słyszeć.

– Wioz ją do szpitala – wyjaśniła.

Ulżyło mu, że Emmie nic poważnego się nie stało. Poza tym zaimponowała mu tym, co zrobiła. Wybić szybę głową? To świadczyło o harcie ducha i ogromnej determinacji.

Dźwięk syreny odbijał się od mijanych budynków wzdłuż drogi.

Samochody zjeżdżały na boki, robiąc im miejsce.

– Co zrobimy, kiedy tam dotrzemy? – spytała Kovic.

– Znajdziemy Eckhoffa. Zatrzymamy go i zmusimy do zmiany planów.

Sprawdził czas. Program już się zaczął. Blix starał się wczuć w sytuację Eckhoffa, domyślić się, co może się wydarzyć. Cały misterny plan zabójcy opierał się na odliczaniu. W studiu telewizyjnym zegar wciąż tykał, zbliżając się do zera i do wyłonienia zwycięzcy programu.

Kiedy przybyli na miejsce, nic nie wskazywało na to, że dzieje się coś złego. Przed wejściem stał jakiś mężczyzna i palił papierosa. Jakaś kobieta ciągnęła niecierpliwie za smycz psa, który obwąchiwał uliczną latarnię. Blix wyłączył niebieskie światła i syreny alarmowe i zatrzymał się w strefie dla palących, tuż obok głównego wejścia. Mężczyzna, który tam stał, spojrział na nich ze zdumieniem i zgasił papierosa.

Blix skontrolował broń, zanim schował ją do kabury na biodrze i ukrył pod kurtką.

Wszedł do budynku.

Duży ekran telewizyjny wiszący na ścianie w recepcji pokazywał to, co się działo w studiu. Iselin i Toralf siedzieli na kanapie na scenie i rozmawiali z prowadzącym program.

Jeden z ochroniarzy, z którymi Blix zamienił kilka słów poprzedniego dnia, podniósł się na ich widok.

– Co się dzieje? – spytał.

– Even Eckhoff? – rzucił śledczy. – Jest tu dzisiaj?

– Niedawno go widziałem – przytaknął ochroniarz. – Na pewno jest za kulisami.

– Potrzebuję karty dostępu.

Mężczyzna nie protestował. Otworzył szufladę i wyjął z niej kartę z napisem „do wypożyczenia”.

– Podjęliście już decyzję? – spytał Tore Berg Tollersrud i zerknął na zegarek. – Za dwadzieścia osiem minut musimy poznać waszą odpowiedź.

Blix odebrał kartę i otworzył pierwsze drzwi.

– Zostań tu – powiedział do Kovic. – I poczekaj na wsparcie.

Użył karty jeszcze raz i otworzył boczne drzwi prowadzące do studia. Wymacał otwór w ciemnej kotarze i zajrzał do środka. Scena znajdowała się piętnaście metrów od niego. Na podłodze między sceną a publicznością stały cztery kamery.

Przyjrzał się im uważnie, zanim przeniósł wzrok na widownię. Odnalazł Merete i Jana-Egila, ale nigdzie nie widział Eckhoffa.

Spojrzał na sufit. Były tam zamontowane reflektory różnej wielkości i w różnych kolorach. Drabiny i korytka kablowe umożliwiały przebywanie na górze, a jednocześnie podświetlenie utrudniało spoglądanie w górę.

Wycofał się, wyszedł na korytarz i odszukał przejście na tył sceny. Kilkoro pracowników produkcji zebrało się wokół ekranów, żeby obserwować to, co działo się na scenie. Głosy uczestników i gospodarza programu, a także odgłosy reakcji publiczności zostały wyciszone i nie do końca pokrywały się z obrazem.

– Mieszkaliście w Domu przez dziesięć tygodni – powiedział Tollersrud. – Sejf z nagrodą dla zwycięzcy przez cały czas był na wyciągnięcie ręki. Okrągły milion koron.

Jakaś kobieta w słuchawkach i z mikrofonem skinęła głową, rozpoznając Blixa.

– Widziała pani Evena Eckhoffa? – spytał.

Kobieta rozejrzała się dookoła, jakby spodziewała się dostrzec go wśród osób pracujących razem z nią. Potem potrząsnęła głową i skierowała wzrok z powrotem na ekran.

Blix poszedł dalej.

– Sejf jest zamknięty na zamek szyfrowy – usłyszał głos Tollersruda. – Nigdy nie korciło was, żeby spróbować go otworzyć?

– Jonas próbował – odparł Toralf, mając na myśli kucharza, który odpadł w poprzednim odcinku programu.

Jego komentarz wywołał salwę śmiechu. Blix sprawdził przepierzenie, za którym stały dzbanki z kawą i półmiski z ciastkami.

Tollersrud wziął do ręki kopertę.

– Są w niej cztery cyfry potrzebne do otwarcia sejfu. Zabierzcie kopertę, wróćcie do Domu i otwórzcie sejf. Ale pamiętajcie: tylko jedno z was opuści ten program bogatsze o milion koron.

Zabrzmiała muzyka i rozległ się aplauz publiczności, kiedy prowadzący program oświadczył, że do końca zostało już tylko dwadzieścia pięć minut.

Blix znowu wyszedł na korytarz, sprawdził garderobę, a potem spiralnymi schodami udał się na górę do dość dużego pomieszczenia socjalnego. Siedziało tam dwóch ochroniarzy. Na dużym ekranie zobaczył, jak Iselin otwiera kopertę z kodem do sejfu.

– 3-2-1-0 – odczytała i zaśmiała się.

Producent odnalazł jej matkę wśród publiczności na widowni. Merete roześmiała się i chwyciła za rękę Jana-Egila. Chwilę później wszyscy zobaczyli, jak Toralf wpisuje kod.

Nagle zadzwonił telefon komórkowy Blixa. Na wyświetlaczu pojawiło się nazwisko Fossego.

Blix odrzucił połączenie i wybrał numer Kovic, podchodząc jednocześnie do

ochroniarzy.

– Widzieliście Eckhoffa? – spytał.

Jeden z mężczyzn odwrócił się lekko w stronę policjanta i potrząsnął przecząco głową.

Kovic odebrała telefon.

– Co z posiłkami? – spytał. – Potrzebujemy więcej ludzi.

– Przyjechał patrol – odparła. – Atecy mają tu być za trzy minuty.

– Nie powiedział, że mamy jeszcze dwadzieścia pięć minut? – odezwała się Iselin na ekranie.

Usłyszał, że jest zaskoczona i oszołomiona. W jej głosie wyczuwało się niepokój. Odwrócił się i spojrzał na ekran. Zobaczył, że kamera robi zbliżenie zawartości sejfu.

W środku nie było pieniędzy. Uwagę przykuwały czerwone cyfry na zegarze. Zostały trzy minuty i dwadzieścia jeden sekund.

Blix wolną ręką przytrzymał się krzesła.

Serce podeszło mu do gardła.

– O, kurwa – zaklął do telefonu. – Eckhoff podłożył bombę, która wybuchnie za niewiele ponad trzy minuty!

Blix zbiegł prędko po kręconych schodach, pokonał korytarz i wpadł do studia. W słuchawkach kierownika produkcji rozległy się trzaski, ale ani on, ani kamerzyści zdawali się nie rozumieć zaistniałej sytuacji. Tollersrud nadal stał na scenie, a kamera pokazywała zbliżenie zawartości sejfu. Urządzenia, które odliczało czas. 2:56 w mgnieniu oka zmieniło się w 2:55. Z czterech dużych szarych paczek wystawały przewody.

Kilkoro widzów siedzących w pierwszych rzędach wstało. Blix znalazł alarm przeciwpożarowy, zbił szybkę i włączył przycisk. Natychmiast rozległ się sygnał alarmowy. Obraz na monitorze zrobił się czarny. Ktoś krzyknął, że to bomba. Po kilku sekundach wybuchła panika. Jeden z kamerzystów pobiegł w stronę wyjścia. Drugi, widząc to, ruszył za nim. Widzowie wspinali się nad rzędami siedzeń, popychali się nawzajem, krzyczeli i histeryzowali.

Blix wszedł na scenę i pobiegł do wejścia do Domu. Podwójne drzwi rozsuwane nie miały klamek. Próbował odsunąć je od siebie na siłę, ale nic to nie dało.

Rozejrzał się za jakimś narzędziem. Studio jeszcze nie opustoszało. Kovic i czterej umundurowani funkcjonariusze przeciskali się pod prąd przez tłum uciekających ludzi. Producent, Petter Due-Eriksen, trzymał się blisko policjantów.

Na czarnym ekranie pojawiła się informacja, że transmisja zaraz zostanie wznowiona. Dwa mniejsze ekrany nadal pokazywały to, co dzieje się wewnątrz budynku. Jedna kamera była ustawiona na zegar. 2:39. 2:38. Druga śledziła automatycznie ruchy uczestników. Iselin i Toralf stali w służbie, którą również można było opuścić Dom. Ale ta droga była zamknięta.

Due-Eriksen chciał wiedzieć, co się dzieje.

– Even Eckhoff – odparł Blix, nie wdając się w szczegółowe wyjaśnienia. – Otwórz te drzwi!

– One są otwierane elektronicznie – odpowiedział producent. – I nie powinny być zamknięte na klucz.

Spróbował otworzyć drzwi. Jeden z policjantów z całej siły naparł na drugie skrzydło, ale nic to nie dało.

Blix chwycił za ramię jednego z pozostałych mundurowych.

– Taran! – zawołał.

Policjant przekazał wiadomość dalej. Atacy odpowiedzieli, że za niecałą minutę będą na miejscu z niezbędnym sprzętem.

Zegar na ekranie pokazywał 2:09. Sekundy mijały zbyt szybko.

– Czy można się tu dostać inną drogą? – spytał policjant, który przed chwilą usiłował otworzyć drzwi.

– Służą – odrzekł producent i zniknął razem z nim.

Funkcjonariusze, którzy zostali na miejscu, nadal starali się sforsować drzwi. Jeden z nich znalazł młotek, którym uderzał w mocowania. Drugi zdobył gdzieś metalowy pręt.

Iselin i Toralf zawrócili w głąb budynku. Kamera śledziła każdy ich krok. Po chwili rozległo się walenie do drzwi. Na monitorze zobaczyli Toralfa, który uderzał w nie pięściami.

Blix stał niezdecydowany. Już miał wyciągnąć broń, żeby spróbować przestrzelić mocowania drzwi, gdy zjawili się atacy w ciemnych kombinezonach i kominiarkach, uzbrojeni w karabiny maszynowe. Dwóch z nich niosło taran. Ciężkie buty uderzały o podłogę studia telewizyjnego.

Bez słowa wskoczyli na scenę. Blix wskazał drzwi rozsuwane, błagając, żeby się pospieszyli. Mężczyźni zajęli pozycje. Dwóch ataków uniosło taran i pchnęło go na drzwi. Drewno pękło, drzwi wykrzywiły się, ale nie ustąpiły.

Blix śledził obraz z kamery, która pokazywała to, co działo się po drugiej stronie. Iselin i Toralf cofnęli się o kilka kroków. Kolejne uderzenie taranem nie przyniosło pożądanego efektu. Iselin zrobiła jeszcze jeden krok do tyłu, odwróciła się i zniknęła z ekranu. Kamera śledziła Toralfa, który podszedł do drzwi i pociągnął za luźne listwy.

– Gdzie ona się podziała? – spytała Kovic, która wpatrywała się w ten sam ekran.

Kamera nastawiona na zegar pokazywała 1:24. Wciąż mamy czas, myślał spanikowany Blix, gdy taran przebił się przez drzwi. Nagle ukazał się tył głowy Iselin i zasłonił kamerę.

– Zamyka drzwi do sejfu – stwierdziła Kovic.

Blix skinął głową, zadowolony z bystrości umysłu i zaradności córki. Zamknięcie sejfu zmniejszy siłą eksplozji.

– Wszyscy na zewnątrz! – rozkazał dowodzący oddziałem antyterrorystycznym.

Toralf został wyciągnięty przez roztrzaskane drzwi. Due-Eriksen był już w drodze do wyjścia, tak jak umundurowani policjanci.

– Co z bombą? – spytała Kovic.

Szef ataków potrząsnął przecząco głową.

– Za mało czasu – odparł, zanim powtórzył rozkaz: – Wycofujemy się!

Blix precyzyjnie się do otworu w drzwiach.

– Iselin! – zawołał.

Pochylił się, wszedł do środka i jeszcze raz zawołał córkę.

- Blix! – krzyknęła Kovic.
- Ewakuuj się! – odkrzyknął.
- Śluza! – wyjaśniła, wskazując dwa ekrany, na których leciał obraz z wnętrza budynku.

Nie widział, co pokazywała, ale domyślił się, że chodzi o Iselin. Odwrócił się, wyrztał przez otwór w drzwiach i zobaczył na ekranie, że drzwi śluzy były otwarte.

- Eckhoff! – krzyknęła policjantka. – Wszedł do środka!
Blix odwrócił się i wyciągnął broń.

Ktoś wyłączył alarm przeciwpożarowy. Zapadła złowróżbna cisza. Blix trzymał pistolet w prawej ręce, podtrzymując ją lewą. Próbował zorientować się, gdzie jest, przypominając sobie nagrania z kamer, które wcześniej oglądał. Po chwili ruszył w głąb Domu.

Zobaczył ich pierwszy w jednym z dużych luster weneckich. Eckhoff stał i czekał na niego, trzymając przed sobą Iselin. Jedną ręką przyciskał do jej skroni lufę pistoletu, a drugą obejmował ją mocno na wysokości klatki piersiowej.

Po chwili zauważył Blixa.

– Chodź tu! – rozkazał.

Policjant nabrał powietrza, starając się kontrolować oddech. Wychynął zza rogu. Starał się unikać wzroku Iselin. Skupił się na Eckhoffie i na celowniku własnej broni.

– Puść ją! – zawołał.

Zabójca uśmiechnął się.

– Nadal jesteśmy na wizji – powiedział, wskazując głową jedną z kamer, która przesyłała obraz na żywo do Internetu.

– Wypuść ją! – zawołał ponownie Blix.

Mężczyzna pociągnął dziewczynę dwa kroki do tyłu i skulił się za nią. Odległość między nimi wynosiła jakieś cztery metry. Iselin była blada jak ściana. Wargi jej drżały, a do oczu napływały łzy.

Blix celował prosto w lewe oko Eckhoffa, tuż nad ramieniem Iselin. Patrzył pewnym wzrokiem, jakby nie miał żadnych wątpliwości ani wyrzutów sumienia.

– Jak się czujeś, widząc, że twoja córka staje się coraz bardziej znana i popularna? – spytał Eckhoff i mrugając powiekami, pozbył się kropli potu, która spłynęła mu do oka.

Blix nie odpowiedział, ale zrobił krok do przodu, żeby powiększyć cel. Zabójca ponownie wskazał kamerę.

– Wiesz, Blix, że ty też zaraz staniesz się sławny?

Policjant milczał. Lufa zaczęła drżeć. Za długo mierzył do celu. Napiął mięśnie i opanował nerwy. Miał déjà vu. Nagle znalazł się w Teisen dziewiętnaście lat temu. Przed oczami stanęła mu Emma i jej ojciec. Miał wrażenie, że to, co działo się przed nim, tu i teraz, zasnuła mgła.

– Zaraz będzie po wszystkim – powiedział Eckhoff.

Blix czuł pulsowanie tętnicy szyjnej. Wciągnął powietrze i wstrzymał oddech.

– Ile czasu mogło jeszcze zostać? – spytał zabójca i kopnął zamknięty sejf.

Ten niewielki ruch sprawił, że celownik znalazł się na wysokości czoła Iselin. Blix wypuścił powietrze i zgrał przyrządy celownicze.

– Dziesięć sekund? – zastanawiał się na głos Eckhoff.

Blix zacisnął palec na języku spustowym. Wyrzut adrenaliny. Maksymalne skupienie. Głos Eckhoffa brzmiał jak odległe, zwolnione echo:

– Dziewięć sekund? A może osiem?

Uśmiechnął się.

Blix wstrzymał oddech.

I pociągnął za spust.

Pocisk wbił się w lewe oko Eckhoffa. Mężczyzna poleciał do tyłu w chmurze krwi. Zanim upadł na podłogę, policjant oddał jeszcze dwa strzały, oba w klatkę piersiową.

Rozbryzgi krwi trafiły w Iselin. Całą lewą część jej twarzy zalała krew mordercy. Dziewczyna wpadła w histerię i przestała się kontrolować. Blix rzucił się do przodu i pociągnął ją do wyjścia. Popchnął ją przed sobą przez roztrzaskane drzwi, potem na scenę i dalej w stronę wyjścia dla publiczności. Liczył w myślach. Cztery, trzy, dwa. Iselin potknęła się i upadła. Podniósł ją i pociągnął za sobą korytarzem.

Wtedy nastąpił wybuch.

Huk był tak potężny, że wszystko się zatrzęsło.

Blix rzucił się na córkę, osłaniając swoją głowę rękami. Drzwi za nimi wyleciały w powietrze, wzbijając tumany kurzu, które po chwili osiadły na nich. Ze ścian i sufitu pospadało mnóstwo rzeczy. Brzęczało potłuczone szkło. Zgasło światło i znowu zaczął wyc alarm.

Podniósł się na kolana i sprawdził po omacku, czy Iselin nic się nie stało.

– W porządku? – spytał.

Zakaszła, ale skinęła głową i przywarła do niego. Pomógł jej wstać i podtrzymywał ją w drodze do wyjścia. Czterech strażaków wyciągnęło ich przez wyłamane drzwi.

Na zewnątrz panował niewyobrażalny chaos. Blix i Iselin przez chwilę stali bezradni, ale nagle zjawiała się Kovic. Chwyciła kolegę pod rękę i przywołała karetkę pogotowia.

Merete sforsowała prowizoryczne barierki odgradzające budynek i podbiegła do nich. Iselin puściła ojca i rzuciła się matce na szyję.

Blix pochylił się i oparł dłonie na kolanach. Oddychał głęboko z zamkniętymi oczami.

Już po wszystkim, pomyślał.

W końcu jest już po wszystkim.

Wskazano mu drogę prowadzącą przez szpitalne korytarze. W końcu znalazł się w pomieszczeniu dla oczekujących pacjentów i krewnych. Rozpoznał Irene Ramm. Przedstawiła mu córkę, Martine. Dziewczynka uśmiechnęła się nieśmiało, ale gdy Blix wyciągnął do niej rękę na powitanie, podała mu swoją.

Nieco dalej siedział mężczyzna z kręconymi włosami i w okularach. Na widok policjanta wstał i powiedział:

– Nazywam się Kasper Bjerringbo. Jestem... jestem znajomym Emmy.

Blix ścisnął mu dłoń, po czym odwrócił się do kobiety, którą znał z mediów. Anita Grønvold, szefowa Emmy z news.no, również wstała i podała mu rękę.

– Byliście w środku? Widzieliście ją? – spytał, spoglądając w stronę najbliższej sali chorych.

– Jeszcze nie – odparła Irene. – Emma śpi. Lekarz prosił, żebyśmy poczekali, aż się obudzi.

Czas oczekiwania minął im na oglądaniu telewizji i serwisów informacyjnych. Pojawiły się nowe nagrania wybuchu wykonane telefonem komórkowym, a także wywiady z ludźmi, którzy byli na widowni, z byłymi uczestnikami programu i ekipą, która pracowała przy ostatnim odcinku show. Petter Due-Eriksen musiał złożyć zeznania. Gard Fosse wydał oświadczenie, w którym podkreślił, że policja zapobiegła dużo większej tragedii dzięki szybkim i skutecznym działaniom. Sprawca został zidentyfikowany. Okazało się, że był nim Even Eckhoff. Opinia publiczna poznawała coraz to nowe fakty z jego życia. Ekipy telewizyjne udały się pod dom jego matki, ale szczegóły dotyczące tego, w jaki sposób Emma głową rozbiła szybę w oknie, żeby wezwać pomoc, nie stały się jeszcze wiadomością dnia.

Tuż przed północą lekarz pozwolił im wejść do sali. Emma mrugała powiekami i była wyraźnie śpiąca, ale spojrzała w ich stronę, gdy stanęli w drzwiach. Aparatura przy jej łóżku pracowała głośno. Kardiomonitor pokazywał, że jej tętno wynosiło pięćdziesiąt osiem uderzeń na minutę. Jeden po drugim stanęli wokół jej łóżka.

Pierwsza odezwała się Martine:

– Nie masz żadnych włosów.

Emma spojrzała na nią i uśmiechnęła się niewyraźnie, potem przeniosła wzrok na siostrę, a później na Kaspra.

– Nie mam ich od wielu lat, złotko – odpowiedziała siostrzenicy. – Ale za to dostałam ładny bandaż.

Uniosła dłoń i dotknęła głowy. Pięciolatka wdrapała się na jej łóżko.

- Lekarz opowiedział mi, co się stało - Emma zwróciła się do Blixa. -
Zastrzelełeś zabójcę.

Policjant zrobił krok do przodu i przytaknął.

- Kazał mi przeprowadzić ze sobą wywiad - dodała, po czym spojrzała na
Anitę. - Nie zdążyłam zredagować tekstu.

Przez jej twarz przeszedł grymas bólu.

- Nie myśl teraz o pracy - odezwała się Irene. - Musisz odpocząć. Wydobrzeć.

Emma uśmiechnęła się do siostry.

- Oby tylko nie za długo - wtrąciła się Grønvold. Mrugnęła do Emmy i
zakaszła.

Martine położyła rękę na głowie ciotki.

- Ostrożnie - pouczyła ją Irene.

- I tak nic nie czuję - uspokoiła ją Emma. - Nic mi nie będzie.

Martine pogłaskała delikatnie tę część łysej głowy Emmy, która nie była
przykryta bandażem.

- Gładka - zauważyła.

- Gładka - przytaknęła Emma.

- Wygląda trochę dziwnie - ciągnęła pięciolatka.

Emma spojrzała na siostrę, zanim odpowiedziała:

- Przyzwyczaisz się. Szczerze mówiąc, uważam, że wyglądam całkiem nieźle.

Kasper chciał coś powiedzieć, ale najpierw musiał odkaszlnąć.

- To prawda. Wyglądasz...

Nie bardzo wiedział, jak dokończyć zdanie.

- ...jeszcze lepiej niż przedtem.

Emma uśmiechnęła się. Miała spierzchnięte wargi.

- I te włosy nigdy ci już nie odrosną?

Emma powoli potrząsnęła głową.

- Nie, złotko, nie odrosną. Ale nic nie szkodzi. Tak jest nawet lepiej.

Epilog

Przez następne tygodnie Blixowi trudno było skupić się na pracy. Mnóstwo osób dzwoniło do niego i spotykało się z nim, i wszyscy chcieli rozmawiać o tym, co się wydarzyło. Codziennie odbierał telefony od dziennikarzy, którzy udawali, że są zainteresowani sprawą, nad którą właśnie pracował, a w rzeczywistości chcieli wypytać go o wszystko, co dotyczyło seryjnego zabójcy. Niektórym chodziło o przeprowadzenie wywiadu z Blixem – człowiekiem i śledczym, i pytali go o to, jak zmieniło się jego życie po tragedii w Teisen, innym z kolei zależało na pogłębionej rozmowie na temat samych zabójstw, o tym, co Blix czuł, ścigając mordercę i prowadząc śledztwo, dzień po dniu. Przełożeni Blixa wyrazili życzenie, by śledczy zgadzał się na wszystkie wywiady, ponieważ dzięki temu znacznie rosły notowania policji.

– Mamy niepowtarzalną okazję, by pokazać się od najlepszej strony – zachęcał go Fosse. – Ty masz niepowtarzalną okazję.

Dzwonili z telewizji, z Norwegii, Szwecji i Danii, zapraszając go do popularnych talk-show emitowanych w piątkowe wieczory. Proponowali, że przeprowadzą z nim wywiad w dowolnym miejscu, które wskaże, byle tylko zgodził się wystąpić przed kamerami.

Ale Blix konsekwentnie odrzucał wszystkie tego typu propozycje.

Miał serdecznie dość zainteresowania mediów.

Sytuacja zaczęła się uspokajać przed świętami Bożego Narodzenia. Blix zgłosił, że chce pracować w pierwszy i drugi dzień świąt, w sylwestra i Nowy Rok, wziął także kilka dodatkowych dyżurów za kolegów z wydziału, którzy chcieli spędzić czas z rodziną i przyjaciółmi.

– Właściwie cieszę się, że jestem w pracy – powiedziała Kovic, gdy Blix zapytał ją, jak się czuje, patrolując ulice w sylwestra. Kovic była nowa, a nowi najczęściej musieli brać dyżury w weekendy i święta. – Już dawno postanowiłam, że wezmę ten dyżur – mówiła dalej. – Z sylwestrem jest za dużo zachodu. Stres. Zawody miłosne. Przyjaciółki, które zostały przymusowymi singielkami i o północy wpadają w histerię. Wypijają o kilka drinków za dużo i próbują odbić chłopaka koleżance. Zdecydowanie bardziej wolę wieczór ze złoczyńcami.

– Za długo ze mną pracujesz – zażartował. – Uważaj, żebyś nie zamieniła się w taką starą zrzędę jak ja.

Uśmiechnęła się.

Wieczór sylwestrowy na ulicach Oslo był zawsze wieczorem podwyższonego ryzyka. Chociaż przepisy mówiły dokładnie, gdzie można odpalać fajerwerki,

każdego roku co poniektórzy robili to gdzie popadnie. Poza tym tego wieczoru zawsze odnotowywano więcej bójek niż w pozostałe dni. Kilka godzin przed wybicciem północy Blix i Kovic musieli włożyć mundury, tak jak pozostali funkcjonariusze mający dyżur 31 grudnia, żeby policja bardziej rzucała się w oczy na mieście.

Chodniki pokrywała szara breja. Padający przez ostatnie dni śnieg został zastąpiony przez deszcz. Lawirowali między największymi kałużami i od czasu do czasu zatrzymywali się, żeby popatrzeć na odpaloną przedwcześnie racę, która leciała w stronę spowitego mgłą wieczornego nieba.

Kiedy przechodzili obok katedry, zadzwonił telefon Blixa. Do północy zostało dziesięć minut.

Jego twarz rozpromieniła się.

– Cześć, córeczko! – przywitał się. Nigdy nie przestał jej tak nazywać. – Co za miła niespodzianka!

– Cześć, tato! – zawołała Iselin. W tle słychać było hałas. Dźwięki muzyki, odgłosy zabawy, ludzi, którzy coś wołali i się śmiali. – Chciałam ci życzyć szczęśliwego Nowego Roku, zanim nie będzie można do nikogo się dodzwonić. Sieć znowu padnie, kiedy wybije dwunasta.

– Cieszę się, że dzwonicz – odparł. Musiał kilka razy przełknąć ślinę. Ostatnio Iselin coraz częściej dzwoniła do niego tylko po to, żeby się dowiedzieć, co u niego słychać, i chwilę porozmawiać.

– Gdzie jesteś? – spytał, chociaż znał jej plany na wieczór.

– U przyjaciół na Grünerløkka.

Po głosie słyszał, że piła, chociaż nadal miała poprawną dykcję.

– Wszystko w porządku? – spytał.

Dużo rozmawiali o tym, co się stało. Iselin spędziła wiele godzin u psychologa, czasem chodził tam razem z nią. Przepracowanie trudnych doświadczeń nie przychodziło jej łatwo, ponieważ stała się rozpoznawalna i wszyscy, których spotykała, chcieli rozmawiać o „Godnym Zwycięzcy”. Ale to, że poszła na imprezę, było dobrym znakiem.

– Chyba tak – odparła w końcu, ale słyszał w jej głosie wahanie. Nad jego głową rozbłysły fajerwerki. Musiał zatkać ucho palcem, bo huk wystrzałów był ogłuszający.

– Co się dzieje? – spytał.

– Nic – powiedziała bez przekonania, a potem dodała: – Chodzi o to, że... za chwilę ludzie zaczną odliczać sekundy do północy, a ja...

W tle usłyszał czyjeś wołanie.

– ...a ja się trochę boję.

– Doskonale to rozumiem.

Weszli na Karl Johans gate. Na końcu ulicy połyskiwała żółta fasada Pałacu Królewskiego.

– Chcesz, żebym był na linii, kiedy będziecie odliczać?

– Nie – odpowiedziała. – Poradzę sobie.

Ale po chwili dodała:

– Chyba.

Zrobiło mu się ciepło na sercu. Rozważał, czy nie podejść szybko do Birkelunden, gdzie, jak się domyślał, przyjaciele Iselin wyjdą, żeby podziwiać fajerwerki, ale nie było już na to czasu. Wiedział, że nie zdąży tam dotrzeć przed północą.

– Nie ma go – powiedział. – Eckhoff nie żyje i nigdy cię już nie skrzywdzi.

– Wiem, ale co, jeśli trafię na podobnego świra?

Rozumiał jej obawy.

– Jeśli się boisz, zostań w środku – zaproponował. – Okej? Nie wychodź z nimi na dwór.

Nie od razu odpowiedziała.

– Ale to też byłoby słabe, bo w ten sposób pozwoliłabym, żeby ten psychol decydował za mnie. A na to nie mam ochoty.

Uśmiechnął się.

Zbliżali się do Spikersuppa¹⁴. Teraz przez cały czas wybuchały fajerwerki.

– Coraz gorzej cię słyszę, córeczko – powiedział. – A poza tym muszę obserwować, co się dzieje wokół mnie.

– Okej. Szczęśliwego Nowego Roku, tato.

– Szczęśliwego Nowego Roku, córeczko.

Rozłączyli się.

Blix spojrział na Kovic. Uśmiechnęła się, ale nic nie powiedziała.

Na Rådhusplassen zebrały się prawdziwe tłumy. Wielu ludzi stało zwróconych w stronę floty w basenie portowym, gdzie każdego roku gmina Oslo organizowała pokaz sztucznych ogni, który rozpoczynał się punktualnie o północy. Blix spojrział na zegarek. Do dwunastej została minuta.

Wokół nich roило się od podekscytowanych, rozbawionych ludzi, którzy śpiewali, przytulali się, palili i pili. Zwykle policjanci wyłapywali delikwentów spożywających alkohol w miejscu publicznym, ale w taki wieczór jak ten to byłaby walka z wiatrakami.

Kovic i Blix zatrzymali się i przyjrzeni chaosowi panującemu wokół nich.

– Nowy rok, nowe możliwości – skwitowała policjantka.

– I nowe sprawy – dodał.

Niedaleko ktoś ogłosił przez megafon, że do północy zostało trzydzieści sekund i zachęcił wszystkich do zbiorowego odliczania.

Śledczy wymienili spojrzenie. Każde z nich miało swoje przemyślenia.

Tymczasem ludzie odliczali na głos:

- DZIESIĘĆ, DZIEWIĘĆ, OSIEM, SIEDEM, SZEŚĆ, PIĘĆ, CZTERY, TRZY, DWA,
JEDEN...

Wystrzał.

Przypisy dolne

¹ Krimvakta – jednostka stołecznej policji, która podejmuje interwencję w wypadku poważniejszych przestępstw, głównie zabójstw, gwałtów, włamań itd., rozpatruje sprawy w pierwszej instancji, po czym przekazuje je właściwym wydziałom. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

² TMZ – amerykańska strona internetowa uruchomiona w 2005 roku, nazywana „gwiazdą” wśród portali plotkarskich.

³ Vendela Kirsebom (ur. 1967) – szwedzka i norweska modelka.

⁴ Ritzau – największa duńska agencja prasowa, założona w 1866 roku w Kopenhadze przez dziennikarza Erika Nicolaia Ritzau.

⁵ Kalle lubi wszystkich.

⁶ „Urix” – norweski program informacyjny emitowany przez stację NRK2 od 2002 roku.

⁷ Cześć, chłopaku.

⁸ Cześć, dziewczyno.

⁹ Strøget – deptak w Kopenhadze o długości ponad jednego kilometra, łączący Rådhuspladsen z placem Kongens Nytorv; atrakcja turystyczna stolicy Danii.

¹⁰ NTB (Norsk Telegrambyrå) – jedna z największych norweskich agencji informacyjnych, założona w 1867 roku.

¹¹ Po norwesku sześć to seks.

¹² Arne Treholt (ur. 1942) – norweski dyplomata i były polityk Partii Pracy, skazany na 20 lat więzienia za zdradę i szpiegostwo na rzecz Związku Radzieckiego i Iraku w trakcie zimnej wojny. Po wyjściu na wolność zamieszkał w Rosji, a potem na Cyprze, gdzie pracuje jako biznesmen.

¹³ Ritzau – największa duńska agencja prasowa, założona w 1866 roku w Kopenhadze przez dziennikarza Erika Ritzau.

¹⁴ Spikersuppa („zupa z gwoździ”) – popularna nazwa Eidsvolls plass w Oslo, gdzie w 1956 roku powstał basen, który zimą zamienia się w lodowisko.

Jørn Lier Horst • Thomas Enger

Zasłona dymna

Przekład: Milena Skoczko

Prolog

1 stycznia 2019 roku

Okratowane drzwi na końcu korytarza zamknęły się z trzaskiem. Dźwięk niósł się echem po budynku.

Christer Storm Isaksen podniósł wzrok znad książki i zaczął nasłuchiwać. Lekkie drobne kroki na wyłożonej linoleum podłodze.

Frankmann.

Tylko on zadawał sobie trud, by wykonać dodatkową rundę, kiedy działo się coś wyjątkowego.

Kroki ucichły przed celą. Zachrzęściły klucze, zanim kłykiec uderzył lekko o drzwi.

Isaksen odłożył książkę.

– Tak?

Górny zawias zazgrzytał, gdy Frankmann otworzył drzwi. Wydawało się, że w ciągu ostatniego tygodnia schudł jeszcze bardziej. Koszula mundurowa wisiała luźno na jego chudym torsie.

– Szczęśliwego Nowego Roku – powiedział i skinął głową.

W ręce trzymał białą kopertę.

– Szczęśliwego Nowego Roku – odpowiedział Isaksen.

Chciał zapytać, jak mu minął okres świąteczno-noworoczny, ale powstrzymał się. Zaciekawiła go koperta.

– List do ciebie – rzekł Frankmann. – Pomyślałem, że chciałbyś go dostać od razu.

Isaksen odebrał kopertę.

Nie było na niej adresu ani stempla pocztowego. Tylko jego imię i nazwisko, zapisane małymi okrągłymi literami. Pismo było pochyłe i trochę niewyraźne, jakby autor listu bardzo się spieszył.

– Leżał w skrzynce przy bramie – wyjaśnił Frankmann.

Isaksen pomacał kopertę. W środku było coś sztywniejszego od listu. Może pocztówka?

Potał kciukiem miejsce, w którym powinien znajdować się znaczek, i odwrócił list. Żadnego nadawcy.

Nie pamiętał, kiedy ostatnio dostał odręcznie napisany list. Po śmierci matki przestały przychodzić nawet kartki z życzeniami na Boże Narodzenie.

Frankmann stał w drzwiach celi wyraźnie zaciekawiony.

– Normalnie powinien zostać sprawdzony razem z resztą poczty – powiedział, wyjaśniając, dlaczego musi zostać, dopóki list nie zostanie otwarty.

Isaksen odgiął pasek klejowy z tyłu koperty i ostrożnie go oderwał. Poszerzył otwór dwoma palcami i zajrzał do środka.

To było zdjęcie.

Wyjął je i poczuł, jak serce zamiera mu w piersi.

Dziewczynka na fotografii miała osiem, może dziewięć lat, niebieską bluzę z kapturem i długie brązowe włosy, upięte wysoko w koński ogon. Siedziała w ławce szkolnej, trzymając dłonie na książce. Nosiła aparat ortodontyczny, którego nie była w stanie ukryć, ponieważ uśmiechała się do kamery. Grzbiet nosa miała usiany piegami, a jej oczy były lodowato niebieskie, jak jego własne.

– To ona – wykrztusił.

Frankmann zrobił krok w jego stronę.

– Kto taki? – spytał.

Isaksen nie odpowiedział.

To ona, powtórzył w myślach.

Ta, którą wszyscy uznali za martwą.

20 godzin wcześniej

1

Fajerwerki rozświetliły miasto. Wyjąc i strzelając, wzbijały się ku niebu i eksplodowały w wielobarwnych smugach. Wybuchwały z różną intensywnością, a w ciągu ostatnich minut stały się coraz częstsze.

Ciężka mgła spowiła fiord w pobliżu Rådhuskaia. Spadek temperatury sprawił, że odświętnie ubrani ludzie zapinali szczelnie kurtki i otulali szyje szalikami. Przedzierając się przez śnieżną breję, podpierali się nawzajem, śmiali się i hałasowali.

Emma Ramm miała na sobie grubą zimową kurtkę, a na nogach dwie pary wełnianych skarpet i kalosze. Nie była jedną z tych osób, które teraz, tuż przed północą, spoglądały w niebo, trzymając w dłoni telefon komórkowy, albo gorączkowo usiłowały skontaktować się z rodziną i przyjaciółmi. Szła ulicami i przyglądała się przechodniom, próbując odgadnąć, czy są tu po to, by świętować, czy w innym celu, chociaż nie była pewna, jak miałyby wyglądać wysyłane przez nich ewentualne sygnały.

Trochę ponad pół godziny temu opuściła mieszkanie Irene w samym środku kłótni z Kasprem, który zrezygnował z tradycyjnej imprezy ze znajomymi na Amager¹, „ponieważ wolał powitać Nowy Rok, leżąc w łóżku obok niej”. Nie

rozumiał, dlaczego musiała stać na Rådhuskaia, kiedy wybije dwunasta. Ona, która nawet nie lubiła fajerwerków.

– Po prostu muszę i koniec – odparła.

Kasper zaśmiał się z tej dziecinnej, niejasnej odpowiedzi. A potem dodał, strzelając focha:

– W porządku, ale będziesz musiała pójść tam sama, bo ja nie mam ochoty zmoknąć i zmarznąć.

– Ja mogę iść z tobą – wtrąciła Martine. – Chciałabym popatrzeć na fajerwerki. Mogę, ciociu? Bardzo proszę?

Emma uśmiechnęła się, ale potrząsnęła przecząco głową. Nie chciała straszyć siostrzenicy, mówiąc, że to mogłoby być niebezpieczne dla małego dziecka. Zresztą dla dorosłego człowieka również. Wiele osób żegnało stary rok na izbie przyjęć z obrażeniami po wybuchu petardy.

Ale prawdziwy powód był inny.

Przez całą jesień śledziła na bieżąco doniesienia o tym, co media ochrzciły „śmiertelną odliczanką”. Mało brakowało, by Emma sama stała się ofiarą zabójcy. Gdy zbliżał się sylwester, a wraz z nim oficjalne odliczanie minut, które pozostały do nadejścia Nowego Roku, z coraz większym niepokojem myślała o tym, że kogoś mogło to zainspirować do popełnienia podobnego przestępstwa.

Opowiedziała psychologowi o swoich irracjonalnych obawach. Pokiwał głową i stwierdził, że rozumie podłoże jej lęków, po czym dodał, że nic nie wskazuje na to, by miało wydarzyć się coś podobnego. Emma starała się przekonać samą siebie, że takie myślenie jest absurdalne, lecz mimo to jej lęk przybierał na sile. Myślała o widowiskowym pokazie sztucznych ogni organizowanym każdego roku przez Gminę Miasta Oslo nad basenem portowym w pobliżu Rådhuskaia, gdzie zawsze zbierały się tysiące ludzi. W końcu psycholog zaproponował, że powinna tam pójść, spojrzeć swoim lękom prosto w oczy i przekonać się, że nic złego się nie stanie.

Właściwie nie miała zamiaru go posłuchać, ale pod wieczór ogarnął ją niemal klaustrofobiczny lęk, co Kasprowi może przyjść do głowy, gdy wybije północ. Nie spodziewała się, że padnie na kolana i poprosi ją o rękę – w końcu znali się zaledwie od ośmiu miesięcy – ale mógł wpaść na pomysł, by wyznać jej miłość. A tymczasem ona nadal nie była pewna, co do niego czuje, poza tym, że uważała go za wspaniałego faceta, z którym było jej dobrze, dopóki mieszkali każde w swoim mieście i nie spotykali się zbyt często. Chciała dalej cieszyć się nieskomplikowanym życiem świeżo upieczonej dziennikarki kryminalnej w news.no i nie myśleć za dużo o przyszłości.

Wyjęła telefon komórkowy. Kasper próbował się z nią skontaktować zaledwie minutę temu, ale nie zdążyła do niego oddzwonić. Była 23:59. Emma wciągnęła głęboko powietrze. Ludzie zaczęli rzucać się sobie na szyję. Wznosili toasty i rozlewali szampana na rozdeptany śnieg. Otoczyła ją kakofonia trzasków, wystrzałów, głosów i krzyków. Emmie nie brakowało ani jednego elementu życia

towarzyskiego, może z wyjątkiem radosnego upojenia, które zdarzało jej się czuć po kieliszku albo dwóch. Bo później i tak zawsze ogarniał ją nastrój przygnębienia i melancholii.

Ktoś zaczął odliczać od dziesięciu. Poczowała ostre, wyjątkowo nieprzyjemne klucie w żołądku i klatce piersiowej, ale próbowała powtarzać sobie w myślach zapewnienie psychologa, że nic złego się nie wydarzy. Już wkrótce będzie mogła wrócić do domu, do Irene, Kaspra i Martine, wolna od zmartwień, gotowa na Nowy Rok.

Pięć!

Cztery!

Trzy!

Dwa!

Jeden!...

Nagle wszystko wokół niej utonęło w oślepiającym świetle. Gwałtowny wybuch sprawił, że ziemia się zatrzęsała. Fale uderzeniowa i fala ciepła powaliły Emmę na śnieg. Luźne przedmioty przelatowały ze świstem nad ludźmi. Emma skuliła się, zasłaniając głowę rękami, i próbowała zorientować się w sytuacji.

Tuż przy nabrzeżu, jakieś trzydzieści metrów przed nią, szeroki słup pomarańczowych, żółtych i czerwonych płomieni mógł w każdej chwili runąć. Dzwoniło jej w uszach, a mimo to słyszała krzyki, widziała, jak odświętnie ubrani ludzie podpierają się nawzajem, jak się odpychają, szukając w panice przyjaciół, partnerów życiowych, dzieci, odpowiedzi na pytanie, co się stało.

Podniosła się. Na ziemię opadały czarne strzępy materiałów. Jakiś mężczyzna szedł w jej stronę chwiejnym krokiem, z płonąca ręką. Krzycząc, gorączkowo próbował ugasić płomień, zanim zdołał ściągnąć kurtkę.

Przecucie towarzyszące jej w ciągu ostatnich tygodni było jak bolesny ucisk w przeponie, a jednocześnie racjonalna część niej wciąż powtarzała, że jej lęk jest absurdalny, a przecucie mylne.

Ale to już nie było przecucie. To nie był lęk.

To była rzeczywistość.

A wokół niej nadal wybuchały fajerwerki.

¹ Amager – duńska wyspa w cieśninie Sund, na której położona jest część Kopenhagi z portem lotniczym Kastrup.

Spis treści

Niedziela, 9 maja 1999 roku

1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19
20
21
22
23
24
25
26
27
28
29
30
31
32
33
34
35

[36](#)
[37](#)
[38](#)
[39](#)
[40](#)
[41](#)
[42](#)
[43](#)
[44](#)
[45](#)
[46](#)
[47](#)
[48](#)
[49](#)
[50](#)
[51](#)
[52](#)
[53](#)
[54](#)
[55](#)
[56](#)
[57](#)
[58](#)
[59](#)
[60](#)
[61](#)
[62](#)
[63](#)
[64](#)
[65](#)
[66](#)
[67](#)
[68](#)
[69](#)
[70](#)
[71](#)
[72](#)
[73](#)
[74](#)
[75](#)
[76](#)
[77](#)
[78](#)

[79](#)

[80](#)

[81](#)

[82](#)

[83](#)

[84](#)

[85](#)

[86](#)

[87](#)

[88](#)

[89](#)

[90](#)

[91](#)

[92](#)

[93](#)

[94](#)

[95](#)

[96](#)

[97](#)

[98](#)

[99](#)

[100](#)

[Epilog](#)

[Przypisy dolne](#)

[Zasłona dymna](#)

[Prolog](#)

[20 godzin wcześniej](#)